

MARCIA
WILLET

WSPOMNIENIE BURZY



Część Pierwsza

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wyczekiwała od samego rana. Tuż po wschodzie słońca z niespokojnego snu wyrwał ją gwałtowny podmuch wiatru, który wydał zasłonę w sypialni niczym żagiel, strącając jej rogiem fotografię stojącą na komodzie z palisandru. Hester podniosła się z trudem, przepędzając spod powiek resztki na wpół zapamiętanego, uporczywego snu, po czym odrzuciła kołdrę na bok.

— O nie. O nie — powtarzała przy tym szeptem, jak gdyby stało się coś strasznego.

Szkło, za którym stała fotografia, było stłuczone — w ramce pozostał tylko jeden długi, nierówny odłamek, który wydawał się przecinać ją na dwie części, oddzielając od siebie cztery widoczne na niej osoby. Podniósłszy ją, Hester wbiła w nią wzrok, mrużąc oczy w bladym świetle przedświt. Ona i Edward uśmiechali się ze zdjęcia, pełni młodzieńczej pewności siebie, podczas gdy pozostali dwaj chłopcy, w porównaniu z nimi, zdawali się blednąć, wciąż uwięzieni za szkłem.

Po chwili zastanowienia Hester doszła do wniosku, że to bardzo trafna metafora. Ona i Edward, najmłodsza córka i najstarszy syn, już w dzieciństwie znaleźli wspólny język oparty na miłości do poezji i muzyki, natomiast ich dwaj średni bracia wyrosli na wysportowanych, silnych, pełnych energii chłopców, zaś Patricia, najstarsza z nich wszystkich, wyróżniała się zawsze swoją łagodnością, ciepłem i wdziękiem. Och, jakże ich matka dumna była ze swoich synów — i jakże lekceważąco odnosiła się do swoich córek.

Hester przechyliła nieco ramkę, starając się odnaleźć ślad samej siebie na tej starej, wyblakłej fotografii. Czy naprawdę

tak wyglądała tego ostatniego lata przed wybuchem wojny: uniesiony podbródek, oczy pełne niemal rozdzierającej serce, nieustraszonej nadziei? Edward, ubrany w rozpiętą pod szyją koszulę, górował nad nią z ręką na jej ramieniu, śmiejąc się beztrąsko. Blaise, kuzyn w wieku Edwarda, musiał być tym, który zrobił to zdjęcie.

Hester gwałtownie odłożyła fotografię z powrotem na komodę, rewersem do góry. Pęknięcie szkła spowodowało powstanie podobnej rysy w jej pamięci, otwierając na nowo to, co kryło się pod warstwami zapomnienia. Ogarnęła ją nagle niewytłumaczalna panika, jak gdyby ten drobny wypadek zwiastował nieszczęście, ale przypomniała sobie, że ten przesąd dotyczy tylko luster, nie zwyczajnego szkła. Mimo to irracjonalne poczucie niepokoju, które wyostrzyło jej słuch i przyspieszyło gwałtownie bicie serca, towarzyszyło jej przez cały czas, kiedy drżącymi ze strachu rękami zbierała odłamki.

Zszedłszy na parter, owinięta w ciepły, spłowieły szal, odłożyła większe kawałki szkła na suszarkę, po czym schyliła się, by wyciągnąć zmiotkę i szufelkę z szafki pod zlewem. Jej poczynania obserwował przez cały czas ogromny, długowłose, pręgowany kot, któremu przerwała drzemkę przy ciepłym piecu — śledził jej każdy ruch, gdy nastawiła czajnik, znalazła latarkę i wróciła na piętro, by posprzątać pozostałe odłamki. W świetle widać było lśniące drobinki rozsypane po wypolerowanym parkiecie i aksamitnym, wyblakłym dywaniku. Hester, klęcząc na podłodze, zaczęła je dokładnie zamiatać.

Później, zjadłszy śniadanie, wyszła na wybrukowany taras wznoszący się nad rzeką. Połyskliwa woda, tocząca się wartko pomiędzy dwoma porośniętymi trawą brzegami, srebrzyła się w świetle słonecznym, które przedzierało się poprzez nagie gałęzie zwieszających się nad strumieniem drzew. Silny wiatr z południowego zachodu baraszkował u szczytów wysokich buków, strącając ostatnie liście, które spadały na ziemię niczym płat-

ki złota, aby później dać się porwać prądowi i odpłynąć w dal, poza otwarte połączenie łąk, gdzie światło i woda łączyły się w migotliwym poblasku — by wreszcie zniknąć z pola widzenia.

Hester oparła się lekko o kamienną ścianę. Płaskowyż Exmoor został zalany w nocy ulewnym deszczem i głązy wznoszące się w dole, pod tarasem, kryły się teraz pod zwałami wody przetaczającej się przez rzekę Barie, jednak Hester wciąż mogła dostrzec ich gładkie, zaokrąglone kształty. To właśnie tutaj Edward runął w dół — nie było wtedy ściany, która uchroniłaby go przed tragicznym upadkiem na skały — a Hester, powstrzymana przez szwagierkę, nie zdążyła do niego dobiec.

Nadzwyczaj wyraźnemu wspomnieniu tej sceny — Edward wchodzący niespodziewanie do wnętrza z ciemnego, smaganego deszczem tarasu tylko po to, by ujrzeć swoją żonę w ramionach najlepszego przyjaciela — towarzyszyło znajome poczucie, że coś tu się nie zgadzało. Za każdym razem, kiedy Hester wracała w pamięci do tego, jak wyglądał salon tamtego wieczoru, niezmiennie wtórował temu nieoczekiwany błysk koloru, na wpół uformowany, rozmyty kształt, który nie powinien był się tam znajdować; chowające się po kątach tajemnicze cienie, plamy złocistego światła rozlewające się ciepłym blaskiem po wypolerowanym parkiecie, połyskliwe odbicia w lustrze nad kominkiem, w którym, leniwie liżąc palące się drewno, buzowały niebiesko-pomarańczowe płomienie. Rzucona niedbale gazeta zsuwała się powoli z kwiecistych poduszek leżących na długiej sofie stojącej pod oknem, w którym zaciągnięto śliwkowe zasłony z adamaszku, jak gdyby chroniąc się przed niebezpieczeństwami nocy — i to właśnie tam, tuż za sofą, pojawił się jasny, oślepiający błysk, który zniknął w ogniu kominka tak szybko, jak się pojawił.

Z zamyślenia wyrwał ją głośny dźwięk. Gdy spojrzała w dół, zobaczyła stadko kaczek krzyżówek niesionych gwałtownym prądem rzeki. Kwacząc entuzjastycznie, wypłynęły

z niejakim trudem na spokojniejsze wody osłonięte cieniem drzew, po czym wyszły na brzeg, by wreszcie przemaszerować na trawnik. Hester wróciła się do domu, zabrała piętękę chleba ze stołu w kuchni i wyszła im na spotkanie. Ich komiczny, chwiejny chód rozbawił ją niemal do łez, kiedy obserwowała, jak człapią noga za nogą, podchodząc coraz bliżej i wydając z siebie skrzekliwe, natarczywe dźwięki. Zupełnie zapomniała przy tym o towarzyszącym jej od rana niepokoju, ale kiedy kaczki zjadły ostatnie okruszki chleba i powróciły w nurt rzeki, niejasny lęk dał o sobie znać prawie od razu.

Niemal z ulgą powitała odgłos telefonu, który zadzwonił w momencie, kiedy kończyła pić poobiednią kawę. Starając się uspokoić skołatane nerwy, podniosła słuchawkę i z niejakim zaszokowaniem odkryła, że słyszy głos swojej chrześnicy. Czegokolwiek by się nie spodziewała, za żadne skarby świata nie zgadłaby, że miało to cokolwiek wspólnego z Clio.

— Cześć, Hes. Nie uwierzysz, co się stało. Spotkałam kogoś, kto nazywa się Jonah Faringdon i okazuje się, że jego matka mieszkała z tobą przez jakiś czas w Domu nad Mostem w trakcie wojny, po tym, jak jej własna matka zginęła w nalocie bombowym. Nazywała się Lucy Scott. Kojarzysz kogoś takiego?

Lucy. Mała Lucy. Hester wzięła głęboki oddech.

— Tak, tak, kojarzę. Lucy była jeszcze wtedy malutka.

— Zastanawiałam się, czy mogłabym przyjechać dzisiaj wieczorem z Jonahem? Zjedlibyśmy kolację, pogadalibyśmy, a potem odwiozłabym go do Michaelgarth albo... — Clio zawiesiła głos z zawahaniem.

Bez większego zastanowienia Hester odpowiedziała na niezadane pytanie.

— Może też spędzić tutaj noc. Nie ma sensu, żebyś jeździła po zmroku bez potrzeby. Oczywiście, jeśli Jonah się na to zgodzi i nie ma innych zobowiązań.

— To byłoby idealne rozwiązanie, bo i tak rano musielibyśmy tu wrócić. Ach, tak nawiasem mówiąc, to Jonah jest

dramatopisarzem. Wszystko idzie zgodnie z planem i robi się o tym coraz głośniej. Tak się cieszę, że zdecydowałam się pomóc Lizzie. Opowiemy ci o wszystkim, jak przyjedziemy. Nie wiem jeszcze, o której dokładnie będziemy, ale raczej wczesnym wieczorem. Zrobię kolację i przygotuję mu pokój. W porządku?

— Tak, oczywiście, w porządku.

— Jesteś pewna, Hes? Brzmisz trochę markotnie. Ale powiedz, czy to nie jest niesamowity zbieg okoliczności?

— Och, tak. Tak, jak najbardziej. Niesamowity. Aż trudno mi w to uwierzyć.

— Nie dziwię się, to naprawdę dziwne. Jonah nie może się doczekać, żeby zobaczyć dom, w którym dorastała jego matka. No i ciebie, rzecz jasna.

— Oczywiście. Będę czekać z niecierpliwością.

Kiedy Hester ponownie podniosła filiżankę do ust, kawa była już tak zimna i gorzka, że odłożyła ją natychmiast z powrotem na podstawkę, po czym otuliła drżące lekko dłonie szalem. „Mała Lucy” — te dwa słowa przyniosły ze sobą nie tylko natłok wspomnień — niektóre z nich wesołe, niektóre pełne smutku — ale też lekkie wyrzuty sumienia. Hester zawsze żałowała, że nie zdążyła się z nią pożegnać. Jej wyjazd był bardzo nagły, niespodziewany, a Hester miała inne, nie-cierpiące zwłoki sprawy do załatwienia. Dopiero poniewczasie zdała sobie sprawę ze swojego niedopatrzenia. Zbyt późno zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była upewnić się, że Lucy będzie bezpieczna.

Hester zmusiła swoje myśli do zboczenia na weselsze tory. Lucy spędziła w Domu nad Mostem nieco ponad rok i cała rodzina pokochała ją jak swoje własne dziecko, jednak ze wszystkich wspomnień związanych z tamtym czasem jedno było zdecydowanie wyraźniejsze od pozostałych. Hester uśmiechnęła się, przypominając sobie dawne lata.

Każdego ranka przed śniadaniem Hester i Lucy wychodzą nakarmić kurczaki. Niosąc wiadra z paszą — Lucy swoją

porcję zanoszą w czerwonym plastikowym wiaderku — idą trawnikiem, aż wyjdą za bramę, na niewielką łączkę. Tuż po wybuchu wojny większość trawy przekopano na grządki, by zasadzić warzywa na wyżywienie dla rodziny, ale część oddzielono od reszty ogrodu i przeznaczono na zagrodę dla wyrosniętych, czerwonych kur. Kurnik, w którym przesiadują, to nieco rozpadająca się drewniana konstrukcja o zadziwiająco mocnych drzwiach, które chronią stadko przed zakusami lisów. Hester wie, że Lucy lubi wchodzić do środka tego niskiego budyneczku i wkładać ręce w kłujące siano, którym wyścielano grzędy, by dotknąć gładkich jajek czekających na moment, aż zostaną zebrane. Podczas gdy kury tłoczą się wokół karmnika, gdcząc doniośle, Hester czeka, aż Lucy skończy wybierać jajka i wkładać je z namaszczeniem do wiaderka. Dziewczynka nie zapomina też o tym, żeby sprawdzić wokół grządek — kury biegają wolno i czasami pomiędzy kępami trawy albo w pokrzywach również można znaleźć ukryty skarb.

Rozczulona i rozbawiona Hester obserwuje poczynania Lucy, której długie, ciemne włosy opadają na zaróżowione policzki, podczas gdy drobne palce przeszukują ostrożnie wysokie trawy, aż znajdą jajko złożone w sekrecie przez zabłąkaną kurę. Każdego ranka odkrycie to wywołuje w niej taką samą, niezmienną radość. Hester nachyla się, by spojrzeć do wnętrza wiaderka, które Lucy wyciąga triumfalnie w jej stronę.

— Brawo, Lucy! Niania na pewno się ucieszy.

Następnie Hester odgarnia dziewczynce włosy z czoła i poprawia jej kokardę. Lucy uśmiecha się rozpromieniona i bierze ją za rękę, po czym wyruszają z powrotem do domu.

Hester zorientowała się, że zaciska kurczowo dłonie wokół szala, jak gdyby usiłowała pochwycić coś, co od dawna już nie istniało. Oparłszy się wygodnie na fotelu, zmusiła się do rozluźnienia mięśni i uspokojenia. Do powrotu Clio zostało jeszcze kilka godzin.

Ze względu na burzę podróż z Michaelgarth zapewniła całą gamę niezapomnianych wrażeń. Było już prawie ciemno, kiedy wyjechali, a deszcz tłukł zaciekle o szyby niewielkiego samochodu Clio. W świetle reflektorów Jonah widział zginające się pod naporem wiatru drzewa, podczas gdy cienkie gałęzie obijały się bezlitośnie o karoserię. Jonah był pełen najgorszych przeczuc. Miał w planach jedynie odwiedzić aktorkę Lizzie Blake, by porozmawiać na temat wydarzenia filmowego, które mieli razem zaplanować, a teraz pędził przez prowincjonalne drogi z pewną dość zwariowaną dziewczyną, która odebrała go wczoraj z dworca na Tinverton Parkway.

W miarę jak oddalali się od Michaelgarth, Jonah nabierał poczucia, że wszystko wymknęło mu się spod kontroli, a ciąg zdarzeń, który tu nastąpił, był zaaranżowany równie precyzyjnie jak jedna z jego sztuk. Problem leżał w tym, że nie mógł zdecydować, kto w tym przypadku był producentem lub reżyserem.

— Nie mogę pozbyć się wrażenia, że naprawdę zależy ci na poznaniu Hester — powiedziała Clio, zmieniając bieg i spoglądając w prawo, zanim zjechała na kolejny wąski pas. — To nie jest tylko luźna towarzyska wizyta, ale coś więcej.

Jonah milczał przez chwilę, zaskoczony jej wnikliwością. Wracał myślami do rozmowy telefonicznej sprzed kilku dni i zdumiewającej reakcji jego matki.

— Będę w weekend w okolicach Exmoor — powiedział jej wtedy. — Lizzie Blake ma pomysł na imprezę filmową, którą chciałyby zorganizować w swojej posiadłości na wsi i połączyć ją z festiwalem w Porlock. Przekonała lokalną telewizję do pokazania półgodzinnej sztuki napisanej, nakręconej, odegranej i wyprodukowanej przez uczniów szkoły średniej, tak długo, jak tylko będzie spełniać ich wymagania. Ja jestem jednym z profesjonalistów z branży, którzy mają im pokazać co i jak. Myślę, że będzie ciekawie. Lizzie grała Margery

Kempę w *Pielgrzymie*. Pamiętasz Lizzie? Poznałaś ją razem z Piersem, kiedy zaczęliśmy wystawiać *Pielgrzyma* w Teatrze Festiwalowym.

— Oczywiście, że ich pamiętam — odparła Lucy. — Ale to taki dziwny zbieg okoliczności, bo właśnie wczoraj myślałam o Exmoor, o moim pobycie w Domu nad Mostem w czasie wojny. — Jonah usłyszał w słuchawce głośne westchnienie. — Ciekawe, czy rodzina Mallorych dalej tam mieszka.

— Mógłbym popytać po okolicy. — Starał się, by jego ton nie zdradził entuzjazmu. — Dom nad Mostem... To ten ze zdjęcia, prawda?

— To było tak dawno temu. — Lucy szybko zaczęła się wycofywać z wcześniejszych słów, jak gdyby Jonah przyłapał ją w chwili słabości, i natychmiast głęboko tego pożałowała. — Nikt już na pewno nie pamięta.

— Niekoniecznie. Rodzina Piersa mieszka w Exmoor od pokoleń. Zapytam go, czy zna rodzinę Mallorych z Domu nad Mostem.

Dość powiedzieć, że rezultat przeszedł jego najśmielsze oczekiwania.

— Szczerze mówiąc — przyznał Jonah, odpowiadając na pytanie Clio — mam wrażenie, jakby to wszystko, co się dzieje, było spełnieniem oczekiwania, które rosnęło we mnie od chwili, w której po raz pierwszy zobaczyłem zdjęcie mojej matki jako małej dziewczynki, zrobione w ogrodzie Domu nad Mostem.

Zawahał się na moment, nie chcąc skierować rozmowy na kwestię niechęci jego matki do wspomniania tamtego okresu w jej życiu. Czułby się wobec niej nielojalny, gdyby spróbował opisać jej strach i wahanie dziewczynie, którą poznał zaledwie wczoraj.

— Jako chłopiec zawsze dziwnie się czułem, widząc na tym zdjęciu moją matkę jako dziecko, w dodatku młodsze

ode mnie. Mama straciła oboje rodziców podczas wojny i zazwyczaj nie chce o tym rozmawiać, więc wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy nagle wspomniała o pani Mallory.

— Doktor — poprawiła go Clio. — Hes wykładała literaturę wiktoriańską na Uniwersytecie w Lincoln. Jakiś czas temu przeszła na emeryturę.

— Rozumiem. — Jonah miał na końcu języka dziesiątki pytań, ale czuł się dziwnie onieśmielony w towarzystwie tej bystrej, praktycznej dziewczyny. — To miło z jej strony, że pozwoliła mi przenocować. W końcu jestem dla niej zupełnie obcą osobą.

Gwałtowny podmuch wiatru uderzył w bok samochodu i Jonah wzdrygnął się w fotelu. Clio zaś wydawała się niewzruszona, prowadząc pojazd płynnie i pewną ręką.

— Nie do końca — odpowiedziała. — Hes znała twoją matkę, poza tym zna Piersa i jego rodzinę od lat.

— Tak czy inaczej... — Jonah poczuł wzrastające wokół niego napięcie, jak gdyby nadciągała jakaś katastrofa. Światła nadjeżdżającego z naprzeciwka dużego, szerokiego pojazdu oślepiły ich na chwilę. Skręcili gwałtownie, podczas gdy ciężarówka przejechała tuż obok, ochlapując ich błotem.

— Wybacz — zaśmiała się nieco niepewnie Clio. — Lepiej było ustąpić mu trochę drogi. Już niedaleko. Jesteśmy w Winsford.

Poprzez ulewne strugi przeświecały światła widoczne w zalanych deszczem oknach; po obu stronach drogi pojawiły się przytulone do siebie domy, które zniknęły powoli we wstecznych lusterkach, kiedy Clio zmieniła bieg i samochód zaczął wspinać się pod górę. Wyjechali teraz na otwarte przestrzenie wrzosowiska, gdzie wiatr wzmógł się jeszcze bardziej, napierając na nich niczym pięść niewidzialnego giganta. Nagle koła pojazdu podskoczyły na nierównościach kratownicy dla bydła i ani Jonah się obejrzał, a już pędzili z powrotem w dół pomiędzy szpalerem drzew. Z obu stron wznosiły się sterty rozmokłych liści bukowych, błyszcząc lekko w świetle reflektorów.

Po pewnym czasie Jonah zorientował się, że słyszy coś więcej niż tylko zawroźenie porywistego wiatru i szum deszczu oraz cichy zgrzyt wycieraczek: nieustający, głęboki pomruk, który wydawał się im towarzyszyć w podróży.

— Słyszysz rzekę? — zapytała Clio. Sprawiała wrażenie niemal ekstatycznie uradowanej jej dzikością.

W świetle reflektorów ukazał się kamienny mur i samochód powoli zaczął zwalniać.

Kiedy skręcili na wąski most, Jonah zauważył sylwetkę mężczyzny wynurzającą się z ciemności — usiłował zwrócić na siebie ich uwagę, pragnąc ich zatrzymać; jego usta były szeroko otwarte, jakby wołał o pomoc. Wydawało mu się, że od wypadku dzieliły ich tylko sekundy. Krzyknął i chwycił Clio za ramię, próbując złapać za kierownicę.

— Co jest...? — zapytała podniesionym, przestraszonym głosem. — Na litość boską!

Jonah poczuł moment, w którym metal zgrzytnął o kamień, kiedy Clio zahamowała gwałtownie i samochód zahaczył o mur. Ledwo zdążyli się zatrzymać, już odpinał pospiesznie pas, usiłując jednocześnie otworzyć drzwi. W jednej chwili deszcz przemoczył go do suchej nitki, ale, nie zważając na przyklejone do pleców ubranie, przebiegł z powrotem przez most. Wiatr porwał jego słowa, zagłuszone przez nieustępliwy ryk wody, ale po mężczyźnie nie zostało ani śladu.

Clio wreszcie do niego dotarła i złapała go za rękę.

— Co się stało? Co zobaczyłeś?

— Widziałem jakiegoś mężczyznę. Ty też musiałaś go zauważyć.

— Jonah, droga była pusta. Nikogo tu nie było. Musiałeś zobaczyć jakiś cień w świetle reflektorów. Widzisz? Nikogo tu nie ma. Chodźmy, oboje jesteśmy przemoczeni. Wejdźmy do domu.

Wciąż trzymając go pod ramię, Clio poprowadziła go z powrotem przez most, a później dalej, do domu, w którym czekała na nich Hester.

ROZDZIAŁ DRUGI

Później tego samego wieczoru Clio siedziała w swojej sypialni na piętrze, wpatrując się we własne odbicie w wiekowym, poznaczonym plamami lustrze. Mahoniowa rama, w którą było oprawione, zaskrzypiała lekko w proteście, kiedy Clio przechyliła ją lekko, po czym sięgnęła po szczotkę do włosów. Nadal nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po wcześniejszych wydarzeniach — gwałtowna reakcja Jonaha oraz fizyczna siła impetu, z którą samochód uderzył o most, wstrząsnęły nią do głębi. Tak naprawdę nikomu nic się nie stało, ale Clio była zdezorientowana nie tylko uporem Jonaha, który nadal utrzymywał, że widział kogoś na moście, ale też zachowaniem Hester. Zamiast zapewnić go, że nie było możliwości, by jakikolwiek mężczyzna kręcił się wokół domu, przyglądała mu się tylko z pełnym niepokojem współczuciem, które rozdrażniło Clio, wciąż roztrzęsioną po ostatnich wydarzeniach.

— Most prowadzi tylko do domu i do ogrodu — powiedziała wtedy zdenerwowanym tonem, usiłując uspokoić Jonaha. — To jedyna droga. Most jest na terenie prywatnym. Hester już nam powiedziała, że nikt jej dzisiaj nie odwiedzał. Dlaczego ktoś miałby się chować w ciemnościach, przy tej pogodzie, tylko po to, żeby wyskoczyć nam przed samochód, a potem uciec?

Clio zerknęła kątem oka na Hester, mając nadzieję, że ta jej przytaknie, ale ona nie zareagowała, wpatrując się przenikliwie w Jonaha.

— Wiem, co widziałem — powtórzył uparcie.

— Myślę, że przydałby się nam wszystkim kieliszek czegoś mocniejszego — powiedziała wtedy Hester i Clio odetchnęła

z ulgą. Wypiwszy nalaną mu whisky jednym dużym haustem, Jonah zaczął powoli dochodzić do siebie. Clio zostawiła ich wtedy w salonie, a sama udała się na górę, by przygotować dla niego pokój.

Teraz, szczotkując powoli włosy, Clio zauważyła nagle kątem oka białą kopertę opartą o jeden z ręcznie malowanych szklanych świeczników. Porozstawiała je wszędzie, ponieważ w pokoju znajdowało się tylko jedno gniazdko, a lampa nie dawała wystarczająco dużo światła. Dwie płaskie, gliniane misy stały na gzymsie ponad niewielkim wiktoriańskim kominkiem, jeden wysoki, mosiężny smok ustawiony został na bambusowej szafce przy łóżku, zaś cztery różnorodne szklane świeczniki zdobiły edwardiańską umywalnię, która służyła za toaletkę. Clio zapaliła wszystkie świece w momencie, kiedy przekroczyła próg pokoju i od razu poczuła, jak znajome, bezpieczne otoczenie koi jej skołataną nerwy. Ta niewielka, przytulna sypialnia zawsze wzbudzała w niej poczucie bezpieczeństwa.

Odłożywszy szczotkę na toaletkę, sięgnęła po kopertę i przez chwilę studiowała z uwagą niedbałą, pełną zawijasów pismo. Niemalże oczyma duszy widziała, jak siedzi przy biurku, raz po raz przerywając pospieszne pisanie, by odpowiedzieć na czyjeś niecierpiące zwłoki pytania. Rozerwała szybko kopertę i rozłożyła list, skupiając na nim swoją niepodzielną uwagę.

Doprawdy, Skarbie, nie mogę uwierzyć, że pozwoliłem Ci tak po prostu wyjechać. Choćby i wszystkie matki chrzestne świata przeszły nagle operację biodra. Nie mogę wytrzymać bez Ciebie ani chwili dłużej. Wiem, że ten miesiąc to część Twojego urlopu, ale w agencji panuje kompletny chaos; nikt nie rozumie moich metod i nie mam dokąd uciec w poszukiwaniu spokoju po całym dniu ciężkiej pracy.

Czy możemy się gdzieś spotkać? Błagam! Bristol? Exeter? Bo nie sądzę, żebyś mogła wyrwać się do Londynu na kilka godzin?

Błagam, Clio, spotkaj się ze mną w przyszłym tygodniu, choćby na chwilkę, albo nie będziesz mieć dokąd wracać po urlopie, bo agencja po prostu imploduje pod Twoją nieobecność. Jesteś tu niezbędna; potrzebujemy Cię i ja, i agencja.

Podpis był zupełnie nieczytelny. Clio ukryła twarz w dłoniach, wciąż trzymając list, i skuliła się w sobie ogarnięta nagłą tęsknotą. Jej zauroczenie zniszczyło wszystko: plany, rozsądne cele życiowe, które sobie wytyczyła — wszystko to rozsypało się niczym domek z kart pod naporem ich namiętności.

— Chciałbym ci przedstawić Petera Stronga — powiedział jej szef, kiedy spotkali się po raz pierwszy. — Peter, to Clio Taverner. Clio tak naprawdę tutaj wszystkim rządzi, ale nie powtarzaj tego może dyrekcji. Żałuję, że nie mogę zabrać jej ze sobą do Bostonu, ale cóż, takie jest życie.

— Myślę, że powinniśmy porozmawiać gdzieś indziej — oświadczył Peter, po czym zabrał ją na lunch, gdzie zasypał ją pytaniami na temat agencji reklamowej, jej pracy i wreszcie jej samej.

Z początku Clio była zafascynowana i onieśmielona jego silną osobowością, ale kiedy już przyzwyczaiła się do jego sposobu bycia — z niewielką pomocą dużego kieliszka wina — zaczęła się naprawdę dobrze bawić. Z chęcią odpowiadała na pytania i otwierała się coraz bardziej pod jego uważnym, ciepłym spojrzeniem.

Była tak szczęśliwa i pewna siły wszechogarniającej jej miłości, że kiedy dowiedziała się o jego żonie i stadku dzieci, była przekonana, iż zaszło jakieś nieporozumienie. Nie tylko z najbardziej oczywistego powodu — ponieważ nie chciała przyjąć do wiadomości, że jest zwykłym playboyem — ale również dlatego, że nie należał do tego typu mężczyzn, którzy wcześniej zakładali rodziny. Peter był mężczyzną, którego osobowość charakteryzowała się niezachwianą pewnością siebie połączoną z ogromną elokwencją i dbałością o szczegóły oraz świetną pamięcią do pozornie nieznaczących detali. Nigdy nie

unikął wspomnienia o swojej rodzinie, kiedy pojawiła się ku temu stosowna okazja, ale mówił o nich w sposób, który sugerował, że istnieli oni dla niego w zupełnie innej rzeczywistości, oddalonej od jego życia zawodowego oraz związku z Clio. Jego świat podzielony został na ściśle oddzielone od siebie sfery, a jako że Peter traktował taki stan rzeczy jako zupełnie naturalny, ona zgodziła się również podchodzić do sprawy w ten sposób. Kiedy usiłowała to sobie samej wytłumaczyć, zorientowała się, że jego niezdolność do życia w inny sposób niż dotychczas sprawiała, że wszystkie inne sfery życia stawały się mniej realne. Gdy spędzał czas w agencji, skupiał się tylko na pracy. Kiedy był z Clio, liczyła się wyłącznie ona — to na nią chciał patrzeć, jej słuchać i dotykać — i Clio nie potrafiła zmusić się do tego, by przejmować się czymkolwiek, co istniało poza mydlaną bańką ich prywatnej bajki. Nigdy wcześniej nikt nie poświęcał jej tyle uwagi i była tym faktem oczarowana. Zachowanie Petera wydawało się o tyle bardziej racjonalne, że jego rodzina mieszkała w Hampshire, gdzie żona prowadziła stajnię-pensjonat, podczas gdy on sam przebywał w Londynie przez większość tygodnia. W tej sytuacji oddzielanie od siebie poszczególnych sfer życia przychodziło mu jeszcze łatwiej.

Znacznie lepiej czuł się w niewielkim skrawku domku należącym do Clio — na który składały się trzy pokoje rozlokowane na trzech piętrach — niż we własnym ponurym mieszkaniu, do którego wracał pomimo wszystko każdej nocy, bez względu na porę.

Nie minęło dużo czasu, zanim sytuacja w pełni się wyklarowała. Clio przywykła do spędzanych samotnie weekendów, wyjazdów odwoływanych w ostatnim momencie, niespodziewanych wizyt członków rodziny, ale mimo to cudowne chwile, które spędzali razem, sprawiały, że godziny samotności uciekały w niepamięć. Prowadziła ożywione życie towarzyskie, chodziła na łyżwy, pilates i aerobik — wszystko to ze świadomością, że każdego dnia rano zobaczy go w pracy i będzie mogła obserwować, jak na jego twarzy pojawia się wyraz ulgi i radości.

— Ach, *tutaj* jesteś — mówił za każdym razem z zadowoleniem, jak gdyby po tygodniu spędzonym na pustyni po raz pierwszy zasmakował wody.

Clio włożyła list z powrotem do koperty i wróciła do szczotkowania włosów, ale pozwoliła myślom błądzić. Przez kilka pierwszych tygodni po operacji Hester znajdowała się pod opieką profesjonalistów. To Clio zasugerowała, że mogłaby wziąć miesiąc urlopu i spędzić go w Exmoor, czekając, aż Hester znów nabierze sił. Peter przystał na tę propozycję i chociaż pozostał im jeszcze tylko tydzień rozłąki, pomyślała, że wspaniale byłoby go zobaczyć przynajmniej na chwilę. Tylko gdzie i kiedy mogliby się spotkać? Nagle wpadł jej do głowy pomysł genialny w swojej prostocie. Mogłaby przecież zaprosić go tutaj, do Domu nad Mostem. Peter i Hester stanowiliby razem ciekawy widok — on tak pełen życia i emocjonalny, ona tak inteligentna i opanowana. Zaśmiała się na samą myśl o tym, po czym zaczęła się zastanawiać, czy Hester i Jonah przypadli sobie do gustu. Miała nadzieję, że prowadzą właśnie szczerą rozmowę o czasach wojny.

Przypomniawszy sobie, że miała przygotować pokój i zmienić pościel w łóżku, wyszła na korytarz, by poszukać w szafie prześcieradeł.

— Pamiętam twoją matkę doskonale — podjęła Hester. — Była z niej taka ładna dziewczynka. Wszyscy bardzo ją pokochaliśmy.

Hester zdawała sobie sprawę, że usiłuje nie tylko wyrwać Jonaha z głębokiego, ponurego zamyślenia, ale również poprawić humor samej sobie. Wiedziała również, że nie może zaprosić go do salonu. Po tym, jak jej wcześniejsze złowróżbne przeczucia spełniły się podczas wypadku na moście, zwyczajowy rozsądek i opanowanie, z których słynęła, zupełnie ją opuściły i była święcie przekonana, że gdyby Jonah przekroczył w tej chwili próg salonu, mógłby w swoim obecnym stanie wyczuć coś jeszcze. Zamiast tego dołała mu whisky i wyprowadziła go

z przestronnego hallu — w którym przy ogromnym kominku stały wygodne fotele — do przytulnej biblioteczki, gdzie przesiadywała wcześniej przy ciepłe niewielkiego kominka.

— Mama nigdy z nikim nie rozmawia o wojnie — odparł, rozglądając się z uznaniem po wypełnionych książkami regałach stojących przy ścianach, by później przenieść wzrok na niewielki okrągły stół sąsiadujący z wysokim fotelem oraz szeszlony ustawiony przy oknie. — To jedna z jej żelaznych zasad. Myślę, że śmierć obojga rodziców pozostawiła po sobie tylko tragiczne wspomnienia. Skojarzyłem nazwę pani domu z podpisów na zdjęciach mamy jako małej dziewczynki, które kiedyś znalazłem. Zawsze traktowała to wszystko jak jakąś wielką tajemnicę i, szczerze mówiąc, kiedy wspomniała pani nazwisko, miałem wrażenie, że wreszcie nadeszła ta okazja, na którą od dawna czekałem. A teraz jeszcze to, co wydarzyło się na moście. — Jonah spojrział na Hester ze skruchą. — Wiem, że zachowuję się jak palant, ale to stało się naprawdę. *Naprawdę* go zobaczyłem... Przepraszam, proszę mi wybaczyć. Jestem oczarowany tym pokojem.

Hester wyczuła, że Jonah usiłuje w ten sposób odzyskać panowanie nad sobą i wskazała dłonią na wolny fotel.

— Proszę, usiądź — powiedziała. — To był ulubiony pokój mojej matki. Powtarzała zawsze, że to jedyne pomieszczenie w całym domu, gdzie nie słyhać rzeki.

Jonah przyjął jej zaproszenie i wyciągnął nogi w stronę ognia.

— Nie lubiła szumu wody?

— Narzekała na jego nieustanność. Czasami przychodzą takie chwile, kiedy chce się go uciszyć chociaż na moment, zażądać, żeby zamilkł. Zwłaszcza o tej porze roku.

— Zastanawiałem się, co to za dźwięk — wyznał Jonah. — Wcześniej, w drodze. Słyszałem go gdzieś w de, jak gniewny pomruk. Brzmiał dosyć groźnie. Myślę, że rozumiem, co pani matka miała na myśli. Czasami musi być naprawdę przerażający.

— Im była starsza, tym bardziej się go obawiała. Zwłaszcza w nocy. Czasami twierdziła, że słyszy głosy w jego szumie.

— Hester zamilkła w zamyśleniu, popijając szkocką małymi łykami.
— Głosy? — Jonah brzmiał tak, jakby próbował to sobie wyobrazić.
— Konkretnych ludzi czy coś innego?

Hester zawahała się na moment.

— Tuż przed śmiercią mocno się zmieniła. Moi dwaj średni bracia zginęli niedługo po wybuchu wojny, a najstarszy, Edward, został wzięty do niewoli przez Japończyków podczas pobytu w Singapurze w czterdziestym drugim. Mama kochała swoich synów i ich strata mocno odbiła się na jej zdrowiu. Od dziecka była dość słabowita, ale wtedy straciła zupełnie chęć do życia. Co gorsza, nie miała zamiaru żyć w świecie, w którym działy się takie okrucieństwa. Uwięzienie Edwarda przelało czarę goryczy. Nie potrafiła pogodzić się z myślą o tym, że jej syn był jeńcem wojennym. Zmarła jesienią czterdziestego drugiego. Sześćdziesiąt lat temu.

Niemalże dodała: *dzisiaj jest dokładna rocznica*, ale przeczuwała, że to wyznanie tylko wzmogłoby utrzymujące się napięcie.

— To musiało być straszne stracić braci i matkę w tak krótkim czasie.
— Przerazenie Jonaha było zupełnie szczere.

— Musiała być pani bardzo młoda. Czy moja matka przebywała tu wtedy? Czy kazano jej się ewakuować?

— Lucy dołączyła do nas później. — Hester była wdzięczna za okazane jej współczucie i zdecydowała nieco się otworzyć.

— Twój dziadek, Michael, i mój brat, Edward, studiowali razem w Cambridge. Byli serdecznymi przyjaciółmi i kiedy pana babka zmarła, Michael zapytał, czy mógłby przywieźć do nas Lucy.

— Więc pani go znała? Znała pani mojego dziadka? Dziadek był tutaj, w tym domu. To niesamowite! Więc naprawdę pamięta pani moją matkę?

Hester zawahała się przez chwilę, po czym sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła niewielką fotografię.

— Myślę, że to może cię zainteresować.

Jonah pochylił się z entuzjazmem, przyglądając się dwóm osobom pozującym tuż przy oszklonych drzwiach otwiera-

jących się na nasłoneczniony trawnik. Starsza dziewczyna o krótkich, ciemnych włosach klęczała obok małej dziewczynki, obejmując ją ramieniem, podczas gdy drugą ręką wskazywała na obiektyw aparatu, jakby chciała zwrócić na niego uwagę dziecka. *Spójrz*, zdawała się mówić. *Popatrz tam, Lucy. Uśmiechnij się*. Na odwrocie widniał spłowieły napis: „Hester i Lucy w ogrodzie Domu nad Mostem. Czerwiec, 1945”.

Zadziwiające, jak jedno małe zdjęcie przywołało stare, ale zupełnie wyraźne wspomnienie. Jonah stał w nim w drzwiach niewielkiego pokoju na poddaszu, podczas gdy jego matka szukała czegoś w komodzie. Zapach stęchlizny unoszący się ze starych książek i ubrań drażnił go w nos. Słaba żarówka bez klosza oświetlała zakurzone, połamane meble, pozostawiając pełne pajęczyn kąty pogrążone w cieniu, przez co były nieco przerażające. Jego matka mocowała się chwilę z szufladą, która wysunęła się wreszcie z cichym zgrzytem i na ziemię wypadła duża koperta pełna starych fotografii, które rozsypały się po podłodze.

Jonah podbiegł szybko i podniósł jedno ze zdjęć, by przyjrzeć się widniejącym na nim osobom, po czym odwrócił je w palcach i przeczytał znajdujący się na odwrocie napis: „Lucy, Robin i Jack w Domu nad Mostem. Sierpień, 1944”.

— Kim są te dzieci? — zapytał z zaciekawieniem. — Lucy. To ty, prawda? Ale kim są ci chłopcy?

— Nie wiem. — Lucy wyrwała mu z rąk trzymaną przez niego fotografię i włożyła ją pospiesznie do koperty, którą wrzuciła z powrotem do szuflady. — To było tak dawno temu, że nic nie pamiętam.

Mimo że wciąż był wtedy małym chłopcem, wyczuł instynktownie niepokój i dyskomfort matki, dlatego też powrócił niepostrzeżenie na strych dopiero jakiś czas później, by przyjrzeć się dokładniej tajemniczym zdjęciom, trójce dzieci szczerzącej się radośnie z ziarnistego, wypłowiałego obrazu

przeszłości oraz nazwisku wykaligrafowanemu na kopercie: „Major Michael Scott”. Jego dziadek.

Teraz Hester przyglądała mu się z uwagą, podczas gdy Jonah obrócił zdjęcie w palcach i spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem, po czym pokręcił głową.

— To niesamowite — odezwał się wreszcie. — To zdjęcie przypomina mi o jednym z tych, które mamy w domu, tyle że na tamtym widnieje moja mama z dwoma małymi chłopcami. Jackiem i Robinem. Ktoś zapisał ich imiona na odwrocie zdjęcia dokładnie tak jak tutaj.

— To moi siostrzeńcy, synowie mojej siostry, Patricii — odparła Hester. — Jack i Lucy bardzo się przyjaźnili.

— Od dziecka byłem zafascynowany tym zdjęciem, ale mama za żadne skarby świata nie chce o nim rozmawiać. Czy wie pani może dlaczego?

— To był dla Lucy bardzo trudny czas — odpowiedziała ostrożnie Hester. — Proszę powiedzieć, jak się ona miewa? Gdzie teraz mieszka?

— W Chichester. — Jonah porzucił na moment swoje śledztwo. — Moi rodzice mieszkali tam, odkąd się pobrali. Ojciec uczył fizyki, ale później okazało się, że choruje na toczeń. Może słyszała pani o tej chorobie? W takich przypadkach układ odpornościowy zaczyna szwankować i atakuje własne ciało. Okropna choroba.

— Bardzo mi przykro. — Tym razem to Hester się przeraziła. — To naprawdę okropne. Wyrazy współczucia dla twojego ojca. I oczywiście dla biednej Lucy.

— Ale się zdziwi, kiedy się dowie, że tutaj byłem. Mam tylko nadzieję, że się nie zdenerwuje. Jak długo tutaj mieszkała? Nie zdawałem sobie sprawy, że wszyscy byliście bliskimi znajomymi. Myślałem, że po prostu tutaj ją ewakuowano. — Jonah rozparł się wygodniej na fotelu, gotowy skierować rozmowę na bardziej osobiste tory. — To musiała być dla niej ogromna ulga znaleźć się wśród tak kochających ludzi tuż po

tym, jak straciła matkę. Czy przywiózł ją tutaj mój dziadek?

Nim Hester mogła udzielić odpowiedzi, otworzyły się drzwi i stanęła w nich Clio.

— Myślałam, że będziecie siedzieć w salonie — powiedziała. — Kolacja jest gotowa i przygotowałam pokój dla Jo-naha. Zapraszam do stołu.

Jadalnia była połączona z kuchnią sklepionym przejściem, z którego można było obserwować pomieszczenia gospodarcze. Widok na przyrządy kuchenne, garnki i patelnie, które odrzucono w pośpiechu na bok, ograniczony był przez żółtawą zasłonkę zaciąganą za każdym razem, kiedy wyniesiono już z kuchni ostatnie talerze. Wyszędłszy z niewielkiej, przytulnej biblioteczki, Jonah zadziwił się kontrastem z tym jasnym, przestronnym pomieszczeniem o bladopomarańczowych ścianach i drewnianych podłogach, którym koloru dodawały błękitne dywaniki, a w którego centrum znajdował się kwadratowy stół nakryty kremowym obrusem w drobne, ciemnozielone listki bluszczu.

Wydawało się, że Clio otrząsnęła się już z wcześniejszego szoku po wypadku na moście. Starła się ukryć pełen ekscytacji uśmiech, który mimo to wyginał lekko kąciki jej ust. Wokół talii zawiązany miała fartuch z napisem „Pocałuj kucharza”. W okrągłym fotelu wylegiwał się ogromny, pręgowany kot, tak wielki, że Jonah miał poważne wątpliwości co do tego, czy jest prawdziwy.

— To Święty Franciszek — poinformowała go Hester. — Z początku nazywał się Billy, ale jego niesłychanie dobrotliwe nastawienie względem ptaków i gryzoni zasługiwało na publiczne uznanie.

— Nieważne, jak na niego wołasz — wtrąciła Clio, zauważając pełen powątpiewania wyraz twarzy Jonaha. — I tak cię zignoruje. Ja mówię na niego Frank.

Jonah wyciągnął nieśmiało rękę i zaczął delikatnie głaskać jego miękkie futro. Święty Franciszek poruszył się, polizał

dwa razy po lewym boku i na powrót zapadł w drzemkę, zupełnie go ignorując.

— A nie mówiłam? — powiedziała Clio z zadowoleniem w głosie. — Chodź, siadajmy. Zrobiłam omlet z grzybami, a oprócz tego jest jeszcze zapiekanka.

Podczas kolacji Hester zręcznie przeszła od kwestii wojny do rozmowy na temat pracy Jonaha — scenariuszy, które napisał i powieści, którą właśnie adaptował na potrzeby telewizji. Clio widziała jedną z jego sztuk, na temat której wywiązała się dłuższa dyskusja. Jonah podzielił się kilkoma anegdotami dotyczącymi spektakli, prób i sławnych aktorów. Okazał się przy tym znakomitym gawędziarzem, rozbawiając Clio i Hester niemal do łez i zachęcając do zadawania pytań. Dopiero dużo później, kiedy Clio ładowała w kuchni naczynia do zmywarki, a Jonah z Hester nadal siedzieli przy stole, popijając kawę, powróciła pełna napięcia atmosfera, burząc wesoły nastrój.

— Przestało padać — poinformowała Clio z drugiego końca korytarza — chociaż nadal wieje na urwanie głowy. Posłuchajcie rzeki.

Opierając się o zlew, wyciągnęła rękę i otworzyła okno, pozwalając, by przytłumiony głos rzeki, który towarzyszył im podczas kolacji, uderzył ich jak obuchem, poganiany gwałtownym podmuchem wiatru, wzbierając znowu na sile.

— Możemy iść się jej przyjrzeć? — zapytał Jonah. — Po tak ulewnym deszczu rzeka musi wyglądać imponująco.

Ku zdumieniu Clio, Hester wyprowadziła go przez kuchnię na podwórze zamiast na przylegający do salonu taras, z którego zazwyczaj pokazywało się gościom rzekę. Na zewnątrz ciemności oświetlała niewielka lampa i Jonah przeszedł obok samochodu Clio, by wyjść na most, podczas gdy Hester obserwowała go, stojąc w drzwiach. Clio przystanęła tuż obok. Huk wody był niemal przytłaczający, dziki, nieokiełznany; w mroku rzeka wyglądała na oleistą, czarną jak smoła i rwała przed siebie z zapierającą dech w piersiach siłą. Nurt porwał ze sobą gałęzie, zbutwiałe liście i drobne kamyki,

które wirowały w kotłującej się wodzie i obijały o kamienne filary mostu, by zniknąć z pola widzenia pod jego łukiem, podczas gdy rzeka płynęła ogłuszająco i nieustraszenie pomiędzy wysokimi brzegami.

Jonah powrócił do nich po chwili z grymasem na twarzy, jakby nagle rozboleła go głowa i spojrzął na nie niewidzącym wzrokiem. Przy kolejnym wściekłym podmuchu zachwiał się lekko na wietrze i Clio chwyciła go pod ramię, by zaprowadzić go z powrotem do domu.

— Odprowadzę cię do twojego pokoju — powiedziała, obserwując z zaniepokojeniem jego wyraz twarzy. — Zabierzmy tylko twój bagaż, zostawiłam go w hallu.

Kiedy zniknęli na piętrze, Hester powróciła do kuchni, by dokończyć sprzątanie. Wrócili niecały kwadrans później, a na ich twarzach malowało się podobne napięcie.

— Przykro mi, że nie udało nam się porozmawiać tak naprawdę o mojej mamie i wojnie — odezwał się Jonah z zażenowaniem. — Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej. Wiem, że to dziwne, ale czuję, że ten dom ma na mnie dziwny wpływ. — Skrzywił się, jak gdyby fakt, że przyznał się do tego głośno, stanowił dla niego źródło zakłopotania. — To pewnie wina przepracowania. Myślę, że pójdę się położyć.

— Jeszcze porozmawiamy, obiecuję. W stosownej chwili. A na razie dobranoc, Jonah.

Clio zadrzała, obserwując, jak Jonah wspina się po schodach na piętro. Jego zachowanie sprawiło, że znów poczuła się nieswojo, przekonana, że działo się tutaj coś tajemniczego. Podeszedłszy do Hester, spojrziała jej głęboko w oczy, podczas gdy jej matka chrestna wzięła głęboki oddech.

— Kogo zobaczył wcześniej Jonah? — zapytała Clio. Jej naturalna pewność siebie na moment ją opuściła i wyglądała teraz na roztrzęsioną, wręcz przestraszoną. Mimo to Hester wiedziała, że musi powiedzieć prawdę.

— Swojego dziadka — odparła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Hester obudziła się w nadspodziewanie dobrym humorze. Wichura pognała dalej na wschód, odsłaniając czyste, błękitne niebo i chłodne, nieruchome powietrze. Wraz z południowo-zachodnim wiatrem odszedł też niepokój i złowróżbne przeczucie, zostawiając Hester w nastroju oczekiwania. Poranne słońce, które odbijało się w kroplach wody skapujących z drzew i lśniło w przemoczonym deszczem ogrodzie, zdawało się drwić z nocnych koszmarów i lęków, rozpraszając zgromadzone w kątach cienie.

Hester, z natury niezdolna do komunikowania się z otoczeniem przed wypiciem co najmniej dwóch filiżanek kawy, z ulgą przyjęła fakt, że Jonah również nie należał do ludzi rozmownych od samego rana. Zszedłszy, uśmiechnął się tylko do niej i do Clio, z wdzięcznością przyjął zaoferowaną mu kawę i chwycił za gazetę. Clio, rozpoznając znajome nawyki, wzruszyła tylko ramionami i w ciszy kontynuowała śniadanie. Jonah nie tknął jedzenia, wypił filiżankę kawy, po czym poszedł się spakować. Clio natychmiast skorzystała z tej okazji, by napomknąć o jej planach zaproszenia Petera.

— Oczywiście — odparła Hester, przerywając na moment zwyczajową poranną potyczkę z krzyżówką. — Miło było z jego strony, że pozwolił ci wziąć tyle wolnego, żebyś mogła się mną zająć. Jak najbardziej powinnaś go tu zaprosić, bardzo chętnie go poznam.

Hester zauważyła jej ostre spojrzenie, ale udawała, że na powrót pochłonęła ją krzyżówka. Podejrzewała, że Clio usiłowała się zdecydować, czy powinna wyjawiać prawdziwą

naturę jej relacji z Peterem — łącznie z jej najbardziej osobistym aspektem — i Hester wiedziała, że takie wyznanie wiązałoby się z koniecznością wyjaśnień, usprawiedliwień, porad. Hester chciała jednak wpięrow poznać tego mężczyznę, w którym tak bardzo zakochała się Clio, zanim wyjawi swoje własne obawy. Dawno, dawno temu ona również zakochała się w żonatym mężczyźnie — wykładowcy akademickim, z którym połączył ją krótki, ale płomienny romans. Wspomnienie to sprawiało, że trudno jej było krytykować związek Clio i Petera, zwłaszcza, że nie miała pojęcia, jakie uczucia łączyły go z żoną, mimo że instynkt podpowiadał jej, iż w całym tym układzie to Clio najbardziej narażona była na cierpienie. Hester od dawna miała nadzieję, że w końcu się przed nią otworzy, dając im szansę na przeprowadzenie szczerzej rozmowy, ale wzięwszy pod uwagę, że Jonah mógł wpaść z powrotem w każdej chwili, zdecydowanie nie był to właściwy moment.

Clio tymczasem siedziała u szczytu stołu z nietypowym dla niej zawahaniem, w jednej ręce dzierżąc talerz, a w drugiej słoik z dżemem. Obydwie odetchnęły więc z ulgą, kiedy Jonah powrócił, trzymając torbę podróżną, po czym przystanął na chwilę, by pogłaskać Świętego Franciszka, który mył się zawzięcie, siedząc w swoim ulubionym fotelu i wygrzewając się w plamie słońca wlewającego się przez okno.

— Moi rodzice mają psa — odezwał się. — Sussex spaniela, suczkę, bardzo ładną i słodką, ale muszę przyznać, że ten olbrzym bardziej przypadł mi do gustu.

— Ja uwielbiam psy — odparła Clio, odwracając się, by spojrzeć na niego ponad ramieniem, po czym zgarnęła talerze ze stołu i chwyciła kluczyki do samochodu. — Ale nie mogłabym mieć psa, mieszkając w Londynie. Może kiedyś...

— Szkoda, że nie będzie cię na imprezie Lizzie — dodał Jonah. — Myślę, że to będzie ciekawe wydarzenie. Może dasz radę dostać trochę więcej wolnego na wiosnę?

Clio uśmiechnęła się szeroko.

— Lizzie zapytała mnie o to samo. Ale nie sędzę, by Peter był aż tak wspaniałomyślny.

— Peter?

— Mój szef — odparła Clio. Jej głos był zarazem pełen dumy, przekory i czułości. Uwadze Hester nie uciekł fakt, że Jonah uniósł w zadziwieniu brwi, jak gdyby dokonał właśnie dość rozczarowującego odkrycia.

— Odwiedź nas jeszcze kiedyś, Jonah. Na dłużej niż jeden dzień — powiedziała do niego, kiedy wyszli na podwórze. — Oczywiście powinieneś porozmawiać najpierw z Lucy, żeby się upewnić, że nie ma nic przeciwko, ale gdybyś przyjechał na dłużej, moglibyśmy spokojnie porozmawiać.

— Bardzo chętnie, dziękuję za zaproszenie. Jednak muszę sobie to wszystko najpierw poukładać w głowie. Mam na myśli to, że mój dziadek przyjechał tutaj z moją mamą i fakt, że nasze rodziny były zaprzyjaźnione.

— Uważaj, Hes, zanim się obejrzysz, wymyśli o tym jakąś niestworzoną historię. — Clio stała przy otwartych drzwiach samochodu, patrząc na nich z czułością. — Pamiętaj, że rozmawiasz z dramatopisarzem.

Hester pomachała im po raz ostatni z uśmiechem, kiedy samochód skręcił wreszcie na szosę. Franciszek wyszedł za nią z domu i siedział teraz na moście ze zwieszonym ogonem; Hester pogłaskała go po głowie. Jonah nie musiał nic wymyślać — prawda była w tym przypadku bardziej fascynująca od fikcji.

Jakże był on podobny do swego dziadka: niezbyt wysoki, ale mocno zbudowany i schludny. Kiedy ostatniej nocy wpadł przemoczony do środka, z włosami przylepionymi do czoła i wyrazem szoku w szeroko otwartych oczach, serce Hester zabiło szybciej, rozpoznając dziwnie znajomą postać. Michael wyglądał dokładnie tak samo dziesiątki lat temu, kiedy wrócił do domu w ciemnościach, podtrzymywany przez Eleanor, obejmującą go ramieniem, przemoczony do szpiku kości i dogłębnie zszokowany.

Zadziwiająco, pomyślała Hester, opierając się o most tuż obok Świętego Franciszka, *jak nadal, nawet po tylu latach, samo wspomnienie szwagierki wciąż wywołuje we mnie urazę*. Hester nie lubiła Eleanor od samego początku — od momentu, w którym Edward po raz pierwszy przyjechał z nią do domu, by przedstawić ją rodzinie. Głaszcząc wygrzewającego się w słońcu kota po grzbiecie, Hester zastanawiała się, ile prawdy powinna wyjawic Jonahowi. Od czego powinna zacząć? Od chwili, w której całą rodziną wyjechali do domku myśliwskiego nad rzeką Barie w trzydziestym szóstym, tuż po tym, jak zmarł ich ojciec, gdy Hester miała tylko osiem lat? Nadal pamiętała przygotowania do długiej podróży z Cambridge na zachód i to, jak kilku kolegów ojca przyszło pożegnać ich na peronie; pogrążoną w żalobie matką zajmowało się wtedy dwoje jej najstarszych dzieci, Edward i Patricia, podczas gdy Niania sprawowała opiekę nad trojgiem młodszych.

Wciąż mogła też przypomnieć sobie ogromną pustkę i żal, które czuła we własnym dziecięcym serduszk. To właśnie ze względu na nagłą śmierć ukochanego ojca Hester przeniosła wszystkie swoje uczucia na Edwarda, który najbardziej przypominał go wyglądem i charakterem, i to dlatego też tak bardzo nie znosiła później Eleanor. Może tak właśnie się to zaczęło, od pierwszego przybycia Eleanor do Domu nad Mostem.

Święty Franciszek mruczał głośno głębokim głosem, oddychając miarowo pod jej dłonią. Hester zaśmiała się nagle, nadszpiewanie rozweselona. Perspektywa zagłębienia się z powrotem w przeszłość i uwolnienia się od jej duchów napełniła ją zadziwiającą radością. Była pewna, że przeżycie tych wydarzeń na nowo przyniosłoby jej długo wyczekiwaną ulgę. Koniec końców wszyscy ci, którzy mogliby na tym ucierpieć, od dawna już nie żyli; nawet Lucy na pewno już się z tym pogodziła. Poprzedniego wieczoru Hester była przestraszona, widząc reakcję Jonaha na wydarzenia na moście,

i pełna obaw, że przez przypadek wyjawি coś, co jego matka chciała pozostawić w tajemnicy, ale tego ranka zaczęła się zastanawiać, czyjej obawy nie były zupełnie bezpodstawne. Jeśli tylko Lucy by jej na to pozwoliła, z miłą chęcią opowiedziałyby Jonahowi o wszystkim, co się wydarzyło. Już teraz zaczęła szperać w przeszłości, jak gdyby przewracała kartki starej książki, odkrywając dawno zapomniane sceny. Oparłszy się o nagrzane słońcem kamienie tuż obok wygrzewającego się kota, Hester pogрузzyła się we wspomnieniach.

Tymczasem atmosfera w samochodzie pozostawała dziwnie napięta. Pozbawieni obecności Hester i jej pełnej spokoju akceptacji wydarzeń poprzedniego wieczoru, zarówno Jonah, jak i Clio poczuli się nagle nieco onieśmieleni.

— Okolica wygląda teraz zupełnie inaczej niż wczoraj — odezwał się Jonah, zdeterminowany, by grać rolę pełnego uznania gościa. — Krajobraz jest przepiękny.

Jechali pod baldachimem nagich gałęzi, po prawej mając zalesione wzgórze; splątane, powyginane korzenie ogromnych drzew wczepiały się w porośnięte mchem zbocza niczym chwytne palce zagłębiające się w wilgotną, ciemną glebę pokrytą zbutwiałymi liśćmi. Za rzeką rozlewającą się po lewej stronie drogi Jonah mógł dojrzeć porośnięte soczystą zielenią łąki otaczające dalszy brzeg, ale w miarę, jak droga pięła się coraz wyżej, szum spienionej wody oddalał się. Wyglądając przez okno, nadal widział błysk niewielkiego strumienia, który wił się, przecinając dolinę, by dołączyć do Barie na wysokości Marsh Bridge.

Clio tymczasem zastanawiała się, jak mogłaby odwieść Jonaha od rozmyślań o dramatycznych wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Tego ranka, stojąc w oślepiających promieniach słońca, nie mogła uwierzyć, że widmo to było prawdziwe. Mimo to jednak Hester uparcie trwała przy swoim, twierdząc kategorycznie, że jakiś cień z przeszłości próbował skontaktować się z Jonahem.

— Jonah zobaczył swojego dziadka — powiedziała podczas ich wieczornej rozmowy. — Dawno temu stało się tam coś, co pozostawiło po sobie niewidzialny ślad.

Nie chciała jednak zdradzić nic ponad to, wyrażając tylko nadzieję, że będzie mogła przeprowadzić z Jonahem długą rozmowę.

W obliczu takiego rozwoju wydarzeń Clio zagłębiła się w rozmyślaniach na temat Petera, planując jego wizytę. Wmówiła sobie, że to właśnie szalejąca wokół nich ulewa sprawiła, że nie byli w stanie myśleć racjonalnie i że następnego ranka wszystko na pewno znajdzie sensowne wyjaśnienie. Okazało się, iż miała, rzecz jasna, rację, ale nadal nie była pewna, jak powinna zacząć rozmowę. Jonah rozwiązał ten problem za nią w momencie, kiedy wyjeżdżali na otwarte przestrzenie wokół Winsford.

— Szkoda, że nie będzie cię na imprezie Lizzie — powiedział. — Robisz sobie przerwę w pracy?

— Nie, jestem tylko na urlopie. Hester przeszła operację biodra i chociaż miała zapewnioną opiekę przez pierwszych kilka tygodni, pomyślałam, że dobrze by było, gdyby ktoś się nią zajął przynajmniej do chwili, kiedy będzie mogła znowu prowadzić. Peter pozwolił mi wykorzystać cały urlop za jednym razem.

— Szczęśliwie dla Hester. Jak to się stało, że została twoją matką chrzestną (jeśli mogę zapytać)?

— Och, jasne. Moja mama była jedną ze studentek Hester, a mój ojciec w tym samym czasie wykładał historię w Lincoln. Hester i mama bardzo się ze sobą zżyły, jak to się czasem zdarza w takich przypadkach, i pozostały w kontakcie nawet po tym, jak mama skończyła studia. Tata robił doktorat w Bristolu, kiedy się pobrali. Kiedy ja się urodziłam, akurat obronił magisterkę. Stąd też moje imię: Clio, tak jak muza historii, chociaż niewiele osób dzisiaj o tym pamięta. Pisane przez „i”, nie przez „e”. W każdym razie mama poprosiła Hester o zostanie matką chrzestną i kiedy byłam mała, zazwyczaj spędza-

liśmy większość wakacji z nią i resztą jej rodziny w Domu nad Mostem. Zawsze mam u niej przygotowany pokój. Kiedy dorastałam, moi rodzice często się przeprowadzali, takie z nich wędrowne duchy, i Hester była jedyną stałą w moim życiu. Jestem jej za to bardzo wdzięczna.

— Zazdroszczę ci.

Clio nie mogła się pozbyć wrażenia, że chociaż Jonah wyglądał przez okno na rozświetlone słońcem wrzosowiska i rozciągające się w oddali wzgórza, przed oczyma stał mu zupełnie inny obraz: dziewczynka przyjeżdżająca do Domu nad Mostem, wbiegająca prędko po schodach, by upewnić się, że jej pokój pozostał nienaruszony. — Jonah jest niesamowity — powiedziała jej kiedyś Lizzie. — Myśli obrazami, nigdy nie ma problemu, żeby wyobrazić sobie konkretną scenę albo skupić na jakimś szczególe. Clio była przekonana, że dokładnie to robił w tej chwili. Kiedy spojrzała na niego kątem oka, zauważyła wyraz skupienia malujący się na jego twarzy, jak gdyby przed oczyma widział scenę odmalowaną przez jego własną wyobraźnię i słyszał w głowie obce głosy. Przypominał teraz Petera rozmyślającego nad nową kampanią reklamową. Wiedząc, że nie powinna przeszkadzać komuś pogrążonemu w twórczych rozmyśleniach, skrzyła bez słowa w prawo, ale od razu wyczuła moment, w którym Jonah wyrwał się z zamyślenia i na powrót skierował swoją uwagę na nich. Uśmiechnęła się.

— Dzisiaj będziesz mógł zobaczyć Winsford w pełnej krasie i całej okazałości. To urocza wioseczka.

Jechali w dół pomiędzy wysokimi zboczami i pnącymi się w górę drzewami. Aż do wioski przemierzali wąską drogę wiodącą pomiędzy kamiennymi i bielonymi domkami.

— Jak tu pięknie. I patrz! Znowu widać rzekę — odezwał się wesóło, kiedy przyspieszyli, zbliżając się coraz bardziej do drogi wijącej się przez dolinę. — Fantastycznie!

— To nie ta sama rzeka — odparła Clio. — To jest Exe. *Nasza* rzeka to Barie.

Zaśmiał się, rozbawiony jej słowami.

— Proszę, proszę, masz nie tylko własny pokój, ale też nawet swoją własną, osobistą rzekę — powiedział. — Muszę też przyznać, że zazdroszczę ci również Hester. Moi rodzice chrzestni nigdy się mną specjalnie nie interesowali. Ale Hester naprawdę polubiłem. Ma w sobie ten wewnętrzny spokój właściwy prawdziwym naukowcom albo, cóż, zakonnicom.

— Co za dziwny zbieg okoliczności. — Clio wyglądała na dogłębnie zaskoczoną. — Hester chciała wstąpić do klasztoru, kiedy była młodsza, ale jakoś nigdy się nie złożyło.

— Serio? — Jonah poczuł się zaintrygowany. — Ciekawe dlaczego.

— Nie mam pojęcia. Jej kuzyn, Blaise, był kapelanem w żeńskim klasztorze kontemplacyjnym na północy Anglii. Hester go uwielbia i muszę przyznać, że faktycznie cudowny z niego człowiek. W każdym razie po wojnie, kiedy Blaise przyjął święcenia, Hester postanowiła oddać się życiu w kontemplacji, ale zrezygnowała jeszcze, zanim skończyła nowicjat i zamiast tego poszła na studia.

— I tam się odnalazła?

— O tak. Jej ojciec był nauczycielem akademickim w Cambridge, poza tym jej brat Edward i Blaise również skończyli tę uczelnię, więc można powiedzieć, że powołanie do życia akademickiego płynęło w jej krwi. Cała rodzina uwielbiała — a Hester nadal uwielbia — poezję Johna Clarea. Napisała na jego temat wpływową monografię w latach siedemdziesiątych, kiedy jeszcze nie cieszył się zbyt dużą popularnością. Z tego, co rozumiem, później został na nowo odkryty, ale Hes w swoim czasie jako pierwsza przecierała szlaki.

— Może była w nim zakochana? W swoim kuzynie? Clio spojrzała na niego przelotnie niemalże zszokowana.

— Nie mam pojęcia. Skąd to pytanie?

— Sam nie wiem. — Pochylił się nieco w przód, jak gdyby intensywnie nad czymś rozmyślał. — Ale dziwnym wydaje mi się fakt, że tak nagle zachciało jej się pójść do klasztoru.

Chyba że zdecydowała tak dlatego, że Blaise stał się nagle nieosiągalny.

— A może po prostu poczuła powołanie — odparła Clio defensywnym tonem.

— Ale to nieprawda, nie sądzisz? Inaczej zostałyby w klasztorze. Przepraszam, jeśli narzucam się z pytaniami, ale jestem naprawdę tym wszystkim zaintrygowany i sam tak do końca nie wiem dlaczego.

Clio potrząsnęła głową.

— Myślę, że widzisz w tym materiał na sztukę. Szkic. Jakkolwiek to nazwiesz.

Jonah uśmiechnął się szeroko, czując przyływ magicznej ekscytacji, która zawsze towarzyszyła nowemu źródłu inspiracji.

— Możliwe, że masz rację — odparł, po czym wychylił się mocniej w siedzeniu, podczas gdy samochód zjechał z drogi na węższą ścieżkę, która wiała się pomiędzy dzikimi wrzosowiskami.

Ponad nimi w oddali majaczyło Michaelgarth, solidne i niezniszczalne, położone na pokrytych paprociami zboczach, spoglądając ponad otwartymi połaciami przestrzeni w nadmorskie Porlock.

— Pięknie tutaj, nie sądzisz? — zapytała Clio, podążając za jego wzrokiem.

Jonah skinął głową.

— Wszyscy się zdziwiliśmy, kiedy Lizzie zdecydowała się na przeprowadzkę do Exmoor — powiedział. — Oczywiście, mnóstwo ludzi dzieli swój czas pomiędzy dom w mieście i dom na wsi, ale Lizzie bardzo lubiła swój niewielki dom w Bristolu. Chyba nadal od czasu do czasu tam pomieszkuje, zwłaszcza, kiedy pracuje, ale wszyscy byliśmy zszokowani, kiedy oświadczyła nam, że zamierza wyjść za mężczyznę, który pracuje i mieszka w Exmoor, gdzie sama ma zamiar spędzać większość czasu. Ale teraz rozumiem, dlaczego tak zakochała się w tym miejscu. Tu nie chodzi tylko o dom, nieprawdaż? Cały ten teren jest wprost magiczny.

— Masz rację, ale nie powinniśmy zapominać, że Piers też miał z tym niejaki związek — odparła figlarnie Clio.

Przejechała przez sklepioną bramę na dziedziniec i zaparkowała w otwartej stodole. Michaelgarth zostało zbudowane na ruinach starego opactwa. Wysokie ściany łączyły dom ze stajniami i stodołami w taki sposób, że stare kamienie zdawały się odcięte od reszty świata, otoczone atmosferą zupełnego spokoju, jak gdyby zatrzymał się w tym miejscu czas. Wsiadłszy z samochodu, Clio i Jonah przeszli przez bramę, po czym weszli do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chwilę po tym, jak bezpiecznie odstawiła Jonaha do domu, by mógł dołączyć do Lizzie i reszty gości, zapytała, czy mogłaby skorzystać z telefonu. Wiedziała, że zastanie teraz Petera w jego mieszkaniu w Londynie, gdzie wpadał zawsze na kawę i chwilę odpoczynku po podróży z prowincji. Zazwyczaj nie zdarzało mu się zawitać w pracy wcześniej niż o dziesiątej, ale kiedy już się pojawiał, oddawał się bez reszty swoim obowiązkom, podczas gdy jego życie rodzinne mogło równie dobrze istnieć w zupełnie innym świecie.

Odebrał po drugim sygnale; jego głos brzmiał nieco bezbarwnie.

— Mówi Clio — powiedziała. Przestała witać się słowami „to ja” od momentu, w którym Peter pomylił ją ze swoją najstarszą córką. Wciąż pamiętała, jak zaskoczona była, słysząc nieznanomy, czuły i opiekuńczy ton głosu, którym do niej mówił, myśląc, że rozmawia z Sarah.

— Skarbie! — krzyknął teraz, jak gdyby była jego niespodziewanym wybawieniem od pewnej śmierci, kołem ratunkowym rzuconym tonącemu. — Gdzie jesteś? Dostałaś mój list?

— Tak, tak, dostałam. Słuchaj, jestem u znajomych, więc nie mogę długo rozmawiać. Ale myślałam nad tym, jak moglibyśmy się spotkać. Może przyjechałbyś tutaj na dzień lub dwa dni? Przyjechałbyś jednego dnia, wrócił następnego. Mogłabym cię odebrać z Tiverton. Do Hester jest stamtąd niecałe pół godziny.

— Hester? Twojej matki chrzestnej? — W jego głosie słychać było zdumienie. — Czy naprawdę chcesz powiedzieć, że powinienem poznać twoją matkę chrzestną, skarbie?

— Czemu nie? Zapytałam, czy mógłbyś się u nas zatrzymać i powiedziała, że bardzo chętnie by cię poznała. To wspaniały pomysł.

— Czyżby? — zapytał sceptycznie. — Naprawdę mówisz poważnie, Clio? Myślę, że czułbym się trochę jak Pip pod okiem panny Havisham. — Zaśmiał się, chcąc rozładować atmosferę. — Rozumiesz, o co mi chodzi? Trochę już jestem za stary na zużyte, skrzypiące podłogi i mierzące spojrzenia podstarzałych matron.

Clio poczuła się zaskoczona, niemalże urażona wyobrażeniami Petera na temat Hester. Wcześniej była przekonana, że nie zniżyłby się do tak stereotypowego myślenia. Z niejakim przerażeniem zdała sobie sprawę, że bardzo się na nim zawiodła, ale nie zamierzała puścić mu tego płazem, byle tylko nie dopuścić do sprzeczki.

— Hester wcale taka nie jest — odparła sucho. — Zupełnie nie wiesz, o czym mówisz. Miałam nadzieję, że potraktujesz to jako wizytę u kogoś, kto jest dla mnie bardzo ważny. Jej wiek nie ma tu nic do rzeczy. Hester nie należy do ludzi, którzy tylko wszystko krytykują i nie ma w niej nic z matrony.

— Przepraszam, Clio. Przepraszam. — Peter natychmiast się zmytygował. — Jeśli sądzisz, że to dobry pomysł, to załatwię sobie wolne, jak tylko dojadę do pracy. Strasznie za tobą tęsknię, poza tym wszyscy w biurze panikują teraz nad kampanią Harrisona. Jeden dzień spędzony z tobą na pewno zrobiłby mi dobrze.

Clio jak zwykle była głęboko poruszona jego gotowością do przyznania się do błędu, mimo że jej pewność siebie nieco ucierpiała na tej utarczce.

— Myślę, że to naprawdę będzie miła wizyta, Peter.

— Oczywiście, masz zupełną rację. Nie zwracaj na mnie uwagi, dopiero co przyjechałem i jeszcze nie zdążyłem się przestawić. Jeśli mam być szczerzy, to w domu nie jest teraz za wesoło.

— Och. — Serce zabiło jej szybciej z przestachu i nagle poczuła się, jakby siedziała na szpilkach. Nie mogła być pewna, ile dokładnie Louise wiedziała o tym, jakie życie Peter prowadzi w Londynie. — Mam nadzieję, że to nic poważnego?

— Zobaczymy. Tak czy inaczej, ty nie musisz sobie tym zaprzętać głowy.

Clio wyczuwała, że Peter już żałował tej drobnej pomyłki. Musiał być naprawdę wytrącony z równowagi, by pozwolić tym dwóm zupełnie różnym światom tak nagle się zderzyć.

— W porządku. — Wiedziała, że nie powinna nalegać na wytłumaczenie. — Dasz mi znać, kiedy przyjedziesz? Ten tydzień mamy cały wolny.

— Jasne. Najlepiej by było, gdybym przyjechał jutro i wrócił w środę, ale muszę jeszcze sprawdzić terminarz.

— Dziwnie się czuję z faktem, że nie znam twojego grafiku.

— Och, skarbie, nie wyobrażasz sobie, jak nudno nam tu bez ciebie.

— I dobrze — odparła Clio z uśmiechem. — Tylko się nie przyzwyczajaj.

— Nie ma mowy. Słuchaj, zostawię ci wiadomość na komórce, jak zwykle, dobrze? Wiem, że u Hester nie łapiesz zasięgu, ale najwyżej odbierzesz ją później.

— Tak będzie najlepiej. Muszę później odstawić kilka osób na dworzec, więc sprawdzę wiadomości w drodze do domu. Tutaj też nie ma zasięgu.

— Jak w średniowieczu, słowo daję — skomentował Peter. W jego głosie na powrót pojawiła się niepewność. — Jesteś pewna, że mi się tam spodoba?

— Tak, jestem pewna. — Jej pewność siebie nagle powróciła. — Możesz mi wierzyć.

— Och, jak najbardziej. — Peter znów się zaśmiał. — Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę. Na razie.

Siedząc na krześle w przejściu otoczonym krużgankiem, tuż przy hallu, w którym niegdyś znajdowała się kaplica,

Clio pogрузыła się myślach. Na wysokich, kamiennych ścianach wciąż kwitło kilka późnych róż; Lew, golden retriever Piersa, leżał na brukowanym dziedzińcu pogрузony w półśnie. Clio rozluźniła się powoli. Smer rozmów przerywany okazjonalnymi wybuchami śmiechu, głos Lizzie recytującej coś, by chwilę później raptownie się urwać — wszystko to wydawało się dochodzić z bardzo daleka. Znacznie wyraźniej widziała przed sobą obraz Petera: jego kręcone, jasne włosy puszące się niczym lwia grzywa tuż po wyjściu spod prysznic; jego długie, umięśnione nogi i duże, ciemne dłonie o schludnych, zadbanych paznokciach. Mogła sobie wyobrazić, jak otacza ją ramieniem, siedząc tuż przy niej, jego oddech smagający jej policzek, woń jego skóry i milion innych zapachów i obrazów, które przywodziły jej na myśl Petera.

Mentalna bariera, za którą Clio trzymała wszystkie myśli na temat rodziny Petera, nieco się uchyliła, pozwalając jej usłyszeć pewny siebie głos Louise i wyższe, piskliwe głosy dzieci. Pamiętała, jak zjawili się kiedyś niespodziewanie w agencji, przy okazji wypadu do Londynu po zakup szkolnych mundurków, i jak dziwnie było obserwować Petera, który zachowywał się w ich obecności z naturalną swobodą, żartując i pozwalając młodszemu synowi kręcić się w jego ogromnym skórzanym fotelu, by później zabrać ich wszystkich na herbatę i ciasto, zupełnie ignorując jej istnienie. Louise, tajemnicza i dystygowana, wychodząc, skinęła głową w ich kierunku z doskonałą obojętnością, jaka zazwyczaj charakteryzowała relacje ze służbą; nie ulegał wątpliwości fakt, że traktowała ich niczym bardzo pożyteczne dodatki, podobne do komputerów albo telefonów: niezbędne, ale zupełnie jej obojętne. Peter nie wspomniał o tym później ani słowem. Clio również powstrzymała się od komentarza.

Jej rozmyślania przerwało skrzypnięcie otwieranych drzwi i narastający gwar głosów. Spotkanie musiało dobiec

końca. Przesunęła się na ławce, sprawdzając, czy na pewno ma ze sobą kluczyki do samochodu, po czym zerknęła na zegarek. Spokojnie zdąży na pociąg. Następnie wzięła głęboki oddech i wyprostowała ramiona. Pomyślała, że być może już jutro o tej porze Peter będzie w drodze, by się z nią zobaczyć.

— Mam nadzieję, że uda nam się spotkać, kiedy przyjadę w odwiedziny do Hester — odezwał się Jonah, gdy czekali na peronie na przyjazd pociągu z Plymouth.

— A więc na pewno jeszcze wrócisz?

— Oczywiście. Mam nadzieję, że uda mi się namówić mamę do opowiedzenia mi czegoś o wojnie. Mam wrażenie, że choroba taty nieco zmieniła jej sytuację i czasami czuje się trochę samotna. Opiekowanie się chorym to ciężka praca. W przeciwieństwie do twoich rodziców, moi nigdy nie lubili zmieniać przestrzeni. Od ślubu mieszkają w tym samym miejscu, są bardzo do siebie przywiązani i utrzymują niewielkie grono bliskich znajomych. Myślę, że mama jest teraz w dość delikatnym stanie i możliwe, że łatwiej się przede mną otworzy. Może wreszcie przyszedł na to czas. Nie sądzę, żeby wspomniała cokolwiek o Hester, gdyby tak nie było. Takie jest moje przeczucie.

— Mam nadzieję, że jeszcze się tutaj zobaczymy — odparła Clio, wiedzona chwilowym impulsem — ale może uda nam się też spotkać kiedyś w Londynie?

Na jego twarzy malował się wyraz miłego zaskoczenia.

— Myślałem, że jesteś... um, no wiesz?

— To nie znaczy, że nie mam czasu dla znajomych — odparła wesołym tonem. — Może dam ci mój numer?

Jonah wyciągnął telefon z kieszeni, po czym wprowadził ciąg cyfr i powiedział:

— Oho, pociąg już wjeżdża.

Widząc nadjeżdżającą lokomotywę, dołączyli do nich jego towarzysze, by pozbiierać bagaże i pożegnać się z Clio.

— Dziękuję, że zabrałaś mnie do Hester — dodał na odchodnym, wychylając się przez okno. — Jestem ci naprawdę wdzięczny.

Wracając do samochodu, Clio przeszłuchała wiadomości z poczty głosowej. Ta, którą zostawił jej Peter, była krótka, lecz jasna. *Jadę dziewiąta piętnaście z Paddington. Będę w Tiverton o jedenastej. Wracam do Londynu w środę pod wieczór.*

Clio zapisała sobie godziny odjazdów i przyjazdów, po czym zadzwoniła do Hester, by poinformować ją o rychłym przyjeździe Petera i wsiadła do samochodu.

Jadąc dwupasmówką przez Tiverton, układała sobie w głowie plan na następny dzień: odbierze Petera i zabierze go na lunch do Domu nad Mostem, potem może wybiorą się na przejażdżkę przez wrzosowiska oraz nad morze i wrócą w sam raz na podwieczorek. Wieczorem kolacja w Woods, tylko we dwoje. Peterowi na pewno by się tam podobało — lokal miał atmosferę niewielkiego, nowoczesnego bistro i pyszne jedzenie — oczywiście, zakładając, że uda jej się zarezerwować stolik.

Zahamowała gwałtownie, gdy przed maskę wpadł jej bażant, pędząc na złamanie karku, by później wzbic się i przy-siąść na gałęzi w szpalerze buków.

— Co za ptak głupek — wymamrotała pod nosem wyrwana z zamyślenia. — Jeszcze chwila, a można by cię było zjeść na obiad.

Przyspieszywszy ponownie, starała się przypomnieć sobie, co kryje się w głębiach zamrażarki Hester. Zastanawiała się, czy znajdzie tam coś dobrego na jutrzejszy lunch. Peter był prawdziwym smakoszem. Rozmyślała też, czy może dla pewności nie powinna zatrzymać się w Dulverton i poprosić Willa, menedżera w Woods, o zarezerwowanie stolika. Mogłaby wtedy przy okazji zajrzeć też do delikatesów albo wstąpić do rzeźnika po jagnięcinę. Przejechała przez most nad Barie, kie-

rując się wzdłuż głównej ulicy, po czym skręciła w lewo i zaparkowała na wolnym miejscu pod biblioteką.

Wróciwszy do domu, Clio zastała Hester w jadalni, pochyloną nad starymi albumami ze zdjęciami. Postawiła zakupy na stole i spojrzała jej przez ramię z zaciekawieniem. Na niewielkich, czarno-białych zdjęciach widniały spłowiałe napisy i Clio nachyliła się bliżej, by móc je odczytać.

— Kiedy zadzwoniłaś, żeby powiedzieć, że odwiedzi nas Jonah, przypomniało mi się, że te zdjęcia leżą w szafce w biblioteczce — odezwała się Hester. — Od lat ich stamtąd nie wyciągałam. Dziwnie się na nie patrzy po tych wszystkich latach. Stare zdjęcia potrafią wywoływać tak silne uczucia, nie sądzisz? Aż trudno mi uwierzyć, że naprawdę byłam tą osobą, którą na nich widzę. Patrzę teraz na samą siebie i zastanawiam się, kim byłam i co wtedy czułam. To działa też oczywiście w drugą stronę. Kiedy jesteśmy młodzi, mamy świadomość tego, że kiedyś się zestarzejemy, ale wydaje nam się to prawie nierealne. Ta stara kobieta, która majaczy ci gdzieś na horyzoncie, jest tak naprawdę zupełnie obcą osobą, która nigdy nie potrafiłaby zrozumieć tego, co czujesz w chwili obecnej, tego poczucia niezwykłości i nieśmiertelności.

— To prawda — odparła Clio po chwili zastanowienia. — Mam świadomość, że pewnego dnia się zestarzeję, ale jednocześnie mam wrażenie, że to się przydarzy zupełnie innej Clio. Nie ma to żadnego związku z tym, kim jestem tutaj i teraz.

Rozmyślenia te przywiodły jej na myśl Petera, ich chwile wspólnej rozkoszy i nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo go potrzebuje tu i teraz; tętniący życiem, ciepły talizman chroniący ją przed chłodem tej niemożliwej do wyobrażenia przyszłości.

— Blaise uwielbiał robić zdjęcia, ale kiedy wyruszył na front, zastąpiła go Patricia. — Łagodny głos Hester złagodził

szalejące w Clio poczucie strachu niczym chłodny kompres na rozpalonym czole. — Myślę, że to cię może zainteresować.

Przez chwilę Hester przewracała zeszywniałe, poszarzałe strony, by wreszcie wskazać palcem na zdjęcie trzech młodych mężczyzn, którzy uśmiechali się do obiektywu, mimo że język ich ciał zdradzał pewne skrupowanie. Trzymali oni ręce w kieszeniach flanelowych spodni, a dwóch z nich miało na sobie wzorzyste swetry dziergane w tym dziwnym, nieco przymałym stylu, który nieodmiennie przywodził na myśl czasy przedwojenne.

— „Edward, Blaise i Michael” — odczytała Clio, patrząc na podpis pod zdjęciem. — „Lato tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego w Domu nad Mostem”. Kim jest Michael? Wygląda jakby znajomo.

— To dziadek Jonaha — odparła Hester, uśmiechając się do siebie. — Są bardzo podobni, nie sądzisz?

— O mój Boże! — Clio nachyliła się jeszcze bliżej, by przyjrzeć się uważniej jego twarzy. — Więc ty go znałaś? Tak naprawdę?

— Studiował w Cambridge z Edwardem i Blaisem, chociaż Blaise był starszy. Bardzo mocno się przyjaźnili. Michael ożenił się jako pierwszy, ale nigdy nie poznaliśmy jego żony. Wojna zaczęła się już wtedy na dobre i nie wrócił tutaj aż do czasu, kiedy przyjechał z Lucy w czterdziestym czwartym. Wtedy Edward też był już żonaty.

— A Blaise? — Przypominając sobie podejrzenia Jonaha, Clio uważnie przyglądała się reakcji Hester. — Nie chciał się żenić?

Wydawało się, że Hester zamknęła się nieco w sobie; nie poruszyła się, ale też wyraźnie trzymała się na dystans.

— Nie, Blaise nie chciał się żenić. A przynajmniej nie w tradycyjny sposób. Blaise zakochał się bardzo wcześnie i trwał przy swojej decyzji aż do końca.

— Zakochał się? W kim?

— W Bogu i całej reszcie ludzkości. — Posępny wyraz twarzy Hester zdradzał jednocześnie zazdrość. — Dlatego przyjął święcenia. Przecież znasz tę historię, Clio.

— Nie — odparła. — A przynajmniej nie do końca, znam tylko urywki. Oczywiście, wiem, że Blaise po wojnie został duchownym, ale to nie oznacza, że nie mógł się ożenić. Tak tylko się zastanawiałam.

— Zastanawiałaś? Nad czym?

— Teraz, kiedy zobaczyłam ich razem. Zaczęło mnie to nurtować. Blaise jest taki ludzki, prawda? Nie jest świętoszkowaty ani chłodny w obejściu. A sądząc po tym zdjęciu, musiało być z niego w młodości niezłe ciacho.

Hester zaśmiała się.

— Och, to prawda — przytaknęła. — Było z niego, jak to ujęłaś, całkiem niezłe ciacho.

— No i widzisz. — Clio odetchnęła z ulgą, widząc uśmiech na twarzy Hester. — Tylko nad tym się zastanawiałam.

— Był taki moment — kontynuowała Hester po chwili zawahania — kiedy zastanawiałam się, czy Blaise potrafiłby jednocześnie oddać się i Bogu, i żonie, ale nic z tego nie wyszło.

Clio odwróciła wzrok, widząc ból malujący się na twarzy Hester. Był to jednocześnie przejmujący i ogromnie niezręczny widok i Clio nie miała pojęcia, co powiedzieć, więc była wdzięczna, kiedy Święty Franciszek wskoczył nagle na stół, rozrzucając zdjęcia dookoła.

— O rany, spójrz, która godzina — przerwała ciszę Clio. — Frank jest głodny, ja zresztą też. Trzeba by pomyśleć o jakimś lunchu. Posprzątaj albumy, a ja nakryję do stołu.

Clio wniosła zakupy do kuchni, ale kiedy rzuciła okiem na jadalnię, Hester wciąż siedziała bez ruchu przy stole, zapatrzona wprost przed siebie niewidzącym wzrokiem, jak gdyby przed jej oczami rozgrywała się jakaś scena z przeszłości, podczas gdy dłońmi obejmowała lekko kota, starając się ogrzać skostniałe palce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia przy śniadaniu Clio była tak zestresowana, że nie uszło to uwadze Hester. W dodatku nie tylko zachowywała się, ale też wyglądała inaczej. W miejsce zwyczajowego końskiego ogona związanego tasiemką jej brązowe włosy o złocistym, miodowym połysku upięte były ozdobnymi grzebieniami, usta pociągnęła jasną pomadką i ubrała beżowe spodnie z zamszu zamiast dżinsów.

Po chwili Clio zauważyła wreszcie zaciekawione spojrzenie Hester.

— Nie będę zmieniać pościeli w pokoju gościnnym — powiedziała, siląc się na obojętność, jak gdyby chciała podkreślić swój dystans do wizyty Petera, w razie gdyby Hester miała wyciągnąć pochopne wnioski na podstawie jej wyglądu. — W końcu Jonah spał w niej tylko jedną noc. Peterowi nie będzie to przeszkadzać.

Hester nie odezwała się ani słowem. Aprobata Petera — bądź też jej brak — odnośnie do tego, w jakim stanie utrzymywała dom, nie była dla niej kwestią priorytetową, ponieważ nawet nie przyszłoby jej do głowy, że mogłaby ona mieć wpływ na ocenę jej samej lub Clio. Próbowwała jednak wy badać, czy Clio była po prostu podekscytowana perspektywą przyjazdu Petera, czy też ta wizyta miała stanowić jej zdaniem pewien test.

— Wyglądasz cudownie — powiedziała, przyprawiając Clio o rumieńce.

— Tak myślisz? — zapytała niepewnie.

Hester uśmiechnęła się do niej. Te momenty, w których Clio dawała poznać swoją wrażliwą stronę, zawsze ją wzruszały.

— Nieodmiennie mnie to dziwi, o ile bardziej dojrzałe wyglądają kobiety, kiedy się wystroją. Nie sądzisz?

— Nie. — To dziwaczne stwierdzenie na moment oderwało ją od myśli o Peterze. — Naprawdę tak uważasz?

Zmarszczyła brwi, starając sobie wyobrazić własne koleżanki ubrane na luzie i bardziej elegancko, ale nie była w stanie wyciągnąć żadnych wniosków.

— O tak. — Hester nadal obstawała przy swoim. — Wyglądają o wiele bardziej stylowo, rzecz jasna, ale też o wiele dojrzałej. Weźmy na przykład taką piętnastolatkę: wystarczy, że przebierze się ze szkolnego mundurka w coś bardziej eleganckiego, zrobi sobie makijaż i już wygląda na dwudziesto-pięciolatkę. W latach pięćdziesiątych, kiedy ubieraliśmy się znacznie poważniej, wszystkie młode dziewczyny wyglądały jak własne matki. Biedactwa. Wyobraź sobie! Te okropne włosy po trwałej ondulacji jak blacha falista, usta pomalowane jaskrawą, krwistoczerwoną szminką sprawiającą wrażenie, jakby ktoś uderzył te dziewczyny w twarz siekierą. Wyglądało to tragicznie.

Clio zaśmiała się.

— A ty co wtedy nosiłaś, Hes? — zapytała, po czym podniosła oczy na drobną postać siedzącą przy stole. Hester miała na sobie dzinsy, czarny pulower z golfem i starą zamszową kamizelkę. Cienkie, mlecznobiałe włosy upięte miała w niedbały supeł, a jej niewielka, kwadratowa twarz była ciemna i pomarszczona niczym jesienny liść. — Założę się, że ty nie ubierałaś się jak własna matka.

— Cóż, masz rację — przyznała Hester. — Ale musisz pamiętać, że nie miałam też żadnych wzorców. Zaczęłam studiować w Cambridge na początku lat pięćdziesiątych, będąc już sporo po dwudziestce, więc raczej późno, biorąc pod uwagę wiek innych studentów. Ale moje wychowanie trudno nazwać tradycyjnym, więc łatwo zaadaptowałam się do studenckiego życia. Jeśli chodzi o styl ubierania się, to można powiedzieć, że należałam do bohemy. Rzecz jasna, spodnie weszły w modę

już podczas wojny, a na dodatek nie miałam matki, którą mogłabym zszokować swoim zachowaniem. — Hester uśmiechnęła się do własnych wspomnień. — Inni studenci byli dla mnie bardzo mili. Na początku zdawało im się chyba, że będę im trochę matkować, o ile rozumiesz, co mam na myśli? No wiesz, wysłuchiwać ich problemów, nauczyć ich, jak gotować z prawie zerowym budżetem. Szybko się zorientowali, że czego jak czego, ale instynktu macierzyńskiego nie posiadałam.

— Mogę sobie wyobrazić. — Clio poczuła się rozbawiona samym pomysłem. — Przynajmniej nie czułaś się tam obco, prawda? Pójście na studia musiało być prawie jak powrót do domu. Wszyscy pewnie nadal pamiętali twoją rodzinę.

— Och, oczywiście. To był bardzo szczęśliwy okres w moim życiu.

— Miałaś dużo chłopaków? — Clio z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak rozrywkową osobą musiała być młodsza Hester.

Hester spojrzała na nią figlarnie sponad stołu.

— Kochanków — poprawiła ją z szelmowskim uśmiechem. — Nigdy nie robiłam niczego połowicznie.

— Wierzę. — Clio przypomniała sobie nagle o Peterze, czując jednocześnie obawę i ekscytację. — Myślisz, że wyglądam dzisiaj dojrzałej?

Hester przyglądała jej się przez moment.

— Troszeczkę. Bardziej dystygowanie i przez to dojrzałej. Rozumiem, że zazwyczaj tak się prezentujesz w jego towarzystwie?

Clio spojrzała na nią z nagłą konsternacją. To z pozoru niewinne pytanie zupełnie niespodziewanie podsumowało całkowitą izolację, w jakiej toczyło się jej życie z Peterem. Nie było w nim miejsca na codzienną intymność dnia powszedniego: na zaspane twarze tuż po wstaniu z łóżka i porozciągane ubrania do noszenia po domu; na wypadki do pubu ze znajomymi i imprezy rodzinne. Nawet po tym, jak kończyli

się kochać i Peter brał prysznic, by założyć ponownie garnitur, jego zachowanie zdradzało pewną oficjalną sztywność, jak gdyby wkraczał na powrót do tamtego drugiego, oddzielnego życia i wraz z drogą, ekskluzywną koszulą wkładał na siebie zupełnie inną osobę.

— Chyba tak — odparła Clio. — Nasza relacja opiera się przede wszystkim na pracy. To nie tak, że nie robimy nic innego, ale nigdy nie brakuje nam tematów do rozmowy...

Urwała niepewnie, ale Hester pokiwała głową ze zrozumieniem.

— Rozmowy o pracy też mogą być odprężające, jeśli lubicie to, co robicie. Musicie być ze sobą bardzo blisko.

— Tak, jak najbardziej — przytaknęła Clio. — Ale trudno jest to wyjaśnić.

Hester wstała od stołu.

— Nie musisz nic wyjaśniać. To sprawa pomiędzy tobą a Peterem i nikomu innemu nic do tego. Ale nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo nie mogę się doczekać, żeby go wreszcie poznać. Trudno rozmawiać w ten sposób, kiedy nie zna się tej drugiej osoby. Pójdę teraz chyba nakarmić kaczki. Święty Franciszek może przyjść się poprzyglądać. Dla niego to świetna zabawa, a kaczki już dawno przestały się go bać.

— Wcale mnie to nie dziwi. Jest mniej więcej tak przerażający jak Garfield.

Hester opatulila się mocniej szalem, zabrała laskę oraz dzienną porcję chleba, po czym opuściła kuchnię. W ślad za nią kroczył Święty Franciszek. Clio zaczęła sprzątać ze stołu, wciąż roztrzaskając z myślach słowa Hester. Czuła się przy tym dziwnie podenerwowana. Reakcja Petera na zaproszenie oraz komentarze Hester odnośnie do jej wyglądu sprawiły, że straciła nieco pewności siebie, a na kruchej, delikatnej tarczy, którą osłaniała swój związek z Peterem, pojawiły się drobne pęknięcia.

Clio przeszła do niewielkiej toalety przylegającej do kuchni i zapatrzyła się w swoje odbicie widoczne w lustrze po-

wieszonym nad umywalką. Wyciągnęła z włosów ozdobne grzebienie, potrząsnęła głową i zdjęła z szyi wąski, jedwabny szal i przewiązała nim włosy, po czym ponownie przejrzała się w lustrze. Następnie wytarła usta kawałkiem papieru toaletowego i wyrzuciła go do muszli, a potem splukała wodę. Kiedy przyjrzała się na powrót swojemu odbiciu, doszła do wniosku, że może faktycznie wyglądała młodziej i delikatniej. Ciekawa była, czy Peter zauważy różnicę.

Oczywiście, istniała również możliwość, że Peter również się denerwował. Myśl o tym nieco ją pocieszyła i Clio na nowo ogarnęła fala czułości.

Nakarmiwszy kaczki, Hester wybrała się na spacer wzdłuż rzeki. Święty Franciszek truchtał tuż za nią, od czasu do czasu rzucając się na liście spadające z drzewa, by wreszcie usiąść i zacząć poranną toaletę, czyszcząc sobie pyszczek aksamitną łapką. Hester spacerowała powoli pośród drzew, przyglądając się temu, co pozostawiła za sobą rzeka. Gałązki, kamienie i welony wodorostów wyrzucone na wysoko położoną, podmokłą ścieżkę dawały świadectwo temu, jak bardzo rzeka wezbrała podczas ulewy. W niższych gałęziach zwieszających się nad wodą drzew wciąż plątały się kawałki drewna i kamienie. Wszędzie wokół widać było ślady pozostawione przez rwącą wodę, która tego ranka płynęła jednak cicho i powoli, mknąc w splątanym korycie, łagodna i potulna, lśniąca w promieniach słońca.

Myśli Hester przestały krążyć wokół Clio i powędrowały w kierunku Jonaha. Zastanawiała się, dlaczego po prostu nie poprosiła go o adres Lucy albo chociaż o jej numer telefonu. Nikt nie zdziwiłby się chyba, że chciałyby chciałyby się do niej odezwać? Przez te pięćdziesiąt lat, które minęły, od kiedy ostatni raz ze sobą rozmawiały, wszelkie skrzepowanie i animozje z pewnością dawno się rozwiały, ale z jakiegoś powodu wiedziała, że powinna pozwolić Lucy na wykonanie następnego kroku.

Lucy była takim ślicznym dzieckiem. Kiedy przyjechali po raz pierwszy do Domu nad Mostem, pozostawała w szoku i nie opuszczała ojca ani na krok, jak gdyby obawiała się, że jeśli tylko puści jego rękę, zostaną rozdzieleni na zawsze. Hester, pamiętając własny ból, jakiego doświadczyła po śmierci ojca, przyklęknęła przy niej, by móc popatrzeć jej w oczy, po czym powiedziała:

— Witaj, Lucy.

Wciąż pamiętała poważne spojrzenie, jakim ją wtedy obdarzyła, by w końcu puścić dłoń Michaela i pokazać Hester pluszowego królika chowającego się dotychczas za jej plecami. Synowie Patricii — dowiedziawszy się, że Lucy dopiero co straciła matkę w nalocie bombowym — również byli dla niej bardzo mili i od razu zaprowadzili ją do domu, by poznała Nianię i zobaczyła swoją nową sypialnię.

— Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo jestem wam wdzięczny — powiedział Michael, zwracając się do Hester. — Wiem, że będzie z wami bezpieczna...

W tym momencie ich rozmowę przerwało nadejście Eleanor, która pojawiła się w wejściu, elegancka i dystyngowana jak zwykle, po czym jej wzrok padł na Michaela. Przez moment panowała cisza.

— Czy naprawdę nikt nie ma zamiaru nas sobie przedstawić? — zapytała wreszcie Eleanor.

Czy to w tym momencie Hester zaczęłaby snuć tę opowieść, której chciał wysłuchać Jonah? Wiedziała, że każde z nich — Eleanor, Michael, Edward — opowiedziałyby ją inaczej, patrząc na nią z własnej, głęboko osobistej perspektywy, i zastanawiała się, czy istniała w ogóle możliwość, by opowiedzieć ją w sposób sprawiedliwy dla wszystkich, bez żadnych uprzedzeń. Trudno było zrozumieć, dlaczego tak światowa kobieta, jaką była Eleanor, zakochała się najpierw w Edwardzie, a później — z tak strasznym skutkiem — w Michaelu. Uczucie Edwarda prościej było zrozumieć. Zdobywszy tak piękną kobietę, był z siebie niezwykle zadowolony — mimo iż

Eleanor bez wstydu przyznawała się, że unikała czytania dla przyjemności i czytania w ogóle, jeśli tylko mogła, a jedynej lektury dostarczała jej prasa bulwarowa. Edward był szaleńczo zakochany, zapatrzony w jej czar i piękno, a będąc z natury romantykiem, obdarzył ją również w swoich wyobrażeniach doskonałością charakteru.

Ich matka, przerażona perspektywą tego związku, miała nadzieję, że Eleanor szybko znudzi się subtelnymi zalotami Edwarda. Rozumiała ona, iż Eleanor potrzebowała wyraźnej, fizycznej odpowiedzi na swoje potrzeby i nigdy nie potrafiłaby zadowolić się nieśmiałą łagodnością cechującą Edwarda. Nie do pomyslenia było, by poeta — choćby i żołnierz-poeta — mógł stanowić dobry wybór dla kobiety tak bardzo pozbawionej wyobraźni jak Eleanor.

Będąc na pierwszym roku studiów, Edward zacytował kiedyś Hester fragment sonetu Johna Clarea:

Natura poetom najlepszą kochanką

Oni zaś — sami z miłości zrodzeni

Jak ona pogardzie są niezrozumiani. — Taki właśnie jestem — powiedział jej wtedy. — Mike też. Nie, żebym miał prawo nazywać się poetą. Jeszcze nie. Ale tylko poczekaj, to zobaczysz.

Ich matka zachęcała ich do pielęgnowania tej pasji: John Clare stanął dla niej ogniwo łączące Edwarda z jego zmarłym ojcem, który tuż przed śmiercią pracował nad biografią poety, więc robiła, co tylko w jej mocy, by wzmocnić tę więź. To ona pisała do niego podczas pobytu w Cambridge, zachęcając do weekendowych wypadów do Helpstone, gdzie znajdował się dom Clarea, czy wyjazdów do Emmonsales Heath, gdzie jako dziecko Clare miał nadzieję znaleźć koniec świata oraz pozostałości starego rzymskiego kamieniołomu w Swordy Weil. Edward zaraził swoim entuzjazmem również Michaela, który począł towarzyszyć mu w jego wyprawach. Niedługo po tym zaczęli również włączać stylizację, jaką posługiwał się Clare, do codziennej mowy.

Hester nauczyła się tego osobliwego języka szybko i z ogromną przyjemnością. Pomimo młodego wieku została wreszcie zaakceptowana w ich towarzystwie. Do jej ulubionych poematów Clarea zaliczały się wiersze o ptakach, które zwykł czytać jej ojciec. Hester знаła wiele z nich na pamięć, rozkoszując się zadziwiającą czułością, z jaką Clare rozwodził się nad tymi niewielkimi cudami natury oraz intymnością jego poezji, która wydawała się przemawiać wprost do niej, wciągając ją w jego zachwyty.

W moich włóczęgach nigdy nie widziałem

Na ptasie gniazdo mniej trafnego miejsca

zaś ty i ja

*Gdyby przypadek nie zwiódł nas w te strony Przeszedłszy obok,
poszlibyśmy dalej*

[.....•.....]

Stój, patrz — to ptak, którego

Drwal na polanie spłoszył spośród liści

Pióra zielone, nie większy niż strzyżyk

Toż to pierwiosnek, co rzadko tu gości

Kiedy Edward po raz pierwszy przywiózł ze sobą do domu Michaela, by zapoznać go z rodziną, wnet okazało się, że Michael w bardzo krótkim czasie stał się równie bliski ich matce, jak jej własne dzieci i ich kuzyn Blaise. Snuli tak cudowne plany, tak dalekosiężne, że mieli niemal sięgnąć gwiazd. Idyllę jednak przerwało nadejście wojny, a wraz z nią — nadejście Eleanor.

Spośród zbutwiałych liści leżących przy drodze wychynął nagle rudzik i, otrząsnąwszy się z resztek listowia, podfrunął w górę, by przysiąść na gałęzi ostrokrzewu, na której czerwieniły się ogniście niewielkie jagody. Hester przez chwilę stała bez ruchu, przyglądając mu się i słuchając delikatnych treli, po czym wróciła ścieżką przez las do domu.

Po powrocie okazało się, że po Clio nie ma ani śladu — być może wyjechała już na stację, by odebrać Petera — ale

Hester, wciąż pogrążona we wspomnieniach, na moment zapomniała i o niej, i o Peterze. Jak na prawdziwego naukowca przystało, stwierdziła, że jeśli ma opowiedzieć tę historię Jonahowi obiektywnie i zachowując jak najwięcej detali, powinna zrobić notatki — rozpisać wszystko chronologicznie i sprawdzić, czy jakieś stare zdjęcia albo listy nie poruszą jej pamięci.

Wszedłszy do umywalni, przystanęła, by zdjąć buty, po czym przeszła przez kuchnię do stołowego, który od czasu, kiedy dobudowano jadalnię, służył za gabinet. Na specjalnie zaprojektowanym stole, wbudowanym w jedną ze ścian, stał komputer, drukarka oraz półka na dokumenty. Laptop Clio leżał na mniejszym biurku umieszczonym pod oknem. Przy obu biurkach znajdowały się skórzane krzesła obrotowe, zaś na blatach stały niewielkie lampki.

— Skoro masz się mną opiekować — powiedziała Hester do Clio tuż po jej przyjeździe — to przynajmniej mogę ci zorganizować porządne miejsce do pracy.

Praca samej Hester — pisanie i recenzja artykułów, pomoc byłym studentom w dalszych badaniach — nadal stanowiła ogromnie ważną sferę jej życia.

Czekając, aż włączy się jej komputer, Hester wyciągnęła z szuflady notatnik i sięgnęła po ołówek do czarnego, ceramicznego kubka po serku, po czym zaczęła wypisywać nagłówki, nazwiska i daty. Kiedy po jakimś czasie drzwi do gabinetu uchyliły się, Hester wciąż zawzięcie pracowała.

— Och, Clio. — Odwróciła się pospiesznie i zerknęła na zegarek. — Już wróciliście?

Clio stała w progu z uniesionym podbródkiem, zaciskając usta w wąską linię. Hester natychmiast poderwała się z miejsca.

— Czy coś się stało? — zapytała. — Był jakiś wypadek?

— Nie, nie było żadnego wypadku — odparła Clio łamiącym się głosem. — W drodze na dworzec odsłuchałam wiadomość z poczty głosowej. Peter nie przyjedzie. Powiedział, że coś mu wypadło i nie może się wyrwać.

Powtórzyła jego słowa niemalże drwiącym, sardonycznym tonem i Hester widziała, jak walczy w niej jednocześnie pragnienie wzięcia go w obronę i dania upustu swojemu rozczarowaniu. Intrygujące było również to, że w głębi duszy Clio nie wierzyła w powody, które podał Peter, mimo że były one całkiem prawdopodobne i rozsądne. Jednakże łamiący się głos i zaczerwienione policzki zdradzały wzbierające w niej poczucie urazy i upokorzenia. Hester zastanawiała się, jak mogłaby jej pomóc, jednocześnie nie wtrącając się za bardzo w nie swoje sprawy.

— No tak, to rozumiałe. Wspominałaś przecież, że macie w agencji problem z jednym z klientów — powiedziała, mając nadzieję, że pozwoli jej to wybrnąć z niezręcznej sytuacji i przywróci Clio nieco poczucia własnej wartości. — Na pewno znasz szczegóły.

— O tak. Znam szczegóły i absolutnie w to nie wierzę. Hester zaniemówiła na moment, zaskoczona otwartością

tego wyznania. Pod tym gniewnym wybuchem Clio kryło się jednak coś jeszcze — poczucie nieszczęśliwości czy wręcz strachu — co zmusiło Hester do zagrania w otwarte karty.

— Myślisz, że nie przyjechał z powodów osobistych? Clio spojrzała na nią przelotnie, jak gdyby chciała odgadnąć jej pobudki, po czym odwróciła wzrok.

— Tak. Myślę, że ma problemy w domu i stchórzył.

— Cóż, zaproszenie go tutaj było bardzo poważnym krokiem — zauważyła z namysłem Hester.

— Tak sądzisz? — Clio brzmiała tak niepewnie, że Hester poczuła wyrzuty sumienia.

— Uważam, że była to z twojej strony zupełnie normalna prośba, ale pomyśl o tym, jak to wygląda, Clio. Poprosiłaś go, żeby opuścił ten bezpieczny, neutralny grunt, na którym znajdował się wasz związek i przyjechał poznać twoją rodzinę. Rozumiesz chyba, jak to musiało dla niego zabrzmieć.

— Ale zupełnie nie o to mi chodziło. Peter chciał się ze mną spotkać, więc pomyślałam sobie, dlaczego nie tutaj? Poza

tym sądziłam, że dobrze się dogadacie. Wiedziałam przecież, że nie będziesz się dopytywać o jego zamiary ani go zawstydząć.

— A czy *on* to wiedział?

Clio przygryzła wargę, przypominając sobie wcześniejszą rozmowę z Peterem.

— Powiedziałam mu, że to nie w twoim stylu. Myślałam, że sobie z tym poradzi, jest w końcu świetny w oddzielaniu od siebie różnych części swojego życia. Dlaczego akurat z tego zrobił taką aferę? Przecież odwiedza mnie w moim mieszkaniu.

— A spotyka się tam z twoimi przyjaciółmi? Albo z rodziną?

— Nie mam przecież żadnej rodziny poza tobą. Mama i tata siedzą ciągle w swoim gaju oliwnym w Grecji, a kuzynów spotkałam może kilka razy w życiu, więc nie ma takiego ryzyka, że nagle na kogoś wpadniemy.

— Więc to byłby pierwszy raz.

Nie miało to zabrzmieć tak brutalnie, ale Clio zaczerwieniła się i odwróciła plecami do Hester.

— Pójdę zrobić nam lunch — powiedziała. — I mam nadzieję, że nie będziesz protestować przeciwko wyjściu na kolację, bo tę rezerwację odwołam po moim trupie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy Faringdon siedziała w herbaciarni, jedząc tort czekoladowy. W niewielkim lokalu o nisko sklepionym, drewnianym suńcie panowała przytulna atmosfera, w kominku płonął ogień, zaś po drugiej stronie szyby widać było ludzi spieszących w różne strony — wszystko to sprawiało, że ciasto smakowało jeszcze lepiej. Jednakże prawdziwym źródłem obecnego szczęścia Lucy było jej poczucie wolności. Wcześniej tego ranka w odwiedziny przyjechał stary znajomy Jerry'ego, który przez ostatnie dwadzieścia lat pracował z nim na uniwersytecie w Chichester, pozwalając jej wyrwać się na chwilę z domu.

Przez chwilę siedziała w zamyśleniu, popijając latte i pozwalając sobie rozkoszować się tą chwilą wytchnienia. Grzejąc się w ciepłe kominka, poczuła ogarniającą ją lekkomyślną beztroskę, o której wiedziała tyle, wiedzona doświadczeniem, że zniknie równie szybko, jak się pojawiła. Mimo to postanowiła jednak skorzystać z tej sposobności, by zadowolić się choćby najmniejszymi rzeczami — słodyczą ciasta rozpływającego się na języku, smakiem kawy — jednocześnie rozważając perspektywę wypadu na zakupy. Nie miała zamiaru kupować niczego niezbędnego czy przyziemnego, tylko kilka miłych drobnostek. Próbując odsunąć od siebie znajome obawy o pogarszający się z dnia na dzień stan zdrowia Jerry'ego, snuła plany na resztę poranka, ciesząc się wizją spaceru z Tess — jej Sussex spanielem, który czekał cierpliwie w samochodzie. Może pojedą do Bosham i przejdą się plażą albo skierują się w stronę wrzosowisk...

— Lucy, kochanie, co u ciebie słyhać?

Ktoś podszedł do jej stolika i nachylił się nad nią, zasłaniając jej widok z okna i wyrywając ją z zamyślenia. Lucy poderwała się zaskoczona, ale niemal natychmiast się opanowała.

— Jennifer! Jak miło cię widzieć. Nie, nie, nie martw się, nie przestraszyłaś mnie. Naprawdę. Byłam tylko daleko myślami.

— Zauważyłam. Jesteś sama? — Jennifer Bryce, jedna z dawnych nauczycielek Jonaha, wskazała ręką na puste krzesło, po czym zapytała: — Mogę się przysiąść?

— Oczywiście. — Lucy zamaskowała uśmiechem poczucie zawodu. Jej chwila niezakłóconego spokoju minęła. Teraz będzie musiała odpowiadać na pytania Jennifer i prowadzić grzeczną rozmowę. Nie potrafiąc zdobyć się na to, by zbyć ją wymyśloną naprędce wymówką, siedziała nieruchomo, czekając, podczas gdy Jennifer zamówiła kawę, podziękowała za ciasto, po czym zwróciła przenikliwe spojrzenie dużych, jasnych oczu na Lucy. Nie sposób było oprzeć się wrażeniu, że Jennifer próbowała odczytać, co kryło się za jej wyrazem twarzy, szukając oznak słabości czy rozpacz. Na przekór temu Lucy przybrała maskę idealnej obojętności, przypominając sobie, jak ogromnie i niezmiennie Jonah nie znosił Jennifer Bryce podczas tych pięciu długich lat, kiedy uczyła go geografii.

— Jak się czuje Jerry? Biedactwo... — Jej przyciszony głos ociekał słodkim jak ulepek, trudnym do strawienia współczuciem. — Ostatnim razem, kiedy się widziałyśmy... Mój Boże, to musiało być tak dawno temu! Uszkodził sobie wtedy ponownie kręgosłup i musiał wrócić do szpitala.

— To wszystko przez ten okropny toczeń. Biedny Jerry, przeszedł już przez tyle różnych leków: sterydy, leki na rozrzedzenie krwi, morfinę i wszystko pomiędzy, i na większość reaguje alergicznie. A potem, kiedy musi je odstawić, pojawia się okropny zespół abstynencyjny.

Lucy starała się mówić lekkim tonem, niezdolna do wyjawienia tej ciekawskiej kobiecie pełni tego, jak bardzo upo-

karzające było dla Jerryego to, przez co przechodził — puchnące stawy, ciągle zmęczenie, wrzody, utrata oddechu — ani tego, jak bolesne było patrzenie na to z boku.

— Jak ty sobie z tym wszystkim radzisz, Lucy?

Zanim mogła jednak udzielić odpowiedzi, przy ich stole pojawiła się kelnerka i Jennifer odchyliła się do tyłu, by zrobić na stoliku miejsce na kawę. Jej brzydkie, kanciaste dłonie sięgnęły po torebkę, z której wyjęła słodzik, po czym wrzuciła jedną pastylkę do filiżanki i zaczęła mieszać. Lucy obserwowała to wszystko bez słowa.

Jak ja sobie z tym wszystkim radzę? — zapytała samą siebie. Jak sobie z tym wszystkim radzę, kiedy budzę się w środku nocy, bo słyszę, jak Jerry nie może złapać oddechu i zaczyna się dusić? I za każdym razem zastanawiam się, czy to już teraz? Czy tym razem umrze? Mówią na to bezdech senny To przerażająca, wyczerpująca przypadłość. Jego płuca dosłownie się kurczą. Za każdym razem mocno się wtedy przytulamy i żartujemy. Jak ja sobie z tym wszystkim radzę? Jak on sobie radzi?

— Szczerze mówiąc, sama do końca nie wiem — odparła. — Podejrzewam, że tak jak wszyscy inni ludzie?

Nagle Jennifer objawiła się Lucy jako wścibski, makabryczny turysta, który wybrał się pooglądać jej życie z Jerryem niczym eksponat w zoo, wpatrując się w nie z niezdrową fascynacją i zupełnym brakiem chęci zrozumienia sytuacji. Ta wizja dała jej wreszcie siłę, by jej odmówić.

— Słuchaj, Tess siedzi w samochodzie i za długo już ją tam samą zostawiłam. Miło cię było zobaczyć, ale obawiam się, że muszę lecieć.

— Och, jeśli naprawdę musisz...

Lucy zdławiła w sobie poczucie winy, które stanowiło dla niej naturalną reakcję na czyjś zawód lub wyrzuty i uśmiechnęła się przeproszająco.

— Obawiam się, że tak. Biedna Tess już pewnie nie może się doczekać, aż ją wypuszczę.

Wyszedszy na ulicę, kierując się w stronę parkingu, Lucy uświadomiła sobie, że nie będzie mogła pójść poszperać w materiałach, tak jak planowała wcześniej, w razie gdyby Jennifer przeszła tamtędy i ją zobaczyła.

Chciałam też kupić przy okazji kilka kartek pocztowych i świeczek, pomyślała. Szlag. Niech to szlag.

Tess czekała z nosem przyklejonym do szyby, machając wesoło ogonem. Lucy nie mogła się powstrzymać — otworzyła na chwilę bagażnik i wtuliła twarz w jej miękkie futro.

— Co ja bym bez ciebie zrobiła, Tessy? — zapytała cichym tonem. — To gdzie się wybierzemy, co?

Przez chwilę miała wrażenie, jakby uciekała: przed Jennifer, przed obowiązkami, przed samą sobą. Gdzie mogłaby pojechać, by odzyskać to poczucie wolności, które towarzyszyło jej wcześniej przez tak krótki moment?

Naraz przyszło jej na myśl idealne miejsce: ścieżka wytyczona do jazdy konnej, gdzie Tess mogłaby biegać wolno pomiędzy wyblakłymi, wysypanymi kredą polami, tropiąc ślady lisa albo wystawiając bazanta, który poderwałby się do lotu z pełnym oburzenia furkotem wielobarwnych skrzydeł. Lśniące, miodowozłote futro Tess odcinałoby się wyraźnie od reszty burego wiejskiego krajobrazu niczym jagody wiciokrzewu i owoce głogu.

Wilgotne powietrze było rześkie, ale łagodne. Słońce przeświecało nieśmiało zza ciemnej, szarej chmury — blade, ale wyraźne. Pomiedzy gałęziami żywopłotu snuły się pajęczyny wielkości talerzyków do ciasta, odbijając w osadzonych na nich kroplach wody promienie słoneczne. Ich przygarbieni mieszkańcy czekali uważnie na najmniejsze nawet poruszenie się jednej z nici, by popędzić natychmiast na spotkanie z nieświadomą niczego ofiarą.

Z rękami w kieszeniach Lucy podążała niespiesznym krokiem za podekscytowaną Tess, szukając skarbów, które mogłaby podarować Jerryemu. Ze względu na bolące stawy

i ostrą reakcję alergiczną na ukąszenia owadów musiał zrezygnować ze spacerów na łonie natury, które ze źródła przyjemności przerodziły się koniec końców w źródło strachu. Nadal jednak lubił przeżywać je za pośrednictwem Lucy, która nauczyła się stopniowo cieszyć tym, co mogła mu z nich przynieść i opowiedzieć, zamiast czuć się winną tego, że nadal cieszyła się dobrym zdrowiem i wolnością.

Od dziecka Lucy zmagала się z demonami strachu i poczucia winy, a mimo to nadal nie udało jej się ich okiełznać. Nie zamierzała jednak ustawać w tych wysiłkach. Ostatnimi czasy, podczas gdy Jerry starał się pogodzić z chorobą, zaczęła analizować swój charakter, mając nadzieję, że jeśli lepiej zrozumie samą siebie, stanie się przez to silniejsza i będzie mogła przestać obwiniać się o własne niepowodzenia. Na samym początku z przerażeniem odkryła, że to ona musi teraz przejąć rolę opiekunki i że Jerry — który zawsze ją chronił i brał na siebie ciężar podejmowania decyzji — zacznie teraz całkowicie na niej polegać, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Starając się przystosować do tej zamiany ról, usilnie walczyła z własnymi słabościami.

Niedawno, podczas jednej z bezsennych nocy, kiedy leżała w łóżku obok Jerryego, błagając w myślach, by mógł spokojnie oddychać, w poszukiwaniu wskazówek zaczęła wracać wspomnieniami do tego okresu jej życia, który tak starannie chroniła przed światem. Starala się teraz podchodzić do tych kwestii optymistycznie, zdawszy sobie sprawę z tego, że jej negatywna reakcja na odczuwany strach — „Och, dlaczego jesteś taka głupia!” albo „Dorośnij wreszcie!” — tylko pogłębiała jej brak poczucia własnej wartości. Wbrew samej sobie, instynktownie wracała wspomnieniami do przeszłości, jak gdyby to właśnie tam kryły się odpowiedzi na jej pytania. Ostrożnie, starając się przygotować na to, co mogłaby zobaczyć, pozwalała obrazom wracać, kawałek po kawałku. Jednocześnie wzbierało w niej przekonanie, że to za sprawą matki wyrosła na tak przesądne dziecko.

Na początku Lucy traktuje skakanie po londyńskich chodnikach podczas spacerów z mamą jako śmieszna zabawę.

— Nie stawaj na złączeniach, kochanie, albo przyjdą po ciebie niedźwiedzie.

— Popatrz, Lucy, sroka. Tylko jedna, zwiastuje nieszczęście. Szybko, szybko, poszukaj drugiej.

— Odpukaj w niemalowane...

Jej matka nigdy nie wychodzi nigdzie bez rzeźbionej w drewnie figurki ptaka, zawsze całuje córkę trzy razy na szczęście i chociaż zawsze stara się zamienić te rytuały w zabawę, w głębi kryje się coś zupełnie innego: strach. Kiedy ginie nagle, zabita przez bombę w środku recitalu, pierwszą myślą, która przebiega Lucy przez głowę, jest to, że któryś z rytuałów musiał pozostać niedopełniony. Nikomu nie udaje się odnaleźć rzeźbionego ptaka i mała Lucy natychmiast kojarzy jedno z drugim. Tak to się zaczyna — wtedy po raz pierwszy odczuwa potrzebę ochrony przed niewidzialnym wrogiem.

Jej ojciec jest silnym mężczyzną i Lucy trzyma się go ze wszystkich sił, ale nawet on nie jest w stanie zapewnić sobie bezpieczeństwa i, koniec końców, ulega działaniu podstępnych sił zła, rozerwany na kawałki przez niewypał, który usiłował rozbroić. Po tym wydarzeniu trzy rzeczy pozostają na zawsze niezatarte w pamięci Lucy.

Pierwszą z nich jest kobiecy szept, natarczywy i uparty:

— To przez Lucy, prawda? Gdyby nie ona, moglibyśmy wyjechać. Głupiec z ciebie, Michael. W końcu stanie się coś strasznego i będzie to wina Lucy...

Druga: Jack pokazujący jej poduszkę świętojańską.

— Nie wolno ci jej dotykać, choćby nie wiem co, Lucy. Jest bardzo stara i cenna. Niania mówi, że jeśli któreś z nas jej dotknie, to stanie się coś strasznego.

W pierwszej chwili Lucy czuje ogromny zawód. To nawet nie poduszka, ale gobelin, oprawiony w ramy i powieszony na ścianie w sypialni Hester. Jej początkowe zaskoczenie zmienia się jednak szybko w zachwyt.

Owa poduszka — będąca tradycyjną ozdobą świętojańską splecioną z kwiatów — w oczach dziecka wydaje się piękna, niemal magiczna. Gobelin spleciony jest z polnych kwiatów — stokrotek, szkarłatnych maków, żółtych szelężników, złotych jaskrów, świetlików i fioletowych główienek przeplecionych długimi źdźbłami trawy — i przetykany jedwabiem. Zasuszone kwiaty ułożono za szkłem tuż obok jedwabnych tak, że obraz wygląda niczym łąka w czerwcu. Lucy wraca raz po raz do sypialni Hester przyciągana przez gobelin, by przyglądać się z zachwytem obramowanej w złote ramy tkaninie. Pewnego pochmurnego, jesiennego wieczoru wspina się na niewysoki stołek i staje na palcach, by przyjrzeć mu się z bliska. Gdy traci równowagę, wyciąga instynktownie rękę i zahacza dłonią o ramę, która spada na ziemię z hukiem. Szkło rozpryskuje się po parkiecie i dywanie, a wysuszone kwiaty rozpadają się w pył.

Lucy właśnie zniszczyła poduszkę świętojańską i jest pewna, że wkrótce zostanie jej za to wymierzona surowa kara. Kiedy wydarza się trzecia rzecz, Lucy wypełnia przerażenie zrodzone z poczucia winy i strachu.

W końcu stanie się coś strasznego i będzie to wina Lucy...

Jeśli któreś z nas go dotknie, to stanie się coś strasznego.

Głosy miały rację, przepowiednia się wypełniła: popełnione zostaje morderstwo, a wraz z nim przychodzi zdrada i utrata zaufania.

Lucy stała w miejscu, obserwując mewy kołujące ponad świeżo zaoranym polem niczym plamy oślepiającej bieli na tle zasnutego chmurami, szarego nieba. Chwilę później, kiedy zanurkowały, obracając się w locie, nagle niemal zniknęły z pola widzenia, wtapiając się w szarość chmur. Głosy, które wcześniej słyszała, przestały ją prześladować, mimo iż wciąż pamiętała towarzyszącą im napiętą atmosferę i poczucie przerażenia. Już dawno temu zdała sobie sprawę z tego, że pierwszy głos należał do zdeterminowanej manipularki, która

usiłowała wyrzucić presję na opornym kochanku, a drugi był głosem chłopca powtarzającego to, co sam wcześniej słyszał setki razy. Mimo to jednak przyczyniły się one do dalszego rozwoju przesądności, którą Lucy odziedziczyła po matce. Nawet teraz, po tylu latach wciąż czuła strach i wyrzuty sumienia za każdym razem, kiedy coś poszło nie tak albo ludzie w jej otoczeniu byli niezadowoleni. Była to z jej strony niemalże automatyczna reakcja zrodzona jednocześnie z natury i wychowania: Lucy pozostawała przekonana, że to z jej winy ktoś zginął, a innym ludziom zniszczono życie. Jednakże gorszym nawet od zniszczenia gobelinu był fakt, że Lucy straciła wtedy wiarę w dwoje ludzi, których kochała i którym ufała najbardziej na świecie: ojca i Hester.

Lucy wspięła się na palce, by zerwać jeden z ostatnich kwiatów bladego wiciokrzewu i kilka gałązek głogu. Po dodaniu kilku złotych, bukowych liści powstał z nich całkiem ładny bukiet. Postanowiła, że wstawi go do wazonu dla Jerryego i, robiąc lunch, opowie mu przy okazji o mewach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hester tymczasem pracowała w najlepsze. Będąc przyzwyczajona do akademickiego podejścia do pracy, rozpoczęła przygotowania do opowiedzenia Jonahowi historii ich rodzin od rozpisania tabel z nazwiskami i datami. W pierwszej kolejności rozrysowała swoje drzewo genealogiczne, żeby dać mu pełniejszy ogląd sytuacji, po czym przeszła do konkretnych faktów. Z początku informacje, które tam podała, były zbyt szczegółowe i bez znaczenia dla Jonaha, mimo że przywołały nagle w myślach Hester na wpół zapomniane wspomnienia. Na przykład historie dwóch młodszych chłopców byłyby tu zupełnie zbędne. Ze względu na to, że zginęli tuż po wybuchu wojny, mówienie o nich stanowiłoby tylko i wyłącznie niepotrzebną komplikację i wprowadziłoby zamęt. Byli rzecz jasna uwzględnieni w drzewie genealogicznym, ale poza tym Hester nie wspomniała o nich ani słowem, postanawiając skupić się tylko i wyłącznie na tych członkach rodziny, którzy w jakiś sposób łączyli się z historią rodziny Jonaha. Niektóre notatki robiła, polegając na własnej pamięci, przy innych posiłkowała się dziennikiem matki, który ta prowadziła aż do chwili, gdy umarła jesienią 1942 roku. Przepisując zagadkowe wpisy, dodawała na marginesach własne notatki i spostrzeżenia.

1939

27 lipca. Wszyscy chłopcy przyjechali do domu na wakacje. Michael przyjechał wraz z nimi. Zrobiłam pudding owocowy. (Dz. M.)

1 września. Wybuchła wojna. (Dz. M.)

Pamiętam, że słuchaliśmy wtedy radia i nadal pamiętam, jak bardzo się przestraszyłam. Widziałam, że mama czuła się tak samo. Tylko młodszy chłopcy byli podekscytowani. Blaise i Edward nie odezwali się ani słowem.

1940

15 stycznia. Otrzymaliśmy list od Michaela, w którym zawiadamia nas o swoim ożenku. Wzięli ślub cywilny, tylko dla najbliższej rodziny. Jego żona ma na imię Susan. Podobnie jak rodzice Michaela, jej ojciec również zginął w Wielkiej Wojnie, a matka zmarła, kiedy Susan jeszcze się uczyła. Oboje są więc sierotami. Aż trudno mi uwierzyć, że Michael jest teraz żonatym żołnierzem. (Dz. M.)

Pamiętam, jak powiedziała, że zupełnie inaczej wyobrażała sobie ich przyszłość, po czym przez resztę dnia była bardzo markotna. Michael dostał później zdjęcie ślubne oraz bardzo miły liścik od Susan, która pisała w nim, że nie może się doczekać, by poznać „rodzinę” Michaela. To bardzo poprawiło mamie nastrój. Susan była skrzypaczką, o ile dobrze pamiętam. Niestety nigdy nie udało jej się odwiedzić Domu nad Mostem.

1941

16 marca. Patricia przyjeżdża z dziećmi i Nianią. Zostaną tu do końca wojny. (Dz. M.)

Rob, jej mąż, był wtedy na morzu, a na Plymouth regularnie spadały bomby. Na tę wiadomość mama odetchnęła z ulgą, bo to oznaczało, że będzie nas zbyt dużo, by przyjmować obcych ewakuowanych.

21 marca. Pierwszy dzień wiosny. Edward przyjeżdża z Eleanor, żeby ją nam przedstawić. (Dz. M.)

Pamiętam, jacy wszyscy byliśmy podenerwowani. Patricia obawiała się, że Jack i Robin będą robić hałas albo się wygłupiać.

18 kwietnia. Edward i Eleanor pobrali się. Podobnie jak Michael, wzięli cichy ślub cywilny. Och, ta okropna wojna! (Dz. M.)

Edward zadzwonił do nas z Ludlow, gdzie stacjonował. Mama rozmawiała i z nim, i z Eleanor. Udawała, że cieszy się ich szczęściem, mimo że była rozczarowana tym, jak szybko się to wszystko potoczyło, ale przyznała im rację, że w obliczu wojny zasady musiały ulec zmianie. Później zrobiła się bardzo cicha i markotna. I Michael, i Edward byli teraz żonaci, pozbawiając nas okazji do zabawy.

12 listopada. Wysyłają Edwarda na Daleki Wschód. (Dz. M.)

Mieszkali wtedy w wynajętym mieszkaniu w okolicy Ludlow i mama zaproponowała Eleanor, żeby wprowadziła się do nas. Eleanor odpowiedziała, że wolałaby zatrzymać się jeszcze na trochę u przyjaciół.

Nadal pamiętam, jak bardzo nam wtedy ulżyło!

17 grudnia. Eleanor przyjeżdża na święta. (Dz. M.) Nadal nie wiem, dlaczego wtedy do nas przyjechała. Może nie miała gdzie się podziąć.

1942

15 lutego. Singapur poddał się Japończykom. (Dz. M.) Tutaj jej dziennik się urywa.

Pracując nad uporządkowaniem wpisów z pamiętników matki, Hester zaczynała mieć powoli wrażenie, jakby otwierały one przed nią wrota przeszłości. Niektóre z wpisów przywoływały jej na myśl inne wspomnienia i chociaż pilnie je spisywała, wciąż wracała myślami do jednego konkretnego zdarzenia: pierwszej wizyty Eleanor w Domu nad Mostem. Wreszcie, po dłuższej chwili, Hester przestała pisać i oddała się rozmyślaniom.

Tego porywistego, wiosennego dnia w 1941 roku wiatr wieje tak mocno, że rodzinie zgromadzonej w przestronnym, kwadratowym hallu wydaje się, jak gdyby Eleanor została przywiana wraz z nim, śmiejąc się bezradnie i próbując okiełznać wpadające jej do oczu włosy. Kroczący przy niej Edward, wysoki i elegancki, jest widocznie tak nią zauroczony, że nawet w najśmielszych snach nie przyszłoby mu do głowy, że jego rodzina może nie pokochać jego wybranki tak mocno jak on sam. Odbiera od niej jej niewielki, głupiutki kapelusik i kieruje ją przed siebie, by przedstawić ją wszystkim. Na jego twarzy maluje się ogromne poczucie dumy. Nie jest w stanie oderwać od Eleanor oczu.

W momencie, kiedy Hester dostrzega wyraz twarzy brata, czuje, że łamie jej się serce. Ze swego miejsca przy kominku zauważa, jak bardzo pewna siebie jest Eleanor, widzi szeroki uśmiech rozlewający się na jej umalowanych ustach i pełne wdzięku gesty, którymi wita się z matką i Patricią, najstarszą z rodzeństwa. Obaj młodsi bracia Edwarda wypłynęli w morze, ale synowie Patricii są obecni i czekają na przedstawienie.

Starszy, trzyletni Jack podaje Eleanor rękę, wpatrując się w nią z zaciekawieniem, ale młodszy Robin, przytłoczony obecnością tej wysokiej, ciemnowłosej kobiety, która pochyla się nad nim wyczekująco, zaczyna płakać. Patricia tuli go mocno do siebie, pocieszając go i jednocześnie lekko go strofując, jak gdyby obawiała się, że w jakiś sposób uraził ich gościa. Eleanor tylko śmieje się perliście, wyciąga z torebki cukierek i wkłada go Robinowi do ust.

Jak psu, którego chce się uciszyć ciasteczkiem, myśli Hester, ale niemal natychmiast przywraca sobie samą do porządku. Powinna spróbować zaprzyjaźnić się z Eleanor, mimo że w głębi duszy instynktownie wyczuwa, że nie należy ufać tej eleganckiej, pewnej siebie kobiecie.

— A to jest Hester. — Edward uśmiecha się promiennie na myśl o spotkaniu jego ukochanej siostry i przyszłej żony.

Eleanor ma ciepłe dłonie, ale wyraz jej twarzy pozostaje jednocześnie rozbawiony i głęboko krytyczny.

— Witaj, Hester — mówi i w jednej chwili obydwie stają się świadome obopólnej niechęci. Następnie Eleanor rzuca rozbawioną, pozornie błahą uwagę na temat listów Hester do Edwarda: — Jak udaje ci się zawsze znaleźć tyle tematów? Twoje listy są takie długie! Zawsze *niesamowicie* mi to imponuje, ale ja nie jestem w stanie wypełnić nawet jednej strony, zwłaszcza, kiedy piszę do brata.

Mimo iż brzmi to jak komplement, kryje się w nim więcej niż tylko delikatny przytyk, jak gdyby Eleanor sugerowała, że to, co robi Hester, jest dosyć żalosalne. Z pewnością ma lepsze rzeczy do roboty, niż tylko pisać przydługie epistoły do własnego brata? Hester postanawia zignorować zarówno komplement, jak i przytyk, uśmiechając się grzecznie i nie odzywając w odpowiedzi ani słowem. Eleanor wpatruje się w nią przez chwilę, po czym — wzruszając lekko ramionami i pogardliwie wydymając usta, jakby chciała powiedzieć, że skoro Hester zamierza być dla niej niemiła, to tylko jej problem — odwraca się, by dołączyć do Edwarda pogrążonego w rozmowie z matką.

Wbrew samej sobie Hester czuje się nieco zawstydzona własnym wyglądem: starą, flanelową spódnicą i bezkształtnym swetrem, które ma na sobie, więc oddycha z ulgą, kiedy Robin podchodzi do niej na niepewnych nogach, dając jej pretekst, by z powrotem przysiąść przy kominku i wziąć go na kolana.

Chwilę później dołącza do niej Edward, wciąż wyglądając na ogromnie podekscytowanego.

— I co o niej myślisz, Hes? — pyta. — Czyż nie jest wspaniała?

— Och, tak — zgadza się posłusznie, wpatrując się w jego zarumienione policzki i świecące oczy, które nadal spoczywają na Eleanor, jak gdyby nie był w stanie oderwać od niej wzroku choćby na sekundę. — Tak, jest bardzo piękna.

— To tak, jakby nagle dostał gorączki — mówi później do Patricii. Śpią w jednej sypialni jak za czasów dzieciństwa, ponieważ Patricia oddała Eleanor swój pokój, musząc zadowolić się drugim jednoosobowym łóżkiem, które zazwyczaj zakrywa sterta książek. Hester włożyła je wcześniej z powrotem na półki i zrobiła miejsce na rzeczy Patricii w jednej z szuflad starej, malowanej komody. Za oknem wyje wiatr, który szarpie za okna, a w dole z hukiem przelewa się rzeka.

— Bo dostał — kwituje Patricia, pochylając się nad lustrem, by po chwili odwrócić się z rezygnacją od jej ładnego, ale dość pospolitego odbicia. Ona również czuje się przytłoczona pełnym elegancji i wyrafinowania pięknem Eleanor. — Jest zakochany. W najlepszych przypadkach tak to się objawia.

— W najlepszych przypadkach? — Hester krzywi się lekko. — Nie chciałabym, żeby coś sprawiło, że zacznę się zachowywać zupełnie inaczej i tak... głupio.

Podnosi się wyżej na łóżku i opiera się o poduszkę, zakładając ręce na piersi i prostując przykryte kocem nogi. Nienawidzi tej nagłej głupoty Edwarda i nienawidzi Eleanor za to, że sprawiła, że jej ukochany brat wyszedł na zakochanego bez pamięci głupca.

— To nie jego wina — odpowiada Patricia tonem znawcy, składając ubrania na niewielkim fotelu, by wreszcie położyć się w wąskim łóżku. — Pewnego dnia sama się o tym przekonasz.

— Wiedziałam, że to powiesz — mówi Hester z wściekłością. — Jesteś taka przewidywalna, Pat. W kółko ta sama śpiewka: nic nie wiem, bo jestem jeszcze za młoda. Nie jestem *taka* młoda. Mam trzynaście lat. Wiem, czym są uczucia — dodaje po chwili poważnym tonem.

— Ale nie wiesz, jak to jest być zakochanym — odpowiada Patricia. — Jeszcze nie. Nagle ogarnia cię wtedy szaleństwo. Gorączka, jak sama to określiłaś.

— Rob się tak przy tobie nie zachowuje — protestuje Hester. — Nie chodzi za tobą krok w krok jak smutny spaniel.

— Nie — przyznaje Patricia smutnym tonem, gasząc światło i układając się do snu. — Nie, obawiam się, że Rob jest na to zbyt przyziemny.

— Lubię Roba — mówi Hester zszokowana reakcją Patri-cii. Jak może mieć szacunek dla kogoś, kto zachowuje się tak żałośnie? — Jest... rozsądny.

— Och, tak. — Patricia wzdycha lekko. — Rob jest rozsądny. Hester przypomina sobie nagle, że kilka lat temu, tuż po

ślubie, Patricia również wpatrywała się w Roba w ten sposób, wzrokiem pełnym ślepego, bezgranicznego uwielbienia.

Wyglądając przez okno w panującą na zewnątrz ciemność, Hester przysłuchuje się szumowi wody. To musi być przerażające uczucie, odczuwać coś tak silnie, że ztraca się w nim samego siebie, jednocześnie zupełnie się odsłaniając.

— Nigdy się nie zakocham — oznajmia gwałtownie.

— Och, zamknij się, Hes, i idź spać — mamrocze ze swojego łóżka Patricia. — Wiesz, że chłopcy wcześniej wstają, a Niania ma mnóstwo innych obowiązków. Ty może nie potrzebujesz snu, ale ja tak.

Hester zsuwa się na łóżku, zagrzebując się pod kocem, by chronić się przed przeciągiem. W oddali wciąż słyhać głos rzeki, śpiewającej swą niekończącą się, szemrzącą pieśń i Hester leży bez ruchu, recytując szeptem kilka wersów z Clarea:

Tu, przy tym brzegu — stromym i urwistym

Przepływa srebrną wstążką strumień

A ponad głową po niebie płyną chmury

Po chwili ostatnie słowa i szmer rzeki zlewają się ze sobą, wiodąc ją do krainy bezsennych snów.

Nadal słyszała rzekę, która nagle wezbrała na sile, ale oprócz jej pomruku w domu słyhać było odgłosy krzątania się i Hester wywnioskowała, że Clio musiała wrócić ze spaceru i pewnie przygotowywała podwieczorek. Uporządkowała więc swoje notatki, zapisała pliki w komputerze i poszła jej poszukać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

— Tak sobie myślałam, Hes. — Clio ściągnęła z półki sfatygowaną czerwoną puszkę na herbatę i zajrzała do środka. — Masz do wyboru cytrynową, malinową, hibiskus albo rumianek. W każdym razie myślałam, że powinnam wrócić w niedzielę do Londynu.

— Poproszę malinową. W sumie, dlaczego nie? Czuję się już zupełnie dobrze, a jestem pewna, że bardzo za tobą tęsknią w agencji.

Clio zalała dwa kubki wrzącą wodą.

— Myślę, że trochę grunt pali im się pod nogami. Peter nigdy nie dał mi żadnego konkretnego terminu na powrót, żebym mogła zostać tak długo, aż nie poczujesz się lepiej po operacji, ale wydaje mi się, że teraz bardziej potrzebują mnie w pracy.

— To bardzo miłe z jego strony i niesamowicie miło było mi cię gościć, ale, tak zupełnie od tego abstrahując, podejrzewam, że nie możesz się już doczekać, żeby wrócić do pracy i znajomych.

Clio dodała łyżeczkę miodu do swojej cytrynowej herbaty i wyrzuciła torebkę do kosza na śmieci. Hester sięgnęła po własny kubek i usiadła przy stole. Na twarzy Clio malował się znajomy wyraz, którego Hester nie widziała od lat, a który zawsze towarzyszył powrotowi do szkoły i charakteryzował się dość wzruszającą mieszaniną nadziei i obawy.

— Peter na pewno się ucieszy z twojego powrotu — kontynuowała Hester z optymizmem. — Wiem, że przeskoliłaś kogoś kompetentnego na swoje miejsce, ale kiedy pracuje się z kimś przez tak długi czas, przez jaki ty współpracowałaś

z Peterem — ile to już, prawie rok? — trudno jest się przyzwyczać do kogoś innego.

Clio usiadła naprzeciw Hester, podczas gdy Święty Franciszek wskoczył na szczyt stołu, sprawiając wrażenie, jak gdyby przewodniczył obradom.

— Będę za tobą tęsknić — powiedziała Clio. Wyglądała na lekko zaskoczoną, niemal zirytowaną tym odkryciem. — Ostatni raz byłam tu tak długo w trakcie wakacji, kiedy mama z tatą wybrali się na jakąś ekspedycję, czy coś w tym stylu. Te ostatnie kilka tygodni przypominało właśnie wakacje bardziej niż cokolwiek innego.

— Świetnie się bawiłyśmy, nie sądzisz? No, ale oprócz tego była jeszcze Lizzie. Tyle czasu spędziłaś w Michaelgarth, pomagając jej dopracować plany i będąc dziewczyną na posyłki...

— To tak naprawdę była zaleta — przyznała Clio. — Kocham moją pracę nad życie, ale jestem w niej przykuta do biurka, więc jeżdżenie tu i tam i spotkanie się ze znajomymi Lizzie z teatru i przemysłu filmowego było miłą odmianą.

A później Peter podważył twoją pewność siebie, dodała w myślach Hester, *pozwalając ci spojrzeć z dystansem na wasz związek.*

— Cóż, mogłabyś też zostać — powiedziała zamiast tego na głos. — Możemy przesunąć czas o pięćdziesiąt lat wstecz, byłabyś moją damą do towarzystwa i opiekowałabyś się ogrodem.

Uśmiechnęła się do Clio, która również odpowiedziała uśmiechem.

— Kusząca propozycja — odparła. Hester zaśmiała się głośno.

— Umarłabyś z nudów przed końcem tygodnia. Gdyby nie to, że Lizzie potrzebowała twojej pomocy, zanudziłabyś się tutaj na śmierć. Lubisz organizować innym ludziom życie.

Clio skrzywiła się żartobliwie.

— Mogłabym organizować życie tobie.

— Nie, nie mogłabyś — odparła łagodnie Hester. — Nie teraz, kiedy mogę już chodzić i prowadzić samochód. Wiesz, jak trudno się ze mną żyje.

— No tak, jak mogłam zapomnieć. Doprawdy, nie wyobrażam sobie, jak Frank z tobą wytrzymuje. To pewnie dlatego, że jesteś taka chłodna i opanowana... — urwała, wracając myślami do rozmowy z Jonahem i Hes, i spojrzała na nią zaintrygowana, unosząc lekko brwi. — Jonah tak cię określił. Powiedział, że masz w sobie ten wewnętrzny spokój właściwy zakonnicom. — Clio zawahała się na chwilę. — Powiedziałam mu, że prawie zostałam zakonnicą. Co się tak właściwie stało? Dlaczego nie złożyłaś ślubów czy jakkolwiek się to nazywa?

Przez chwilę panowała cisza.

— Nie radziłam sobie z życiem klasztornym — przyznała w końcu Hester. — Byłam zbyt arogancka, zbyt pewna siebie, zbyt uparta. Miałam wspaniałe pomysły na reformy i nie mogłam się pogodzić z tym, że pozostałe siostry były tak nieugięte i niechętne zmianom. — Uśmiechnęła się lekko, przypominając sobie, jak Blaise przysłał jej kartkę pocztową, na której widniało stado owiec stojących w bezruchu pośrodku drogi i wpatrujących się dość złowrogo w obiektyw aparatu. Na odwrocie napisał: „Życie klasztorne?”. Blaise rozumiał trudności, z jakimi się borykała, mimo że zasmucił go fakt, że zdecydowała się zrezygnować.

— Musisz zrozumieć, że niełatwo jest oddać się czemuś zupełnie i bezgranicznie. Nieważne, czy mowa o relacji z Bogiem, czy z inną osobą, zawsze oddaje się bezpowrotnie jakąś część siebie. Nie byłam w stanie tego zrobić.

— Dla nikogo?

Hester posłała jej ostre spojrzenie.

— Gramy w „prawda czy wyzwanie”? — zapytała lekkim tonem. — Mogłaś mnie ostrzec.

Clio zaczerwieniła się ze wstydu.

— Przepraszam. Byłam po prostu ciekawa, zwłaszcza, że mówiłaś przed chwilą o oddawaniu samej siebie.

Wzrok Hester złagodniał.

— Kiedyś prawie mi się to udało. Ale koniec końców nie musiałam tego robić. A teraz pozwól, że ja zadam ci pytanie. Gdyby Peter odszedł z agencji, czy nadal chciałabyś tam pracować?

Clio utkwiała wzrok w Hester, myśląc nad odpowiedzią.

— Nie — przyznała wreszcie. — Nie sędzę. W momencie, kiedy pojawił się tam Peter, byłam o krok od złożenia wymówienia. Myślałam, że osiągnęłam już wszystko, co mogłam osiągnąć, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Chciałam spróbować czegoś nowego. Ale potem Peter potrzebował kogoś, kto wdrożyłby go w obowiązki i pomaganie mu okazało się nadzwyczaj ekscytujące, a potem... cóż, potem zostałam — dokończyła bez przekonania.

— Więc gdyby Peter odszedł?

— Ale dlaczego Peter miałby odchodzić? Chyba że pytasz, czy poszłabym za nim?

Clio wyglądała na zdezorientowaną, jak gdyby Hester zadała jej bardzo trudne pytanie, czy wręcz usiłowała zastawić na nią pułapkę. Hester pokręciła głową.

— Nie mam żadnych ukrytych zamiarów. Chcę tylko wiedzieć, czy zostałam ze względu na Petera, czy na pracę samą w sobie.

Szczęśliwie dla Clio w tym momencie zadzwonił telefon i dziewczyna poderwała się, by go odebrać.

— Tak, słucham? Och, cześć. Co u ciebie? U nas wszystko w porządku. Tak, tak, dobrze się czuje. Poczekaj moment, mam ją pod ręką. Hester, Amy do ciebie — powiedziała. Hester wyglądała na zaskoczoną, ale odebrała od niej słuchawkę, by porozmawiać z wnuczką Patricii.

Podszedłszy do okna z kubkiem w rękach, jednym uchem słuchając Hester, Clio zapatrzyła się przez szybę na ogród. Z dala od Londynu, od pracy i od Petera zaczęła sobie zdawać sprawę z tego, jak niestabilny był ich związek i czuła się przerażona tym odkryciem. Wyzwolona spod wpływu jego ma-

gnetycznej osobowości, była w stanie przeanalizować własne uczucia względem niego — chociaż może tylko przesadzała, urażona jego obcesową wiadomością o konieczności odwołania wizyty w Domu nad Mostem?

Popijając herbatę i słuchając jednostronnej rozmowy Hester, Clio poczuła nagle ogromną zawiść względem Amy Co za głupstwo, zbeształa się w myślach. W końcu nie chciała być żoną oficera marynarki, który większość czasu spędzał na morzu, a tym bardziej nie miała ochoty, by regularnie zostawać samotnie z trojgiem dzieci na wychowaniu.

Mimo to jednak Clio wiedziała, że Amy nie zmieniłaby nic w swoim życiu; nawet długie okresy nieobecności Alana jej nie przeszkadzały. Odziedziczyła bowiem rodzinną skłonność do bycia zdystansowaną od reszty świata i przyznawała otwarcie, że była wdzięczna za to, że jej życie rodzinne pozostawiało jej dużą swobodę. Amy i Alan swobodnie, na zupełnym luzie podchodzili do kwestii wychowywania dzieci, wspierani przez resztę ogromnej rodziny.

Clio wiedziała, że nie potrafiłaby tak żyć, gdyby musiała zamienić się z Amy miejscami — i przyznała się do tego otwarcie.

— Robię po prostu to, co lubię — odparła wtedy Amy. — Nie byłabym w stanie funkcjonować tak jak ty. Dobry Boże! Nie wytrzymałabym nawet pięciu minut. Wiem, że nie mam żadnego rodzeństwa, ale w domu zawsze było pełno dzieci. Do dzisiaj nie mogę się doliczyć, ilu w zasadzie mam kuzynów i kuzynek. Wyprali mi mózg jeszcze w dzieciństwie. Ale ty jesteś zupełnie inna, Clio, taka zdeterminowana i bystra.

To prawda, że jej doświadczenia z dzieciństwa diametralnie się różniły od wychowania, jakie odebrała Amy. Towarzystwo Hester i jej wpływ pozwoliły Clio, jedynemu dziecku pary włóczykijów, wykształcić w sobie poczucie własnej wartości mające źródło w niezależności. Hester pokazała swojej chrześnicy, że bierze się ono z pewności siebie, i zachęcała ją do rozwijania swoich talentów w nadziei, że nie będzie ona

musiała polegać na dowartościowaniu ze strony innych ludzi.

Jak do tej pory wpływ Hester zaowocował pozytywnie i Clio zastanawiała się teraz, czy nie zaczęła zbyt polegać na Peterze, pomimo świadomości faktu, jak bardzo marginalną pozycję zajmowała ona w jego życiu. Przypomniła sobie własne rozczarowanie, kiedy Peter źle zrozumiał jej zaproszenie do Domu nad Mostem, i krótkie, ostre słowa, w których odwołał wizytę. Z drugiej strony, jego list był pełen czułości i miłości. Clio przepełniało jednocześnie poczucie dezorientacji i tęsknoty. Postanowiła więc, że zanim dojdzie do jakichkolwiek wniosków, powinna spotkać się z Peterem twarzą w twarz. Miała zamiar zostawić mu wiadomość, że wraca do Londynu, i czekać na reakcję.

Odłożywszy kubek na stół, zostawiła Hester, wciąż pogrążoną w rozmowie z Amy, i poszła poszukać swojej komórki.

Wieczorem, tuż po kolacji, telefon zadzwonił ponownie. Tym razem był to Jonah.

— Chciałem tylko jeszcze raz podziękować — powiedział — i zapytać, czy Hester miałaby kilka dni, które mogłaby mi poświęcić w tym miesiącu? Co w ogóle u was słyhać? Zobaczymy się następnym razem, kiedy przyjadę?

— W ten weekend wracam do Londynu — poinformowała go radośnie, mając cichą nadzieję, że poczuje się zawiedziony.

— Świetnie — odparł entuzjastycznie Jonah. — W takim razie pozwolę sobie skorzystać z zaproszenia. Czy Hester jest gdzieś pod telefonem, czy chwilowo robisz za jej sekretarkę?

Clio zaśmiała się.

— Z tonu twojego głosu wnioskuję — powiedziała — że jesteś przekonany, że masz do odkrycia jakąś historię, nieprawdą?

— Coś w tym stylu — przyznał Jonah. — Ale tym razem chodzi o coś bardziej osobistego.

— Poczekaj chwilę — przerwała mu Clio. — Pójdę po Hes i sprawdzę jej kalendarz.

Po krótkiej konsultacji Hester podniosła słuchawkę.

— Witaj, Jonah. Rozmawiałeś może z Lucy?

— Tak. Dała mi swoje pozwolenie.

— Jesteście tego absolutnie pewni? Oboje?

— Na początku była dość zaskoczona, ale później się zgodziła. Myślę, że nadszedł już czas. Ona również. Zapytałem, czy nie chciałaby do pani zadzwonić, ale powiedziała: „Jeszcze nie”.

— W takim razie dobrze. W ten weekend niespecjalnie mam czas, ale może w przyszły?

— Byłoby wspaniale. Przyjechałbym w piątek i został do wtorku, jeśli to nie problem? Rzecz w tym, że nie mogę w tej chwili prowadzić. Czy to będzie stwarzało jakieś trudności? Mogę wziąć taksówkę, prawda?

— Odbiorę cię z dworca — poinformowała Hester. — Teraz mogę już wsiadać za kółko.

— Bardzo dziękuję, byłbym ogromnie wdzięczny. Sprawdzę w takim razie pociągi i zadzwonię jeszcze raz. Nie sposób wyrazić, jak bardzo nie mogę się doczekać tej wizyty.

— Ja również — odparła Hester. — Do zobaczenia, Jonah.

— O co chodziło z tym prowadzeniem samochodu? — zapytała podejrzliwie Clio.

— Chwilowo nie może.

— Dlaczego?

— Nie zapytałam — odparła spokojnie Hester. — Nie było potrzeby. Clio parsknęła śmiechem.

— Jazda po pijanemu albo przekroczenie prędkości — zawyrokowała. — Dasz sobie radę?

— Nie sądzę, żebym była w niebezpieczeństwie, przebywając w jego towarzystwie, zwłaszcza, jeśli chodzi o jazdę po pijanemu albo przekraczanie prędkości. Zapewniam, że będę bezpieczna.

— Wiesz, o co mi chodzi — odpowiedziała zirytowana Clio, po czym poszła załadować zmywarkę. Ze zdumieniem

odkryła przy tym, że czuła się dotknięta, jakby ją pominięto przy dość
niezwykłej okazji.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W niewielkim domu w Litten Terrace Jerry wybiera! się na poranną wyprawę do miasta po gazetę. O tej porze dnia czuł się zawsze najlepiej, czasami był w stanie nawet popracować w ogrodzie albo popisać listy i okazjonalnie, jeśli tylko dopisywało mu szczęście, mógł cieszyć się chwilową wolnością od bólu i zmęczenia, które powoli niszczyły go od środka. Przechadzka znajomą drogą do saloniku prasowego — przejście przez plac zabaw, spacer przez park rozciągający się poniżej murów miasteczka — zazwyczaj poprawiała mu humor. Tego ranka jednak zawahał się, obserwując Lucy, która siedziała przy stole, zapisując na kartce adres.

Od momentu, w którym zadzwonił do nich Jonah, sprawiała wrażenie lekko rozkojarzonej i Jerry obawiał się, że mogła coś przed nim ukrywać. Ostatnimi czasy coraz bardziej rosły w nim obawy, że jego żona uważała, że należy go chronić przed światem niczym małe dziecko. Sama myśl o tym napawała go złością, stanowiącą mechanizm obronny mający go chronić przed nieuniknionym poczuciem upokorzenia. Będąc zmuszony porzucić swoją dotychczasową rolę silnego obrońcy rodziny w obliczu ogarniającej go słabości, Jerry nie był w stanie poradzić sobie z tą nagłą zmianą.

Włożył kurtkę i chwycił laskę ręką zdeformowaną nieco przez zwyrodnienie stawów, cały czas przyglądając się kątem oka pogrążonej w myślach Lucy.

— Bardzo przycichłś po tym, jak zadzwonił Jonah — przyznał w końcu. — Jesteś pewna, że wszystko u niego w porządku?

— Tak, wszystko w porządku. — Lucy odłożyła pióro i odwróciła się w jego stronę z uspokajającym uśmiechem. —

Naprawdę. Chodzi tylko o to, że w trakcie pobytu w Exmoor u Lizzie Blake spotkał kogoś, kogo znałam w trakcie wojny. Hester Mallory. Mieszkałam przez jakiś czas z jej rodziną po tym, jak zmarła mama, a przed tym, jak zamieszkałam u cioci Mary. To taki nieprawdopodobny zbieg okoliczności, że nie mogę przestać o tym myśleć, zwłaszcza że akurat wtedy rozmyślałam o cioci Mary. — Nie była to szczerą prawdą, ale nie zamierzała informować Jerryego o wizycie Jonaha w Domu nad Mostem. Jeszcze nie teraz. — Pamiętasz, jak ją poznałeś?

— Oczywiście. — Jerry włożył klucze do kieszeni i wrócił do pokoju. — Była dla mnie bardzo życzliwa.

— Dla mnie też. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie ona. Nie żałujesz, że z nią zostaliśmy? Wielu młodych mężczyzn nie byłoby w stanie znieść ciągłego towarzystwa starej, schorowanej kobiety tuż po własnym ślubie.

— Myślę, że dobrze zrobiliśmy, poza tym jakie to by nam wystawiło świadectwo, gdybyśmy opuścili ją w potrzebie po tych wszystkich latach, kiedy się tobą opiekowała?

Lucy uśmiechnęła się ciepło. Ciocia Mary zawsze lubiła Jerryego.

— Jest twardy — powiedziała pewnego razu. — Nie lekceważ go, Lucy, ani nie bierz jego życzliwości za słabość. Dobry z niego człowiek.

— Co ci tak wesoło? — zapytał Jerry.

— Myślałam właśnie o obrazach Lamberta Barnarda w katedrze — skłamała po raz kolejny. — I o tym, jak się poznaliśmy.

Jerry zaśmiał się, zapominając na moment o swoich obawach.

— Ach, tak. Stary, dobry Barnard i wszyscy ci biskupowie Chichester, którzy wyglądali dokładnie tak samo.

Lucy podniosła się nagle z miejsca i podeszła do niego, by objąć go z całej siły.

— Mam pomysł — powiedziała, spoglądając mu w twarz. — Może gdzieś się wybierzemy? Samochodem. Moglibyśmy

pojechać do Stansted House, zabrać Tess na długi spacer, a potem wrócić na kawę i ciasto karmelowe w herbaciarni? Co ty na to? Zawsze powtarzasz, że wszystkie twoje okropne lekarstwa i tabletki sprawiają, że poranna kawa robi się ohydna. Zobacz, jak pięknie jest dzisiaj na zewnątrz. Taka pogoda długo się już nie utrzyma.

Jej ton był tak błagalny, że Jerry poczuł się dogłębnie wzruszony. Czasami zapominał o tym, że jego przekłeta choroba wpływała na tak wiele aspektów ich życia. Przez większość czasu był zbyt zajęty zmaganiem się z nagłym fizycznym spadkiem formy, efektami ubocznymi przyjmowanych leków i napadami depresji, które zupełnie nie odpowiadały jego naturalnemu usposobieniu.

— Czemu nie? — odparł. — Ja mogę prowadzić, czuję się dzisiaj na siłach. Po drodze wstąpimy po gazetę.

Lucy nie próbowała trząść się nad nim ani spierać, dopytując się, czy aby na pewno nie przecenia swoich możliwości. Skinęła tylko głową, pocałowała go w policzek i wyszła do ogrodu, aby zawołać Tess. Jerry odetchnął głęboko z ulgą, czując, jak poprawia mu się nastrój. Wszystko było dobrze.

Przejeżdżali przez Chichester, kierując się na zachód. Zajmując fotel pasażera, Lucy nadal pogrążona była w myślach o obrazach Barnarda. Wspomniała o nich przez zupełny przypadek, chcąc odwieść uwagę Jerry'ego od Hester, ale przekonała się, że wspomnienie to było tak świeże i wyraźne, że poczuła się niemal przytłoczona przez własne uczucia. Nagle obudziło się w niej przekonanie, że nie powinni marnować tego ranka, spędzając go osobno, ponieważ nikt nie wiedział, jak wiele wspólnych słonecznych poranków jeszcze im pozostało. Nie był to pierwszy raz, kiedy o tym pomyślała. Od czasu, kiedy postawiono ostateczną diagnozę — toczeń i zespół Hughesa — i zaznajomiono ich ze skutkami, jakie przyniesie ta choroba, oboje dzielnie postanowili pozostawać w optymistycznych nastrojach.

Tego ranka, patrząc na Jerryego, Lucy przypomniała sobie tego młodego, postawnego mężczyznę, którego zupełnym przypadkiem spotkała w katedrze niemal czterdzieści lat temu. Wspomnienie to zamiast ją zasmucić, ożywiło ją, przepelniając ją poczuciem, że nic — nawet okropna choroba — nie zdoła zniszczyć naturalnej więzi dwojga ludzi, którzy pewnego razu oglądali wspólnie obrazy. Spoglądając ukradkiem na Jerryego, na jego rękę w tweedowym rękawie kurtki, przypomniała sobie, że była to pierwsza rzecz, którą wtedy zauważyła — ręka w tweedowym rękawie trzymająca przewodnik.

Dostrzega go kątem oka — stoi bardziej z boku i nieco z tyłu za nią. Tego ranka przyszła do katedry zupełnie przypadkowo, poszukując źródła wewnętrznej siły, które bije z niezmiernego spokoju tych murów, zrodzonego z dziewięciu stuleci nieustannej modlitwy. Rzecz nie w tym, że opiekowanie się schorowaną ciotką jest bardzo wymagające, ale czasami Lucy czuje się samotna w tym niewielkim domku w Litten Terrace. Ogarnia ją wtedy czasem nagła potrzeba poczucia się częścią aktywnej społeczności miasteczka. Usadziwszy ciotkę Mary w fotelu z książką i filiżanką kawy, Lucy ma chwilę czasu dla siebie, by powalęsać się po mieście, zrobić zakupy i pójść do biblioteki. Dzisiaj jednak przyzywa ją do siebie katedra i Lucy przechadza się pustymi nawami, by przystanąć po chwili w północnym transepcie i popatrzeć na szesnastowieczne obrazy przedstawiające biskupów Chichester, dzieło Lamberta Barnarda. Po chwili orientuje się, że nie jest sama i gdy odwraca się lekko, dostrzega mężczyznę trzymającego w dłoniach przewodnik.

Przyjrząwszy mu się lepiej, zauważa ze zdumieniem wyraz jego twarzy, na której maluje się niemalże komiczna konsternacja. Mężczyzna spogląda na nią, gotów podzielić się swoim odkryciem.

— To dziwne, nieprawdaż? — pyta przyciszonym z szacunku dla powagi miejsca głosem. — Zauważyła pani? Wszystkie twarze wyglądają dokładnie tak samo!

Gestem głowy wskazuje na obrazy, widocznie zdumiony, i Lucy nie może powstrzymać wybuchu śmiechu. Mężczyzna przygląda jej się bliżej, jak gdyby nagle znalazł coś niezmiernie bardziej interesującego od malowideł.

— Jestem tu nowy — przyznaje nieco defensywnym tonem, ściskając mocniej przewodnik. — Dopiero co przeprowadziłem się z Surrey. Dostałem pracę na wydziale fizyki tej nowo otwartej uczelni w Westgate Fields i staram się zorientować w okolicy, korzystając z tego, że semestr się jeszcze nie zaczął. Gerald Faringdon. — Mężczyzna wyciąga do niej rękę na powitanie, jak gdyby pragnął dać jej do zrozumienia, że nie usiłował jej podrywać, ale chciałby jak najszybciej zawrzeć z nią oficjalną znajomość i Lucy również wyciąga ku niemu dłoń, zachęcona jego otwartą, wesołą twarzą i szerokimi ramionami.

— Lucy Scott — przedstawia się. — Mieszkam z ciotką po drugiej stronie miasta, w Litten Terrace. Jak się panu podoba w Chichester?

Cieszy się teraz, że zdecydowała się przebrać w nową, soczyście zieloną lnianą sukienkę i urocze pantofelki bez pięty, a jej długie, brązowe włosy układają się we fryzurę a la Jackie Kennedy. Była zadowolona z efektów swoich porannych wysiłków i teraz, przyglądając mu się nieśmiało, widzi, że on również je docenia.

Opuszczają razem katedrę, przechodząc po drodze na „ty” i rozmawiając o wszystkim i o niczym, nie wiedząc do końca, jak zrobić następny krok. Wyszędłszy z półcienia gmachu na otwarte słońce, ukradkiem przyglądają się sobie nawzajem. Lucy zauroczona jest jego lekko kręconymi, rudymi włosami i jasnymi oczami. Ma on też miły, łagodny uśmiech, mimo że jest postawny i dobrze zbudowany, a w jego otwartym spojrzeniu widać pewność siebie.

Gerald przez chwilę patrzy przed siebie, w dół ulicy, w stronę Market Cross, pobrzękując schowanymi w kieszeni pieniędzmi.

— Miałem zamiar wybrać się na kawę — oznajmia. — Może chciałabyś mi potowarzyszyć? Po drodze mijałem urocze miejsce, całkiem niedaleko, tylko kawałek dalej tą ulicą. Bardzo stare, z tego, co rozumiem. Wiem, że napisano coś

O nim w moim przewodniku, ale zapewne ty będziesz mogła mi udzielić lepszych informacji.

W ten sposób kończą chwilę później w wiekowej kawiarni, na pierwszym z wielu spotkań.

Lucy zapragnęła nagle dotknąć jego wykręconej artrety-zmem dłoni spoczywającej na kierownicy, ale powstrzymała się natychmiast. Jerry nigdy nie potrafił odwzajemniać nagłych, czułych gestów. Był dobrym, opiekuńczym człowiekiem, ale nigdy nie cechowała go przesadna uczuciowość. W jego mniemaniu czułość należało okazywać w codziennych czynach, nie w kwiecistych przemowach i romantycznych gestach. Miłość można było demonstrować, pilnując, czy samochód jest na chodzie, płacąc na czas rachunki i zabezpieczając się finansowo na przyszłość. Jerry dbał o Lucy

I chronił ją w taki właśnie sposób. Oczywiście, zdarzały mu się momenty otwartej czułości — zazwyczaj wtedy, kiedy w grę wchodził gin z tonikiem, pozwalający na moment zapomnieć mu o hamulcach samokontroli — a jego nietypowe poczucie humoru oraz zamiłowanie do współczesnego jazzu pozwalało mu zachować młodzieńczą werwę. Ostatnimi czasy jednak zaczął podejrzewać, że wszelkie przejawy czułości ze strony Lucy maskowały litość, a leki, które przyjmował trzy razy dziennie sprawiały, że stawał się drażliwy i kapryśny.

Czasami chciała mu powiedzieć:

— Tak naprawdę przecież wcale się nie zmieniliśmy w głębi duszy, nie sądzisz? Nadal mamy w sobie wspomnienie tych dwojga ludzi, tego Jerryego i tej Lucy, którzy stali ramię w ramię, podziwiając obrazy Barnarda.

Wiedziała jednak, że mógłby nie być w stanie zgodzić się z jej przekonaniem, że prawdziwa esencja ludzkiej duszy po-

zostawała niezmienna, niewzruszona wobec upływu czasu i przeżytego cierpienia. Zapewne wspominałby tamto zdarzenie z tkliwością, ale gdyby Lucy chciała drażnić temat, czułby się co najmniej niezręcznie.

Lucy poprawiła się więc wygodniej w fotelu i skierowała swoje myśli w stronę Tonaha.

— To takie dziwne — powiedział jej wtedy. — Najpierw ty wspomniałaś o Hester, potem okazało się, że Pierś zna się z tą rodziną od dziecka, a później ta dziewczyna, Clio, oświadczyła, że Hester jest jej matką chrzestną. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że wszystko to jest takie dziwne głównie dlatego, że czuję, jakby to było jakieś zrządzenie losu, jeśli rozumiesz, co mam na myśli?

W jego głosie słyhać było niemalże błagalny ton, jak gdyby chciał skłonić ją do wyrozumiałości, ale Lucy odkryła wtedy ze zdziwieniem, że jedynym, co odczuwała, było dziwnie spokojne poczucie nieuniknioności.

— Rozumiem — powiedziała. — Naprawdę, rozumiem. Co u Hester?

— Och, jest świetna. Fantastyczna. Ale kiedy tam przyjechałem, miałem takie dziwne przeczucie i Hester... Hester opowiedziała mi o kilku rzeczach, mamó. O tym, że dziadek przyjaźnił się z jej rodziną. Zaproponowała, że mógłbym przyjechać na trochę i naprawdę chciałbym skorzystać z tego zaproszenia, jeśli nie masz nic przeciwko. Bardzo to zresztą podkreślała, to znaczy, że masz być tego świadoma i się na to zgodzić. Może chciałabyś do niej zadzwonić, żeby zobaczyć co i jak?

— Nie — odparła pospiesznie. — Jeszcze nie, ale jeśli chcesz, powinieneś tam pojechać, Jonah. Naprawdę, myślę, że masz rację co do tego, że to może dziwne zrządzenie losu, a jeśli Hester naprawdę chce porozmawiać...

W jego głosie słyhać było tak odczuwalną ulgę i wdzięczność, że Lucy poczuła zwyczajowe wyrzuty sumienia i znajo-

my strach. Przez tyle lat milczała, mimo iż Jonah tak desperacko pragnął poznać prawdę o jej przeszłości.

Cóż, teraz nie miała już na nic wpływu. Wyglądając przez szybę na przesuający się za oknem krajobraz, Lucy zastanawiała się, co Hester mu powie, jakie pytania zrodzi ich spotkanie i po raz kolejny poczuła ukłucie strachu. Jednakże pomimo narastających w niej obaw, jednego była absolutnie pewna: nastał już czas.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

List leżał na stole w jadalni, przy zwyczajowym miejscu Hester. Na widok znajomego wąskiego pisma na szarej kopercie z makulatury i stempla pocztowego sprzed kilku dni, serce zabiło jej szybciej w oczekiwaniu, ale otworzyła list dopiero po tym, jak Clio skończyła jeść i pojechała odwiedzić Lizzie w Michaelgarth.

Klasztor Świętego Bedy Dzień Zaduszny

Droga Hes!

Od kilku dni przebywasz nieustannie w moich myślach, nie tylko dlatego, iż modliłem się za Ciebie każdego dnia od czasu Twojej operacji. Nadszedł bowiem ten czas w roku, kiedy myślimy o tych wszystkich, których kochaliśmy, a którzy odeszli od nas do Królestwa Niebieskiego, by tam się wiecznie radować, i moje myśli krążą nieustannie wokół rodziny. Przypominają mi się scenki z przeszłości, wspomnienia radosnych wakacji spędzonych w Domu nad Mostem, studenckie życie w Cambridge, jak również bardziej posępne myśli o chłopcach, których wojna zabrała tak wcześnie, o drogim Edwardzie i Michaelu. Cóż to był za okrutny czas. Wcześniej zaś jeszcze odeszli Twoi rodzice: ciotka Emily i wuj Nicholas.

Myślałem ostatnio właśnie o wuju Nicholasie i jak okropne musiało to być dla Ciebie przeżycie, gdy odszedł z tego świata. Są bowiem ludzie — niewielu, tylko jeden albo dwoje, jeśli wyjątkowo dopisze nam szczęście — którzy są nam dani na tej ziemskiej pielgrzymce: ludzie, którzy znają nas w naszych sercach i nie tylko nas kochają, ale się nami radują, jeśli ro-

zumiesz, co mam na myśli. Twój ojciec był dla Ciebie kimś takim, Hes. On Cię rozumiał, radował się Twoim zdecydowaniem, ciekawością świata i pasją do podążania za prawdą oraz Twoim niecodziennym, ujmującym podejściem do świata, które sprawiało, że byłaś jednocześnie fascynującym i niezwykle trudnym dzieckiem i które później charakteryzowało również Twoje monografie na temat Johna Clarea i Christophera Smarta. Uważam, iż wskazanie na łączące ich paralele było świetnym pomysłem; pokazanie, w jaki sposób ich „szaleństwo” wiązało się z pełną namiętności relacją ze światem fizycznym. Twój ojciec byłby z Ciebie nieskończenie dumny, Hes, czytając Twoje dzieła.

Rozumiem też, dlaczego — po jego śmierci — przeniosłaś swoje uczucia na Edwarda. On tak bardzo przypominał wuja, nie sądzisz? Nie tylko pod względem wyglądu, ale miał też w sobie tę umiejętność patrzenia w głąb ludzi i doceniał subtelność niektórych cech charakteru. Zawsze odnosiłem wrażenie, że Twoja matka zbyt mocno skupiała swe uczucia na synach (i ja również doświadczyłem tej miłości, za co z całego serca dziękuję Bogu!), by docenić swoje córki — i dlatego też poddała się tak szybko, biedactwo, kiedy chłopcy zostali zabici, a Edward wzięty do niewoli.

Podajrzewam, iż było to w pewnym sensie błogosławieństwo. Nie wiem, jak zniosłaby widok Edwarda, jej najukochańszego z synów, tak wyniszczonego i złamanego przez życie. Dopiero teraz zaczyna do mnie docierać, jak wielka tragedia musiała to być dla Ciebie, Hes. Edward kochał Cię w dokładnie taki sam sposób jak Twój ojciec i och! jakże bardzo potrzebujemy takiej prawdziwej miłości, by dojrzeć jak należy. Bez tego szczególnego rodzaju miłości, który nie ma nic wspólnego z rozpieszczaniem dziecka i przytłaczaniem go zaborczymi uczuciami, trudno jest wykształcić w sobie pewność siebie i poczucie własnej wartości. Większość z nas musi poradzić sobie bez tego.

Jesteś więc nieustannie w moich myślach, Hes, Ty i pozostali, i tak bardzo cieszy mnie wiadomość, że szybko wracasz

do zdrowia. Chciałbym jednak zapytać, czy naprawdę sądzisz, że będziesz w stanie wybrać się do nas na święta Bożego Narodzenia? To w końcu długa podróż, a chociaż i ja, i wszystkie siostry chcielibyśmy Cię znowu zobaczyć, bo święta bez Ciebie byłyby dużo smutniejsze, to jednak obawiam się, czy aby na pewno powinnaś wybierać się tak daleko samochodem, zwłaszcza o tej porze roku. Być może tym razem przyjechałabyś pociągiem? Czy Clio nadal przebywa w Domu nad Mostem? Jakie to miłe z jej strony, że wzięła urlop specjalnie, żeby do Ciebie przyjechać, chociaż przypuszczam, iż jest wdzięczna za okazję do odplacenia Ci za całą Twoją dobroć i wszystko, co dla niej zrobiłaś. Kochałaś ją w dokładnie taki sposób, w jaki Ciebie kochali Twój ojciec i Edward, co bardzo po niej widać. Przekaż jej, proszę, moje najserdeczniejsze pozdrowienia.

Zmieniając temat: mamy w klasztorze nowego kota. Pojawił się znikąd i siostrzyczki chętnie go przygarnęły, wciąż smutne po śmierci naszego starego, drogiego Szczurołapa. Jeśli chodzi o kwestię imienia, to — przypomniawszy sobie o Twojej monografii o Christopherze Smarcie, którą niedawno ponownie zacząłem czytać — zaproponowałem, by nazwać go Jeoffrey. Pamiętasz te kilka wersów „o jego kocie Jeoffreyu” z Jubilate Agno?

Zaprawdę, oto jest mój kot Jeoffrey.

Zaprawdę, jest on sługą Bożym, wiernie i stale Mu posługującym.

Tak czy inaczej, mam nadzieję, że nasz najnowszy lokator zainspiruje się własnym imieniem i będzie pamiętać, iż, zdaniem Smarta, „mysz jest stworzeniem wielkiej odwagi”. Chciałbym zapoznać Jeoffrey a ze Świętym Franciszkiem.

Proszę, daj mi znać, jak się czujesz, Hes.

Z wyrazami miłości, Blaise

Hester odłożyła list, składając go odruchowo i uśmiechając się na myśl o imieniu, które Blaise zdecydował się nadać

kotu. Jednocześnie jednak czuła się nieco wstrząśnięta faktem, iż list ten został napisany w ten sam dzień, kiedy Jonah przybył po raz pierwszy do Domu nad Mostem. Była dogłębnie wzruszona wzmiankami o jej ojcu oraz o jej dokonaniach zawodowych.

Włożyła list z powrotem do koperty, zaprzątnięta myślami o Bożym Narodzeniu. Od kiedy Blaise przeszedł na emeryturę i porzucił proboszczowanie, by przyjąć pozycję kapelana w żeńskim klasztorze świętego Bedy, Hester co roku wybierała się w długą podróż do Northumberland, by spędzić z nim święta. Zazwyczaj podróżowała etapami — zatrzymywała się po drodze w Cambridge i Lincoln, odwiedzając przyjaciół i znajomych z pracy. Teraz jednak perspektywa długiej podróży na północ nappełniała ją obawami. Z drugiej strony, wizja spędzania świąt w pojedynkę, będąc pozbawiona towarzystwa Blaisea i zakonnic, z którymi serdecznie się zaprzyjaźniła, wydawała jej się jeszcze okropniejsza.

Święty Franciszek wskoczył na stół i spojrzał tęsknym wzrokiem na maselniczkę, którą Hester natychmiast podniosła, po czym wstała i zaczęła sprzątać po śniadaniu, zupełnie ignorując jego pełne wyrzutu spojrzenie.

— W klasztorze mają nowego kota — poinformowała go. — Nazywa się Jeoffrey i mam nadzieję, że jest lepszy w łapaniu myszy niż ty, stary druhu. Albo może mówią: „Biedny Jeoffrey! Jakże ukąsił cię szczur”.

Uśmiechnęła się ponownie na wspomnienie słów Blaisea i już układając w myślach odpowiedź, przypominała sobie cytaty i powiedzenia oraz wymyślała zdania, które mogłyby go rozbawić. Dzielila z Blaisem tę pasję do słowa pisanego, jaką niegdyś dzieliła z Edwardem.

Dopiero teraz zaczyna do mnie docierać, jak wielka tragedia musiała to być dla Ciebie, Hes.

Czy to właśnie tak wytrąciło ją z równowagi? Fakt, że Blaise nagle zaczął tak bardzo wracać wspomnieniami do przeszłości i konkretnie do tego okresu, który Hester również te-

raz wspominała, by móc porozmawiać o nim z Jonahem?

Poczucie radości, które wypełniło ją na samą myśl o ponownym zobaczeniu Jonaha, zupełnie ją zaskoczyło. Zrozumiała nagle, jaki to ogromny przywilej znaleźć kogoś, komu mogłaby przekazać swoją historię oraz historię swojej rodziny. Kogoś, kto był niesłychanie zainteresowany i głęboko zaangażowany. Historia ta musi więc być opowiedziana dokładnie, ze szczegółami i bez żadnego miejsca na wątpliwości.

Zaprzątnięta tą myślą, porzuciła sprzątaninę i przeszła do gabinetu. Czeką ją jeszcze dużo pracy, zanim będzie gotowa na spotkanie z Jonahem.

Święty Franciszek tymczasem obserwował ją z nadzieją i odczekał, aż zupełnie zniknęła mu z oczu, po czym wskoczył na blat i dobrał się do masła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Clio wróciła do Londynu” — napisała Hester w niedzielę wieczorem w odpowiedzi na list Blaisea.

Obie ciężko przeżyliśmy jej wyjazd, dokładnie tak samo jak w czasach, kiedy chodziła do szkoły. Podejrzewam, że to dlatego, że spędziła tutaj trzy tygodnie i miała okazję przeanalizować na spokojnie jej sytuację zawodową i związek z Peterem. Gdyby nie on, pewnie zmieniłaby pracę już dawno temu, ale kiedy człowiek się zakochuje, zazwyczaj nie myśli zupełnie jasno. Teraz z kolei, przemyślawszy sobie kilka rzeczy, mam wrażenie, że Clio obawia się, iż popełniła błąd, zostając w agencji. Dlatego jej wyjazd był taki okropny — musiałam patrzeć, jak wraca do Londynu, wiedząc, że sama nie wierzy już w to, co robi. Clio jest zazwyczaj niezwykle optymistyczna, jak wiesz, więc zawsze po niej widać, kiedy jest przybita. Z drugiej strony, nie mogę się doczekać na wiadomość, że zerwała z Peterem. Oczywiście, nie mogę sama nic zrobić, ale wiesz, jak nieszczęśliwa byłam na myśl o tym, że Clio wpakowała się w związek bez przyszłości. Biorąc pod uwagę moją przeszłość, nie powinnam pierwsza rzucać kamieniem, ale obawiam się, że cała ta sytuacja może potencjalnie poważnie skrzywdzić tylu ludzi. Nie wspominając nawet o dzieciach. Tak czy inaczej, mam nadzieję, że trochę jej się rozjaśniło w głowie.

Treść Twojego ostatniego listu była tak nadspodziewanie adekwatna do ostatnich wydarzeń, jakie tutaj zaszły, że zastanawiałam się, jak na niego odpowiedzieć. Blaise, pojawił się u nas wnuk Michaela. Clio go spotkała — nie będę Cię teraz zanudzać dokładnymi okolicznościami — i przywiozła go do Domu Nad Mostem, na jego własną prośbę. Wtedy stało się coś bardzo dziwnego — jakby w pewnym sensie emocjonalnie

stał się częścią całej tej historii. Zaplanowaliśmy, że wróci tutaj w przyszłym tygodniu. Chce się dowiedzieć, co działo się tutaj w trakcie wojny. Jego matka do tej pory odmawiała jakichkolwiek rozmów na ten temat — ale któż mógłby ją winić?

— chociaż widział kilka naszych starych zdjęć. Pamiętam, jak wysyłałam Michaelowi zdjęcia w trakcie wojny, żeby utrzymać z nim kontakt. Jonah (tak ma na imię) pamięta zwłaszcza to zdjęcie Lucy z Jackiem i Robinem. Jonah to chłopiec obdarzony ogromną intuicją — cóż, dla mnie on nadal jest chłopcem, chociaż ma pewnie ze trzydzieści lat — i kiedy tu przyjechał, przydarzyło mu się coś niesamowicie dziwnego.

Urwała, nie do końca pewna, jak wyjaśnić to, co przydarzyło się Jonahowi i jej własną reakcję. W tym momencie zadzwonił telefon, więc Hester odłożyła pióro i poszła odebrać.

Było to dość osobliwe, pomyślała w ciągu tych kilku sekund, jakie zabrało jej dojście do telefonu, że mimo iż w większości korespondowała ze wszystkimi elektronicznie, listy do Blaisea zawsze pisała ręcznie, wiecznym piórem, siedząc przy stole w jadalni. Zanim jednak mogła dojść do jakichkolwiek wniosków, podniosła słuchawkę i przedstawiła się jak zwykle:

— Hester Mallory.

— Hester. — Znajomy głos, który odezwał się w słuchawce, był ciepły i ujmujący. — Jak się masz?

— Robin. — Hester niemal zabrakło tchu z zaskoczenia.

— To niesamowite! Właśnie przed chwilą pisałam o tobie w liście do Blaisea. Nie mogę w to uwierzyć.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza, po czym Robin odezwał się.

— Och? — Zaśmiał się. — Mam nadzieję, że nic złego? Żadnych oszczerstw?

— Oczywiście, że nie. Przeglądałam po prostu ostatnio wasze stare zdjęcia, twoje i Jacka. Co u ciebie, Robin?

— Ze zdrowiem wszystko w porządku. Na to nie mogę narzekać.

Hester przeniosła się z telefonem do stołu i usiadła. Znała Robina zbyt dobrze, by ta drobna nuta w jego głosie umknęła jej uwagi.

— To na co *możesz* narzekać?

— Och, Hes. Zawsze mnie przejrzysz, prawda? Nigdy nic ci nie umknęło.

W jego głosie słychać było teraz skruchę i brak pewności siebie — zupełnie, jakby słyszała go jako małego chłopca, którego przyłapano na podkradaniu słodyczy, rozpieszczanego przez matkę i Nianię. Ich głosy pobrzmiwały teraz echem w jej głowie.

— *Me powinnaś się na niego gniewać, Hes. Jest za mały, żeby to zrozumieć. Jest ci przykro, prawda, Robbie? No, widzisz? Obejmij się z Jackiem na zgodę, a następnym razem to on dostanie jednego cukierka więcej.*

— *Chodź do Niani, no chodź. Dobry chłopiec. Jest trochę niespokojny po przyjeździe Lucy. Można się było tego spodziewać. To nie jego wina.*

— Mam nadzieję, że nie masz nic do ukrycia — odparła, próbując wyrzucić z pamięci wspomnienie tego małego, czarującego chłopca.

— To co się dzieje?

— To, co zwykle, ale tym razem jest trochę poważniej. Jestem w długach, Hes, i trochę trudno mi z nich wyjść.

— Mój drogi, już ostatnim razem ci powiedziałam, że nie mogę ci pożyczyć żadnych pieniędzy. Żyję ze swojej emerytury i nie mam za wiele oszczędności.

Powstrzymała się przed dodaniem, że Robin nigdy nie spłacał zaciągniętych u niej „pożyczek” i przypomniała sobie, że od kiedy zmarła jego żona, nie miał on nikogo, kto kontrolowałby jego ekstrawaganckie wydatki.

— Wiem, wiem. — Robin nagle zmienił ton i zaczął mówić niemal konspiracyjnym półszepem. — Tym razem myślałem o czymś innym i nie chcę pożyczki. Mam za to pomysł.

Dotyczy domu. Muszę sprzedać moją część i mam wrażenie, że Amy chętnie pozbyłaby się swojej. Na pewno przydałoby jej się trochę grosza, biorąc pod uwagę, jak gwałtownie powiększa się jej rodzina.

Hester wyprostowała się na krześle, trzymając kurczowo słuchawkę, ale nie odezwała się ani słowem.

— Zastanawiałem się — kontynuował niepewnie Robin — czy może nie masz zamiaru wystawić go na sprzedaż.

— Chcesz, żebym sprzedała Dom nad Mostem?

— Ma to sporo sensu, jak się nad tym zastanowić — mówił teraz szybko, jak gdyby ten pomysł mógł wydać jej się bardziej do przyjęcia, jeśli tylko zaprezentuje go wystarczająco prędko. — Jest dla ciebie o wiele za duży i, jak już sama powiedziałaś, z twoją emeryturą trudno go utrzymać, zwłaszcza że płacisz nam z Amy czynsz.

— Widzę, że wszystko już przemyślałaś — odparła sucho.

— Brzmisz tak, jakbyś myślał, że robisz nam wszystkim przysługę.

— Cóż, nie sądzisz, że może tak być? — brzmiał niemal beztrosko, jakby próbował sobie z nią żartować. — Jestem przekonany, że Amy przydałyby się pieniądze, a może tobie wygodniej byłoby w jakimś małym domku w Dulverton, zwłaszcza teraz, po twojej operacji? Nie powiesz chyba, że nie myślałaś o przeprowadzce, Hes? Przecież biorąc pod uwagę twój wiek, i tak prędzej czy później to się stanie, nie sądzisz?

Hester miała wrażenie, jakby właśnie ją spoliczkował. Czuła się stara, zszokowana i upokorzona.

— Wiem, że mieszkałaś tam, od kiedy przeszłaś na emeryturę, Hes — kontynuował słodkim, przekonującym tonem

— ale koniec końców dom jest własnością rodziny. Należy do nas trojga. To przecież nie tak, że nagle staniesz się bezdomna.

— Co za ulga — odparła Hester cierpko. — Ale skąd możesz wiedzieć, że po podziale pieniędzy wystarczy mi na kupno mojego niewielkiego bungalowu? Czy miał to być raczej domek?

Robin zaśmiał się, uspokojony jej uszczypliwością.

— Cóż, jeśli o to chodzi, to poprosiłem znajomego, który był akurat w okolicy na wakacjach, żeby rzucił okiem. Tylko z drogi, rzecz jasna, ale zawodowo zajmuje się wyceną domów, więc zobaczył, jak wygląda sytuacja u lokalnych agentów nieruchomości i stwierdził, że siedzimy tu na żyle złota.

Hester próbowała opanować poczucie odrazy, które nappełniło ją na myśl o tym, że jakiś zupełnie obcy człowiek szpiegował ją, oceniając Dom nad Mostem, wyceniając go, patrząc na niego jak na zwykły towar, by pomóc Robinowi wygrzebać się z długów karcianych. Przez chwilę wypełniające ją gniew i strach odebrały jej mowę.

— Ale jeśli jesteś naprawdę przeciwna sprzedaży domu, to co powiesz, na zaciągnięcie hipoteki, Hester? — Próbował ją teraz namawiać, jak gdyby zorientował się, że jego pierwsza propozycja wzbudziła w niej gniew. — Warto by się było przyjrzeć rentom hipotecznym. Towarzystwo hipoteczne przejęłoby dom i nie musiałabyś nic płacić. Dostałabyś pieniądze, rosłyby od nich odsetki, a po twojej śmierci sprzedaliby dom. Wtedy Amy i ja też moglibyśmy dostać naszą część, a ty dalej mogłabyś mieszkać w domu.

Nagle Hester przypomniała sobie niespodziewany telefon od Amy, jej dopytywanie się o zdrowie Hester i jej obawy o to, że po operacji opieka nad tak dużym domem i ogrodem byłaby dla Hester zbyt męcząca.

— Rozmawiałeś z Amy?

— Cóż, szczerze mówiąc, to tak. Byłaby zadowolona z takiego obrotu spraw. Jej najstarszy syn niedługo zaczyna szkołę i będą mieli trochę wydatków.

— Amy zawsze powtarzała, że Dom nad Mostem miał być jej ostatnią deską ratunku, zabezpieczeniem na stare lata. Takie było rozumowanie Jacka, kiedy przepisał na nią swoją część. W końcu nie są ubodzy. Ty też zawsze tak twierdziłaś, Robin.

— Wiem, wiem. Ale spójrzmy prawdzie w oczy. Niedaleko już mi do bycia w podeszłym wieku i jestem w prawdziwych

tarapatach. Jackowi łatwo było mówić, on to miał zawsze szczęście. Nigdy nie potrzebował pomocy finansowej, więc mógł przepisać swoją część na Amy, ale ja nigdy nie miałem jego talentu do inwestowania. Jeśli mam być szczerzy, to tym razem naprawdę zawałem i jeśli nie uda mi się szybko zebrać pieniędzy, zostanę wystawiony na prawdziwe pośmiewisko. Nie prosiłbym o to, gdybym miał inne wyjście. Ale wiesz, jak to jest.

— *Me powinnaś się na niego gniewać, Hes. Jest za mały, żeby to zrozumieć. Jest ci przykro, prawda, Robbie? No, widzisz? Obejmij się z Jackiem na zgodę, a następnym razem to on dostanie jednego cukierka więcej.*

— *Chodź do Niani, no chodź. Dobry chłopiec. Jest trochę niespokojny po przyjeździe Lucy. Można się było tego spodziewać. To nie jego wina.*

— Wygląda na to, że ja nie mam tu nic do gadania, jeśli wy oboje się zdecydowaliście.

— Och, nie myśl o tym w ten sposób, Hes. — Robin chciał, by potraktowała go łagodnie, wybacząc mu jego słabości i traktując go z pobłażliwością. — Nie chcielibyśmy cię rozgniewać. Ale, szczerze mówiąc, oboje pomyśleliśmy po twojej operacji, że nastał już najwyższy czas. Na pewno trudno ci w pojedynkę utrzymać to miejsce, a Amy i ja nie jesteśmy w stanie pomóc ci z remontami. — Zawahał się na moment. — Mój znajomy powiedział, że dach wygląda dość podejrzanie, a nie wydaje mi się, żeby którekolwiek z nas było stać na jego naprawę — powiedział tonem, który według niego przesądzał sprawę, skłaniając ją do przyznania mu racji: przyznania, że dom stanowił ogromne obciążenie finansowe.

— Powiedziałeś, co miałeś powiedzieć, Robin. Muszę to przemyśleć.

— Och, ależ *oczywiście* — odpowiedział z ulgą. — Potrzebuję tylko mieć potwierdzenie, że jestem właścicielem tej nie-

ruchomości, która niedługo zostanie sprzedana. Słuchaj, dam ci dzień albo dwa na przetrwanie tego i zadzwonię jeszcze raz. Przemyśl to sobie i nie zapomnij, że istnieje opcja renty hipotecznej, gdybyś chciała dalej tam mieszkać. Do usłyszenia, Hes.

W słuchawce zabrzmiał głuchy sygnał.

Hester wzięła głęboki oddech i powróciła do rozpoczętego listu. Przeczytawszy go jednak, nie miała siły, by go dokończyć.

Kiedy telefon zadzwonił po raz kolejny, zawahała się przez chwilę, zanim odebrała. Tym razem w słuchawce odezwała się Clio, która chciała dać jej znać, że dojechała bezpiecznie do Londynu.

— Dziwnie się czuję po tak długiej nieobecności. — W jej głosie słychać było tęsknotę. — Wszystko w porządku?

— Oczywiście, że tak. Nie martw się o mnie. Przygotowuję się na przyjazd Jonaha.

— Nie ma tam wiele do roboty. — Clio sprawiała wrażenie niemal urażonej. — Ma przygotowany pokój, a zamrażarka jest załadowana.

— Och, tak, oczywiście. Ja mówię o czymś zupełnie innym. Ty załatwiłaś za mnie wszystkie te przyziemne sprawy, za co jestem ci niesłychanie wdzięczna. Ja natomiast zajęłam się jego historią. Przypominam sobie różne rzeczy z przeszłości i robię notatki. Wiem, że trudno mi przewidzieć, co dokładnie będzie chciał wiedzieć, ale muszę być przygotowana, więc próbuję to jakoś uporządkować na papierze.

Clio zaśmiała się szczerze.

— Brzmi to tak, jakbyś pisała dla niego scenariusz — powiedziała. — Jonah jest ostatnią osobą, dla której musiałabyś to robić, Hes. On pisze swoje własne.

Hester również się zaśmiała.

— Wiem, ale nie mogę się powstrzymać. Chcę mu też pokazać kilka rzeczy. Zabrać go w te wszystkie miejsca, gdzie Michael lubił przebywać w młodości. Spędziliśmy razem ta-

kie wspaniałe chwile. Oczywiście, Lucy nigdy nie wybierała się zbyt daleko, bo w trakcie wojny mieliśmy paliwo na kartki, ale nie mogę się doczekać, by pokazać je wszystkie Jonahowi.

— Będzie zachwycony. Na pewno. Tylko nie staraj się wziąć na siebie więcej, niż jesteś w stanie unieść.

— Nie będę, obiecuję. I powodzenia jutro.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza, po czym Clio zapytała obronnym tonem:

— Co masz na myśli?

— Cóż, wracasz do pracy po długiej przerwie. Czasami człowiek czuje się wtedy dość dziwnie.

— Och, rozumiem. Dzięki. W każdym razie, będę z wami w moich myślach i zadzwonię w weekend, żeby zobaczyć, jak wam idzie. Do widzenia, Hes.

Hester ponownie usiadła. Clio brzmiała jak dziecko, któremu nie pozwolono iść na przyjęcie, ale z całej siły stara się tego po sobie nie poznać. Hester zaczęła się zastanawiać, jak zareagowałyby na wieść o planach Robina względem Domu nad Mostem. Nie była w stanie wspomnieć o tym zupełnie mimochodem — poza tym wiedziała, że Clio zaczęłaby się zamartwiać — ale okazało się, że równie trudno było przelać te słowa na papier w liście do Blaisea.

Robin właśnie zadzwonił z całkiem niespodziewaną sugestią...

Sądzisz, że powinnam sprzedać Dom nad Mostem i poszukać czegoś mniejszego..?

Czuję się stara i wrażliwa, Blaise, i potrzebuję Twojej pomocy. ..

Jednakże żadna z tych prób nie wydawała jej się właściwa i w końcu Hester zdecydowała, że powinna poczekać do rana. Dom nad Mostem miał swoje niezakończone sprawy i jakiegokolwiek decyzje musiały zostać odłożone do czasu wizyty Jonaha.

Hester wróciła więc do gabinetu, by zatracić się na powrót w przygotowaniach do jego przyjazdu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Później pobyt u Hester jawił się Jonahowi jako ciąg obrazów złożonych ze światła, powietrza i wody, którym nieodmiennie towarzyszył szum rzeki. Wszędzie, gdzie tylko by się nie wybrali, stłoczeni w niewielkim samochodzie Hester, Jonah słyszał głos wody: ulewne strugi deszczu uderzające o ziemię, ryk rwących rzek płynących przez otwarte przestrzenie pastwisk i cichszy szmer strumieni wijących się pośród wąskich, lesistych dolin. W oszołomieniu spoglądał w dół, na niewielkie strumyczki, ukryte pomiędzy zalesionymi, stromymi zboczami, płynące wartko i pieniące się w oddali bielą, przeskakujące ponad skalistymi brodami, uwiecznione pomiędzy stromymi brzegami. Kiedy deszcz ustał, wiszące zwały chmur rozproszyły się, by ukazać zapierające dech w piersiach krajobrazy: tęczę przecinającą niebo ponad miękkimi, nasiąkniętymi wodą balami wełny, atramentowe skrawki chmur pędzące po jasnym błękitcie, złociste opary unoszące się ponad łąkami.

Jonah przystanął na porośniętych trawą klifach, których urwiste zbocza zanurzały się w niespokojnej, szarej wodzie i spojrzął na drugą stronę kanału, gdzie w oddali, za perlistą mgiełką, widać było brzegi Walii, na wpół ukryte przed wzrokiem. Później, kiedy wracali do domu, kątem oka zauważył spienioną wodę wydobywającą się z tych samych skał i krzyknął:

— Zatrzymajmy się!

Po czym wyskoczył z samochodu i spojrzął w górę z odchyłoną głową, by dojrzeć źródła tej kaskady, która spadała gwałtownie w dół zbocza. W miejscu, w którym woda wy-

tryskała ponad kamieniem, czarna, poszarpana skała stawała się nagle gładka. Z obu stron wodospad otaczały jęczyniki, wąkrotki i soczyście zielone paprocie.

Ponadto każdego dnia tuż po przebudzeniu i każdego wieczoru tuż przed zaśnięciem słyszał nieustający, wzbierający na sile głos rzeki.

Kiedy akurat przebywali w domu, większość czasu spędzali razem w jadalni i biblioteczce, która okazała się być ulubionym miejscem Jonaha. Wiezorami pokój ten stawał się bardzo przytulny, ogrzewany przez ogień płonący w kominku. Zaciągali w nim wtedy zasłony, rozkładali album ze zdjęciami na niewielkim stoliku, a Hester snuła swoją opowieść, wpatrując się w płomienie.

Gdy jej słuchał, wspomnienia wcześniejszych podróży z danego dnia stapiały się z jej słowami i nadawały im dodatkowej wyrazistości. Oczyma duszy Jonah widział rozgrywające się przed nim sceny, postacie, które pojawiały się i znikwały, świadom niewielkich, codziennych dramatów splatających się powoli w ogromny gobelin. Czasami żałował, że nie przywiózł ze sobą dyktafonu, wiedząc, że nie zdoła zapamiętać wszystkich szczegółów, których Hester mu nie żałowała, ale podświadomie zdawał sobie sprawę z tego, że w jakiś tajemniczy sposób historia ta stawała się powoli, krok za krokiem, nierozzerwalną częścią jego pamięci: Hester przekazywała mu w ten sposób niewielki fragment historii.

Czasami przerywał jej, by zapytać o jakieś szczegóły:

— Ale jak wyglądała Niania? Albo:

— Jak Patricia radziła sobie z tym, że jej mąż przebywał na froncie?

Albo:

— Rozumiem, ale jak myślisz, co tak naprawdę czuła Eleanor, kiedy dowiedziała się, że Edward jest uznawany za zaginionego i najprawdopodobniej poległego?

Stopniowo dotarło do niego, że choć Hester miała niesamowitą głowę do faktów, stawała się dość niepewna, kiedy chodziło o ludzkie emocje i reakcje. Domyślał się, że jej powściągliwa natura, która czyniła z niej tak kojącą i fascynującą osobę, sprawiała, że trudno jej było odczytywać uczucia.

Mimo to za każdym razem, kiedy rozmowa schodziła na Edwarda i Michaela, ożywiała się, okazując dogłębnie podziw i miłość, jaką darzyła niegdyś tych dwóch mężczyzn, i w miarę, jak opisywała ich zabawne przygody oraz miłość do poezji i języka, Jonah nabierał przekonania, że powoli zaczyna rozumieć, jakim człowiekiem był naprawdę jego dziadek oraz jak bardzo może się z nim identyfikować. W opowieściach Hester młody Michael znów nabrał życia: w obrazie, jaki przed nim roztoczyła, jego dziadek był wrażliwy, kreatywny i ambitny, pełen obaw o swoją córkę.

Jonah poznał też znacznie lepiej samą Hester. Niektóre rzeczy wyjawiała mu zupełnie bezwiednie w swoich opowieściach o przeszłości, o innych przekonał się, nocując pod jej dachem i żyjąc z nią przez kilka dni.

Cieszył się, że niespecjalnie się nad nim trzęsła, skupiając się raczej na konieczności przekazania mu historii, które tworzyły część jego dziedzictwa, i traktowała go dokładnie tak, jak traktowałyby starego, dobrego przyjaciela. Jej bystry umysł rekompensował jej fizyczne niedostatki, a poczucie humoru sprawiało, że nie użalała się nad sobą.

Hester opowiedziała mu o zamiłowaniu Michaela do poezji Johna Clarea, o tym, jak Michael i Edward używali wymyślonych przez niego słów, a raz sięgnęła nawet po książkę i zaczęła czytać na głos. Nie zmieniła przy tym tonu głosu, nadal mówiąc szybko, lekkim tonem, więc przez chwilę Jonah nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że zaczęła czytać.

*Ptak zatrzepotał przy drewnianym moście
Spłoszony przez pasterza, co jeżyny szukał
Pochylmy się — by szukać jego gniazda
Ten potok nam niestraszny, szemrze cicho*

Zbyt płytki, by utopić choćby trzmiela

[.....]

Pięć jaj, jak atramentem malowanych

[.....]

Do trznadla muszq należeć

— Twój dziadek najbardziej lubił jego wiersze o ptakach — poinformowała go, jednocześnie nie zmuszając go do ich przeczytania. To zupełnie nie było w jej stylu. Jonah zauważył już wcześniej, że nigdy nie starała się kontrolować żadnej sytuacji ani narzucać swoich opinii. Przekazywała mu tylko informacje i dawała mu możliwość, by sam mógł wyciągnąć wnioski. Nigdy też nie zadawała mu pytań. Ani razu nie zapytała, o czym myśli, mimo iż zdarzało mu się siedzieć w głębokim zamyśleniu przez długie chwile, wpatrując się w ogień buzujący w kominku i budując w myślach sceny. Nie mógł się przed tym powstrzymać: jego niezwykle aktywna wyobraźnia zawsze szukała punktu zaczepienia i teraz wydawało mu się, że dokładnie na to czekał od chwili, w której po raz pierwszy, jako mały chłopiec, zobaczył tamto zdjęcie jego matki z Jackiem i Robinem zrobione w ogrodzie Domu nad Mostem.

— Nie uważasz, że to dziwne — odezwał się nagle Jonah, przerywając ciszę — że mama nigdy nie chce rozmawiać o jej ojcu? Z twoich opowieści wynika, że był fascynującą osobą i że spędziliście ze sobą wiele niezapomnianych chwil.

— Tak, ale musisz pamiętać, że w momencie, kiedy Lucy tutaj przyjechała, rzeczy przedstawiały się zupełnie inaczej. Jej matka dopiero co zginęła i Michael bardzo obawiał się o córkę.

Hester zamilkła i Jonah spojrział na nią przebiegle.

— Właśnie, jeszcze mi o tym nie powiedziałaś.

— Jeszcze nie — przytaknęła Hester. — Pomyślałam, że najlepiej będzie przejść przez wszystkie wydarzenia chronologicznie. Mam wrażenie, że interesuje cię więcej niż tylko historia Michaela.

— Masz rację — odparł z namysłem. — Michael jest tylko częścią tej układanki. Oczywiście, jest dla mnie niezwykle ważną częścią, ale chcę poznać całość tej historii, mieć odpowiedni kontekst dla wszystkiego, co się wydarzyło. Mogę sobie wyobrazić, że zaszło tu coś o wiele ważniejszego. — Spojrzał na nią przelotnie. — Proszę, nie myśl, że nie traktuję tego poważnie. Ta historia jest dla mnie jak układanka, którą usiłuję złożyć w jedną całość, ale na razie nie wiem jeszcze, jak będzie wyglądać po ukończeniu. Weźmy na przykład ten wieczór, kiedy przyjechałem tu po raz pierwszy. Widziałem wtedy tego mężczyznę na moście. *Widziałem* go, Hester. Nie mogłem się wtedy oprzeć wrażeniu, że nie był to pierwszy raz, kiedy coś takiego miało tutaj miejsce. Mężczyzna wybiegający na deszcz i wicher, wołający o pomoc. To już raz się stało, prawda?

Hester powoli skinęła głową.

— Nie usiłuję być nadmiernie powściągliwa — powiedziała wreszcie. — To bardzo istotna część tej historii i dlatego uważam, że powinieneś poznać całą jej obsadę, zanim do niej przejdę. Mam tylko nadzieję, że będziesz w stanie spojrzeć na nią całościowo, by nie osądzić kogoś zbyt pochopnie.

Uśmiechnął się, słysząc w jej ustach słowo „obsada”, po czym powiedział:

— To brzmi dosyć złowieszczo.

— Nie było to moim zamiarem. — Hester wstała i położyła mu dłoń na ramieniu. — Idę do łóżka. Dobranoc, Jonah.

Obserwował ją ze swojego miejsca, myśląc o tym, jak bardzo lubił to, że nigdy go nie pouczała:

— *Pamiętaj, żeby przygasić ogień.* Albo:

— *Wypuść kota.* Albo:

— *Zgaś światła.*

Święty Franciszek wkroczył przez na wpół zamknięte drzwi, wskoczył na fotel, w którym jeszcze chwilę wcześniej

siedziała Hester, pokręcił się przez chwilę po poduszce, po czym ułożył się do snu. Jonah obserwował go, myśląc o tym, jak bardzo ów kot, tak powściągliwy i niezależny, przypominał mu Hester. Wrócił myślami do chwili, jak opowiadała mu o tym, jak bardzo jej matka uwielbiała ten pokój i rozejrzał się po nim, usiłując wyobrazić ją sobie siedzącą przy kominku, znoszącą w milczeniu ból po stracie dwóch synów, wiedząc, że trzeci z nich, jej ukochany syn, był jeńcem wojennym.

Wydawało mu się, że niemalże widzi ją oczyma duszy, jej cień wywołany słowami Hester, i przez krótką chwilę był w stanie włączyć się w jej cierpienie. Wokół niej poruszały się inne postaci, gestykułując gwałtownie, podczas gdy dzieci płakały i nawoływały się nawzajem. Kiedy zamknął oczy, obraz ten stał się jeszcze ostrzejszy i Jonah rozparł się w fotelu, wyciągając nogi w kierunku kominka i obserwował.

Powoli, powoli jego historia nabierała kształtów: scena za sceną, mknąc do niejasnego punktu kulminacyjnego, którego jeszcze nie był w stanie dostrzec. Gdyby to on był reżyserem, opowieść ta zaczęłaby się przed wojną, od powrotu chłopców z Cambridge do ich rodziny w Domu nad Mostem. W tym mikrokosmosie Exmoor mogłyby się rozgrywać ich mniejsze dramaty, podczas gdy na arenie światowej rozgrywały się znacznie bardziej ponure wydarzenia prowadzące do wojny, która wywarła na nich tak mocny wpływ.

Wciąż oczarowany opowieściami Hester i pozostając pod działaniem swojej własnej wyobraźni, Jonah miał wrażenie, jak gdyby poruszał się pomiędzy tymi cieniami. W końcu, nie będąc w stanie rozdzielić tych dwóch światów, zapadł w sen.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia burzliwa, deszczowa pogoda odeszła, pozostawiając słońce świecące jasno na spokojnym niebie.

— Wybierzemy się dzisiaj do Dulverton — zdecydowała Hester, wnosząc zastawę ze śniadania do kuchni i otwierając zmywarę. — Zatrzymamy się w Woods na kawę albo lampkę wina.

Jonah podążył za nią, niosąc szklanki po soku. Pamiętając, że jadalnia została dobudowana dosyć niedawno i wcześniej cała rodzina jadała w pokoju, który teraz przekształcony został w gabinet Hester, rozejrzał się uważnie po kuchni. Hester opisała mu, jak początkowo wyglądała kuchnia i teraz mógł sobie to idealnie wyobrazić — stary, węglowy piec, kamienny zlew, donice geranium hodowanego przez Nianię na parapecie. Nadal donice z geranium stały tam równym rzędem na ręcznie malowanych talerzach i kiedy Jonah bliżej się im przyjrzał, kątem oka zauważył coś innego: biały, plastikowy pojemnik po lodach. Na wieczku przyklejona została etykieta i Jonah nachylił się, by odczytać wydrukowany napis: „NIE PRZESZKADZAĆ. KTOŚ TUTAJ ŚPI”.

— Hej, Hes — odezwał się zaskoczony. — Kto śpi w tym pojemniku po lodach?

Hester uniosła brwi, jak gdyby nie rozumiała, o co mu chodzi, ale po chwili spłynęło na nią olśnienie.

— To poczwarka motyla. Jest tam o wiele bezpieczniejsza. Podaj mi, proszę, te szklanki.

Jonah zaśmiał się, czując przez chwilę niczym niestłumioną radość, po czym coś przyszło mu do głowy.

— Wczoraj zdałem sobie sprawę, że nie ma takiej możliwości, żebyś zdążyła mi wszystko opowiedzieć, nie uważasz? — Podał jej szklanki, spuszczając nos na kwintę. — Mam wrażenie, że dopiero co zaczęliśmy, a już jutro muszę wracać.

Hester spojrzała na niego z zaskoczeniem.

— Ale przecież jeszcze tu wrócisz, Jonah. Bardzo niedługo, mam nadzieję. To dla ciebie naprawdę ważne, mam rację?

— Tak, to naprawdę ważne. Nie tylko dla mnie osobiście, ale też dlatego, że patrzę na to z jeszcze innej strony. — Zawahał się na moment, podczas gdy Hester obserwowała go bacznie. — Co byś powiedziała na to, gdybym napisał na podstawie tej historii sztukę, dla telewizji albo dla teatru? Nie myślałabyś, że trywializuję całą sprawę?

— Trywializujesz? Nie, skądże. Domyślałam się, że na pewnym poziomie już zaczynasz ją konstruować w myślach. Jestem przekonana, że i Edward, i Michael na pewno by się zgodzili, pod warunkiem, że będziesz trzymać się faktów.

— To wspaniale. Fantastycznie! — Ogarnęło go poczucie niemal euforycznej ulgi. — Niezwykle trudno było mi oddzielić od siebie te dwa światy — te wspomnienia zaczynały mnie prześladować. *Oczywiście*, że będę trzymał się faktów. Mój Boże, Hes! Tyle jeszcze przed nami pracy.

— Zdaję sobie z tego sprawę. — W jej oczach również tlił się nieprzygaszony entuzjizm. — Ale nie powinniśmy się spieszyć. Zanim przejdziemy do sedna tej historii, należy najpierw nakreślić szerszy kontekst, w którym się wydarzyła.

— Na pewno masz rację, ale wprost nie mogę się doczekać, by się dowiedzieć, co działo się dalej.

— Och, doskonale o tym wiem. Mam tylko nadzieję, że punkt kulminacyjny cię nie zawiedzie. To znana historia — płomienny romans z tragicznymi skutkami.

— To była Eleanor i Michael, prawda? Nie martw się, nie staram się ciebie popędzać, ale zastanawiam się, czy to dlatego mama nie chce o tym rozmawiać.

Hester zmarszczyła brwi.

— Szczerze mówiąc — powiedziała — nie wyobrażam sobie, żeby Lucy w ogóle była tego świadoma. Była wtedy małą dziewczynką.

— Och, ale dzieci rozumieją przecież więcej, niż nam się wydaje, nieprawdaż? A dorośli mają tendencję do ignorowania ich obecności. Być może mama zobaczyła coś, co bardzo ją zdenerwowało?

— Być może. Może widziała, jak się obejmowali? Albo kłócili? To niewykluczone. Zamierzasz podzielić się z nią twoimi odkryciami?

— Jeśli tylko nie masz nic przeciwko...

— Och, nie, skądże. Wręcz chciałam na to nalegać. Być może Lucy będzie w stanie dostarczyć ci innej perspektywy?

— Taką też mam nadzieję. — Uśmiechnęła się do niej promiennie. — To takie ekscytujące, nie sądzisz, Hester?

— Tak, bardzo — zgodziła się. — I równie konieczne, jak sądzę.

Lokal w Dulverton bardzo mu się podobał. Jego ściany wyłożone były terakotą i wykończone drewnem, zaś atmosferę bistro podkreślał okazały rząd butelek odbijających się w długim lustrze za barem i muzyka sącząca się z głośników. Przy barze dwóch postawnych, młodych mężczyzn piło piwo, podczas gdy przy narożnym stoliku siedziała starsza pani, popijając kawę i czytając gazetę. Pomimo iż od bielonych ścian domu znajdującego się naprzeciwko odbijało się słońce, w piecu zaadaptowanym ze stalowej beczki po piwie buzował ogień, a w drugiej części pomieszczenia, za ciosanymi w drewnie filarami, para młodych ludzi jadła właśnie lunch.

— Kiedyś była tutaj piekarnia — poinformowała go Hester zaraz po przyjściu. — Piekli przepyszne, domowe ciasta. Muszę jednak przyznać, że jedzenie tutaj jest równie pyszne.

Po tych słowach zostawiła go na chwilę, by wstąpić do biblioteki, podczas gdy on samotnie popijał swoją kawę,

wdzięczny za to, że po raz kolejny dała mu nieco przestrzeni i okazję do tego, by mógł na spokojnie przemyśleć sobie pewne rzeczy i chłonąć atmosferę. Byli pod tym względem bardzo do siebie podobni, on i Hester — oboje tak samo cenili sobie własną prywatność i Jonah zastanawiał się, czy to dlatego Hester nigdy nie wyszła za męża. Jego własne związki zawsze waliły się w gruzy z tego samego powodu: jego partnerki nie były w stanie dać mu wystarczająco przestrzeni i wolności, by mógł tworzyć w spokoju.

Obydwie dziewczyny, z którymi związał się jak do tej pory, oskarżyły go o bycie obojętnym: o to, że nie słuchał, że nic go nie obchodziło, że nie potrafił przedłożyć ich nad własną pracę. Za każdym razem zaczynało się tak samo, od fizycznego zauroczenia, po którym następował okres fascynacji jego procesem twórczym, gdy zachęcały go do pisania w nadziei, że pewnego dnia stworzy bestseller i stanie się sławny na cały świat, aż w końcu fascynacja zmieniała się w zniecierpliwienie, oskarżenia o zaniedbywanie i oświadczenia, że czuły się ignorowane.

— Nawet nie słuchasz, co do ciebie mówię. Znam ten szklany wzrok aż za dobrze. Znowu „piszesz” w głowie, prawda? Mogłabym równie dobrze gadać do ściany.

Było to absolutnie uzasadnione oskarżenie, na które nie miał żadnego usprawiedliwienia, więc po kilku burzliwych tygodniach, kiedy bezskutecznie próbował się zmienić, znów zostawał sam. Kobiety fascynowały go, ale dotarło do niego wreszcie, że próby zrozumienia, w jaki sposób myślały i co czuły, były z góry skazane na porażkę.

— Poza tym — powiedziała jedna z jego dziewczyn jadowitym tonem — tak naprawdę w ogóle cię nie obchodzę, szukasz tylko wzoru dla twojej najnowszej bohaterki.

Było w tym oskarżeniu ziarno prawdy — ktoś kiedyś opisał ten syndrom jako okrucuch lodu w sercu twórcy — i Jonah nie był w stanie przekonać jej, że się myli, więc lepiej było po prostu się rozstać. Rozumiał, że kobiety były bardzo skompli-

kowane i nie potrafiły odczuwać radości bez towarzyszącego jej poczucia winy i nieuchronnego lęku.

— Było ci dobrze? — pytały w łóżku, przytulały się na chwilę, po czym kontynuowały: — Myślisz, że jestem zbyt gruba?

— Czyż Richard Griffiths nie jest geniuszem? — pytały w teatrze, popijając wino, po czym kontynuowały: — Czy pamiętałam, żeby wyjąć kotlety z zamrażarki?

Wydawały się przy tym nie rozumieć, że mężczyźni mogli czuć się absolutnie zadowoleni z życia, patrząc najzwyczajniej w świecie na własne buty.

— O czym myślisz?

— O niczym.

— Ale co robisz?

— Wpatruję się w moje buty.

Zdawało się, że kobiety nie były zdolne do odczuwania tych momentów niczym nieskażonej radości, bez żadnego względu na obecny stan związku. Nawet po kłótniach — kiedy kobiety milczały wyniośle, rzucając pełne wyrzutów spojrzenia — mężczyźni byli w stanie cieszyć się książką albo oglądać telewizję, co tylko pogłębiało wzajemne animozje; tak, jakby nie do pomyślenia było, że jego myśli i emocje mogły krążyć nie tylko wokół niej.

Jonah skończył kawę i zamówił kufel piwa. Od jakiegoś czasu był święcie przekonany, że po prostu nie nadaje się do związków i powinien zostać sam, ale potem spotkał Clio. Był nią niezwykle zauroczony i raz czy dwa spróbował zagaić Hester, mając nadzieję, że dowie się o niej czegoś więcej, ale jak do tej pory — bezskutecznie.

— Clio jest fantastyczną dziewczyną, nie sądzisz? — zapytał raz. — Naprawdę ją lubię.

— Ja też — odparła Hester łagodnie i na tym się skończyło. Uśmiechnął się pod nosem, wracając z piwem do stolika.

Hester była idealną towarzyszką życia, co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Szkoda tylko, że nie była czterdzieści

lat młodsza. Z zamyślenia wyrwało go wreszcie jej ponowne pojawienie się w bistro.

— Och, dobrze, skończyłeś już pić kawę. Myślę, że napiję się wina i polecam Lunch Drwala. Ja stawiam.

Jonah uniósł kufel.

— Myślę, że trochę się w tobie zakochałem, Hester — powiedział.

— Wspaniale — odparła. — Chociaż nie musiałeś się zdobywać na takie deklaracje. Zapłaciłabym za nasz lunch tak czy inaczej. Teraz wypada moja kolej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jonah wyjechał z powrotem do Londynu i Hester znów została sama w domu, kiedy nagle zadzwoniła Clio.

— I jak poszło? — zapytała, ale jej głos brzmiał niemal obojętnie, jak gdyby wizyta Jonaha miała miejsce w zupełnie innej przestrzeni czasowej, do której ona nie miała już dostępu.

— Bardzo dobrze. Nie szarżowaliśmy na drodze ani nie piliśmy, a przynajmniej nie bez umiaru i ogólnie była to bardzo produktywna wizyta.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza, jak gdyby Clio zastanawiała się, co powiedzieć, po czym zaśmiała się.

— Zamyśliłam się na chwilę — powiedziała. — Wybacz, Hes. Cieszę się, że wizyta się udała.

— A co u ciebie? — zapytała lekkim tonem Hester. — Ostatnim razem, kiedy rozmawialiśmy, powiedziałaś, że dziwnie się czułaś, wracając po tak długiej przerwie.

— To prawda. W zasadzie to nadal się tak czuję.

— Nadal? — Hester była zaskoczona, ale nie chciała na siłę wyciągać z Clio informacji. — Myślałam, że do tej pory wróciłaś już do starej rutyny.

— Chodzi o to... — Clio zawahała się. — Cóż, chodzi o to, że Petera nie ma teraz w pracy. Jego żona zachorowała i widziałam się z nim tylko przelotnie raz czy dwa, więc trudno tu mówić o jakiegokolwiek rutynie. Oczywiście, w firmie panuje lekki chaos, jak zwykle, ale szczerze mówiąc, czuję się dość zdezorientowana.

— Ale ty lubisz chaos — zauważyła Hester. — Najlepiej sobie wtedy radzisz.

— Wiem, ale teraz jest inaczej.

— Bo nie ma tam Petera?

— Coś w tym stylu. Pamiętasz, jak zapytałaś mnie, czy zostałabym w agencji, gdyby Peter odszedł? Cóż, zaczynam nabierać przekonania, że moja odpowiedź brzmi „nie”. I szczerze mówiąc, nie jestem do końca pewna, czy chcę zostać nawet po tym, jak wróci.

— Czy to dlatego, że tak długo się nie widzieliście?

— Między innymi. Kiedy odmówił przyjazdu do Domu nad Mostem, zaczęłam trochę inaczej patrzeć na pewne rzeczy. Zrobiłam kilka kroków w tył i spojrzałam na nasz związek trzeźwym okiem. — Clio zawahała się na moment, po czym kontynuowała łamiącym się głosem: — Jego żona zaszła w ciążę pozamaciczną. Od tego czasu była bardzo chora i rzecz jasna, Peter bardzo się o nią martwi. — Clio zamilkła po raz kolejny, tym razem na dłużej. — Ale byłam naiwna, kiedy uwierzyłam mu, że nic już między nimi nie ma, nie sądzisz? — zapytała rozgoryczonym tonem.

Hester zareagowała odruchowo.

— Skądże! Absolutnie nie! Tak bardzo mi przykro, Clio...

— Nadal nie mogę się otrząsnąć z szoku. Zawsze wydawał się taki obojętny względem niej. Boże, czuję się jak taka idiotka. I jestem zła. Zła na samą siebie, że tak łatwo dałam się nabrać. Poza tym zżera mnie poczucie winy, ale to nie sprawia, że jestem w stanie przestać za nim tęsknić. To okropne uczucie, Hes.

— Wiem, naprawdę, i wiem też, że nie pocieszy cię fakt, że w końcu ono minie. Spróbuj tylko być wdzięczna, że zorientowałaś się teraz, a nie później, kiedy jeszcze bardziej się zaangażowałaś.

— Obawiam się, że może to zabrzmieć obcesowo, biorąc pod uwagę, jak bardzo chora jest jego żona, ale przynajmniej to uświadomiło mi, że ostatnimi czasy żyłam jak struś, z głową w piasku. Spójrzmy prawdzie w oczy, z tego związku i tak nigdy nic by nie wyszło, prawda? Zaczynam dochodzić do wniosku, że może czas z tym skończyć, Hes.

— Będiesz szukać innej pracy?

— Taki mam plan, tyle że mam już dość bycia czyjąś asystentką. Chciałabym spróbować czegoś innego.

— W jakim sensie?

— Och, sama nie wiem. Prawdopodobnie zabrzmiałoby to irracjonalnie, ale czuję, jak ogarnia mnie stagnacja. Teraz już wiem, że to nie moja praca mnie ekscytowała, ale obecność Petera. Muszę się z tym pogodzić. W każdym razie, Hes, chciałam, żebyś wiedziała. Myślałam też, że może masz jakiś pomysł, co powinnam teraz zrobić.

— Zastanowię się nad tym. Rozumiem, że chciałabyś zostać w Londynie?

— Nie jestem tak naprawdę pewna. W zasadzie to chciałam prosić cię o przysługę. Jeśli zdecyduję się złożyć wypowiedzenie w pracy i u właściciela mieszkania, czy mogłabym przyjechać do ciebie na trochę? Żeby jakoś się pozbierać i przegrupować? Mam oszczędności, rzecz jasna, ale pomyślałam, że mógłby to być dla mnie taki dłuższy urlop?

— Czy na pewno chcesz się pozbywać domu? Tak go przecież lubisz, a o dobre mieszkania w Londynie jest bardzo trudno.

— Problem w tym, Hes, że ten dom tak bardzo kojarzy mi się z Peterem. Wprowadziłam się tam tuż po tym, jak go poznałam. Potrzebowałam własnego kąta, żeby mógł do mnie wpadać i teraz trudno byłoby mi go oddzielić od mojego związku z Peterem. Wiem, że brzmi to dziwnie, ale mam nadzieję, że rozumiesz, co mam na myśli. Mam wrażenie, że przez ostatni rok żyłam w obsesji i potrzebuję jakiegoś miejsca, gdzie mogłabym się od niej stanowczo odciąć i pomyśleć na spokojnie nad tym, co chcę robić i gdzie chcę żyć. Mam kilkoro znajomych, u których mogłabym się zatrzymać, ale obawiam się, że nie byliby mi w stanie zapewnić takich warunków. Nie tylko w kwestii fizycznej przestrzeni, ale też tej metaforycznej. Na pewno chcieliby się nade mną trząść i udzielać mi porad, a będąc gościem w ich domu,

czułabym się zobowiązana ich słuchać. Tak bardzo by mi ulżyło, gdybym wiedziała, że mogę do ciebie na trochę przyjechać.

— Ależ oczywiście, że możesz przyjechać, Clio. Obiecuję, że nie będę radzić ani się nad tobą trząść. Możesz zostać tak długo, jak tylko będziesz potrzebowała. Oczywiście pod warunkiem, że ja jeszcze tutaj będę. Nie chciałam cię niepotrzebnie denerwować, ale Robin chce dostać równowagę swojej części domu w gotówce i muszę się zdecydować, czy kupię coś mniejszego, czy zainwestuję w rentę hipoteczną.

— Co? Chyba żartujesz?

— Niestety nie. Amy również podziela jego zdanie, więc wygląda na to, że nie mam specjalnie wyboru.

— Nie wierzę, że Robin i Amy mają zamiar wyrzucić cię z twojego własnego domu.

— Nie popadajmy w melodramatyzm. Miałam nadzieję, że do tego nie dojdzie, rzecz jasna, i że dom posłuży im w przyszłości za ewentualne zabezpieczenie. Znając tendencje Robina, podejrzewałam, że wcześniej czy później się to stanie i oczywiście oboje mają pełne prawo żądać swojej części, ale przyznam szczerze, że nie wiem, co zrobić, na co się zdecydować. Robin zauważył, zresztą nie bez racji, że po operacji mogłoby mi być łatwiej w mniejszym domu. Przyznaję też, że jestem teraz trochę słabsza, ale nie na tyle, żeby przenieść się do domu spokojnej starości.

— Chyba ci tego nie zasugerował?

— Nie wprost, ale dużo nie brakowało. W każdym razie, podobnie jak ty, ja też muszę pomyśleć o planach na przyszłość. Oczywiście jesteś tutaj jak najmilej widziana, Clio, bez względu na okoliczności. Nie sądzę, żebym została w najbliższej przyszłości wyrzucona na bruk. Proszę cię tylko, nie rób niczego zbyt pochopnie. Daj sobie trochę czasu, porozmawiaj z przyjaciółmi i nie daj się zmanipulować własnym emocjom, zwłaszcza tym negatywnym. Jeśli zdecydujesz się opuścić Londyn, miej pewność, że robisz to dlatego, że gdzieś indziej

czeka cię coś lepszego, a nie dlatego, że chcesz uciec od Petera i agencji.

— Tak, tak, wiem. Dziękuję, Hes.

Szczerze mówiąc — napisała później Hester w liście do Blaisea — *nie czuję, że Clio popełnia błąd, wybierając się na dłuższy urlop. Tak naprawdę odczuwam przede wszystkim tak głęboką ulgę na myśl o tym, że wreszcie wyzbyła się swojej obsesji na punkcie Petera, że nie potrafię się zbyt długo przejmować perspektywą krótkich wakacji dla Clio. Biedactwo! Takie rozstania zawsze są bolesne. Ale Clio nie jest osobą, która nagle pograżałaby się w marazmie albo straciłaby wszelką motywację. Poza tym cały czas tak ciężko pracowała, od kiedy skończyła studia, nie sądzisz?*

Co do drugiej kwestii, to chciałabym zasięgnąć Twojej rady. Dom nad Mostem jest zbyt duży, żeby utrzymać go w dobrym stanie, a bez wsparcia ze strony Amy i Robina szybko mógłby popaść w ruinę. Gdyby z kolei po mojej śmierci miał przejść na własność towarzystwa hipotecznego, to ktoś mógłby równie dobrze zapytać: „Czy to naprawdę ma jakiegokolwiek znaczenie?”. Nie potrafię podjąć decyzji. W międzyczasie załatwiłam jego wycenę i dogadałyśmy się z Amy, że podpiszemy pismo, które umożliwi Robinowi zaciągnięcie kredytu na poczet jego części domu. Mam nadzieję, że nie popełniamy błędu. Robin sprawia wrażenie mocno zdesperowanego, a jego bank jest skłonny przystać na zaproponowane przez nas rozwiązanie. Nie chciałabym sprzedawać Domu nad Mostem w ogromnym pośpiechu tylko po to, żeby mógł spłacić swoje długi.

Co zaś się tyczy wizyty Jonaha, to była ona bardzo udana. Jonah tak bardzo przypomina Michaela, nie tylko wyglądem, że łatwiej było mi wrócić myślami do przeszłości. Zastanawiałeś się kiedyś, co stało się z Eleanor po tym, jak wyjechała za Michaela do Londynu? Po jego śmierci otrzymaliśmy zdawkową wiadomość, że wyjeżdża do Stanów — być może to pamiętasz — ale zastanawiam się, co się u niej później dzie-

ło. Lucy zatrzymała się u ciotki Michaela, tej, która mieszkała w Chichester i pozostała później w jej domu. Trochę się dziwię, dlaczego jest tak niechętna, by opowiedzieć Jonahowi o swoim dzieciństwie. Oczywiście, dotknęła ją straszliwa tragedia, kiedy straciła oboje rodziców w tak młodym wieku, ale nadal dziwię się, że starała się tak usilnie wyprzeć nas wszystkich z pamięci. Tak bardzo przecież nas wszystkich lubiła. Zastanawiam się teraz, co takiego wydarzyło się pomiędzy Eleanor i Michaelem w Londynie w ciągu tych kilku miesięcy tuż przed jego śmiercią i czy w jakiś sposób nie wpłynęło to na Lucy. Przynajmniej dała mi swoje przyzwolenie, żebym porozmawiała z Jonahem. To z jej strony wielki krok naprzód. Jonah jest przekonany, że po tym, jak zachorował jego ojciec, Lucy stanęła w pewnym sensie na rozstaju dróg i próbuje pogodzić się z pewnymi aspektami własnej osobowości. Sądzi on również, że obawia się przyszłości i stara się w ten sposób pozbyć tego lęku. Widać, że bardzo jest do niej przywiązany. Do nich obojga.

Jonah chce przerobić naszą historię na sztukę. Oczywiście zmieniłby imiona, nazwiska, nazwy miejsc itd. Myślisz, że to mogłoby nam w jakiś sposób zaszkodzić? W końcu nie był to najbardziej oryginalny rodzinny dramat w historii, nie sądzisz? Wojna dotyka nas wszystkich, zarówno na froncie, jak i w domu. Rujnuje i przedwcześnie kończy życie, testuje miłość i wierność.

W każdym razie Jonah wróci najszybciej, jak tylko będzie mógł. Jest głównym scenarzystą jednego z seriali i ma przed sobą kilka tygodni intensywnej pracy, ale cieszę się, że wkrótce znów go zobaczę. I jeśli mam być szczerą, to nie mogę się doczekać na powrót Clio. Bardzo za nią tęsknię. W naszym podeszłym wieku obecność młodych ludzi dodaje nam energii: zaczynamy dzielić ich pewność siebie, żywotność i rozrywkowość. Biorąc pod uwagę, że przez większość życia otaczali mnie studenci, przyzwyczaiłam się do tego, iż miałam ten przywilej czerpania z ich żywotnych umysłów i entuzjazmu.

Myślę, że u Clio wszystko się ułoży i jestem wdzięczna losowi, że jej związek z Peterem należy już do przeszłości. Wspo-

minal nas w swoich modlitwach, Blaise, mając na względzie wszystkie te gwałtowne zmiany, jakich doświadczamy.

Co słyszeć u Jeoffreya? Czy przypomina swojego imiennika? „Obraz powagi i błazenady? Albowiem wie, że Bóg jest jego Zbawcą”?

Przeżaj siostrzyczkom moje najserdeczniejsze ucałowania. Och, właśnie coś mi przyszło do głowy! Jeśli Clio zostanie tu do świąt, to może zaoferuje, że zawiezie mnie do Hexham. Ona sama planuje odwiedzić rodziców w Grecji w okolicach Nowego Roku, ale na pewno się zgodzi, jeśli tylko dasz radę nas zmieścić w Twoim niewielkim mieszkaniu. Pomyśl, jak wspaniale byłoby się spotkać. Daj mi znać, czy Ci to odpowiada.

Nie jestem w stanie przestać myśleć o Lucy. Zastanawiam się, co Jonah jej powie na temat tej wizyty. Czy będzie mogła to zaakceptować?

Święty Franciszek przesyła najserdeczniejsze pomruczenia dla Jeoffreya.

*Ja również serdecznie Cię pozdrawiam,
Hester*

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W Litten Terrace Jonah i Lucy siedzieli razem przy stole, wyglądając na ogród: Jonah u jego szczytu, Lucy zaś po jego prawej stronie. Jerry, jak co popołudnie, odpoczywał w łóżku i Lucy czekała na tę sposobność, by porozmawiać z Jonahem na temat jego pobytu w Domu nad Mostem. Nie był to pierwszy raz, pomyślał Jonah, kiedy nawiązywała się pomiędzy nimi nić porozumienia — że istnieją sprawy, które powinny poczekać, aż będą mogli porozmawiać w cztery oczy. Jego ojciec nigdy nie był w stanie wkroczyć z łatwością w świat fantazji, który Jonah zamieszkiwał od dziecka. Jego matka z kolei zawsze okazywała zrozumienie dla jego kreatywnych potrzeb, szanując jego charakter i zachęcając go do rozwijania talentu, ale jednocześnie dbając o to, że jego ojciec nie czuł się wykluczony.

— Rozumiem w takim razie, że polubiłeś Hester — odezwała się. — Była dla ciebie miła.

Jonah obserwował ją bacznie. Lucy zachowywała dystans i powściągliwość, mimo iż widać było, że bardzo chce się dowiedzieć, co zaszło.

— Była fantastyczna — odparł ciepło. — Pokazała mi zdjęcie, na którym byliście tylko we dwie, takie jak jedno z tych, które trzymasz na strychu.

Zawczasu zdecydował, że będzie absolutnie szczery w rozmowie z matką, niczego nie zatajając i mając nadzieję, że to pozwoli jej się otworzyć. Lucy skinęła głową, ale nic nie powiedziała, zamiast tego w zamyśleniu popijała herbatę, więc Jonah kontynuował:

— Widać, że bardzo lubiła i ciebie, i Michaela. — Od czasu wizyty u Hester nazywanie go po imieniu przychodziło

mu naturalniej. W końcu tak naprawdę nigdy go nie spotkał i wiedział o nim tak niewiele. — Opowiedziała mi o tym, jak przyjeżdżał do nich na wakacje z Edwardem w trakcie studiów w Cambridge. Pamiętasz Edwarda?

Lucy odstawiła kubek i przygryzła wargi, zdradzając czający się w niej strach.

— Tak — odparła po chwili. — Tak, pamiętam Edwarda, ale dosyć mgliście. Pamiętaj, Jonah, że miałam tylko cztery lata, kiedy Edward wrócił.

W jej głosie słysząc było błagalny ton — jak gdyby chciała go prosić, by nie naciskał zbyt mocno — a jednak mimo to wyraźnie było widać, że chce rozmawiać. To ona, koniec końców, poruszyła ten temat. Jego twórcza natura zawsze była skłonna poświęcić czyjeś uczucia, jeśli tylko zwietrzyła gdzieś gotową do opowiedzenia historię, ale Jonah nie miał zamiaru zranić własnej matki.

— Faktycznie byłaś bardzo mała — przytaknął z namysłem. — Ja nie jestem sobie w stanie przypomnieć zbyt dużo z tamtego okresu w moim życiu. Tylko fragmenty, jedną czy dwie osoby. Więcej pamiętam z czasów szkolnych. Ale i tak pamięta się głównie odczucia, prawda? Atmosferę, wrażenia. Wspomnienia ludzi wiążą się bardziej z reakcjami, jakie wywoływali — strach czy radość, na przykład — niż z tym, jak wyglądali.

— To prawda — zgodziła się żarliwie Lucy. — Kiedy po raz pierwszy spotkałam Hester, wiedziałam, że z nią będę się czuła bezpiecznie, tak samo z Patricią, ale Edward był przerażający. Dużo, dużo później zdałam sobie sprawę z tego, że wrócił z obozu jenieckiego jako wrak człowieka, ale na początku... — Potrząsnęła głową, patrząc wprost przed siebie oczyma pełnymi wspomnień. — Jego wybuchy gniewu mnie przerażały i zachowywał się bardzo dziwnie, chociaż rzadko zwracał na mnie uwagę. Ale było w nim coś nieprzewidywalnego. Nigdy nie wiedzieliśmy, co zrobi czy powie. Bałam się Edwarda. Edwarda i Eleanor.

Po tych słowach umilkła na chwilę, ale Jonah cierpliwie czekał, nie chcąc zakłócać jej rytmu, mimo iż był bardzo ciekaw, jak ta opowieść wygląda z jej perspektywy.

— Eleanor — kontynuowała powoli Lucy — przypominała zwierzę, które kieruje się instynktem i za nic ma sobie ludzką moralność. Teraz jestem tego świadoma. Była głęboko zakochana w twoim dziadku i chciała go mieć tylko dla siebie. Nikt inny jej nie obchodził, ani Edward, ani ja, nikt.

Tym razem cisza przedłużała się.

— Ale na początku było ci tam dobrze, prawda? — zapytał łagodnie Jonah. — W Domu nad Mostem, z Nianią, Hester i chłopcami?

Lucy uśmiechnęła się.

— Niania — powtórzyła z czułością, jak gdyby zapomniała o jej istnieniu aż do tej chwili. — Niania była bardzo rozsądna. Traktowała mnie jak zupełnie zwyczajne dziecko, któremu co prawda przydarzyły się niezbyt miłe rzeczy, ale któremu nie wolno było z tego powodu pozwalać na wszystko. Utrzymywała, że skoro ojciec chłopców przebywał na morzu, skoro oni też obawiali się o to, że mógł w każdej chwili zostać zabity i skoro wszyscy jechaliśmy na jednym wózku, powinniśmy po prostu żyć dalej. Była dla mnie zawsze bardzo dobra. Poczucie normalności jest takie ważne dla dzieci. Patricia strasznie mnie rozpieszczała, miała takie miękkie serce, ale Niania zawsze trzymała mnie w ryzach. Niania i Jack. Jack był moim przyjacielem. Po przyjeździe miałam straszne koszmary. Mój pokój sąsiadował przez ścianę z pokojem chłopców i Jack przychodził do mnie zawsze, kiedy zaczynałam krzyczeć. — Uśmiechnęła się smutno. — Zrobiłam się w tamtym okresie bardzo nerwowym dzieckiem i bałam się ciągle, że mój ojciec również nagle zostanie mi zabrany. Do dzisiaj pamiętam, że bałam się ciemności i starych ludzi za zasłoną.

— Jakich starych ludzi? — przerwał jej zaskoczony i Lucy spojrzała na niego pełnymi niepokojem oczyma.

— Tyle przez te lata zapomniałam — odparła z rozpaczą. — I dopiero teraz zaczynam sobie przypominać. Ostatnio nie mogę powstrzymać tego natłoku wspomnień i nadal nie wiem, czy mam prawo ekshumować przeszłość, czy jest to tylko z mojej strony próba dogodzenia samej sobie.

— Wydaje mi się, że to pierwsze — odparł ostrożnie Jonah. — Myślę, że z jakiegoś powodu doszłaś do wniosku, że nadszedł czas, by wreszcie zmierzyć się z tym, co wtedy zaszło.

— To wszystko przez twojego ojca — przyznała wreszcie Lucy. — Za każdym razem, kiedy pomyślę o wszystkich moich obowiązkach, ogarnia mnie strach. Nie chodzi mi o głupoty w stylu płacenia rachunków czy pamiętania, by zabrać samochód na przegląd, ale o to, że muszę być wystarczająco silna i twarda, by pomóc mu w przewyciężeniu jego własnego bólu i cierpienia. Łatwo wprowadzić mnie w stan paniki, zwłaszcza o trzeciej nad ranem, kiedy nie mogę zasnąć i zaczynam mieć wrażenie, że muszę lepiej zrozumieć samą siebie, by móc się przygotować na to, co przyniesie przyszłość. Bardzo prosto byłoby mi powiedzieć: „Taka już jestem, niczego więcej ode mnie nie oczekuj”, ale Jerry potrzebuje mojego wsparcia i *chcę* być w stanie mu je zapewnić. Wszystkie te okropne leki sprawiają, że nie może po prostu zagryźć zębów i jakoś tego przecierpieć. Zaczniemy od tego, że zapadł teraz na depresję, co jest zupełnie do niego niepodobne. Sam mówiłeś, że widać, jak bardzo się boi, Jonah. Nie chcę, żebyś niepotrzebnie się martwił i nie chcę cię wykorzystywać, bo Bóg wie, że robisz dla nas, co tylko możesz, ale potrzebuję znaleźć dodatkowe źródło siły i mam wrażenie, że gdybym lepiej potrafiła kontrolować własny strach, mogłabym bardziej pomóc Jerryemu. Strach jest takim głupim, paraliżującym uczuciem, ale zaskakuje cię zupełnie zniecka i pozostawia z poczuciem winy, że nie jesteś w stanie go przewyciężyć. Już od jakiegoś czasu nie mogę przestać myśleć o tym, że jeśli nie będę próbować sama się zmienić, to być może nie dam rady pomóc Jerryemu, kie-

dy będzie tej pomocy potrzebował. Chcę wiedzieć, dlaczego instynktownie boję się niektórych rzeczy i zaczęłam się zastanawiać, czy ma to jakiś związek z tym, co zaszło, kiedy byłam dzieckiem. A później ty nagle zadzwoniłeś, żeby poinformować mnie, że jedziesz do Exmoor i nabrałam przekonania, że to znak, że faktycznie powinnam sięgnąć wspomnieniami w przeszłość, po latach udawania, że nic się nie stało. Mimo to niełatwo jest mi się teraz zmienić. Być może to zupełnie niemożliwe.

Jonah siedział w milczeniu pełen rosnących obaw o to, że otwiera właśnie puszkę Pandory, nie do końca wiedząc, jak poradzić sobie z tym, co mogłaby skrywać. Był jednakże święcie przekonany, że komunikacja stanowi niezwykle istotny element życia. Lucy już teraz zaczynała stawiać czoła rzeczom, które wcześniej chowała przed światem, a jego obecność mogła jej służyć oparciem. Jej podejście różniło się jednak diametralnie od metodycznego, akademickiego podejścia Hester; Lucy należało łagodnie prowadzić ścieżkami wspomnień, odkrywając boczne drogi w trakcie podróży.

— Opowiedz mi o starych ludziach za zasłoną — zaproponował po dłuższej chwili. — Czy to były tylko wytwory twojej wyobraźni?

Ku jego ogromnej uldze, Lucy zaśmiała się.

— Widzisz, tam chodziło o buty. W rogu pokoju znajdowała się ukryta za zasłoną wnęka, w której trzymano ubrania. Pod zasłoną z kolei stały w równym rzędzie buty, więc wyglądało to tak, jakby za zasłoną czaili się ludzie. Wiedziałam, rzecz jasna, że nikogo tam nie ma, ale po zmroku zawsze zaczynałam sobie wyobrażać, że stoją tam, nasłuchując. Bałam się, że jeśli zrobię hałas, wyjdą z za zasłony.

— Powiedziałaś o tym chłopcom? To byli Jack i Robin, prawda?

— Tak. Byli dla mnie tacy kochani, kiedy przyjechałam, bo wiedzieli, że właśnie straciłam matkę. Hester też tam była...

Lucy podparła się na łokciach, trzymając w dłoniach kubek i nagle Jonah poczuł, jak opuszcza go napięcie. Wszystko było dobrze i podczas gdy ona opowiadała swoją historię, wspominając przypadkowe zdarzenia i odczucia, Jonah z łatwością był w stanie połączyć jej opowieść z opowieścią Hester.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

— Będiesz tutaj bezpieczna — mówi ojciec do Lucy, kiedy przyjeżdżają do Domu nad Mostem w czterdziestym czwartym, w słoneczny, wrześniowy dzień. Pierwszą osobą, która wychodzi im na spotkanie, jest Hester. Hester nie podbiega do niej, by objąć ją w ramiona, tak jak to czyni później Patricia. Nie, Hester spogląda na nią uważnie, po czym przyklęka przed Lucy na jedno kolano, aż stają twarzą w twarz.

— Witaj, Lucy — mówi, a później wyciąga rękę, by dotknąć szarego ucha Królika i uśmiecha się do Lucy. Dziewczynka puszcza wtedy nagle dłoń ojca i wyciąga Królika w stronę Hester, wiedząc, że jej ojciec powiedział prawdę i czuje się tu bezpieczna. Hester przyjmuje maskotkę i gładząc ją po miękkim, pluszowym uchu, pyta:

— Czytałaś *Przygody Szarego Królika*'?

Lucy czuje się zaskoczona i onieśmielona, mimo że kocha Szarego Królika i Wiewiórkę, i Zająca, żyjących sobie razem w ich małym domku.

— Jack i Robin też go uwielbiają — informuje ją Hester. — Na pewno pokażą ci książki, jeżeli ich tylko poprosisz. O, zobacz, właśnie tu idą.

Kiedy Lucy odwraca się, widzi, jak do pokoju wchodzi dwóch zawstydzonych, nieśmiało wyglądających chłopców. Lucy zaczyna powoli przyzwyczajać się do faktu, że dorośli traktują ją zupełnie inaczej od czasu, kiedy jej mama zginęła w nalocie. Odzywają się przy niej przyciszonym tonem, powtarzają: „Co za biedactwo”, a ich dzieci mają przykaz, żeby być dla niej miłe. Lucy tego nie znosi, bo wszystko to sprawia,

że czuje się jeszcze bardziej przestraszona i ma wrażenie, że wszyscy ciągle jej się przyglądają.

Kiedy dołącza do nich Niania, rzuca na nią tylko okiem, po czym stwierdza rzeczowo:

— O, przyjechaliście już? To dobrze. Za chwilę przygotuję podwieczorek, ale Jack i Robbie pokażą ci najpierw twój pokój.

Lucy jest jej niesłychanie wdzięczna. W głosie Niani nie słychać tego zwyczajowego, przyciszonego tonu, którego inni dorośli używają w jej obecności, a na jej twarzy maluje się neutralny wyraz. Wszystko to przywraca jej wrażenie normalności.

— Będiesz spała w pokoju obok naszego — odzywa się starszy z chłopców, prowadząc ją w górę schodami. — Jest bardzo mały, ale lubię go najbardziej ze wszystkich, bo jest na samym końcu domu. Pożyczę ci na dzisiaj mojego misia, żebyś czuła się jak w domu, ale Robbie nie chciał ci oddać swojego. Chciałem go zmusić, ale zaczął płakać i Niania powiedziała, że to dlatego, że jest jeszcze mały.

Przechodzą korytarzem i mijają drzwi do sypialni chłopców.

— My śpimy tutaj, możesz do nas później przyjść — informuje Jack.

Chwilę później Lucy przekracza próg jej własnego, niewielkiego pokoiku, w którym stoi wąskie łóżko i mała, malowana komoda. Na pikowanej narzucie siedzi pluszowy miś i Jack rzuca się na łóżko, chwytając po drodze misia.

Lucy przygląda mu się ostrożnie, podczas gdy Robin wpatruje się w nią, ssąc kciuk, i Lucy ogarnia nagła, niemożliwa do powstrzymania tęsknota za matką. Jej pokój jest zimny i pusty, zupełnie niepodobny do jej sypialni w Londynie; nawet pluszowy miś, którego użyczył jej Jack, nie pomaga uczynić tego pokoju bardziej przyjaznym. Zanim jednak Lucy może się rozplakać albo zbiec na dół w poszukiwaniu ojca, do pokoju wchodzi Niania, niosąc bagaże dziewczynki.

— To jak — mówi energicznym tonem — kto pomoże mi rozpakować walizkę?

Chwilę później — przy pomocy chłopców — cały dobytek Lucy, który ze sobą przywiozła, zostaje rozłożony w pokoju. Niewielkie zdjęcie mamy i taty, oprawione w śliczną ramkę, wędruje na komodę, tuż obok szczotki do włosów i niewielkich, porcelanowych figurek zwierząt. Koszulę nocną rozkładają na łóżku, książki trafiają na półkę, zaś ubrania — do szuflad komody.

— Bardzo dobrze — chwali Niania. — Wszystko dopięte na ostatni guzik. A teraz pójdziemy na podwieczorek. Czy chcesz zostawić Królika, żeby zapoznał się z Panem Misiem? — Lucy kręci głową, spoglądając na Nianię błagalnym wzrokiem i tuląc do siebie Królika. — Nie? W porządku, w takim razie może z nami dzisiaj zejść na podwieczorek.

Jack natychmiast chwyta za pluszowego misia.

— Pan Miś też chce na podwieczorek! — wykrzykuje. — Chce zjeść podwieczorek z Królikiem.

Po czym zbiega z misiem w objęciach po schodach, nie czekając na resztę. Kiedy mijają drzwi sypialni chłopców, Robin wyjmuje na chwilę kciuk z ust, żeby oznajmić, że jego miś również chciałby pójść na podwieczorek.

— W porządku, ale tylko dzisiaj, na powitanie Lucy — mówi Niania, po czym uśmiecha się do dziewczynki, która nagle zaczyna myśleć, że może jednak będzie tutaj szczęśliwa, nawet po tym, jak jej ojciec wróci do Londynu.

— Czy możemy pokazać tatusiowi mój pokój? — pyta. Niania przytakuje, ale kiedy schodzą z piętra, okazuje się,

że ojciec Lucy nie jest sam — towarzyszy mu kobieta, nie Hester, ale inna, ciemnowłosa i wysoka, niemal tak wysoka jak jej ojciec, która uśmiecha się szeroko jaskrawoczerwonymi ustami. Spogląda przelotnie na Lucy, po czym z powrotem odwraca się do swojego rozmówcy. Lucy myśli, że wygląda na chciwą, jak wiedźma, która tylko czeka, żeby pożreć jej ojca. Poklepuje ona tylko Lucy po głowie, jakby była psem, po czym zupełnie ją ignoruje.

— To ciocia Eleanor — mówi Jack, prowadząc Pana Misia po stole w jadalni i udając, że pije on mleko z kubka Robina. — Mieszka teraz z nami, bo wujek Edward wyjechał.

W jednej chwili Lucy czuje, jak powraca wcześniejszy strach. Nie lubi Eleanor ani trochę.

Kiedy dołącza do nich Patricia, Lucy jest pewna, że znalazła kolejną osobę, przy której czuje się bezpieczna. Patricia pospiesznie odkłada talerz na stół i podchodzi do Lucy, aby ją objąć. Przez jeden przerażający moment Lucy obawia się, że Patricia powie coś na temat mamy, ale tak się nie staje, chociaż Lucy widzi łzy w jej oczach. Ona również ma wrażenie, że zaraz wybuchnie płaczem, ale Niania jest tuż przy niej, nalewa jej mleka do kubka, na którym namalowane są króliczki, podczas gdy Jack usiłuje zwrócić uwagę matki na Królika i misie jedzące razem podwieczorek. Niebezpieczeństwo to po chwili mija.

Pozostali dorośli zbierają się w jadalni, ale mimo iż ojciec uśmiecha się do Lucy i macha do niej, widać, iż jego uwagę zaprzęta Eleanor, która nie odstępuje go ani na krok. Obserwując go ponad krawędzią kubka, Lucy nabiera przeświadczenia, że jej ojciec w pewien sposób obawia się Eleanor, chociaż nie rozumie, jak to możliwe. Jest w końcu żołnierzem, dzielny i silny, i nieustraszoną. Lucy czuje instynktownie, że powinna zwrócić na siebie jego uwagę, więc dołącza do Jacka w hałaśliwej zabawie, podczas gdy Robin zaśmiewa się do łez, aż w końcu zaczyna się krztusić i Niania musi doprowadzić ich wszystkich do porządku.

Jack wylewa mleko na misia Robina i gdy Robin krzyczy, a wszyscy inni usiłują posprzątać, przekrzykując się nawzajem, ojciec Lucy podchodzi do niej, kuca przy krześle, na którym siedzi, i pyta, czy wszystko jest w porządku.

Lucy przytakuje.

— Chcesz zobaczyć mój pokój? — pyta. — Jack mówi, że jest najlepszy ze wszystkich.

Obejmuje go zaborczo za szyję, jak gdyby w ten sposób próbowała chronić i jego, i siebie przed złym spojrzaniem

Eleanor. Ojciec w tym czasie głaszcząc ją po włosach i przytula z całej siły

— Będiesz tutaj bezpieczna — szepcze żarliwie, niemalże błagając ją bezgłośnie, by przyznała mu rację i nie robiła zamieszania. — I będę cię często odwiedzał. Będzie ci tutaj lepiej niż u cioci Mary, prawda?

Lucy energicznie potakuje głową. Czuje się tutaj znacznie lepiej, z Jackiem, Hester i Nianią, niż z ciocią Mary, która jest bardzo stara i mieszka w domu, na który może spaść coś, co nazywa się V-2 i w którym jest tyle rzeczy, których Lucy nie wolno dotykać. Jednocześnie jednak zdaje sobie sprawę z tego, że już niedługo jej ojciec musi wyjechać i znów powraca do niej znajomy strach: a co, jeśli jego też zabije bomba? Lucy jeszcze mocniej obejmuje go za szyję, ale zanim może wybuchnąć płaczem, Niania oświadcza, że wszyscy mogą wyjść teraz do ogrodu, gdzie na Lucy czeka niespodzianka.

Lucy natychmiast ociera schnące na policzkach łzy i dołącza do pozostałych, po czym wspólnie wychodzą do ogrodu. Płynąca rzeka i połacie zielonej trawy przypominają jej jeden z londyńskich parków, ale chwilę później jej uwagę przykuwa niewielki, czerwono-kremowy wózek stojący na trawniku. Nie wygląda na nowy, ale został on przemalowany i wyczyszczony. W środku, otulona miniaturowym kocem, znajduje się szmaciana lalka.

Lucy wpatruje się w niego w zachwycie, zauroczona dbałością o szczegóły. Wygląda dokładnie jak prawdziwy wózek. Jack pokazuje jej, jak można składać i rozkładać budę i jak działają hamulce, podczas gdy Robin przynosi Królika i kładzie go obok lalki. Ojciec lekko popycha Lucy w jego stronę.

— Idź, wypróbuj go — zachęca, uśmiechając się i Lucy wypuszcza jego rękę, by rzucić się pędem przez trawnik.

— Niania mówi, że możemy pójść z nim na spacer wzdłuż rzeki, jeśli chcesz — oświadcza Jack, obserwując ją z zaciekawieniem, wyraźnie ciesząc się jej szczęściem. — To był wózek mamusi, kiedy była mała, ale teraz jest twój na zawsze. Chcesz

położyć tam też misie? One też mogą pójść na spacer.

Kiedy ojciec podchodzi, by pocałować ją w policzek, Lucy ledwo to zauważa, zbyt zaaferowana próbami ułożenia misiów w wózku; chwilę później dzieci, w towarzystwie Hester i Niani, wyruszają przed siebie dróżką prowadzącą wzdłuż drzew, na czele z Jackiem na trzykołowym rowerku.

Kiedy wracają do domu, po ojcu Lucy nie ma już śladu.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Po tym, jak Jonah wybrał się w podróż powrotną do Londynu, Lucy zauważyła, że zaczyna coraz więcej rozmyślać na temat przeszłości i jej własnych reakcji na te wspomnienia. Podczas jego wizyty zdążyła opowiedzieć mu tylko o jej przyjeździe do Domu nad Mostem i nie wystarczyło im czasu, by poruszyła późniejsze wydarzenia, które wciąż napełniały ją przerażeniem. Dziwiło ją, iż Hester była w stanie tak spokojnie opowiadać o tamtym okresie jej życia, nie zważając na jego punkt kulminacyjny: utarczkę w salonie, śmierć Edwarda zepchniętego do rzeki i ucieczkę jej ojca do Londynu, który zabrał ją wtedy ze sobą.

Lucy była przekonana, że Hester nie opowiedziała Jonahowi całości tej historii, i ciekawiło ją, ile dokładnie zdecyduje się mu wyjawic i jak wyjaśni śmierć Edwarda. Oczywiście Hester nie wiedziała, że tamte koszmarne wydarzenia miały swojego świadka, ale mimo to zdawała się bardzo otwarta na rozmowę na temat przeszłości. Przeszłości, która była tak niezwykła, że gdyby wspomnienia tych ciosów i krzyków nie wyrwały jej się tak wyraźnie w pamięci, Lucy mogłaby się zacząć zastanawiać, czy całe to zajście nie było tylko i wyłącznie wytworem jej wyobraźni, wyrwanym wprost z nawiedzających ją koszmarów. Wiedziała jednak, że to nieprawda. Wspomnienie to było zbyt żywe, zbyt prawdziwe, zbyt niewiele czasu dzieliło je od zniszczenia poduszki świętojańskiej, by mógł to być tylko sen.

— Zapytaj Hester o poduszkę świętojańską — powiedziała wcześniej do Jonaha, kierowana niewytłumaczalnym pragnieniem przekonania się o tym, jak bardzo prawdziwe były

opowieści Hester. Jednocześnie była zła na samą siebie za to, że zaledwie wypowiedzenie tych dwóch słów sprawiło, iż serce załomotało jej w piersi.

Jonah wyglądał na zdezorientowanego.

— Poduszka świętojańska? Co to takiego?

— Zapytaj Hester. Zobaczymy, czy to pamięta. Uwadze Lucy nie umknął fakt, że Jonah stał się wyraźnie

zainteresowany, ale jednocześnie starał się trzymać swój entuzjazm w ryzach. Wyraźnie chciał pozwolić jej mówić we własnym tempie, starając się jej nie poganiać. Lucy była mu za to niewymownie wdzięczna. Po całym życiu spędzonym na wypieraniu tych wydarzeń z pamięci, trudno jej było mówić o tym tak, jakby to była tylko zabawna historyjka do opowiadania gościom przy kolacji. Widziała, że Jonah zafascynowany był opowieściami Hester o jego dziadku oraz że już identyfikował się i sympatyzował z tym mężczyzną, którego instynktownie zaczął nazywać „Michael”.

Lucy zastanawiała się, w którym momencie będzie musiała powiedzieć:

— Owszem, ale widzisz, on zabił swojego najlepszego przyjaciela. Miał romans z Eleanor i kiedy Edward się o tym dowiedział, doszło do rękoczynów i tata go zabił. Zabił go, a później uciekł.

Lucy założyła ręce na piersi i przez chwilę bujała się lekko w przód i w tył, starając się opanować ból towarzyszący temu wspomnieniu. Rana ta była nadal świeża, ukryta głęboko przed światem przez tyle lat, przyprowadzająca o kłujący ból w sercu za każdym razem, kiedy Lucy starała się uporządkować myśli. Nie ma dla dziecka nic gorszego, przypominała sobie samej, niż widzieć ukochanego rodzica w tak okropnym stanie, przepełnionego strachem i poczuciem winy. W pewien sposób jego strach i wyrzuty sumienia były dla niej bardziej bolesne niż widok jej ojca spychającego Edwarda w odmętę rzeki. Wciąż pamiętała, jak wzburzona była rzeka tamtego wieczoru: woda płynęła gwałtownie, niepowstrzymana

i przepelniona gniewem niczym lustro odbijające atmosferę wrogości panującą w domu.

To właśnie nieustępliwy, niemal ogłuszający szum rzeki sprawił, że Lucy nie mogła zasnąć tamtego wieczoru i wyszła na korytarz, po czym dojrzała światło palące się w pokoju Hester i uchylone drzwi. Podreptała tam więc z nadzieją, że zastanie ją w środku i będzie mogła poprosić o bajkę albo coś do picia, ale gdy pokój okazał się pusty, jej uwagę przyciągnęła, jak zwykle, poduszka świętojańska.

Cóż to musiał być za pech, pomyślała teraz Lucy, że właśnie tego wieczoru udało jej się wspiąć na stołek, by przyjrzeć jej się z bliska. Stała na palcach, aby dotknąć uwięzionych za szkłem wielobarwnych kwiatów, sprawiając, że stołek zachwiał się pod nią niebezpiecznie. W chwili paniki chwyciła za gobelin. Czy gdyby nie spadł on wtedy na ziemię, w akompaniamencie tłuczonego szkła, podczas gdy zasuszone kwiaty rozpadły się w proch — czy wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej? Na pewno nie zeszlaby wtedy na dół w poszukiwaniu Hester i nie zawahałaby się w hallu, słysząc głosy dochodzące z salonu.

Nawet teraz pamiętała dokładnie, jak desperacko brzmiały te szepty, jak niecierpliwie. Weszła po cichu do pokoju, przystając w progu. W półcieniu malowanym przez lampę i ogień płonący w kominku trudno było dojrzeć dwie sylwetki siedzące tuż obok siebie, osłonięte ciemnością. Na chwilę zapadła cisza, po czym odezwał się drugi głos, bardziej stanowczy, ale równie zniecierpliwiony.

— To przez Lucy, prawda? Gdyby nie ona, moglibyśmy wyjechać. Głupiec z ciebie, Michael. W końcu stanie się coś strasznego i będzie to wina Lucy...

Lucy szybko ukryła się za kanapą z bijącym mocno sercem, po czym wszystko zdarzyło się w jednej chwili. Hester weszła do pokoju, zapalając światło, po czym wydała z siebie okrzyk zdumienia na widok dwojga ludzi obejmujących się na sofie. W tym samym momencie drzwi balkonowe wiodące na taras otworzyły się i stanął w nich Edward. Ze swojej kry-

jówki Lucy mogła dostrzec jego ciemne, szalone spojrzenie, którym obdarzył Eleanor i jej kochanka, który na jego widok wstał z kanapy.

Krzyknął coś, czego Lucy nie zrozumiała, po czym chwycił Eleanor za ramię, podczas gdy jej ojciec usiłował go opanować, a Hester weszła pomiędzy nich, próbując interweniować. Chwilę później obaj mężczyźni zaczęli się przepychać, wydając dźwięki niczym wściekłe zwierzęta i objijając się o meble. Eleanor krzyczała, zaś Lucy ukryła twarz w dłoniach.

Nawet teraz pamiętała dokładnie odbierający jej oddech strach i niemożliwe do opanowania drżenie rąk.

— Wszystko w porządku, Lu? — Jerry wszedł do pokoju i patrzył na nią uważnie. — Coś cię boli, że tak się ściskasz?

— Nie, nie, skądże. Wszystko w porządku. — Lucy wstała pospiesznie i podeszła do niego, by wziąć go w objęcia. — Chwila słabości, wiesz, jak to jest.

Jerry objął ją mocno, będąc przekonany, że martwiła się o jego zdrowie i ich przyszłość, podczas gdy ona rozpaczała, że nigdy nie będzie w stanie się zmienić. Jej decyzja, by wreszcie zmierzyć się z przeszłością, miała na celu uczynić ją silniejszą. Tymczasem to właśnie Jerry dawał jej siłę potrzebną do tego, by stanąć z nią wreszcie twarzą w twarz.

Gdy Lucy spojrzała na niego, uderzył ją nagle wyraz jego twarzy, z którego wynikało jasno, że cieszyło go, iż może ją w jakiś sposób pocieszyć. Jej słabość przyczyniła się do okazania przez niego jego własnej siły — która ostatnimi czasy coraz bardziej go zawodziła — i Lucy wiedziała, że chwile takie jak ta są potrzebne, by Jerry nie stracił swojego poczucia dumy. Zrozumiała wtedy, że ta zmiana, którą chciała zobaczyć we własnym charakterze, nie musiała koniecznie kłócić się z właściwą Jerryemu siłą psychiczną i naturalną opiekuńczością. Lucy nie musiała się obawiać, że jej słabości stanowiły dla niego brzemię.

Zastanowiła się przelotnie, czy powinna powierzyć mu swój sekret, opowiedzieć mu o przeszłości i wpływie, jaki

w dalszym ciągu na nią wywierała, ale szybko odrzuciła tę myśl. Jerry nigdy nie lubił być obiektem zwierzeń, zawsze czuł się niezręcznie wobec wyjawionych mu tajemnic i Lucy nie mogła zaryzykować, że potraktowałby ją zdawkowo („Jestem pewien, że nie było aż tak źle, Lu. Może tylko tak ci się wydaje”) w odpowiedzi na coś, co w tak ogromnym stopniu wpłynęło na jej tożsamość.

W tej samej chwili Jerry zaczął odsuwać się od niej, nie chcąc, by ich uścisk stał się zbyt ckliwy, po czym napomknął, że napiłby się herbaty i schylił się, by pogłaskać Tess, która drzemała w koszyku przy kominku. Lucy pogodziła się z faktem, że chwila czułości minęła, więc poszła do kuchni przygotować herbatę.

Jonah, nie mogąc powstrzymać ciekawości, zadzwonił do Hester jeszcze z pociągu.

— Rozmawiałem z mamą — powiedział, zniżając głos i odwracając się od pozostałych pasażerów w przedziale. — Opowiedziała mi o swoim przyjeździe do Domu nad Mostem. Było wspaniale, to znaczy, widać było, że naprawdę chciała o tym porozmawiać. Nie mieliśmy zbyt dużo czasu, więc nie opowiedziała mi wszystkiego, ale chciała, żebym zapytał cię

O poduszkę świętojańską. Mówi ci to coś?

— *Poduszka świętojańska* to pierwotny tytuł czwartego zbioru poezji Johna Clarea. Jeden z jego przyjaciół zaproponował potem, żeby zmienił go na bardziej konwencjonalne *Wiejskie rozmyślenia*. — Hester wydawała się zaskoczona. — Nie sędzę, żeby Lucy była tego świadoma. A już na pewno nie wiedziała o tym w tym okresie, kiedy była z nami.

— Miałem wrażenie, że to dla niej bardzo ważne. — Głos Jonaha zdradzał jego rozczarowanie. — Może miała na myśli coś innego?

Zanim Hester zdążyła odpowiedzieć, stracił nagle zasięg i nie chcąc dłużej przeszkadzać pozostałym współpasażerom, wyłączył telefon i pogrążył się w rozmyślaniach.

Później, czekając na przesiadkę, ponownie włączył telefon i zobaczył, że ktoś zostawił mu wiadomość na poczcie głosowej. Kiedy poszedł jej odsłuchać, w słuchawce zabrzmiał czysto głos Hester.

— Ale ze mnie gapa, Jonah. Lucy musiała mieć na myśli gobelin, który wisiał kiedyś u nas w domu. Był bardzo piękny, przetykany kwiatami i faktycznie było to w pewnym sensie odwołanie do Clarea, o którym opowiem ci przy innej okazji. Ale rzecz w tym, że z biegiem czasu nic, na której był zawieszony, zrobiła się wystrzępiona i pewnego dnia odkryłam go w kawałkach na podłodze w mojej sypialni. Cała rodzina bardzo go ceniła — była to swego rodzaju pamiątka rodowa — i kiedy byliśmy dziećmi, a później kiedy chłopcy Patricii byli mali, zawsze grożono nam okropnymi konsekwencjami, jeśli choćby go dotknjemy, więc myślę, że to jest to, co zapamiętała Lucy. Pamiętam, że była nim zafascynowana i brałam ją czasami na ręce, żeby mogła mu się bliżej przyjrzeć. To niesamowite! Nie mogę się doczekać twojej kolejnej wizyty, aż będziemy mieć okazję, by porozmawiać o tym na spokojnie.

Wiadomość urwała się tak gwałtownie, jak się zaczęła. Hester nie należała do tych ludzi, którzy tracili czas na czułe powitania i niepotrzebnie dłużące się pożegnania, dlatego Jonah czuł się wyraźnie rozczarowany. Wiedziony impulsem, zadzwonił do Clio tylko po to, by usłyszeć, że nie może teraz podejść do telefonu. Sfrustrowany wsiadł wreszcie do pociągu i rozsiadł się wygodnie, przygotowując się na długą podróż na północ.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Hester obudziła się nagle z niesłychanie wyraźnego snu — stała w drzwiach salonu, dokładnie w tym samym miejscu, w którym przystanęła sześćdziesiąt lat wcześniej. Pokój wyglądał identycznie: chowające się po kątach, tajemnicze cienie, plamy złocistego światła rozlewające się ciepłym blaskiem po wypolerowanym parkiecie, połyskliwe odbłaski w lustrze nad kominkiem, w którym, leniwie liżąc palące się drewno, buzowały niebiesko-pomarańczowe płomienie. Rzucona niedbale gazeta zsuwała się powoli z kwiecistych poduszek leżących na długiej sofie stojącej pod oknem, w którym zaciągnięto śliwkowe zasłony z adamaszku, jak gdyby chroniąc się przed niebezpieczeństwami nocy — i to właśnie tam, tuż za sofą pojawił się jasny, oślepiający błysk, który zniknął w ogniu kominka tak szybko, jak się pojawił.

We śnie Hester zapaliła światło w momencie, kiedy drzwi balkonowe prowadzące na taras otworzyły się i stanął w nich Jonah, przemoczony, z krzykiem na ustach, a kiedy wreszcie się obudziła z walącym mocno sercem, ogarnęło ją poczucie, że coś się tam nie zgadzało. Święty Franciszek leżał w nogach łóżka, zwinięty w kłębek i Hester leżała przez chwilę nieruchomo na boku, starając się opanować przerażenie, jakie wywołał w niej ten sen.

Kiedy podniosła lekko głowę, by spojrzeć na podświetlaną tarczę zegara, i zobaczyła, że wskazówki pokazywały trzecią trzydzieści, jęknęła w duchu. To najgorsza pora, by się obudzić: pora strachu i przerażenia i rozpacz. Zgodnie z przewidywaniami, niemal natychmiast zaczęły ją nawie-

dzać zdraдлиwe myśli, czasami konkretne, czasami bardziej rozmyte: myśli o niedołęźności podeszłego wieku, o cierpieniu na świecie, o starej przyjaciółce, która doznała wylewu i której bystry umysł został teraz bezpowrotnie uwięziony, wciąż żywy i świadomy swego położenia, w ciężającej klatce nieruchomego ciała. Hester wiedziała, że złożenie tych koszmarów w ofierze na ołtarzu modlitwy, w milczącym akcie wstawiennictwa, mogłoby przynieść swego rodzaju ulgę. Tej nocy jednak wyrazistość tego snu sprawiła, że nie mogła odpędzić od siebie wspomnień sceny, która rozegrała się w salonie, nagłego przebłyku koloru i widoku Jonaha krzyczącego coś o zniszczonej poduszce świętojańskiej.

Wstała z łóżka i sięgnęła po szal, przypominając sobie, jak niedawno obudziła się w środku burzowej nocy, ogarnięta tym samym poczuciem paniki, kiedy wiatr strącił na ziemię fotografię, rozsypując szkło po całej podłodze, dokładnie tak, jak miało to miejsce lata temu, gdy zniszczona została poduszka świętojańska. Tej nocy jednak za oknem nie szalała burza. Chłodny księżyc wędrował po czystym niebie ponad koronami czarnych sylwetek drzew, a ponad rzeką zalegała mgła tak gęsta, że wyglądała niemalże jak śnieżne zaspę. Ponad cichymi, ściętymi mrozem polami migotały gwiazdy, rozrzucone po niebie niczym niewielkie klejnoty świecące lodowatym, jasnym światłem, a głoś rzeki był teraz przytłumiony przez jej puchową pierzynkę.

Otulając się szczelniej ciepłym, wełnianym szalem, Hester wychyliła się przez okno i natychmiast mróz uderzył ją w twarz. Woda zamarzała w koleinach i kałużach, a pokryty szronem dach garażu połyskiwał srebrzyście w świetle księżyca. Hester cofnęła się i zamknęła okno. Widok dachu garażu pokrytego strzechą przypomniiał jej o Robinie i decyzji, którą musiała podjąć — decyzji, czy powinna zostać w Domu nad Mostem. Drżąc z zimna, włożyła na nogi mokasyny i zeszła na dół, by zrobić sobie herbatę.

Święty Franciszek oburzony tym, że wpuściła do pokoju mroźne powietrze i pozbawiła go własnego ciepła, wczołgał się pod pierzynę i na powrót pogrzył się we śnie.

Świt tego dnia był zimny i ponury. Przez dolinę bezszelestnie przetaczała się mgła, unosząc się, by zasłonić blade, grudniowe słońce i zawisnąć widmowo pomiędzy czarnymi, nagimi gałęziami najwyższych drzew. Późnym rankiem jednakże nadeszła niesłychanie miła niespodzianka — list od Blaisea.

Klasztor Świętego Bedy

Najdroższa Hes!

Dziękuję Ci ogromnie za Twój ostatni list. Zapewniam Cię też, iż jesteś nieustannie w moich myślach. Tyle się ostatnio u Ciebie dzieje: Jonah, Clio, Robin — wszyscy w potrzebie, a pomiędzy nimi znajdujesz się Ty, niepewna, co powinnaś zrobić i gdzie się podziąć. Cieszę się, że udało się znaleźć rozwiązanie, które pozwoli Robinowi na spłacenie jego długów, a jednocześnie nie zmusi Cię do nagłej wyprowadzki. Rzecz jasna, potrzebujesz czasu, aby przemyśleć tak ważną decyzję, i jestem zdania, że nie powinnaś działać pochopnie — że powinien być to dla Ciebie okres namysłu, a nie działania. Mamy w końcu Adwent: czas oczekiwania.

Wróciłem tu na moment do Twojego listu, aby ponownie go przeczytać. Po pierwsze — Clio. Myślę, że masz rację, iż Clio nie pogrzy się w użalaniu się nad sobą, i jestem pewien, że chwila oddechu w Twoim towarzystwie bardzo dobrze jej robi — dla niej również będzie to czas oczekiwania — zanim postanowi, co powinna zrobić. To dla niej ważny krok, zwłaszcza teraz, kiedy — miejmy nadzieję — jest już wolna od wpływów związku, który nie miał przed sobą żadnej przyszłości, i będzie się w pełni cieszyć spędzonym z Tobą czasem. Myślę też, że Twój pomysł, by poprosić ją o przywiezienie Cię do nas na święta, jest wspaniały. Jeśli uważasz, że dałaby radę spędzić ten czas w klasztorze, z przyjemnością

ją tutaj przyjmujemy pod warunkiem, że nie będziesz miała nic przeciwko, by dzielić z nią pokój. Biorąc jednak pod uwagę, że wiesz, jak mieszkam, podejrzewam, że już o tym sama pomyślałaś.

Wiesz, Hes, kiedy zaczęłam czytać, co napisałaś o Jonahu, od razu przypomniał mi się Michael, jakim go pamiętam: ta wrażliwość na panujący nastrój, którą opisałaś — cóż to za zbieg okoliczności, że „zobaczył” na moście własnego dziadka

— i kreatywny impuls, który sprawia, że chce użyć tej historii jako kanwy dla swojej sztuki. To wszystko bardzo przypomina mi Michaela i absolutnie nie dziwi mnie fakt, że Jonah jest scenarzystą i dramaturgiem. To bardzo właściwe zajęcie dla wnuka Michaela. Jestem tak uradowany, że Lucy wreszcie przerwała swoje milczenie. O ile dobrze pamiętam, nigdy jej nie poznałem, bo siedziałem wtedy zamknięty w Bletchley Park, ale faktycznie dziwne jest to, jak niechętna była do rozmawiania z Jonahem o jego dziadkach i jej pobycie z Wami w Domu nad Mostem, chyba że — w bardzo dziecinny sposób

— obwiniała całą Waszą rodzinę o przyczynienie się do śmierci Michaela. Pomijając już naturalną urazę o to, że jej ojciec tak szybko przeniósł swoje uczucia na inną kobietę, zwłaszcza w tak niedługim czasie po śmierci jej matki, być może wmówiła sobie, że jego związek z Eleanor wpłynął na jego zdolność do wykonywania obowiązków — możliwe, że kontynuowali swoją zażyłość w znacznie bardziej otwarty sposób po powrocie do Londynu — i koniec końców Wasze wspomnienie zostało dla Lucy na zawsze nierozdzielnie związane ze wspomnieniem Eleanor. To dość mało prawdopodobne wytłumaczenie, ale jedyne, jakie przychodzi mi w tej chwili do głowy. Jako dzieci bardzo często wyolbrzymiamy wagę zupełnie nieistotnych wydarzeń albo opacznie rozumiemy to, co widzimy i słyszymy. Teraz przynajmniej będziesz mogła się dowiedzieć, co dokładnie tak strasznie jej ciążyło. Ciekawe, że Jonah uważa, iż Lucy usiłuje wyzbyć się tego strachu przed przeszłością, by łatwiej było jej zmierzyć się z przyszłością. To mi o czymś przy-

pomniało. Wróciłem ostatnio do Pochwyconego przez Boga i święty Jan od Krzyża mówi nam, że możemy uwolnić się od rzeczy, które nas paraliżują — strach, nienawiść, pożądanie, egoizm, poczucie winy — jeśli tylko pozwolimy Bogu zadziałać za przyczyną Jego łaski. Później pisze o tym, jak trudne może się to wydawać, że całe życie może nam zająć dojście do tego momentu, w którym będziemy mogli się otworzyć, stwarzając miejsce Bogu w naszych sercach, ale powinniśmy pamiętać, zwłaszcza w tej najciemniejszej godzinie, kiedy wszystko wydaje się stracone, że chcemy być wolni od tego, co nie pozwala nam rozkoszować się Jego pokojem i radością. Przekonałem się, że to prawda: za każdym razem, kiedy wątpię, przypominam sobie o swoim pragnieniu wolności i to pozwala mi uwolnić się od pochłaniającej mnie beznadziei, rozpacz i strachu o przyszłość, dając mi możliwość, by ponownie ofiarować Bogu moje pragnienie wolności.

Nie wiem tak naprawdę, dlaczego piszę o tym wszystkim, Hes — pomijając może fakt, że zawsze się przed Tobą w ten sposób otwierałem — ale czuję, że wie mnie dzisiaj jakaś wyższa siła.

Długo rozmyślałem o propozycji Jonaha, by zaadaptować tę część Waszej historii na potrzeby sztuki i nie widzę tak naprawdę żadnych przeciwwskazań, dlaczego nie miałyby powstać o tych wydarzeniach jakaś opowieść, o ile tylko Jonah będzie znać dokładnie wszystkie fakty i — co najważniejsze — jeżeli Lucy nie będzie mieć żadnych sprzeciwów. Koniec końców tylko Ty i Lucy pozostałyście ze wszystkich ludzi, których ta historia mogłaby osobiście dotknąć. Jak słusznie zauważasz, mimo iż w istocie była ona tragiczna, nie różni się niczym od setek podobnych dramatów, które miały miejsce wszędzie w tamtych czasach. Zważ jednak na to, że piszę te słowa, nie mając pojęcia o prawdziwym charakterze Jonaha i nie będąc w stanie przewidzieć, jak zareaguje, poznawszy całą prawdę. My — to znaczy Ty i ja — możemy teraz spoglądać na tamte wydarzenia ze współczuciem i mądrością, jaka płynie tylko i wyłącznie

z posiadania odpowiedniej perspektywy: z czasem ból został uśmierzony przez zapomnienie i ukryty pod koniecznością dalszego życia.

Zatrzymałem się tutaj na chwilę, Hes, ponieważ dręczy mnie uporczywe pragnienie poznania prawdziwego powodu, dla którego Lucy przez tyle lat zachowała milczenie. Nadal mam wrażenie, że istnieje jakiś fakt związany z Eleanor, którego nie jesteśmy świadomi. Pytanie brzmi: czy Jonah będzie w stanie zaakceptować prawdę na temat swojego dziadka? Do tej pory widocznie się z nim identyfikował — wspomniałś, że jest do niego bardzo podobny z wyglądu i oczywistym jest, że dzieli również pewne cechy charakteru — i istnieje możliwość, że trudno mu będzie pogodzić się z jego zachowaniem. Z Twoich opowieści wynika, że dziadek Jonaha — ze względu na otaczającą go aurę tajemnicy i swoją tragiczną śmierć — urósł w jego wyobrażeniach do miana niemalże bohatera heroicznego. Młodzi są czasem tak purytańscy, nie sądzisz? To tyle z mojej strony, jeśli o to chodzi, i pamiętaj, że — jak zawsze — piszę, nie znając wszystkich faktów. Jestem pewien, że nie przystałabyś na jego propozycję, gdybyś nie była pewna, że postępujesz słusznie.

W końcu tyle już napisano i nakręcono na temat wojny, że jeśli Jonah sądzi, że może dodać coś nowego, to powinien to zrobić, ale decyzja ta należy tylko i wyłącznie do niego. Tak naprawdę mogę sobie wyobrazić, że i Edward, i Michael tylko by go do tego namawiali!

Co do Jeoffreya, to jest on uwielbiany przez wszystkich. Jak pisze Christopher Smart: „Zaprawdę, nie ma nic słodsze go ponad jego błogość, kiedy śpi. Zaprawdę, nie ma nic żywotniejsze go ponad jego życie, kiedy biegnie”. Biedny Christopher, wrzucony do szpitala dla obłąkanych za uporczywe modlenie się na ulicy! A jak już jesteśmy przy modlitwach, wiedz, że nieustannie się za Ciebie modlę — jak zwykle zresztą — tyle że niepublicznie!

Bywaj zdrowa, Najdroższa Hes,
Blaise

W miarę jak upływał dzień, Hester wracała do tego listu raz po raz z rosnącym poczuciem niepokoju. Wzięła sobie do serca ten fragment, w którym Blaise napisał: „O ile tylko Jonah będzie znać dokładnie wszystkie fakty” i usiłowała sobie przypomnieć wszystko, co już mu opowiedziała, próbując zadecydować, w jaki sposób powinna poruszyć kwestię mentalnej i fizycznej kondycji Edwarda po powrocie z niewoli: te wszystkie niewielkie, potworne szczegóły — to, jak kradł i ukrywał jedzenie, to, w jaki sposób wpadał w nieopanowany szal, kiedy ktokolwiek dotknął czegoś, co należało do niego.

Przypomniawszy sobie o tym, Hester raz jeszcze wróciła do gabinetu, by zanotować swoje myśli i rozpisać ostateczny finał wydarzeń, które doprowadziły do walki oraz powrotu Michaela do Londynu z Lucy u boku. Mając głębokie przekonanie, że jak do tej pory dostarczyła Jonahowi prawdziwy obraz wszystkich zamieszanych w tę tragedię osób, i pamiętając, w jak naturalny sposób przyjął instynktownie wszystko, co opowiedziała mu o tamtym krótkim okresie czasu w trakcie wojny, mogła mieć jedynie nadzieję, że wysłucha pozostałej części tej historii z podobnym zrozumieniem i współczuciem.

Kiedy jednak zobaczyła go następnym razem, była pełna wątpliwości. Jonah był tak samo żywiołowy jak zwykle, a jego pragnienie poznania całości historii nie przygasło z czasem. Wręcz przeciwnie, zwierzenia Lucy podsyły płomienie jego ciekawości i Hester zdawała sobie sprawę z tego, że teraz nie zadowoli go nic poza prawdą, całą prawdą i tylko prawdą. Jednakże pierwszą rzeczą, o jaką zapytał, była poduszka świętojańska. Hester z ulgą zaczęła snuć opowieść o tym, jak John Clare opisał stary wiejski zwyczaj polegający na wetknięciu w kawałek darni polnych kwiatów, którymi później przyozdabiało się chaty. Ozdoby te nazywano właśnie poduszkami świętojańskimi, a zwyczaj ten tak za-

chwycił jedną z przodkiń Hester, że wykonała w ten sposób gobelin.

— Był bardzo piękny — powiedziała Hester — i bez trudu mogę sobie wyobrazić, że utkwiał Lucy w pamięci. Z jakiegoś powodu była nim niesamowicie zafascynowana i zawsze prosiła, żeby ją podsadzić, by mogła mu się lepiej przyjrzeć. — Zawahała się na moment. — Jonah, czy miałeś wrażenie, że naprawdę cieszyła się, mogąc ci wreszcie o tym opowiedzieć?

— Tak sędzę. Nie był to całkowity zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, co do tego nie powinnaś mieć złudzeń — mama podchodzi do sprawy bardzo ostrożnie — ale kiedy wspomniałem Nianię i chłopców, opowiedziała mi o swoim przyjeździe tutaj i z jej wspomnień wynikało, że było to dla niej pozytywne wydarzenie. Oczywiście, ty też mi o tym opowiedziałaś, więc mogłem spojrzeć na to z dwóch stron i uzyskać pełniejszy obraz wydarzeń. Muszę przyznać, że jest to niesamowite uczucie.

Mimo to Hester wahała się przed otworzeniem się w podobny sposób, jak miało to miejsce ostatnim razem, przypominając sobie ostrzeżenie Blaisea z poprzedniego listu. Niezaprzeczalnym faktem było to, że dziadek Jonaha wdał się w romans z żoną jego najlepszego przyjaciela na rok przed powrotem Edwarda i to widok ich razem doprowadził wystarczająco już niestabilnego emocjonalnie Edwarda do ostatecznego wybuchu. Jak mogła wytłumaczyć tę tęsknotę, która wypełniała lata pomiędzy uwięzieniem Edwarda na początku 1942 roku i jego nieoczekiwanym powrotem pod koniec roku 1945, aby Jonah nie oceniał zbyt surowo ani Eleanor, ani Edwarda? Koniec końców Eleanor w pewnym momencie porzuciła nadzieję na powrót męża i łatwo było zrozumieć, jak zarówno Michael — wciąż w żałobie po Susan — jak i samotna Eleanor znaleźli wspólny język oraz pocieszenie w swoich ramionach.

W tym momencie Hester przywołała się wewnętrznie do porządku. To, o czym teraz myślała, nie miało nic wspólnego z dokładnymi faktami, o których pisał Blaise. Gdyby opisała te wydarzenia w sposób, który uczyniłby je bardziej znośnymi dla Jonaha, nie byłaby w stanie przekazać mu prawdy o drapieżnej determinacji Eleanor, która za wszelką cenę pragnęła usidlić Michaela, ani o powolnym procesie, który doprowadził wreszcie do jego kapitulacji. Michael nie kochał Eleanor, ale w końcu nie był w stanie jej się oprzeć. Z przerażeniem Hester zauważyła, jak łatwo byłoby jej nagiąć fakty. Zaczęła też obawiać się, czy faktycznie była w stanie przekazać Tona-howi całą historię i jednocześnie nie zbrukać zaudu obrazu jego dziadka.

Kiedy zasiedli przy kominku w biblioteczce, zaś Święty Franciszek usadowił się wygodnie na kolanach Jonaha, Hester zaczęła opowiadać o niepewności, która towarzyszyła im na każdym kroku w tych latach, gdy Edward przebywał w niewoli, o niepokoju i strachu, który nie odstępował ich ani na chwilę — a zwłaszcza Eleanor. Jej fizyczne pożądanie dla Edwarda było jak najbardziej prawdziwe i tęskniła za nim okropnie, więc przyjazd Michaela z Lucy zastał ją bardzo osamotnioną i bardzo spragnioną kontaktu fizycznego.

Manewrując po tych niebezpiecznych wodach, Hester zorientowała się wkrótce, że Jonah nie zamierzał zbyt surowo oceniać swojego dziadka; wręcz przeciwnie, skłonny był przyjąć, że Michael i Eleanor znajdowali się w bardzo wrażliwym stanie i przez to łatwiej było im poddać się pokusie. Hester mogła z czystym sumieniem przyznać, że to Eleanor o niego zabiegała, nawet jeśli widziała, jak Jonah zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że Michael, dając się do pewnego stopnia zmanipulować, również nie pozostawał bez winy.

Jedyną rzeczą, jakiej absolutnie, pod żadnym pozorem nie naraziłby na szwank, było bezpieczeństwo i szczęście Lucy. To właśnie w Domu nad Mostem, w towarzystwie

Hester, Niani i chłopców, Lucy udało się znaleźć na nowo trochę normalności i Michael stanowczo sprzeciwiał się zabraniu jej stamtąd, mimo iż niemalże niemożliwym było kontynuowanie ich potajemnego związku w obecności tak dużej rodziny. Każdą przepustkę Michael spędzał w Domu nad Mostem, co z jednej strony działało na korzyść Eleanor, ale z drugiej stanowiło dla niej źródło niekończącej się frustracji.

— Jestem przekonana, że Lucy było u nas dobrze — powiedziała Hester, choć w jej głosie można było dosłyszeć niepewność. — I mimo iż Michael i Eleanor zachowali się skandalicznie, musimy pamiętać, że przez trzy lata i Eleanor, i reszta rodziny byli przekonani, że Edward nie żyje. Problem pojawił się, kiedy Edward niespodziewanie wrócił, ale ani Eleanor, ani Michael nie byli w stanie na dobre ze sobą zerwać. Jeśli mam być szczerą, to wszyscy baliśmy się Edwarda i nie winiłabym Eleanor, gdyby zdecydowali się z Michaelem zapobiec dalszej eskalacji konfliktu i po prostu wyjechali razem. Później żałowałam, że tak się nie stało.

— Później?

— Edward nakrył ich niespodziewanie pewnego wieczoru. — Hester zdecydowała, że tyle może mu wyjawić. — Eleanor i Michael siedzieli w salonie. Wydaje mi się, że Eleanor próbowała nakłonić Michaela do wspólnego wyjazdu. Tuliła się do niego, a on obejmował ją ramieniem. Być może Edward, powodowany paranoją, już wcześniej zaczął podejrzewać, że coś jest między nimi. W końcu stracił panowanie nad sobą i zaatakował Michaela. Zaczęli się bić, wybuchła okropna, brutalna bójka i w efekcie Michael nie miał innego wyboru, jak tylko zabrać Lucy i natychmiast wyjechać do Londynu. Eleanor zdecydowała, że pojedzie z nimi.

Na twarzy Jonaha malował się szok.

— Mama nic o tym nie wspominała.

— Lucy nie miała o tym pojęcia. Była wtedy w łóżku i spała. Eleanor musiała ją obudzić, żeby ją ubrać i pomóc

jej się spakować. Musiało to być dla niej przerażające przeżycie i nie mam pojęcia, jak Michael i Eleanor jej to wytłumaczyli. Być może to, co jej wtedy powiedzieli, wyjaśnia jej milczenie. Niedługo później Michael zginął, więc cały ten okres musiał być dla niej niezwykle traumatyczny. Mam teraz wrażenie, że ją zawiedliśmy. Powiedziałam, że było jej u nas dobrze, że była tu szczęśliwa i to prawda, przynajmniej do czasu, kiedy Niania i chłopcy wyjechali po tym, jak mąż Patricii wrócił z frontu. Później musiała czuć się tutaj bardzo samotna, biedactwo, chociaż wtedy już się do nas przyzwyczaiła, a Michael miał opory przed przeniesieniem jej do Sussex, gdzie mieszkała jego podstarzała ciotka. Kiedy Edward wrócił i przekonaliśmy się, jak bardzo był niestabilny emocjonalnie, powinniśmy coś zrobić. Teraz, z perspektywy czasu jest to dla mnie jasne, ale nic nie jest oczywiste w momencie, w którym się to w rzeczywistości dzieje, nieprawdaż? Wszyscy zwlekaliśmy, żyjąc z dnia na dzień i usiłując przyzwyczaić się do tego stanu rzeczy. W tamtych czasach nie było psychoterapeutów. Po prostu trzeba było sobie radzić z życiem najlepiej, jak się potrafiło. Przez większość czasu Edward w ogóle się nie odzywał, ale z równowagi wyprowadzały go czasem zupełnie przypadkowe rzeczy i nigdy nie byliśmy pewni, czego się spodziewać. Źle reagował na przykład na niektóre dźwięki albo nawet kombinacje kolorów. W dzisiejszych czasach albo przebywałby w zamkniętym ośrodku, albo brałby niesamowicie silne leki. — Urwała na chwilę. — Czy Lucy opowiadała ci o Edwardzie?

— Tylko przelotnie. Mówiła, że bardzo się go bała, ale on głównie ją ignorował. Powiedziała — Jonah zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć — że otaczała go gwałtowna aura i był wybuchowy, ale pamiętam, że wspominała, że Eleanor również ją przerażała. Powiedziała, iż przy tobie i Patricii czuła się bezpiecznie.

Hester uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Bardzo się cieszę, że miała takie poczucie i że wspomina Nianię oraz chłopców z czułością. Powiedz mi teraz, co powiedziała o poduszce świętojańskiej, bo nie ma chyba wątpliwości, że wywarła na nią pewien wpływ.

— Tak naprawdę to nie powiedziała nic konkretnego. Wspomniała o niej tylko pod sam koniec, kiedy już się zbierałem do wyjścia. Powiedziała, że mam cię o nią zapytać, tylko tyle.

— Zastanawiałam się nad tym — odparła w zamyśleniu Hester — i przypominam sobie, że rozpadła się niedługo po tym, jak Michael i Lucy wyjechali. Znalazłam ją w kawałkach na podłodze mojej sypialni. Sznurek, na którym wisiała, był już stary i przetarty, więc pewnie pierwsze lepsze drgnięcie ściany go wykończyło. Cieszę się, że Lucy nie była tego świadoma, biorąc pod uwagę, jak bardzo ją lubiła. — Hester zawahała się, przyglądając się uważnie Jonahowi i starając się odgadnąć jego reakcję. — Myślisz, że chciałaby tu przyjechać? Teraz, kiedy lody zostały przełamane? Bardzo chciałabym się z nią znowu zobaczyć.

Jonah obdarzył ją uśmiechem.

— Myślę, że tak — powiedział ciepłym tonem. — Myślę, że dobrze by jej to zrobiło, zwłaszcza teraz, kiedy zaczęła się powoli otwierać. Na pewno wspomnę jej o tym w dogodnej chwili.

— Świetnie. — Hester wstała. — Co ty na to, żebyśmy się jutro gdzieś przejechali? Pogoda ma być ładna i myślę, że powinieneś zwrócić uwagę nie tylko na emocje, ale też na krajobraz. Będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby zdążyć przed twoim pociągiem.

— Fantastycznie. Tym razem to ja stawiam lunch.

— Świetnie. Pojedziemy w takim razie do Winsford. Twój dziadek lubił wstępować tam na piwo. A teraz dobranoc.

Kiedy Hester wyszła, Jonah siedział przez chwilę w samotności, dopasowując do siebie fragmenty układanki i szukając obrazów czających się w płomieniach. Miał wiele do prze-

myślenia i chociaż był świadom, że Hester nie powiedziała mu wszystkiego, był zbyt zmęczony i zbyt senny, by się tym przejmować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zapukawszy rano do drzwi pokoju gościnnego, Hester uchyliła je lekko i powiedziała:

— Bojler ma jakąś niestrawność. Najlepiej ciepło się ubierz. Dave przyjdzie dopiero jutro.

Ciekawość wzięła nad nim górę i Jonah zapytał zasnianym głosem:

— Kim jest Dave?

— Dave jest lekarzem pierwszego kontaktu dla bojlera. Przychodzi, otwiera go, grzebie mu we wnętrznościach i wszystko wraca do normy. Ale zanim to nastąpi, przygotuj się na to, że będzie zimno.

Popijając później trzecią kawę i powoli przerywając zwyczajowe poranne milczenie, Hester wyznała wreszcie, że być może opuści Dom nad Mostem na dobre. Podczas śniadania Jonah rozmyślał nad wszystkim, co usłyszał do tej pory, zwłaszcza nad stanem psychiki Edwarda i usiłował połączyć te elementy układanki w jedną całość, która powoli zaczynała nabierać kształtu w jego wyobraźni. Wiadomość ta jednak tak go zszokowała, że został zupełnie wybity z rytmu.

— Opuścisz Dom nad Mostem? — powtórzył za Hester. — Ale dlaczego? Przepraszam, to nie moja sprawa, ale...

— Ale co?

— Cóż, dopiero teraz cię odnalazłem, po tych wszystkich latach. Nie tylko ciebie, rzecz jasna, ale ich wszystkich: Michaela, Edwarda, nawet moją matkę. Wiem, że dziwnie to brzmi, ale naprawdę mam wrażenie, że wreszcie poznaję prawdziwą historię mojej rodziny. I historię tego domu. Te dwie historie są ze sobą nierozzerwalnie związane. „Lucy, Ro-

bin i Jack w Domu nad Mostem" — to kolejny element tej tajemniczej układanki. A teraz, tuż po tym, jak was wreszcie odnalazłem, oznajmiasz mi, że wyjeżdżasz. Jak mogłaś mi to zrobić, Hester?

Hester uśmiechnęła się.

— To nie takie proste. Tak naprawdę nie chcę stąd wyjeżdżać, ale prawda jest taka, że Dom nad Mostem nie należy tylko i wyłącznie do mnie. Moja matka zostawiła go w spadku Patricii, Edwardowi i mnie. Edward zostawił mi swoją część, a Patricia rozdzieliła swoją równo pomiędzy Jacka i Robina. Wszyscy korzystaliśmy z tego domu jak z rodzinnej posiadłości w trakcie wakacji i w razie sytuacji awaryjnej do momentu, w którym przeszłam na emeryturę — ale nawet później rodzina przyjeżdżała tutaj na wakacje. Teraz z kolei mój siostrzeniec Robin znalazł się w trudnej sytuacji finansowej i wygląda na to, że nadszedł czas, żeby go sprzedać.

— Ale to trochę nie fair w stosunku do ciebie, nie sądzisz? W końcu to twój dom. Gdzie byś się podziała?

— Bardzo dobre pytanie — odparła Hester lekkim tonem. — Chciałabym znać na nie odpowiedź. Wydaje mi się, że Robin jest zdania, że rozsądniej byłoby mi kupić coś mniejszego, zwłaszcza teraz, po operacji. Szczerze mówiąc, czuję się teraz lepiej niż dwadzieścia lat temu, ale nie o to tutaj chodzi. Nie dałabym rady utrzymać tego domu bez pomocy ze strony ich dwojga. Jestem pewna, że widziałeś, w jakim stanie jest dach. Pokrycie go na nowo kosztowałoby fortunę.

— Nie dałabyś rady wykupić ich części? Hester zaśmiała się.

— Z mojej emerytury i oszczędności? Nie, mój drogi, nie byłabym w stanie. Byłam wykładowcą, nie piłkarzem. Znasz się może na rentach hipotecznych?

Jonah zmarszczył brwi.

— Niespecjalnie. Czy chodzi tu o to, że firma hipoteczna spłaca ci część wartości domu w zamian za jego przejęcie po twojej śmierci?

— Coś w tym stylu. Możesz nadal mieszkać w domu i korzystać z otrzymanych pieniędzy. W moim przypadku jedna trzecia tej sumy powędrowałaby do Robina i Amy.

— Kim jest Amy?

Hester wytłumaczyła mu zawilości jej drzewa genealogicznego, podczas gdy Jonah obserwował ją z wyrazem konsternacji i oburzenia, który nieco ją rozbawił.

— To sprawiedliwe wyjście, naprawdę. Oboje mają prawo do swojej części spadku. Mogę tu winić tylko siebie za bycie niewystarczająco dalekowzroczną. Kiedy pracowałam, mieszkałam na kampusie, a kiedy przeszłam na emeryturę, przeprowadzka do Domu nad Mostem wydawała mi się najbardziej naturalna. W ten sposób dom nie stał pusty, a reszta rodziny mogła przyjeżdżać, kiedy tylko im się zachciało, więc przestałam myśleć o przyszłości. Gdybym tu została, największym problemem byłoby utrzymanie się. Nie jestem pewna, czy moja część renty hipotecznej pozwoliłaby mi utrzymać się tutaj do końca życia.

— A jeśli zdecydujesz się sprzedać dom? Co wtedy zrobisz?

Hester potrząsnęła głową.

— Nie jestem pewna. Powrót do tego domu był dla mnie jak powrót do korzeni, ale teraz czuję się pozbawiona własnego miejsca. Mam starych znajomych w Lincoln i w Cambridge, ale niespecjalnie chcę wracać do któregośkolwiek z tych miejsc. Mogłabym kupić coś mniejszego w Dulverton. — Westchnęła ciężko. — Doszłam do wniosku, że poczekam z jakąkolwiek decyzją do powrotu Clio. Z jej trzeźwym myśleniem może uda mi się spojrzeć na całą tę sytuację z większym optymizmem. Czasem potrzeba nam kogoś, kto nie jest bezpośrednio zamieszany, żeby pomógł nam znaleźć właściwą drogę. Nie martw się tak bardzo, Jonah.

— Oczywiście, że się martwię — oświadczył. — Zwłaszcza, jeżeli tak naprawdę nie chcesz wyjeżdżać. Musi być jakieś inne wyjście.

— Cieszę się, że zjawiłeś się wtedy, kiedy się zjawiłeś — odparła Hester. — Bądźmy za to wdzięczni losowi. I będę się bardzo cieszyć, jeśli przekonasz Lucy, żeby wpadła z krótką wizytą.

— Postaram się. Czy Clio wraca tylko na weekend?

— Nie — odpowiedziała Hester. — Ale to zupełnie inna historia.

To skierowało ich rozmowę na nowe tory i kontynuowali dyskusję przez całą drogę do Winsford, gdzie Hester przedstawiła Jonaha Graembwi, który postawił przed nim kufel lokalnego piwa. Przy barze kilkoro miejscowych rozmawiało o polowaniu, zaś Hester oraz Jonah, nazachwycawszy się dwoma czarnymi labradorami, które leżały spokojnie, opierając nosy na łapach, zajęli miejsca przy stole z widokiem na wykuszowe okno. Zjadłszy lunch, siedzieli długo nad kawą, rozkoszując się ciepłem ognia bijącym z kominka, po czym wyszli na zewnątrz na chłodne zimowe popołudnie. Słońce zaczynało powoli zachodzić, ale niebo było czyste, a w powietrzu unosił się mróz.

Jonah zapadł się z błogością w siedzenie, przygotowując się, by móc pochłonąć roztaczający się przed nim krajobraz. Hester jechała powoli, zatrzymując się raz po raz, od czasu do czasu wspominając historyjki o Michaelu, Edwardzie albo którymś z innych członków rodziny i Jonah, dokładnie tak jak wcześniej, był świadom wpływu, jaki wywierały na niego światło, powietrze i woda.

Zwłaszcza światło wydawało się niemalże nieziemskie: zimowe słońce, rozlewające swój blask po wzgórzach i odbijające się w wodzie, malowało roztaczające się przed nimi przestrzenie żywym, różnym blaskiem. Nawet zamierające paprocie i uschłe wrzosek nabrały nowego życia. Kałuże błyszcząły przy drodze szkarłatem niczym plamy krwi, a nagie gałęzie smukłych, srebrzystych brzoź płonęły czerwienią.

Na stromych wzgórzach pasły się spokojnie owce, rzucające w wieczornym świetle długie cienie, podczas gdy

nad ich głowami przefrunęła gromada szpaków i, hałasując donośnie, rozsiadła się na wykrzywionym przez wiatr krzewie ciernistym. Na zachodzie gromadziły się nisko płynące chmury, zakrywając zachodzące powoli słońce, którego moc malała z każdą minutą, jak gdyby gasło w kontakcie z wilgotną mgiełką. Po drugiej stronie kanału zaczynały zapalać się światła, rozświetlając zmrok niczym niewielki, delikatny łańcuszek rozwieszony wzdłuż wybrzeża.

Jonah, absolutnie zaszarowany tajemniczym pięknem krajobrazu, zdziwił się, kiedy Hester zaczęła skrecać.

— Jeśli się pospieszymy — powiedziała — będziemy mogli zobaczyć zachód słońca ze wzgórza Dunkery. To widok zapierający dech w piersiach.

Po obu stronach drogi prowadzącej w dół wzgórza ciągnęły się wysokie rzędy buków i kamienne mury. Prowadziła ona dalej prosto do niewielkiego miasteczka Porlock, w którym zapalono już uliczne lampy, a sprzedawcy spieszyli się, by wnieść swoje towary z chodników do wnętrza sklepów. Specyficznie ścięta wieża kościoła odcinała się czernią na tle zaróżowionego nieba i Jonah odwrócił się w siedzeniu, by nie stracić jej z oczu, w miarę jak oddalali się od miasteczka, mknąc wzdłuż krętych dróg przecinających gęste lasy. Zalesione doliny były tak ciemne, że kiedy samochód wyjechał z powrotem pomiędzy wzgórza, Jonah aż zachłysnął się z wrażenia. Na wyżynach światło było wciąż żywe i intensywne, a kopiec na wzgórzu Dunkery odcinał się czernią na tle turkusowego nieba przecinanego smugami ognia, szkarłatu i złota.

Hester zaparkowała i oboje wysiedli z samochodu. Jonah obserwował cały ten spektakl w milczeniu. Z każdą chwilą niebo zmieniało kolory, które stawały się coraz bardziej i bardziej intensywne, a kiedy tak patrzył, szara smuga burzowej chmury przecięła niebo i zawisała ponad horyzontem niczym obłok dymu. Powoli fantastyczny blask zachodu słońca zaczął blednąć; od północy zaczynała już nadchodzić biała, miękka mgła i w oddali dawało się dostrzec jedynie niewielki pas in-

dygo tuż ponad horyzontem, gdzie ziemia wyłaniała się jak gdyby z odmętów mlecznobiałego morza.

Jonah spojrział na Hester, która uśmiechnęła się do niego, gestem głowy wskazując na coś, czemu powinien był się przyjrzeć. Kiedy odwrócił wzrok, zobaczył, jak na wschodzie zaczyna pojawiać się księżyc, częściowo ukryty za poszarpanymi, srebrzystymi chmurami, rozświetlający pokryty mrokiem świat swoim magicznym światłem. Jonah odkrył, że z trudem może powstrzymać wzruszenie, poruszony do głębi mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Chwilę później Hester wyrwała go z pełnego zachwyty zamyślenia, kładąc mu delikatnie dłoń na ramieniu i mówiąc:

— Chodźmy. Musimy zdążyć na pociąg.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kiedy pociąg dojeżdżał do Reading, Jonah otrzymał wiadomość od Lucy: Jerry trafił do szpitala po tym, jak poważne przeziębienie wywołało zaostrzenie się choroby, powodując gorączkę, wysypkę i trudności w złapaniu oddechu. Lucy przekazała, że przyjęto go na oddział, by zrobić mu badania, i jeśli wszystko pójdzie dobrze, wróci do domu w przeciągu najbliższych dziesięciu dni. Jej głos w słuchawce był pełen przestrochu i zmęczenia, dlatego Jonah zaproponował, że przyjedzie prosto do Chichester najszybciej, jak się tylko da. Jego pociąg nie miał żadnego opóźnienia, więc przy odrobinie szczęścia powinien być w stanie zdążyć na ten o dwudziestej pierwszej siedemnaście, odjeżdżający z dworca Victoria.

Kiedy przyjechał do Litten Terrace tuż przed dwudziestą trzecią, Lucy już na niego czekała. Jonah przytulił matkę, która przez chwilę obejmowała go kurczowo, podczas gdy Tess powoli wygrzebała się z kosza, w którym smacznie spała, i przydreptała, by się przywitać, machając ogonem.

— Dziękuję, że przyjechałeś — powiedziała Lucy. — To był bardzo ciężki dzień, ale Jerry czuje się teraz trochę lepiej. Ale jeszcze jakby tego było mało, miał okropne bóle mięśni i stawów, i w ogóle nie chciał jeść. Przez następne trzy dni będą mu podawali serię kroplówek ze sterydami, a potem będą musieli zwiększyć mu doustną dawkę prednizonu. A później zaczną się kolejne problemy, kiedy będą zmniejszać mu tę dawkę, żeby mógł ją bezpiecznie przyjmować na dłuższą metę. Chryste, jak ja nienawidzę tej potwornej choroby.

Lucy przygotowała mu kolację i usiadła z nim przy stole, gdy jadł.

— Jak minęła ci wizyta u Hester? — zapytała nagle, usiłując odsunąć od siebie niemiłe myśli i szukając czegoś, co odwróciłoby jej uwagę.

— Zapytałeś ją o poduszkę świętojańską?

— Tak. — Jonah ucieszył się, mogąc przez chwilę sprowadzić rozmowę na inne tory. — Opowiedziała mi o niej i wspomniała, jak bardzo ją uwielbiałaś.

— Tak, to prawda. Była bardzo piękna. — Zawahała się na moment. — Powiedziała o niej coś jeszcze?

— W zasadzie tak. Zastanawiałem się, czy ci o tym powiedzieć, bo w sumie jest to dość smutne. Sznurek, na którym była powieszona, wytarł się z biegiem czasu i w końcu spadła ze ściany i się roztrzaskała. Hester powiedziała, że cieszyła się, iż o tym nie wiedziałaś.

Lucy wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

— Że o tym nie wiedziałam?

— To się wydarzyło już po twoim wyjeździe. Kiedy Michael zabrał cię z powrotem do Londynu.

— Hester ci o tym powiedziała? Jonah poczuł się zdezorientowany.

— Więc to nieprawda?

— Nie. — Lucy była zbyt zmęczona, by owijać w bawełnę; zbyt zmęczona i zbyt wściekła. Widok cierpienia Jerryego połączony ze strachem o jego zdrowie i ich przyszłość w obliczu jej własnego wyczerpania wyzwolił w niej niecodzienną agresję, uwalniając ją ze ślubów milczenia na temat jej przeszłości, których dotrzymywała aż do teraz. — Nie, to nieprawda. *To ja* zniszczyłam poduszkę świętojańską. Weszłam na stołek, dotknęłam jej i wtedy spadła na podłogę. Oczywiście, to pewnie prawda, że sznurek się przetarł i ja po prostu przyspieszyłam ten proces. Mój Boże, cóż za ironia losu! — Uderzyła pięścią o stół. — Przez wszystkie te lata byłam przekonana, że popełniłam straszliwą zbrodnię i że wszystko, co wydarzyło się potem, stanowiło karę, a teraz okazuje się, że Hester spokojnie wyjaśnia, że to pewnie sznurek się przerwał.

— Co masz na myśli, mówiąc „wszystko, co wydarzyło się potem”?

— Bójkę. Czy Hester opowiedziała ci o bójkę?

— Tak. Wyjaśniła, co zaszło między Michaeliem i Eleanor, opowiedziała, jak Edward ich nakrył i jak zaczęli się przepychać. Dlatego zdecydowano, że najlepiej będzie, jeśli Michael wyjedzie i zabierze cię ze sobą. Hester, rzecz jasna, rozumie, że nigdy tak naprawdę nie wiedziałaś dokładnie, dlaczego musiałaś wyjechać w takim pośpiechu. Powiedziała, że spałaś wtedy w swoim pokoju i musieli cię obudzić. To musiało być przerażające przeżycie.

Lucy zaśmiała się, ale w jej głosie nie było słyhać ani cienia wesołości. Jonah chwycił ją za nadgarstek.

— Co się dzieje, mamó? Jesteś pewna, że powinniśmy teraz o tym rozmawiać, biorąc pod uwagę tatę i wszystko..?

— Tak — odparła ze złością Lucy. — Tak, powinniśmy. Zawsze chciałaś znać prawdę i teraz mam ochotę ci ją wyjawic. Nie wyjechalismy z Domu nad Mostem z powodu bójkę. Och, rzecz jasna, jak najbardziej *doszło* tam do bójkę.

O tym Hester mówiła prawdę. Tata i Eleanor siedzieli razem w salonie, kiedy Edward wszedł do domu z tarasu i nakrył ich razem. Był bardzo wzburzony. Podbiegł do taty i zaczął się z nim szamotać. — Urwała, po czym spojrzała na Jona-ha z wyrazem przerażenia na twarzy. — Jest coś strasznego w widoku walczących mężczyzn. To milczące przepychanie się i twarze wypełnione nienawiścią.

Lucy umilkła na chwilę, pogrążona we wspomnieniach i zbyt roztrzęsiona, by kontynuować.

— Ale skąd o tym wiesz? — zapytał w końcu Jonah. — Hester powiedziała, że byłaś wtedy w łóżku.

Lucy położyła ręce na stole i odetchnęła głęboko, usiłując uspokoić skołatané nerwy.

— Nic dziwnego, że tak myślała. Ale prawda jest taka, że tamtej nocy nie mogłam spać. Wiatr i woda robiły zbyt duży hałas. Dlatego wstałam w środku nocy, mając nadzieję, że

przekonam Hester, żeby mi poczytała. W jej sypialni paliło się światło, ale pokój był pusty, więc poszłam przyjrzeć się bliżej poduszce świętojańskiej. Wspięłam się na krzesło, straciłam równowagę i zrzuciłam ją na ziemię. Rozsypała się po całej podłodze, więc zeszłam na dół, zastanawiając się, czy powiedzieć o tym Hester, czy próbować samodzielnie uprzątnąć bałagan. Coś w tym stylu, w każdym razie. Byłam przerażona, bo pokutowało we mnie przekonanie, że zrobiłam coś bardzo złego. Usłyszałam głosy dochodzące z salonu i weszłam do środka. I wtedy to się stało. Ukryłam się za sofą i zobaczyłam wszystko. Szarpali się ze sobą przez chwilę, Eleanor próbowała powstrzymać Edwarda, który wypuścił tatę i chwycił ją za gardło. Zaraz za nimi znajdowały się drzwi na taras i tata odciągnął Eleanor od Edwarda, po czym uderzył go w twarz. Edward zatoczył się tak mocno, że przeleciał przez cały taras i wypadł przez niski murek do rzeki. — Lucy spojrziała na Jonaha. — Hester ci o tym nie powiedziała? Jonah potrząsnął tylko głową w milczeniu.

— Hester wybiegła na zewnątrz i wychyliła się ponad murek — kontynuowała Lucy — ale Eleanor chwyciła ją za ramiona i nie puściła. Tata stał bez ruchu, jakby nagle zamienił się w słup soli, a potem wybiegł przez taras na most, wołając o pomoc. Hester pobiegła za nim, krzycząc: „Michael, czekaj! To nic nie da!”. Widzisz, nic by to nie dało — powtórzyła z rozpaczą — ponieważ Edward był już wtedy martwy. Hester wróciła chwilę potem z tatą i Eleanor wyszła im na spotkanie. Wtedy skorzystałam z okazji i pobiegłam na górę z powrotem do łóżka. Obawiałam się, że mnie zobaczą i powiedzą, że to wszystko moja wina, dlatego że zniszczyłam poduszkę świętojańską.

Jonah nie odezwał się ani słowem. Pamiętał teraz, czego mu brakowało w opisie Hester, która nie wspomniała o tym, że Michael wybiegł z domu i pobiegł na most.

— Więc kiedy Eleanor pojawiła się w moim pokoju — mówiła dalej Lucy — faktycznie musiała mną mocno potrzą-

snąć, ponieważ leżałam zwinięta w kłębek, udając, że śpię. Powiedziała: „Musimy jechać do Londynu. Wstawaj, Lucy, pospiesz się”. Ja powiedziałam, że nigdzie nie jadę i wtedy naprawdę się zdenerwowała. Odpowiedziała: „Och, oczywiście, że jedziesz”, mimo że próbowałam się jej wyrwać i zaczęłam płakać. Wtedy Eleanor chwyciła mnie za ramiona, wpijając mi paznokcie w skórę i zaczęła szeptać jadowitym tonem: „Jedziemy do Londynu, ponieważ twój tata zabił Edwarda. Rozumiesz? Jeśli tu zostanie, złapią go i wsadzą do więzienia. A teraz ubieraj się szybko i nie waż się nikomu pisać o tym ani słówkiem. Nikomu, nawet twojemu ojcu. Rozumiesz?”. Byłam tak przerażona, że zrobiłam wszystko, co mi kazała. Kiedy zesłam na dół, i zobaczyłam twarz taty, wiedziałam, że to prawda. Wyglądał na kompletnie załamanego. Przez całą drogę do Londynu czekałam, aż złapie nas policja. Potem tata zabrał mnie do ciotki Mary w Chichester, a kilka miesięcy później został zabity przez bombę. Prawie się ucieszyłam. Mogłam przestać się obawiać, że złapią go i wsadzą do więzienia. Prawie się *ucieszyłam*... Mój Boże! Wyobrażasz sobie, jakie to było okropne? Cieszyć się, że umarł ktoś, kogo tak kochałam? — Lucy spojrzała Jonahowi prosto w twarz. — A więc Hester nie powiedziała ci wszystkiego?

— Nie. Hester ominęła tę część.

— Nic dziwnego — powiedziała Lucy rozgoryczonym tonem. — Od samego początku chcieli to wszystko zamieść pod dywan. Podejrzewam, że po tych wszystkich latach Hester patrzy na to przez pryzmat tragicznego epilogu dla wojny i dlatego była w stanie ci o tym opowiedzieć. A przynajmniej tę zredagowaną przez siebie wersję. Nie mogłam znieść tego, że Hester też zgodziła się podtrzymywać tę farsę. Że przez cały ten czas pozostawała z nimi w zмовie.

— Ale to niemożliwe! — wybuchł Jonah, po czym przypomniał sobie słowa Hester: „Powinieneś poznać całą jej obsadę, by nie osądzić kogoś zbyt pochopnie”.

Lucy nie spuszczała go z oka.

— Nadal nie jestem pewna, co było gorsze — podjęła wreszcie. — Świadomość, że mój ojciec, którego stawiałam na piedestale, był cudzołożnikiem czy to, że okazał się tchórzem i mordercą. Widzisz, mogłam mu wybaczyć ciągoty do Eleanor i jeśli mamy się trzymać faktów, było to nieumyślne spowodowanie śmierci, nie morderstwo. Ale potem przypominam sobie wyraz jego twarzy, na której malowała się odraza do samego siebie i upokorzenie, i dochodzę do wniosku, że jego najgorszą zbrodnią była właśnie ucieczka. Eleanor i Hester sprawiły, że stał się tchórzem, a on im na to pozwolił.

Przez chwilę siedzieli razem w milczeniu, po czym Lucy wstała od stołu.

— Idę do łóżka — powiedziała. Kiedy spojrzała na Jonaha, uderzył ją smutek malujący się na jego twarzy. — Och, kochanie, tak bardzo mi przykro. Teraz rozumiesz, dlaczego nigdy wcześniej o tym nie wspominałam.

— To nie twoja wina — odparł. — Jestem tylko w lekkim szoku. Czułem pomiędzy nami takie pokrewieństwo dusz; to znaczy, pomiędzy mną i Michaeliem. Od momentu, w którym przyjechałem do Domu nad Mostem, miałem wrażenie, jak gdyby chciał się ze mną skontaktować, a potem Hester sprawiła, że postacie z przeszłości nagle nabrały życia.

Lucy spojrzała na niego ze współczuciem.

— Ja cię do tego zachęciłam — powiedziała. — To częściowo moja wina. Pamiętam, jak zadzwoniłeś wtedy, mówiąc, że jedziesz do Exmoor. Powinnam była trzymać buzię na kłódkę. Czułam, że nadszedł czas, żeby się z tym wszystkim zmierzyć, ale teraz rozumiem, że byłam w błędzie. Być może rozgrzebywanie starych ran to nienajlepszy pomysł. Przykro mi tylko, że cię w to wmieszałam. Czy będziesz się jeszcze kontaktować z Hester?

— Nie wiem. Podejrzewam, że powinienem dać jej znać, że znam prawdę i że nie ma mowy, żebyśmy... kontynuowali. — Jonah zauważył pełen konsternacji wyraz twarzy Lucy. — Widzisz, myślałem, czy może nie przerobić tej historii na

sztukę. Oczywiście ze zmienionymi imionami, dziejącą się w innym miejscu. Hester zgodziła się mi pomóc.

— Przerobić ją na *sztukę*?

Lucy wyglądała na tak zbulwersowaną, że Jonah poczuł, iż powinien się usprawiedliwić.

— Nie miałem wtedy pojęcia o Edwardzie. Staralem się koncentrować głównie na Michaelu. Na twoim dzieciństwie. Hester starała się opowiedzieć mi o was wszystkich, bo chciałem dowiedzieć się, jak wyglądały relacje pomiędzy wami, tego typu rzeczy. Nie rozmawialiśmy na temat zakończenia. To był mój pomysł, żeby coś z tym dalej zrobić. Hester zgodziła się, że to dobry plan, że można by to potraktować jako egzorcyzm, by pozostawić przeszłość za sobą.

— To niewiarygodne. — Lucy pokręciła z niedowierzaniem głową.

— Niewiarygodne, że Hester się na to zgodziła. Chociaż w sumie, w końcu wykladała na uniwersytecie, czyż nie? Przez całe życie pisała o martwych ludziach i przeszłości, więc nic dziwnego, że wszystko traktuje z taką samą obojętnością, nawet morderstwo własnego brata. Dobrze, dobrze — zmitygowała się, widząc reakcję Jonaha — jego wypadek, jeśli wolisz tak to ująć. Tak czy inaczej trudno zignorować fakt, że nie miała zamiaru otwarcie o tym mówić. Zostawiła to mnie. Być może jest przekonana, że jeśli wystarczająco pomiesza się fakty z fikcją, prawda stanie się przez to bardziej znośna.

— Nie wiem, co powiedzieć. Ani co zrobić. Muszę się nad tym głęboko zastanowić. Naprawdę bardzo mi przykro, mamo.

— Mnie też. — Lucy pochyliła się, by ucałować go w policzek, po czym skierowała się w stronę drzwi. — Postaraj się przespać. Do zobaczenia rano. I dziękuję, że przyjechałeś.

Jonah nie ruszył się od stołu. Siedząc z zamkniętymi oczami, starał się przypomnieć sobie wszystko, co powiedziała mu Hester. Z zaskoczeniem odkrył, że fakt, iż Hester go okłamała — a przynajmniej zataiła przed nim część prawdy — tak bardzo go zasmucił. Teraz już rozumiał, dlaczego Lucy była

tak przytłoczona i dlatego trzymała to w tajemnicy. Mimo iż znał Hester od tak niedawna i tylko mgliście mógł utożsamiać się z własnym dziadkiem, czuł, jakby ktoś wbił mu nóż w plecy. Zastanawiał się, jak Hester zareaguje na wieść, że zna teraz całą prawdę, mimo iż naprawdę nie chciał przeprowadzać z nią tej rozmowy. Przypomnił sobie teraz jej własne słowa: *To znana historia — płomienny romans z tragicznymi skutkami.*

Powinieneś poznać całą jej obsadę, by nie osądzić kogoś zbyt pochopnie.

Wszyscy baliśmy się Edwarda i nie winiłabym Eleanor, gdyby zdecydowali się z Michaeliem zapobiec dalszej eskalacji konfliktu i po prostu wyjechali razem. Później żałowałam, że tak się nie stało.

Jonah zastanawiał się, w którym momencie Hester w końcu powiedziała prawdę. Jego myśli zaprzętał jednak Michael — ten młody mężczyzna, którego Hester opisała z taką czułością i który wybiegł z domu w nocy, pośrodku burzy, by pomóc swojemu niegdyś najlepszemu przyjacielowi, podczas gdy Hester wołała za nim: „Michael, czekaj! To nic nie da!“. Musiała zobaczyć nieruchome, martwe ciało Edwarda w wodzie, a mimo to jej jedyną myślą było to, aby pomóc Michaelowi i Lucy w ucieczce. Jonah zastanawiał się, co Hester zrobiła później. W jaki sposób udało im się wyjaśnić śmierć Edwarda? Czy udawali, że był to wypadek? Koniec końców nie byłoby to zbyt podejrzane, biorąc pod uwagę psychiczny stan Edwarda. Być może nawet pozwoliła im wszystkim myśleć, że Edward popełnił samobójstwo.

Kiedy Edward wrócił i przekonał się, jak bardzo był niestabilny emocjonalnie, powinniśmy byli coś zrobić. W dzisiejszych czasach przebywałby w zamkniętym ośrodku.

Jonah usiłował sobie wyobrazić, co wydarzyło się po tym, jak Michael wyjechał z Lucy i Eleanor. Być może Hester mogłaby odpowiedzieć na to pytanie, gdyby wystarczyło mu odwagi, aby z nią porozmawiać. Przynajmniej teraz stało się

jasne, że nie mogło być mowy o tym, by Lucy ją odwiedziła. Jonah zmarszczył czoło, zastanawiając się, co Hester chciała zyskać, proponując, by Lucy przyjechała z wizytą.

Cały ten okres musiał być dla niej niezwykle traumatyczny. Mam teraz wrażenie, że ją zawiedliśmy.

Jonah również podzielał to poczucie winy. Usiłując dociec prawdy na temat własnej przeszłości, zmusił matkę do konfrontacji z jej własnymi demonami, na dodatek w czasie, kiedy jego ojciec znowu czuł się gorzej. Cała ich trójka zasługiwała na chwilę oddechu. Mimo to Jonah wiedział, że głęboko w nim pozostawało niemożliwe do zaspokojenia pragnienie poznania prawdy.

Część Druga

DOM NAD MOSTEM, JESIEŃ 1944 — WIOSNA 1946

Kiedy Eleanor spotyka Michaela po raz pierwszy w salonie Domu nad Mostem, od razu ma przeczucie, że stanie się on dla niej niezwykle ważną osobą. Jej przyjaciele naśmiewają się z jej burzliwych namiętności, ale nie mają pojęcia, jak wszechogarniająca i obezwładniająca jest miłość, którą potrafi czuć. Och, Eleanor jest gotowa śmiało przyznać, że zakochiwała się bez pamięci nie raz i nie dwa — ta lista jest długa — ale to nie oznacza jeszcze, że jej uczucia nie były prawdziwe i bolesne. Kiedyś kochała Edwarda — chociaż teraz wydaje jej się, że od tego czasu minęły wieki — ale jak taka miłość mogła przetrwać najpierw wojnę, a później wieści o jego rzekomej śmierci? Eleanor upiera się, że do miłości potrzeba dwojga i takie uczucie nie jest w stanie przetrwać bez odpowiedniej pożywki.

Przez te dwa lata, które minęły, od kiedy Edward został uznany za zaginionego i najprawdopodobniej zabitego w akcji, Eleanor — przy okazji wizyt w Londynie u znajomych — uwikłała się w kilka przelotnych romansów, nic wielkiego, ale kiedy widzi Michaela, od razu rozumie, że tym razem będzie inaczej.

— Czy naprawdę nikt nie ma zamiaru nas sobie przedstawić? — pyta, dostrzegając od razu, jak Hester instynktownie się jeży.

Cóż, zdążyła się do tego przyzwyczaić. Od samego początku ich znajomości była świadoma chłodnego wzroku, jakim nieodmiennie mierzyła ją Hester, i ta antypatia sprawia, że Eleanor jeszcze bardziej uparcie trwa przy swoim. Nie ma nic

bardziej krytycznego ani purytańskiego ponad zimny osąd młodej dziewczyny. Zazwyczaj Eleanor jest w stanie przypodobać się ludziom — woli, by ludzie ją kochali raczej, niż nienawidzili — ale żadna z jej sprawdzonych taktyk nie działa na Hester. Udało jej się przekonać do siebie Patricję i chłopców, nawet Niania ugięła się z czasem, ale Hester nadal trzyma się na dystans, jak gdyby uważała, że Eleanor stanowi dla Edwarda niebezpieczeństwo.

Oczywiście, Eleanor upomina samą siebie, Hester nie ma pojęcia, jak to jest pozostawać w fizycznej relacji z mężczyzną, a później ją utracić. Nie byłaby w stanie zrozumieć pragnienia i samotności, jakie płyną z tej straty. Hester jest siostrą Edwarda, nie jego żoną ani kochanką, więc jej obawy o jego szczęście różnią się znacznie od tych, które są udziałem Eleanor. Mimo tej wrogości decyduje się na przyjazd do Domu nad Mostem. Gdyby pojechała do rodziców, ciągle czegoś by od niej chcieli, poza tym oczekiwaliby od niej posłuszeństwa i grzeczności, a Eleanor nie potrafiłaby powrócić do roli posłusznej córki, będąc przez tyle czasu żoną. W Domu nad Mostem traktuje się ją z szacunkiem, ponieważ jest żoną Edwarda. Nikt nie krytykuje jej okazjonalnych wypadów do Londynu i nikt niczego od niej nie chce — poza jej kartkami na żywność. Patricia jest pełna współczucia dla jej losu, Niania ją rozpieszcza, a chłopcy są dla niej mili, więc tylko czasem Eleanor ma wrażenie, że zaraz zanudzi się na śmierć.

Więc kiedy zadaje to pytanie, spotykając Michaela w salonie, od razu nabiera przekonania, że oto jej życie nagle zupełnie się zmieni.

Oczywiście, że wie dokładnie, kim jest Michael. Dobry Boże! Przez ostatnie kilka tygodni on, jego córka Lucy i tragedia jego zmarłej żony były tematem niekończących się rozmów, chociaż Eleanor zdecydowała się nie uczestniczyć w debatach dotyczących przyjazdu Lucy do Domu nad Mostem. Prawdopodobnie w złym guście byłoby bowiem zasu-

gerowanie, że dwójka dzieci w jednym domu jest już nazbyt wystarczająca, poza tym zdaje sobie sprawę z tego, że nikogo tak naprawdę nie interesuje jej opinia, ale mimo to z zainteresowaniem obserwuje rozwój zdarzeń.

— *Oczywiście*, że Lucy powinna przyjechać — mówi Patricia ze łzami w oczach. — Biedne dziecko, biedne, biedne maleństwo. To takie straszne stracić matkę w tak młodym wieku.

Przytula do siebie mocniej Robina, który spogląda na nią z obawą szeroko rozwartymi oczami, podczas gdy Niania kręci z dezaprobatą głową, obawiając się, by nie zdenerwował się za bardzo widokiem jego matki we łzach.

— Nie powinniśmy straszyć naszej kruszynki — odzywa się stanowczym tonem, zabierając Robina z jej objęć. — Postarajmy się zachować spokój, moja droga. Oczywiście, że Lucy powinna tu przyjechać, jeśli nie ma się gdzie podziać. Będziesz się cieszyć, prawda, Robin? Że przyjedzie do nas mała dziewczynka?

— Oczywiście, że tak — odpowiada Patricia z czułością w głosie. — Robbie jest takim kochanym chłopcem, nieprawdaż, kochanie? Będziesz miły dla Lucy, prawda?

Robin przenosi wzrok z Niani na Patricję i nawet Eleanor jest w stanie dostrzec, że w głowie już kalkuluje, w jaki sposób będzie mógł użyć tego faktu na swoją korzyść. Z nich dwóch Eleanor woli Jacka, który jest bardziej bezpośredni i szczodry, ale jeśli ma być szczerą, to żaden z chłopców tak naprawdę jej nie obchodzi, chociaż podtrzymuje tę iluzję, ponieważ zdaje sobie sprawę, że leży to w jej dobrze pojętym interesie. Tym, co nieodmiennie ją zadziwia, jest fakt, jak łatwo Patricia i nawet Niania dają się na to nabrać. Obydwie są tak zaślepione swoją miłością do dzieci, że najprawdopodobniej oczekują od wszystkich tego samego.

— Biedny Michael — kontynuuje Patricia, usiłując powstrzymać ciskające się do oczu łzy, mimo iż Niania zabrała Robina na poszukiwanie Jacka, więc nie ma obaw, że przestra-

szy się jeszcze bardziej, widząc stan, w jakim znajduje się jego matka. — Jakże on sobie teraz poradzi? Musi być załamany. Biedna Susan. Była taka młoda i razem stanowili taką szczęśliwą parę. Pamiętasz ten miły list, który napisała do mamy tuż po ich ślubie? I później, kiedy urodziła się Lucy? Wiem, że nigdy jej nie poznałyśmy, ale miałam wrażenie, że mimo to stanowi część rodziny. Tak się cieszę, że Michael ma świadomość, iż może się do nas zwrócić w potrzebie. Może nie będzie aż tak zrozpaczony.

Przynajmniej on wie, że ona nie żyje, myśli Eleanor ze zniecierpliwieniem, znudzona całą tą histerią. On może żyć dalej swoim życiem. Nie tak jak ja...

Zapala papierosa, nieco zawstydzona swoją reakcją, ale tym razem irytacja bierze górę. Rzecz jasna, jest świadoma tego, że Michael jest najlepszym przyjacielem Edwarda, ukochanym przez całą rodzinę, ale jeśli ma być szczerą, zaczyna być zmęczona ciągłym planowaniem i ekscytacją, z którą Patricia i Hester — a zwłaszcza Hester — wypatrują jego wizyty po latach rozłąki.

Mimo to w momencie, kiedy widzi go po raz pierwszy, zauważa nie tylko to, jak bardzo jest przystojny. Jest w nim jakaś niesamowita żywotność, energia, która przypomina jej Edwarda i sprawia, że Michael wydaje jej się niesłychanie pociągający.

— To Michael — odzywa się wreszcie Hester, niemalże z niechęcią, ale Eleanor nie dba o jej opinię, mimo iż czuje ukłucie irytacji, kiedy Hester dodaje znaczącym tonem: — A to żona Edwarda, Eleanor.

Hester odmawia przyjęcia do wiadomości, że Edward nie żyje i okazuje się, że jej uczucia podziela również Michael.

— Edward jest moim najlepszym przyjacielem — mówi, ujmując wyciągniętą w jego kierunku dłoń. — Cieszę się, że mogę cię wreszcie poznać.

Michael patrzy na nią współczująco, ale Eleanor nie chce jego współczucia — a przynajmniej chce go tylko na tyle, by

stworzyć pomiędzy nimi nić porozumienia, która da im naturalny punkt wyjścia do tego, co nieuchronnie musi się zdarzyć. Mimo to Eleanor jest wystarczająco bystra, by od razu zauważyć, że nie może zbyt pośpieszać naturalnego toku wydarzeń, ponieważ Michael jest wrażliwym mężczyzną. Rozumie wyraźnie, że zarówno jego żałoba po Susan, jak i jej strach o Edwarda muszą odegrać tu swoją rolę. Eleanor wita się z nim, patrząc na niego w sposób, który daje mu do zrozumienia, że jest świadoma jego uczuć, ponieważ oboje jadą na tym samym wózku, po czym Patricia wtrąca się do rozmowy, rzucając zdawkową uwagę na temat starych, dobrych czasów i Eleanor musi czekać na następną okazję, by porwać go w swoje ręce.

Kiedy Eleanor po raz pierwszy spotyka Lucy, czuje się zaskoczona. Dziewczynka spogląda na nią inteligentnym, przenikliwym wzrokiem, który przypomina jej nieco spojrzenie Hester, i Eleanor zaczyna rozumieć, że nie będzie tutaj łatwo o zwycięstwo. Wydaje się, jak gdyby dziecko instynktownie zrozumiało całą sytuację i od razu stwierdziło, że Eleanor to wróg. Michael jest bardzo czuły względem córki i Eleanor wzrusza się jego troską o własne dziecko. Na pierwszy rzut oka widać też, że Lucy go uwielbia, więc będzie potrzebna dużo taktu i cierpliwości, by ją do siebie przekonać.

Kiedy dzieci wybiegają do ogrodu po podwieczorku, by pokazać Lucy jej niespodziankę, Eleanor zostaje z tyłu, uśmiechając się do Michaela ze zrozumieniem, mając nadzieję, że udało jej się już wzbudzić w nim podobne uczucie. Michael odwzajemnia uśmiech, ale jest on podszyty smutkiem.

— Nawet nie wiesz, jaka to ulga, że mogę ją tutaj zostawić — mówi — ale będę za nią bardzo tęsknił. Ale tak będzie dla niej najlepiej.

Przez chwilę Eleanor pozostaje w stanie konsternacji. Jej własne uczucia dla niego są już tak silne, że była przekonana, iż Michael skorzysta z tej okazji, by wspomnieć o czymś, co dotyczy podobieństwa ich sytuacji, o czymś głęboko osobistym. Mimo to udaje jej się szybko ukryć swoje

rozczarowanie — tak szybko, że Michael nic nie zauważa — i zapewnić go, że zrobią wszystko, co tylko w ich mocy, by Lucy dobrze się u nich czuła. Udaje jej się też dać mu do zrozumienia, że ze względu na jej samotność tym bardziej będzie dokładać starań w swojej opiece nad Lucy. Michael spogląda na nią z wdzięcznością i nawet w tym spojrzeniu Eleanor dostrzega świadomość jej piękna oraz zrozumienie dla jej sytuacji.

— Tak mi przykro — zaczyna Michael — z powodu Edwarda. To musi być...

Waha się przez chwilę, szukając odpowiednich słów i Eleanor przerywa mu, zanim zdąży powiedzieć coś więcej:

— Przyzwyczyłam się do tej myśli. Minęły dwa lata i wiem już, że nigdy więcej go nie zobaczę.

Michael chwyta raptownie jej dłoń, usiłując ją przekonać, by nie traciła nadziei, ale Eleanor ucina te próby przekonania jej do zmiany zdania, potrząsając głową i dając mu do zrozumienia, że wolałaby o tym nie rozmawiać. Kiedy w drzwiach nagle pojawia się Hester, Michael prędko puszcza dłoń Eleanor i wszyscy troje wychodzą do ogrodu.

Szybko okazuje się, że jakiegokolwiek plany zdobycia serca Michaela przez zyskanie sympatii Lucy są z góry skazane na niepowodzenie, ponieważ Lucy z uporem trzyma się na dystans, obdarzając w zamian całą swoją miłością Hester. Hester i Jacka. Robin jest łagodniejszy, ale Jack jest bardziej otwarty i bezpośredni, dlatego Lucy czuje się przy nim bezpiecznie. I to właśnie Jackowi zwierza się ze swojego strachu przed starymi ludźmi za zasłoną. Na samym początku nikomu o tym nie mówi. Nie zna nikogo w tej rodzinie na tyle dobrze, żeby mieć pewność, że będzie mogła im to wyjaśnić i spotka się ze zrozumieniem. Podejrzewa, że dorośli po prostu odsłonią zasłonę i pokażą jej, że nikogo tam nie ma — a to Lucy może zrobić sama w świetle dnia — ale kiedy robi się ciemno, wie, że to nie ma żadnego znaczenia. Zmierzch przynosi ze sobą

inny świat, gdzie z mroku wyłaniają się cienie, podchodząc coraz bliżej i zmieniając kształty, a ciszę przecinają stłumione dźwięki i zniecierpliwione szmery.

Leżąc w łóżku z zaciągniętym zaciemnieniem przeciwlotniczym w oknach i ledwo mając odwagę oddychać, Lucy wydaje się, że słyszy, jak starzy ludzie za zasłoną stają się niemalże widoczni, rosnąc z sekundy na sekundę w stojących rzędem butach, które szurają po skrzypiącej podłodze, jak gdyby starzy ludzie stawali na palcach, czając się, by wychynąć zza zasłony i wejść do pokoju. To właśnie Jack znajduje ją pewnej nocy skuloną pod kocem w panicznym strachu. Nawet w tej sytuacji nie wyjawia mu swojego sekretu i Jack przyjmuje, że płacze za matką. Wtedy właśnie pokazuje jej poduszkę świętojańską, pragnąc dodać jej otuchy.

— Chodź — szepcze. — Wszyscy jedzą kolację, a Niania słucha radia. Leci właśnie jej ulubiona audycja. No chodź.

Lucy wychodzi za nim na korytarz, ledwo mogąc oddychać z podniecenia i strachu, i czeka z wahaniem przed wejściem do pokoju Hester, podczas gdy Jack nasłuchuje z uchem przy drzwiach.

— W porządku — oznajmia wreszcie i wchodzi razem do środka.

W sypialni Hester nie zaciągnięto jeszcze zaciemnienia i pokój wypełniony jest letnim, wieczornym światłem, które nadal jest wystarczająco jasne, by dostrzec ramę wiszącą na ścianie.

— Ale to wcale nie jest poduszka — odzywa się Lucy z zaskoczeniem i rozczarowaniem, ale kiedy Jack podprowadza ją bliżej, widok zapiera jej dech w piersiach. Kwiaty wyglądają prześlicznie — każdy z nich obramowany jest kolorowym jedwabiem, tak że wyglądają na bardziej żywe i świeże niż wyblakłe i zasuszone. Gobelin mieni się błękitem chabrów, czerwienią maków, żółcią jaskrów i zielenią trawy. Lucy nie może oderwać od niego wzroku i Jack podsuwa jej niewysoki stółek, na który może wejść, by lepiej mu się przyjrzeć.

— Ale nie wolno ci go dotykać, choćby nie wiem co, Lucy — ostrzega ją Jack. — Jest bardzo stary i cenny. Niania mówi, że jeśli któreś z nas go dotknie, to stanie się coś strasznego.

Jack przygląda jej się niemal zaborczo, ciesząc się jej szczęściem i będąc dumny, że to on mógł pokazać jej to чудо, a jednocześnie ostrzegając ją przed konsekwencjami, tak samo jak on i Robin zostali ostrzeżeni w przeszłości.

— Co takiego? — pyta przestraszonym tonem Lucy, wciąż nie spuszczać oka z gobelinu. Jej myśli mimowolnie wędrują do matki i jej rytuałów na odpędzenie złego losu.

Jack wzrusza ramionami — nigdy nie powiedziano im konkretnie, co dokładnie by się stało — ale nie chce tracić swojej władzy nad nią.

— To pamiątka rodzinna. Spadek — oświadcza nieznośnie sprzeciwu tonem. — Więc gdyby coś jej się stało, coś okropnego przydarzyłoby się komuś z rodziny.

— Spadek... — Lucy przez chwilę zastanawia się nad tym słowem. Od razu przypomina jej się nalot i to, w jaki sposób zginęła jej matka: od spadającej bomby. Spadek brzmi jak coś bardzo niebezpiecznego, a mimo to poduszka świętojańska nie wywołuje w niej strachu; wręcz przeciwnie — przyciąga ją do siebie swoją delikatnością i pięknem.

W wyrazie wdzięczności Lucy zwierza się Jackowi ze swojego strachu, decydując się mu zaufać, mimo iż wie, że mógłby użyć tej wiedzy przeciwko niej, aby jej dokuczać albo powiedzieć dorosłym, że takie z niej strachajło — w końcu bardzo często mówi tak o Robinie. Jack nie robi jednak żadnej z tych rzeczy. Wysłuchuje opowieści Lucy z pełną powagą, po czym oferuje, że przyjdzie do niej pewnego wieczoru i poczeka z nią na zapadnięcie zmroku.

— Jeśli wyjdą zza zasłony — oznajmia jej — to przebiję ich wszystkich mieczem.

Lucy spogląda z uznaniem na jego srebrny miecz wycięty z tektury. Rękojeść pokryta jest kawałkami kolorowego szkła, a pochwa — rzeźbiona. Lucy sądzi, że z Jackiem u boku będzie

się czuć odważniejsza. Tak więc jednej nocy czekają we dwoje, ukryci pod kołdrą Lucy, podczas gdy wnetrzenie oświetla słabe, migoczące światło elektrycznej latarki Jacka. Czekają w ciszy przerywanej jęczeniem rur w ścianach, a myszy przemykają niemalże bezszelestnie w ciemności tajemniczymi ścieżkami wytyczonymi pod podłogą. Wątła, wąska struga światła przemieszcza się w górę i w dół, od prawej do lewej i wydawać się mogło, że zasłona naprawdę się rusza, wyrzuszając się i falując, jak gdyby materializowali się za nią starzy ludzie. Przerazenie Lucy udziela się też Jackowi, więc kiedy słyszą nagły hałas — nic więcej jak tylko mysz szurającą pod podłogą

— zrywają się do akcji. Jack wyskakuje z łóżka, ciesząc się, że może wreszcie przekuć swój strach na działanie i atakuje zasłonę mieczem, krzycząc przy tym: „Precz! Precz mi stąd!”.

Drzwi otwierają się raptownie, w pokoju zapala się światło, a w progu staje Patricia, wpatrując się w rozgrywającą się przed nią scenę z zaniepokojeniem i zaskoczeniem. Jack, podekscytowany i zaciętrzewiony, stoi pomiędzy porzucanymi butami, zaplątany w zasłonę, zaś Lucy trzyma się kurczowo kołdry, oczekując nadchodzącej awantury. Patricia jednakże wydaje się rozumieć, że chodzi tu o coś więcej niż tylko dziecięce nieposłuszeństwo i rusza, by pomóc Jackowi odplątać się z przytrzymujących go sideł zasłony.

— Co się stało? — pyta. — Co robisz, kochanie?

Uśmiecha się przy tym ciepło do Lucy, która może wreszcie odetchnąć z ulgą. Jack wyjaśnia, że usłyszeli coś za zasłoną i kiedy wspomina o butach, zdezorientowana Patricia pochyła się, aby podnieść parę brogów. W jakiś sposób Jackowi udaje się wytłumaczyć jej, w czym tkwiło źródło ich dziecięcego strachu. Chociaż Patricia nie jest w stanie zrozumieć do końca, w czym rzecz, wkłada buty do niewielkiej walizki i zamyka pokrywę.

— Te buty należały do dziadka i babci — informuje Jacka.

— Nie mam pojęcia, dlaczego nadal tutaj stały. Zaraz je stąd wyniosę, ale cieszę się, że byłeś taki dzielny i pomogłeś Lucy.

— Patricia odsuwa zasłonę. — Nic tu już teraz nie ma, Lucy. Widzisz? Tylko twoja śliczna wyjściowa sukienka i zimowy płaszcz. Może zostawimy ją dzisiaj odsłoniętą?

Lucy kiwa głową bezgłośnie i Patricia podchodzi do łóżka, by objąć ją z czułością.

— Biedactwo. Koszmary są takie okropne, prawda? Co powiecie na szklankę mleka przed snem? Zaraz tu wszystko przyniosę i urządzimy sobie w pokoju Lucy mały piknik, tylko we troje.

Po tych słowach wychodzi, zabierając ze sobą walizkę z butami, a Lucy i Jack patrzą po sobie, oddychając z ulgą. Po raz kolejny Lucy ma wrażenie, że powinna być Jackowi wdzięczna; tym razem za to, że uwolnił ją od conocnych koszmarów.

— Byłeś bardzo dzielny — mówi mu z podziwem, wciąż kuląc się nieco pod kołdrą i drżąc z ekscytacji.

Jack chowa miecz do pochwy, ale wygląda na zadowolonego z siebie.

— Chwała Bogu, że to nie była Niania — mówi figlarnym tonem i oboje wybuchają śmiechem na samą myśl o tym, że to Niania mogła ich nakryć na tych wyczynach. Powoli schodzi z nich napięcie i zaczynają śmiać się coraz bardziej, zatykając usta — chociaż żadne z nich nie wie tak naprawdę, co ich tak bardzo śmieszy — i kiedy Patricia wraca z kubkami pełnymi mleka, odkrywa, że po wcześniejszych koszmarach nie ma już ani śladu.

Z początku reakcja Michaela na Eleanor przechodzi bez echa, przyćmiona przez radość płynącą z jego regularnych wizyt. Cała rodzina cieszy się za każdym razem, gdy udaje mu się zdobyć jedną z tych rzadkich czterdziestoosmiogodzinnych przepustek, które pozwalają mu na przyjazd do Domu nad Mostem, by spędzić większość tych dwóch błogich dni w towarzystwie córki. Wysiadłszy z pociągu na Brushford, Michael idzie zawsze piechotą do Dulverton, po czym kieruje się w stronę Eye Marsh drogą wiodącą tuż przy rzece.

Przez całą jesień, za każdym razem, kiedy maszeruje do Domu nad Mostem, obserwując kątem oka srebrzącą się w dole rzekę i słuchając treli ptaków odbijających się echem po lesie, usiłuje opanować swoje uczucia do Eleanor. Czuje znajome sensacje w żołądku, oczekując na spotkanie, jednocześnie pozostając w szoku, że jest w stanie obudzić w sobie takie uczucia tak niedługo po śmierci Susan. *Ale to nie miłość*, powtarza sobie. *To absolutnie nie jest miłość*. Jednakże fakt, iż ogarnęło go to nieprzewidziane pożądanie, jest dla niego niemalże gorszy niż to, gdyby rzeczywiście się zakochał. Czuje ogromny wstyd, bo mimo iż wie, że Eleanor jest płytką, egoistyczną i zachłanną, to jednak pozostaje w jej sidłach. Zastanawia się, czy tak samo oczarowała Edwarda — bo przecież jasnym jest, że *nie* była ona dla niego idealną partnerką — i czy wreszcie przejrzał na oczy w tym krótkim czasie, który spędzili jako małżeństwo.

Michael maszeruje prosto przed siebie, recytując pod nosem Clarea, by odwrócić swoją uwagę od Eleanor, ale mimo to nie może zdusić w sobie ekscytacji, która opanowuje go niczym niemożliwy do pokonania nałóg, przeklinając jednocześnie w myślach samego siebie za brak lojalności względem Susan i Edwarda. Przynajmniej, pociesza się w myślach, udało mu się ukryć swoje uczucia przed Lucy, Hester i resztą rodziny. Na samą myśl o tym, jak cudowni byli dla niego w tych ostatnich miesiącach, robi mu się ciepło na sercu. Nie ma mowy, żeby mógł im tak wbić nóż w plecy. Do dziś pamięta, jak miło przyjęła go matka Edwarda, jak wspierała go w jego nauce. Od razu cała jego miłość została przelana na nich wszystkich: na poważną, ale czułą matkę, na łagodną, opiekuńczą Patricię i jej dwóch hałaśliwych chłopców, i na młodziutką Hester, piekielnie inteligentną i pełną siły charakteru.

Co do Edwarda... Michael wzdycha z żalem na myśl o stracie przyjaciela, zaczynając rozumieć, że powoli godzi się z myślą o jego śmierci, ale nie mogąc być pewnym, czy

faktycznie w to wierzy, czy też tylko udaje przed samym sobą, by oczyścić sumienie. Tak naprawdę nie chce wiedzieć. Zamiast tego kieruje swoje myśli ku wdzięczności, jaką odczuwa względem Mallorych za to, jak bez wahania przyjęli do siebie i pokochali Lucy. Na samą myśl o córce jego serce aż się do niej wyrzywa. Nie wyobraża sobie, że mógłby ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić i, bez względu na jego uczucia do Eleanor, nigdy nie poświęciłby dobra córki dla własnej przyjemności. Jest tam bezpieczna, w otoczeniu rodziny z Domu nad Mostem. Kiedy przekroczy niewielki most spinający obydwie brzegi rzeki Barie, będą tam na niego czekali.

Mimo iż wszyscy rozumieją, że Michael przyjeżdża, by zobaczyć się z Lucy, jego wizyty i tak stanowią dla nich źródło ogromnej radości. Patricia i Niania lubią się z nim cackać i przygotowują dla niego wymyślne dania; obydwie cieszą się, że znów mają pod dachem mężczyznę. Michael gra z chłopcami w krykieta i tarnosi się z nimi na trawniku — chociaż Robinowi zdarza się płakać, kiedy ich zabawa staje się zbyt brutalna — i Patricia oraz Niania wspominają często, jak to dobrze, że chłopcy mają znowu męskie wzorce. Pytają Michaela o jego opinie na temat wieści wojennych i kiedy jego zdaniem wojna dobiegnie końca, mimo iż obydwie są na bieżąco dzięki lekturze gazet i słuchaniu komunikatów radiowych. On zawsze dodaje im otuchy i pociesza w trudnych chwilach.

Hester znajduje w jego wizytach innego rodzaju radość — prostszą, ale dojmującą. Michael przypomina jej o szczęśliwszych czasach. Rozmawiają o Edwardzie i jej matce, wspominają zabawne anegdotki i śmieją się ze starych żartów. Hester pragnie, by Michael okazał się Wilfredem Owenem tej wojny i namawia go do pisania, ale Michael wydaje się niechętny. Jego natchnienie zawsze przychodziło powoli, z ociąganiem, ale teraz opuściło go zupełnie i Hester nie nalega. Do szczęścia wystarczy jej sama jego obecność.

Lucy z kolei żyje w siódmym niebie, ponieważ to *jej* tatuś jest źródłem takiego podekscytowania i obiektem czułości, *to jej* ojciec jest przystojny i popularny. Sprawia wrażenie tak szczęśliwej i dumnej, że ledwo posiada się z radości. Mimo iż zachowuje się zaborczo i lgnie do niego jak mucha do miodu, próbuje nie zazdrościć chłopcom czasu, który z nimi spędza, natomiast nie jest w stanie dzielić się jego uwagą z Eleanor. Lucy szybko orientuje się, że mimo iż starzy ludzie za zasłoną byli przerażający, to Eleanor stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo dla jej szczęścia. Dziewczynka zdaje sobie sprawę z tego, że — w odróżnieniu od innych kobiet w tym domu — Eleanor zawsze stawia samą siebie na pierwszym miejscu. Nie dba ani o dzieci, ani nawet o całą ich niewielką społeczność żyjącą pod tym dachem — nie, Eleanor dba przede wszystkim o Eleanor. Nie zważając na nic, sięga ona po wszystko, co tylko jej się zamarzy z niemalże dziecięcą determinacją, którą Lucy rozpoznaje i której się obawia. Eleanor jest przygotowana na to, by pochwycić przedmiot swego pożądanego, nie dbając o koszty; a teraz pożąda ona Michaela.

Wyczuwając instynktownie uczucia i reakcje ojca, Lucy zdaje sobie sprawę z tego, że Eleanor wytrąca go z równowagi. Nie zachowuje się przy niej tak naturalnie jak przy innych kobietach i, kierując się kiełkującym w niej niepokojem, Lucy stara się doprowadzić do sytuacji, w której Eleanor przekona się dobitnie, że to Lucy jest najważniejszą osobą w życiu Michaela. Za każdym razem, gdy Eleanor zaczyna z nim rozmawiać, Lucy wdrapuje mu się na kolana, obejmuje go w pasie kolanami i zarzuca mu ręce na szyję; obsypuje go całusami i trzyma mocno za rękę, przez cały czas nie spuszczać oka z Eleanor. Jej ojciec odpowiada czułością na czułość, będąc święcie przekonany, że Lucy tęskni za matką i stara się w pełni wykorzystać dane im chwile.

Lucy zauważa, że jej zachowanie irytuje Eleanor, która jednakowoż nie może tego dać po sobie poznać, ponieważ to wywarłoby na Michaelu wrażenie, że jest nieżyczliwa i nieko-

bieca. Dlatego też Eleanor uśmiecha się tylko słodko, rzucając im pełne wyrozumienia spojrzenie, które działa na Michaela, ale nie na Lucy, świadomą, że jej ojciec w pewnym sensie jest jej wdzięczny za ochronę, którą mu zapewnia. Nie rozumie ona jednak, że jej ojciec nie jest po prostu gotów na zaloty Eleanor, że jest skonsternowany — niemalże zszokowany — otwartością, z jaką daje mu ona znać o swoich zamiarach. Widzi tylko, że Michael przyjmuje z radością okazywaną mu czułość i nie odpędza od siebie tej kobiety.

Lucy nie ma pojęcia, jak silny i niebezpieczny jest prąd płynący w wodach, na które właśnie się zapuściła. Działa instynktownie, niczym spłoszone, przerażone zwierzątko, ale wie, że ma po swojej stronie Hester, i to sprawia, że Lucy jeszcze bardziej zaczyna ją kochać.

Hester z niedowierzaniem obserwuje początki romansu. W swojej niewinnej naiwności wierzy, że nie zdradzą oni pamięci Edwarda, mimo iż widzi, że Eleanor nie ma oporów przed flirtowaniem z Michaeliem, ale niedługo później zaczyna być dla niej jasne, że sytuacja powoli wymyka się spod kontroli. W zimie i wczesną wiosną Michael odwiedza ich tylko kilkakrotnie ale kiedy wojna się kończy, wszystko nagle się zmienia. Gdy mąż Patricii wraca do domu, wyjeżdżają razem z Nianią i chłopcami z powrotem do Plymouth, zostawiając Hester i Lucy sam na sam z Eleanor.

Łatwiej jest teraz podróżować, Michael wyprowadza z garażu samochód, a Eleanor wybiera się kilka razy do Londynu. Hester jest przekonana, że odwiedza rodziców i starych znajomych, ale kiedy Michael przyjeżdża w odwiedziny kolejnym razem, Hester widzi, że zaszła w nim jakaś zmiana. Eleanor przybiera w jego obecności triumfalny wygląd, przypominając kota, który dobrał się do śmietanki, i trudno byłoby pomylić sposób, w jaki na niego patrzy, z czymkolwiek innym. Hester od razu niemalże domyśla się, co zaszło w trakcie jednej z tych wizyt w Londynie, ale nie chce w to wierzyć. Och,

oczywiście, że byłaby w stanie uwierzyć w takie zachowanie ze strony Eleanor, ale nie ze strony Michaela.

Posiadłszy ciało Eleanor, Michael poświęcił część samego siebie, tracąc przy tym wolność. Niemalże ukradkiem wodzi teraz za nią wzrokiem, a w jego głosie słychać przytłaczające poczucie wstydu. Teraz, za każdym razem, kiedy Hester wspomina Edwarda — co robi z zaciętą determinacją — ledwo może jej spojrzeć w oczy, kiedy odpowiada półsłówkami. Hester ma wrażenie, że Michael i Eleanor wyparli jego istnienie ze świadomości, i myśl ta przepełnia ją wściekłością i rozzaleniem, nie tylko ze względu na samego Edwarda, ale też ze względu na Lucy.

Teraz to pełne oporów pożądanie dla Eleanor wpływa na jego uczucia do własnego dziecka. Michael nie potrafi już zachowywać się naturalnie w obecności Lucy i cieszyć się jej towarzystwem. Mimo iż wciąż przyjmuje jej całusy i uściski, widać, że stała się ona teraz dla niego problemem i jego miłość do niej skażona jest obecnością Eleanor.

Hester ma nadzieję, że Eleanor w końcu wyjedzie — bo co w końcu trzyma ją teraz w Domu nad Mostem? Dlaczego chciałaby mieszkać z rodziną męża, którego zdradziła? Mimo to jednak nie potrafi zdobyć się na odwagę, by otwarcie porozmawiać z Eleanor, chociaż wini ją za moralny upadek Michaela. Ledwo może teraz na niego patrzeć, widząc, jak ośmiesza samego siebie, spoglądając na Eleanor niczym piesek czekający na rozkazy pani. Poza tym w grę wchodzi jeszcze Lucy.

Michael używa jej jako tarczy do obrony przed zachłannością Eleanor i Hester ma wrażenie, że mimo iż nie był w stanie oprzeć się jej cielesnym urokom, nie jest gotowy, by całkowicie się jej oddać. Hester w tym czasie dokłada wszelkich starań, by zapewnić Lucy szczęście. Wie, jak bardzo tęskni ona za chłopcami, zwłaszcza za Jackiem, więc stara się, jak może, by czymś ją zająć. Michael nie wydaje się mieć jakichkolwiek zamiarów zabrania Lucy z powrotem do Chichester, do swojej

ciotki, mimo iż niebezpieczeństwo już minęło, tak samo jak nie wydaje się planować dla niej żadnej przyszłości. Hester decyduje, że powinna działać — że zapyta go niedługo, jakie ma plany, ale zwleka z wyciągnięciem prawdy na światło dzienne. Wrażenie oczekiwania na coś towarzyszy jej przez całe lato; być może Michael i Eleanor zapomnieli o Edwardzie, ale Hester wciąż pamięta.

Kiedy dochodzą do nich wieści o jego powrocie, Eleanor zamiera w pełnym przerażenia niedowierzaniu. Zdoławszy przekonać samą siebie, że Edward nie żyje, nie jest w stanie zaakceptować faktu, że jej mąż niedługo wróci do domu i zniszczy wszystko, na co tak długo pracowała, zabiegając o względy Michaela. Hester z kolei czuje się, jak gdyby nagle zdjęto z niej ogromny ciężar, niemalże oszołomiona wszechogarniającym szczęściem i poczuciem ulgi. Edward żyje i jego powrót do domu naprawi wszystko. Jej brat wróci wreszcie do swoich. Dopiero później, kiedy pierwsze ekstatyczne uczucie radości nieco blednie, Hester zastanawia się, jak dokładnie rozwiążą się ich problemy.

To Michael przekonuje Hester, by pozwoliła mu odebrać Edwarda ze statku, który zawinie do Southampton, i przywieźć go do Domu nad Mostem.

— Na wszelki wypadek — mówi. — Proszę, Hes. Niektórzy żołnierze wracają z Dalekiego Wschodu w okropnym stanie psychicznym. Dobry Boże, wyobraź sobie, jakie piekło musieli tam przeżyć! Chociaż tak naprawdę trudno to pojąć, bo dopiero teraz zaczynamy dowiadywać się więcej o tym, co dokładnie się tam działo. Edward spędził ostatnie trzy lata w niewoli, w potwornych warunkach i myślę, że powrót do normalności może być dla niego trudniejszy, niż przypuszczasz. Wiem, że nie jestem w tym momencie w twoich dobrych łaskach, ale proszę, pozwól mi tam pojechać. I tak powinienem dostać teraz dłuższą przepustkę i chciałbym spędzić ten czas z Lucy.

A więc to Michael wychodzi Edwardowi na spotkanie w porcie w Southampton, to Michael wykonuje pospieszny telefon do Hester z prośbą o przygotowanie łóżka w pokoju Edwarda, który wcześniej dzielili Jack z Robinem.

— Jest trochę zdezorientowany — mówi Michael. — Jeśli mam być szczery, Hes, wygląda okropnie. Rozmawiałem z lekarzem polowym, który dał mi lekarstwa dla Edwarda. Miał kilka drobnych epizodów na statku, ale jeśli tylko nie pozwala mu się zdenerwować, to wszystko jest w porządku. I, na miłość boską, ostrzeż Eleanor. Nie oczekujcie zbyt wiele.

Wygląd Edwarda przyprawia je o szok. Jego ciemne włosy przetykają teraz pasma bieli, jest wychudzony, niedożywiony, a jego szarawą skórę — efekt beri-beri — przecinają głębokie zmarszczki. Jest widocznie zdezorientowany, trzyma się na dystans i spogląda na nie podejrzliwie, kiedy Michael wprowadza go do domu. Wyrывая się z osłupienia, Hester podchodzi, by go przytulić, ale Edward prawie nie reaguje. Sprawia on wrażenie, jakby zapomniał zupełnie, jak zachowują się normalni ludzie. Hester czuje ciarki przechodzące jej po plecach. Ten wychudzony, przerażony mężczyzna nie przypomina w niczym jej ukochanego brata, dlatego cieszy się teraz, że mimo oporów przystała na propozycję Michaela i pozwoliła mu go odebrać.

Edward nie patrzy na nikogo wprost, wodząc pełnym podejrzeń wzrokiem po zebranych, ale jego oczy na moment zatrzymują się na Eleanor, która wzdryga się instynktownie i przysuwa bliżej Hester, jak gdyby chciała się w ten sposób ochronić. Edward nie podjął żadnych prób przywitania się z żoną. Eleanor również się do niego nie wyrwała i naturalny moment na czułe powitanie wydawał się bezpowrotnie minąć.

— Chodźmy. — Michael kładzie mu dłoń na ramieniu i Edward wzdryga się przed kontaktem fizycznym. Strąca jego rękę i chwyta go za ramię tak mocno, że Michael krzywi się z bólu, ale mimo to kontynuuje łagodnym tonem: — Przyszy-

kowaliśmy dla ciebie twój stary pokój i znowu będziemy dzielić sypialnię — informuje Edwarda. — Przeglądałem też twoje książki. Pamiętasz, jak czytaliśmy sobie na głos za starych, dobrych czasów? Zakładaliśmy się, który pierwszy zaśnie.

Nie przestając mówić, Michael prowadzi Edwarda powolnym krokiem w stronę drzwi, jak gdyby zdawał sobie sprawę z tego, że jakikolwiek gwałtowny ruch znów wytrąci go z równowagi. Hester, po chwili wahania, podchodzi, by pocałować brata w policzek.

— Dobranoc, Edwardzie — mówi. — Spokojnych snów. Gest ten wydaje się go uspokajać i Edward uśmiecha się

blado, jakby zapomniał, jak to się robi. Jego zdezorientowane spojrzenie wędruje ponownie ku Eleanor, która wstrzymuje oddech, starając się spokojnie zmusić go do opuszczenia oczu, przerażona w głębi duszy, że dojdzie do konfrontacji. Po chwili jednak on spuszcza z niej wzrok i Eleanor wzdycha z ulgą.

Edward wychodzi, powłócząc nogami, prowadzony przez Michaela, którego głos odbija się echem w hallu, gdy prowadzi go na górę, pozostawiając Hester i Eleanor wpatrzony w siebie nawzajem z wyrazem bólu i przerażenia.

— Och, moje biedactwo — szepcze w końcu Eleanor. — O mój Boże, Hes. To było okropne.

— Edward potrzebuje czasu — odpowiada pospiesznie Hester z wyrzutem w głosie. — Potrzebuje czasu, żeby wrócić do normalnego życia — mówi, ale w głębi duszy czuje strach.

— Dzięki Bogu za Michaela. — Nawet w takiej chwili Eleanor nie potrafi do końca ukryć swoich uczuć. — Tak umiejętnie się nim zajął, nie sądzisz?

Hester nie jest w stanie zaprzeczyć, że cieszy się z obecności Michaela.

Eleanor chwyta Hester pod ramię, szukając oparcia. Hester widzi, jak drży ona na całym ciele, a kiedy podnosi na nią wzrok, dostrzega w jej oczach przerażenie i rozpacz. W tej jednej chwili nabiera dla niej zrozumienia. Mimo iż brak jej osobistego doświadczenia, może sobie wyobrazić, jak przera-

zającym przeżyciem musi być ponowne spotkanie z mężczyzną, którego nie widziało się od trzech lat. Mężczyzną, który nie tylko ma pełne prawo oczekiwać czułości i intymnego pożycia, ale też wygląda jak własny dziadek i jest niestabilny psychicznie i emocjonalnie.

Przez chwilę wpatrują się w siebie nawzajem, po czym Eleanor mocniej ściska Hester za ramię i uśmiecha się słodko.

— Och, kochana — mówi. — Obawiam się, że nie jestem zbyt dzielna.

— Nie winię cię za to — odpowiada ciepło Hester. — Edward tak bardzo się zmienił. Ale nie martw się. Dzięki Bogu mamy tu Michaela.

Eleanor spogląda na nią z zaskoczeniem, ucieszona pozorną kapitulacją Hester.

— Teraz rozumiesz, kochana? Widzisz, jak to jest? Och, wiem, że nie chciałaś nam wybaczyć, mnie i Michaelowi. Siedziałaś tutaj w zamknięciu, odkąd skończyłaś szkołę, najpierw z twoją matką, potem z resztą rodziny. Nigdy nie przeżyłaś prawdziwego zakochania. Naprawdę, naprawdę to rozumiem. Ale proszę, nie osądzaj nas zbyt surowo. Pamiętaj, że byliśmy z Edwardem małżeństwem tylko przez siedem miesięcy, Hes. Siedem miesięcy! A później zniknął z mojego życia na trzy lata. Byłam pewna, że został zabity, przysięgam. Czy potrafisz to zrozumieć?

To błaganie o litość osiąga efekt odwrotny do zamierzonego i nagle Hester przestaje być aż tak wyrozumiała. Nie jest gotowa na dziewczęce zwierzenia ani nie uważa, że to odpowiedni czas na takie rozmowy. Właściwy młodości purytanizm, którego nie złagodziło jeszcze życiowe doświadczenie, powraca z pełną siłą na widok tej manifestacji uczuć. Mimo to jednak w ich relacji nastąpił nagle przełom, lekki zwrot w kierunku przyjaźni i wzajemnej tolerancji.

Eleanor sięga do torebki, by zapalić papierosa. Odwraca głowę, wydychając przez usta dym, po czym zakłada ręce na piersiach.

— Jestem przerażona — stwierdza szczerze.

Hester wzdycha ciężko. Rozumie, że uczucia Eleanor względem Edwarda jako jego żony są ważniejsze od uczuć Hester jako jego siostry, ale mimo to czuje ukłucie zazdrości i rozżalenia. W ciągu ostatnich pięciu lat straciła zbyt wiele — dwóch młodszych braci, matkę — i powrót Edwarda może okazać się kroplą, która przeleje czarę goryczy. Jednakże w tym momencie świeżo odkryte zrozumienie dla Eleanor przynosi efekty. Hester rozumie, że jeśli chcą przetrwać ten kryzys, musi wyzbyć się pielęgnowanej w sobie od dawna niechęci i musi pozwolić Eleanor na okazywanie strachu, nie osądzając jej za to zbyt surowo. Próbując zmusić się do tego, Hester zdaje sobie nagle sprawę, jak bardzo niechęć do tej kobiety podtrzymywała ją na duchu i o ile trudniej będzie ją kochać niż nienawidzić.

— Powrót do normalności zabierze trochę czasu — mówi, ale jej głos zdradza niepewność i Eleanor spogląda na nią z ponurą szczerością w oczach.

— Ale widzisz chyba, że teraz nic już z tego związku nie będzie? — odpowiada. — Rozumiesz to, prawda, Hester?

Teraz, nabywszy tę nową świadomość i dojrzałość, Hester *rozumie*, że związek ten faktycznie skazany jest na straty, że ich krótkie, niedopasowane małżeństwo jest tak naprawdę martwe.

— Być może nie — kwituje — ale nie możesz od niego odejść. Jeszcze nie teraz.

Eleanor obserwuje ją, zaciągając się raz po raz papierosem, mrużąc oczy od drażniącego je dymu.

— Jesteś pewna, że tak nie będzie lepiej? — pyta cichym głosem. — Że nie powinnam ukradkiem zniknąć z jego życia, zanim zaczniesz sobie cokolwiek przypominać?

— Nie, jeśli to by oznaczało utratę Michaela — odpowiada Hester ze złością. — Jak miałabym sobie sama poradzić? Pomyśl o tym przez chwilę, Eleanor. Kiedy Edward wyjeżdżał na front, pozostawił za sobą całą rodzinę. I ciebie. Teraz zostałam tylko ja z Patricią. Patricia nie dałaby rady tu wrócić, żeby się nim opiekować. Zostają tylko ja.

— Przepraszam, skarbie. — Eleanor ciska niedopałek papierosa do ognia. — Nie chcę wyjść na egoistkę, ale nie sądzisz, że to ja jestem największym źródłem jego niepokoju? Widziałaś chyba, że nie do końca wiedział, kim jestem. Ciebie poznał od razu. Dla niego nadal jesteś małą Hes, bo nie zmieniłaś się zbyt przez te kilka lat, a Michael to jego najstarszy, najlepszy przyjaciel. I to jest w porządku. Ale ja? Gdzie tutaj jest dla mnie miejsce? Poza tym, co się stanie, jeśli sobie przypomni i będzie chciał się upomnieć o... małżeńskie zobowiązania? — Eleanor wzdryga się widocznie na samą myśl. — Nie byłabym w stanie przez to przejść, Hes. Nie ze względu na Michaela. Nawet nie ze względu na to, że Edward tak bardzo się postarzał. Ale ty też to zauważyłaś, prawda? Kiedy chwycił Michaela za ramię, wyglądał jak szalony. Widziałaś, jak Michael się skrzywił? A do tego jeszcze wyraz jego oczu, Hes...

— Wiem. — Hester wstaje i podchodzi do krzącej przed kominkiem Eleanor. — Słuchaj, dopiero co przyjechał. Postarajmy się nie dramatyzować.

Kiedy Michael staje w drzwiach, obydwie odwracają się z zaskoczeniem.

— Lekarz wojskowy dał mu coś na sen. — Na jego twarzy maluje się zmęczenie. — Śpi jak zabity, ale zaraz do niego wrócę na wypadek, gdyby się obudził i nie wiedział, gdzie jest. — Przez chwilę podnosi wzrok na Eleanor, po czym znowu go opuszcza. — Zamknę nas od środka. Na wszelki wypadek. Nie chcę, żeby chodził po nocy i straszył Lucy.

Eleanor wyciąga do niego rękę z wdzięcznością, jak gdyby usiłowała dać mu do zrozumienia, że zna prawdziwe powody tej decyzji i Hester czuje, jak odzywa się w niej znajoma irytacja. Nawet w takiej chwili Eleanor musi zwrócić na siebie uwagę; *to jej* uczucia są tu najważniejsze.

— Dobry pomysł — odzywa się Hester obojętnie, zanim Eleanor jest w stanie otworzyć usta. — Dzięki, Michael.

— W takim razie dobranoc. — Po tych słowach ponow-

nie wychodzi z ponurą twarzą, pozostawiając obie kobiety samym sobie.

W kolejnych dniach Hester przekonuje się wiele razy, jak bardzo jest wdzięczna, że Michael jest akurat na przepustce. Edward powoli dochodzi do siebie i wydaje się mniej zagubiony, ale Hester zaczyna podejrzewać, że cierpi o wiele bardziej, niż przypuszczali. Znajduje go pewnego ranka, stojącego nieruchomo pośrodku sypialni, która kiedyś należała do ich matki, a w której teraz rezyduje Eleanor.

Eleanor wybrała się do Dulverton na zakupy, Michael i Lucy zbierają drewno przy rzece i w domu panuje cisza, przerywana tylko odgłosami rzeki, wzburzonej po nocy pełnej opadów, toczącej się głośno przez dolinę, by połączyć się wreszcie z rzeką Exe. Edward stoi z przekrzywioną głową, jak gdyby czegoś nasłuchiwał, i Hester zastanawia się, czy nie denerwuje go nieustający szum rzeki — pamięta przecież, jak źle znosiła go ich matka podczas choroby — po czym podchodzi do niego i, wypowiadając na głos jego imię, kładzie mu delikatnie dłoń na ramieniu. Wszyscy aż nazbyt dobrze wiedzą, że nie należy zaskakiwać Edwarda — wiedzą, jak niebezpieczne potrafią być tego skutki.

Kiedy Edward odwraca się, by na nią spojrzeć, jego oczy są czyste i jasne.

— Czasem aż trudno mi w to uwierzyć, Hes. W to, że mama i chłopcy nie żyją. Nie wiedziałem, że mama umarła i zapomniałem ciągle, co stało się z Jamesem i Henrym. Przez te wszystkie lata byłem przekonany, że nadal żyją i że pewnego dnia znowu się z nimi zobaczę. Moja biedna Hes. Jakże ty sobie poradziłaś?

Hester przygryza wargę, rozmyślając, jakiej odpowiedzi udzielić, by nie popchnąć go w stronę przepaści, na której dnie czyha szaleństwo.

— Miałam Patricię — odpowiada wesoło. — I chłopców, i Nianię. Niania bardzo mi pomogła. Pamiętasz przecież Nianię!

Edward uśmiecha się i przez chwilę jego puste oczy rozświetlają się szczęśliwymi wspomnieniami, a kąciki ust unoszą się w uśmiechu.

— Cieszę się, że miałaś do pomocy Nianię i Pat — odpowiada.

— Ja również — mówi Hester z czułością — i wiem, że nie mogą się doczekać, żeby się z tobą zobaczyć, kiedy tylko trochę wydobrzejesz.

Tym razem w jego uśmiechu widać gorycz.

— Nie chciałaś przypadkiem powiedzieć: „Kiedy zrobię się trochę mniej szalony”?

Wpatruje się w nią przenikliwym wzrokiem i Hester zdaje sobie sprawę, że naprawdę się go boi.

— Być może — odpowiada dzielnie. — Czasami zachowujesz się dziwnie, sam wiesz. Ale te momenty w końcu miną, jestem tego pewna.

— Naprawdę? — Przenikliwość jego wzroku jest niemalże bolesna.

— Czy jesteś tego absolutnie pewna, Hes?

Stalowy chwyt, którym ściska jej dłoń, sprawia jej ból, ale nie daje tego po sobie poznać.

— Tak — kłamie mu w żywe oczy. — Lekarz powiedział nam, że potrzeba czasu i cierpliwości, ale w końcu te objawy mijają. Musisz tylko przestać się denerwować i ekscytować, Ned. To sprawia, że znowu ci się pogarsza.

Dziecinne zdrobienie wydaje się go nieco uspokoić i po chwili jego uścisk robi się mniej kurczowy. Edward odwraca się w końcu w stronę lustra, które stoi na toalecie.

— Spójrz. — Wciąż trzyma ją za rękę, ciągnąc ją w swoją stronę. — Spójrz na mnie, Hes. Wyglądam starzej niż nasz ojciec, kiedy umarł.

— Stoją przez chwilę obok siebie, wpatrując się w swoje odbicia. — Jak myślisz, co czuje Eleanor za każdym razem, kiedy na mnie patrzy?

— Kiedy Hester ściska go mocniej za rękę, Edward zaczyna się śmiać.

— Naprawdę sądziłaś, że o niej zapomniałem? Naprawdę, Hes? Myślisz, że nie widziałem jej wyrazu twarzy, kiedy przyjechałem

z Michael'em? Co sobie myśleliście? Że chwycę ją w objęcia i zacznę domagać się spełnienia powinności małżeńskich? — Edward puszcza rękę Hester i odwraca się gwałtownie od starego mężczyzny patrzącego na niego z lustra. — Jest taka piękna, prawda? Śniłem o niej przez te wszystkie lata rozłąki, o ile nie rozmyślałem akurat o jedzeniu. Kiedy cię głodzą, zaczynasz mieć obsesję na punkcie jedzenia, wiesz? Jesteś gotów kraść, oszukiwać i kłamać, byle tylko je dostać. To ta najważniejsza rzecz: pragnienie przeżycia. Ważne jest jedzenie, nie seks. Żaden z nas nawet o tym nie myślał. Zamiast tego rozmawialiśmy o wymarzonej menu, idealnym posiłku, tego typu rzeczach. Eleanor była dla mnie obrazem piękna i czystości, tym, co trzymało mnie przy zmysłach. Była symbolem pokoju i ciepła ogniska domowego. Pragnienie powrotu do niej było tym, co najbardziej mnie napędzało. Dość ironiczne, nie sądzisz? Teraz udajemy, że nie pamiętam tak naprawdę, że jest moją żoną. Widzisz, mam dziury w pamięci i obawiam się tego, co mogłem wtedy zrobić. Raz czy dwa zdarzyło mi się wybuchnąć na statku i musieli mnie związać. Nie mogę zaryzykować, że zrobię krzywdę Eleanor.

Hester milczała, usiłując powstrzymać łzy. Nic w jej dotychczasowym życiu nie przygotowało ją na taką kolej rzeczy. Nagle przez uchylone okno docierają do pokoju rytmiczne echa siekiery uderzającej o drewno. Za każdym razem, kiedy ostrze spada na klocek, rozlega się metaliczny dźwięk i Hester zauważa, że Edward wzdryga się przy każdym uderzeniu, marszcząc czoło w udręce. Po chwili zaczyna kręcić głową, przecinając powietrze rękami, jak gdyby bronił się przed padającymi ciosami, wydając z siebie ciche, jęklive odgłosy i zaciskając z całej siły usta. Wciąż kręcąc głową, osłaniając twarz dłońmi, przechodzi przez pokój w stronę łóżka i klęka na materacu, po czym pochyla się, aż jego czoło dotyka kolan. Zasłania głowę ramionami, jak gdyby pragnąc odegnać od siebie dźwięki, podczas gdy z jego ust wciąż wyrywają się rozpaczliwe szlochy.

Hester podbiega do okna i wychyla się przez parapet.

— Michael! — woła. — Michael, przestań.

Michael podchodzi do okna i spogląda w górę, by na nią popatrzeć, ale Hester kręci tylko głową, dając mu bezgłośnie do zrozumienia, że Edward źle się czuje. Ku jej uldze Michael od razu orientuje się, o co chodzi i Hester słyszy, jak mówi coś do Lucy, po czym wchodzi na piętro, pokonując dwa stopnie za jednym zamachem. Bez zastanowienia podchodzi do skulonego na łóżku Edwarda i klęka na podłodze, mówiąc do niego łagodnym tonem, ale uważając, by go nie dotknąć. Wreszcie szlochanie powoli ustaje i Edward kładzie się na boku, wciąż zaciskając z całej siły oczy.

Hester wychodzi, zamykając za sobą drzwi, i pospiesznie schodzi na dół, by dołączyć do Lucy.

Obserwując Edwarda, Lucy dochodzi do wniosku, że w jego głowie walczą ze sobą dwie osobowości. Odnosi wrażenie, jakby jego życie zamieniło się teraz w grę, w której czasami udaje, że jest kimś innym, tak jak bawili się Jack i Lucy, wcielając się w postaci Robin Hooda i Marian albo Piotrusia Pana i Wendy. Kiedy byli tylko we dwoje, odgrywali swoje role z ogromną powagą, ale w obecności dorosłych musieli ponownie stać się Lucy i Jackiem. Edward z kolei czasami nie jest w stanie tego zrobić. Przez większość czasu pozostaje tym Edwardem, który rozmawia z tatą i Hester przyciszonym głosem oraz wydaje się unikać Eleanor, jak gdyby był zawstydzony w jej obecności, a później, zupełnie zniecka, pojawia się ten drugi Edward.

Drugi Edward nie przejmuje się obecnością innych ludzi, co sprawia, że Lucy dochodzi do wniosku, iż musi być bardzo odważny. Ona i Jack nie lubili, kiedy dorośli przyłapywali ich na zabawie. Zawsze pytali: „Kim jesteście dzisiaj?” psując przez to całą zabawę. Wyjaśnianie, kim byli i co robili pozbawiało ich poczucia, że ich świat wyobraźni jest prawdziwy, i sprawiało, że czuli się niemądrze. Edward jednakże nie ma

przed tym oporów, chociaż Lucy dostrzega, że pozostali dorośli tego nienawidzą. Zauważa też, że czasem z pozoru zupełnie niewinne rzeczy wywołują pojawienie się drugiego Edwarda. Czasami jest to nagły hałas albo nawet wzorek. Eleanor ma sukienkę w białe, czarne i szare pasy, które wydają się migotać przy każdym poruszeniu. Poprzedniego dnia, kiedy nakrywała do obiadu, krzątając się pomiędzy kredensem a stołem, Edward wpatrywał się intensywnie w sukienkę, a jego oczy rozszerzały się coraz bardziej i bardziej, nadając mu przerażający wygląd. W pewnym momencie szybko wyciągnął rękę, jak wąż szykujący się do ataku, i złapał za dolną część sukienki, owijając ją wokół dłoni i przyciągając Eleanor coraz bliżej do siebie, aż wreszcie wydała ona z siebie zdławiony okrzyk, po czym przybiegła Hester, chwyciła go za ręce i zmusiła go do wypuszczenia materiału.

Lucy zastanawiała się cały czas, co to była za zabawa i kogo konkretnie udawał Edward. Jest jej smutno bez towarzystwa Jacka — gdyby nadal tu był, nie czułaby się taka samotna i taka przerażona. Gdyby Jack tutaj był, nie czułaby strachu; byłaby to tylko kolejna z ich niezliczonych zabaw. Powiedziano jej na samym początku, że Edward nie czuje się zbyt dobrze i należy go traktować łagodnie. Zabroniono jej krzyczeć albo czaić się na niego, by nagle wypaść na niego z okrzykiem, tak jak to czasem robili z Nianią lub Patricią.

— To tak jak z samochodem — wyjaśnia jej tata. — Samochód ma hamulce, które pozwalają mu się zatrzymać, jeśli jedzie za szybko albo jeśli ktoś przechodzi przez drogę. Ludzie też mają takie hamulce. Powstrzymują nas one przed tym, by się za bardzo nie rozgniewać i nie krzywdzić naszymi wybuchami innych. Powstrzymują nas przed kłamaniem, oszukiwaniem i poddawaniem się słabościom. Ale czasami te hamulce się psują, kiedy ludzie zaczynają chorować albo są zbyt przemęczeni. To właśnie stało się z Edwardem. Był przez długi czas w niewoli i bardzo źle go tam traktowano, dlatego jego hamulce przestały działać. Musimy mu pomóc je naprawić. Rozumiesz, Lucy?

Lucy rozumie, rozumie to doskonale. Pamięta, jak chłopcy bawili się z tatą na trawniku; Jack i Robin krzyczeli donośnie, śmiejąc się, ale kiedy ich twarze zaczynały się robić czerwone i zaczynało im brakować tchu, Niania przerywała im, mówiąc:

— Już wystarczy. Bo jeszcze komuś zrobicie krzywdę. Wszystkie hamulce działały wtedy sprawnie, chociaż Jack

czasem próbował protestować, ale nikomu nigdy nic się nie stało. Lucy ma nadzieję, że hamulce Edwarda niedługo znowu wrócą do pełnej sprawności i nikomu nie stanie się krzywda. Czasami myśli, że chciałyby stąd wyjechać, ale wie też, że nie chciałyby zostawić Hester i Domu nad Mostem, poza tym mogłyby wrócić tylko do ciotki Mary i jej niewielkiego domku w Chichester, na który jeszcze niedawno spadały bomby, zabijając ludzi i było tam bardzo niebezpiecznie. Ale jeśli zostanie w Domu nad Mostem z Hester, będzie miała pewność, że znowu zobaczy się z Jackiem i Nianią, którzy obiecali wrócić, jak tylko Edwardowi polepszy się stan zdrowia.

Lucy wie jednak, że Eleanor chce wyjechać. Czasami słyszy, jak rozmawia o tym z tatusiem, szepcząc, podczas gdy Lucy ukrywa się za drzwiami, wstrzymując oddech.

— Boję się, Mike — mówi Eleanor. — Ile jeszcze możemy to odwlekać? Musimy niedługo podjąć jakąś decyzję. W końcu będziesz musiał wrócić z przepustki. To przez Lucy, prawda? Nie rozumiem, dlaczego nie możemy po prostu pojechać do Londynu...

Lucy nie słyszy jednak odpowiedzi, ponieważ Eleanor i tata wychodzą na taras, ale mimo to czuje, jak wzbiera w niej strach. Jest przekonana, że hamulce Eleanor nie są zbyt mocne, nie tak jak hamulce Niani, Hester czy Patricii. Przed oczyma staje jej obraz Eleanor prowadzącej samochód, dociskającej coraz mocniej pedał gazu i nabierającej gwałtownie prędkości, tak że piesi i rowerzyści uskakują jej spod kół albo zostają potrąceni; Eleanor nie zważa jednak na nic, pędząc prosto przed siebie z włosami rozwianymi wiatrem, rozcią-

gając jaskrawoczerwone wargi w pełnym samozadowolenia uśmiechu. I Edward, i Eleanor są niebezpieczni, ponieważ ich hamulce nie działają, jak powinny.

Oboje są przerażeni. Eleanor chwyta Michaela za rękę, kiedy wychodzą do ogrodu. Michael rozgląda się mimo woli, puszczając jej dłoń, na wypadek gdyby Edward ich obserwował. Ostatnimi czasy nabrał podejrzeń, że Edward odgadł prawdę.

— Tu nie chodzi tylko o Lucy — mówi — chociaż, szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co bym z nią zrobił w Londynie. Musimy też mieć wzgląd na Hester, która przecież nie może się zająć Edwardem w pojedynkę. A przynajmniej nie teraz. Biedny Edward...

Na jego twarzy maluje się wyraz współczucia i Eleanor spogląda na niego w zamyśleniu, próbując dojść do tego, czy bardziej troszczy się o nich czy o nią.

— To znaczy, że mnie nie kochasz, Mike?

— Na litość boską! — Rozgląda się dookoła spłoszony, wypatrując Edwarda w oknach i na tarasie. — To nie takie proste...

— Myślę, że to jednak dosyć proste — odpowiada Eleanor chłodnym tonem. — Lucy może zostać u twojej ciotki Mary, a ty i ja możemy wynająć małe mieszkanie w Londynie. Nadal mógłbyś wtedy odwiedzać Lucy w weekendy.

Michael nie może uwierzyć w jej bezwzględność.

— A co z Hes i Edwardem?

— Muszą sobie jakoś dać radę. W końcu i tak nie mógłbyś tu zostać na zawsze, prawda?

— A ty? Jesteś przecież jego żoną.

— Jakoś ci to nie przeszkadzało kilka tygodni temu w Londynie, nieprawdaż? Więc dlaczego miałoby to nam przeszkodzić teraz? Prawda jest taka, że ledwo znałam Edwarda, kiedy się pobraliśmy. To było typowe wojenne małżeństwo, zawarte w szaleńczym pośpiechu. W każdych innych okolicznościach ten związek umarłby śmiercią naturalną po jakimś czasie. Nic

nas już teraz nie łączy. Ani długie lata małżeństwa, ani głęboka miłość, ani dzieci. Może to brzmi brutalnie, ale prawda często bywa brutalna. Mojego związku z Edwardem nie da się już uratować. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy, Mike.

W jej ustach wszystko to brzmi tak rozsądnie — Michael wie, że wije się niczym robak na haczyku i trochę się za to nienawidzi — ale nie jest w stanie zdecydować się na wyjazd i pozostawienie Edwarda oraz Hester samym sobie. Eleanor ma jednak rację, mówiąc, że jakaś decyzja musi zostać podjęta wkrótce. Edward powoli wraca do sił, wstaje dość wcześnie i kładzie się dosyć późno, a jego obecność wśród nich powoduje napięcie. Powoli przestaje ukrywać swoje uczucia do Eleanor, a jej widok wzmacnia tylko jego szaleństwo, dlatego Michael obawia się, że lada chwila dojdzie do konfrontacji.

— Rozumiem, że nie dałabyś się namówić na wyjazd na tydzień albo dwa do twoich znajomych w Londynie albo do rodziców? Żeby dać Edwardowi trochę czasu na wydobrzenie?

Eleanor kręci głową, uśmiechając się do niego, jakby wiedziała dokładnie, o czym Michael myśli.

— Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, mój drogi. Zostaję z tobą. Kiedy wyjadę, zabiorę cię ze sobą.

Michael czuje, jak traci grunt pod nogami; wie, że został złapany we własne sidła, ale nie zmienia to faktu, że nie może się z nich uwolnić.

To nie egoizm nią tu powoduje, Eleanor tłumaczy samą siebie, ona tylko usiłuje ich wszystkich chronić. Prawda jest taka, że Michael nie może przebywać w Domu nad Mostem w nieskończoność, odgrywając rolę pielęgniarza, i prędzej czy później Hester musi podjąć jakąś decyzję co do przyszłości Edwarda. Gdyby to zależało od Eleanor, umieściłaby go w szpitalu albo w zakładzie dla obłąkanych ponieważ, jeśli ma być ze sobą szczerą, Edward jest kompletnym wariatem, tym groźniejszym, że jest do tego naprawdę niebezpieczny.

Powinni chyba zdawać sobie sprawę z tego, że trzymanie go w pobliżu Lucy aż prosi się o jakąś katastrofę. Kto wie, co mogłoby się stać. Och, oczywiście, Hes i Mike mogą sobie mówić, że Edward nawet nie zwraca na nią uwagi, a ona sama zachowuje się przy nim bardzo grzecznie, ale powinni chyba zrozumieć, że Edward jest jak wulkan, gotowy wybuchnąć w każdej chwili. Znacznie bezpieczniej byłoby wywieźć Lucy do ciotki Mary, nawet jeśli jest stara jak świat i nie wychynęła nosa z domu od początku wojny. Wtedy przynajmniej dzieciak pozostanie bezpieczny, a Mike będzie mógł z łatwością jeździć z Londynu do Chichester, by ją odwiedzić. Co innego mógłby z nią zrobić? Lucy ma cztery lata i niedługo pójdzie do szkoły, a Michael nie spodziewa się chyba, że Hester zajmie się nią na stałe. Zwłaszcza teraz, kiedy ma pod opieką Edwarda. Nie, Eleanor i Michael powinni wyjechać do Londynu, zostawiając Lucy pod opieką ciotki Mary, a wtedy Hester pójdzie po rozum do głowy i dotrze do niej, że nie da rady w pojedynkę zająć się Edwardem i odda go do jakiejś placówki dla chorych psychicznie. I w ten sposób życie będzie mogło znów zacząć toczyć się dalej. Och, *oczywiście*, że biednego Edwarda dotknęła straszna tragedia, *oczywiście*, że tak, ale takie są realia wojny. Niektórzy umierają, a inni wracają do ruin dawnego życia. To koszmarnie, rzecz jasna, ale nie oznacza to również, że wszyscy inni muszą cierpieć, mając wyrzuty sumienia, że oni wyszli z tego bez szwanku. To po prostu głupie, wręcz karygodne, by bezsensownie marnować życie — zupełnie bezcelowa ofiara.

I jeśli Hester oraz Michael sądzą, że mogą poświęcić życie Eleanor, składając własną przyszłość w ofierze, to mocno się zdziwią. Eleanor zaczyna powoli dochodzić do wniosku, że zamiast stać biernie z boku, powinna wziąć sprawy w swoje ręce: być może mogłaby popchnąć Edwarda trochę bliżej krawędzi, nad którą teraz balansuje, niezbyt mocno, rzecz jasna, ale na tyle daleko, by zmusić pozostałych do podjęcia konkretnej decyzji, która pozwoliłaby im wszystkim wrócić do normalności.

Edward i Hester siedzą razem przy kominku. Na jego kolanach leży rozłożony tomik poezji Johna Clarea, z którego czyta na głos. Co jakiś czas przystaje, by powrócić do rozmowy o dawnych czasach, przerywając za każdym razem, kiedy powraca do niego jakieś wspomnienie. Na zewnątrz wzmagający się z każdą chwilą wiatr świszczy w gałęziach drzew i zamienia wodę Barie w brązową rzekę piany, która przepływa pod starym mostem, objijając się po drodze o kamienne falochrony.

Lucy, ukryta za obszerną sofą, bawi się swoją lalką i Królikiem, urządzając im przyjęcie. Zachowała sobie czekoladowe ciasteczko — przysmak, który dostaje tylko od czasu do czasu — i rozłamała je na mniejsze kawałki. Czajniczek pełen jest mleka, które Lucy przelewa ostrożnie do malutkich, plastikowych filiżanek. Mleko wybłągała wcześniej od Hester i teraz, rozdzielając ciastko, zastanawia się, czy Edward kradnie jedzenie, ponieważ jest to część jego zabawy. Nie raz i nie dwa widziała, jak zabiera bułkę z talerza i chowa ją do kieszeni, kiedy wydaje mu się, że nikt nie patrzy, po czym sięga po drugą, by zjeść ją przy stole. Czasami jest to jabłko zamiast bułki, a raz zdarzyło mu się zabrać jajko z półmiska stojącego na kredensie w kuchni. Obserwuje go czasami w ogrodzie Hester — o którym nadal mówią „łaka”, ponieważ przed wojną stanowił właśnie część łąki — jak kłęczy pomiędzy grządkami jarzyn i wyrywa marchewkę albo pasternak, po czym otrzepuje je z ziemi i wkłada do kieszeni kurtki, rozglądając się ukradkiem, czy aby nikt go nie widzi.

Teraz znów zaczął na powrót czytać i Lucy zastyga w bezruchu, by słuchać, ponieważ uwielbia jego głos i fascynują ją wypowiedane przez niego słowa. W tym wierszu ktoś rozmawia szeptem ze swoim przyjacielem w trakcie spaceru, tak jak robiła to ona z Jackiem. Lucy wstrzymuje oddech, chcąc dowiedzieć się, co takiego odkryją na swojej drodze.

*Przejdźmy po cichu tą leśną krainą
By się zachwycić tą piękną ptaszyną.*

To słowik, co tutaj ma swoje postanie Cicho! Niech ustanie to hałasowanie. By jej nie spłoszyć musimy baczyć, Bo ona nas śpiewem może uraczyć. Słuchałem jak śpiewa przez wiele lat skrycie Jakby tej pieśni zawdzięczała życie.

— Pamiętasz, Hes, jak mama przeczytała artykuł Hendyego o słowikach w Bossington i wybraliśmy się tam pewnego wieczoru, żeby ich posłuchać? — Edward mówi bardzo cicho i Lucy musi się wysilać, by go usłyszeć.

Hester zaczyna się śmiać.

— Pozwolono mi jechać w ramach prezentu, chociaż Niania upierała się, że jestem za mała, żeby iść tak późno spać, ale mama nalegała. Powiedziała, że może to moja ostatnia okazja, żeby je usłyszeć.

— Koniec końców pojechaliśmy wszyscy, oprócz Niani. Tata wpakował nas do samochodu i zabraliśmy ze sobą termosy i koce. Pamiętam, że strasznie wtedy zmarzliśmy. To musiało być gdzieś w okolicach Wielkanocy.

— Nie wydaje mi się, żeby słowiki nawet jakoś szczególnie mnie obchodziły. Po prostu byłam podekscytowana perspektywą wyprawy na wrzosowiska dla odmiany od wieczornej wyprawy do łóżka.

— W końcu udało nam się je usłyszeć w jednym z sadów w okolicach Bossington. Magiczne przeżycie.

Gdzie zaś paprocie kryją się

Pod leszczynową strzechą w gaju

Ja właśnie tam schroniłem się, a treli jej słuchając

Podziwu pełen byłem, że tak sławny ptak

Tak skromny i ubogi przyodziewek ma

Lucy słucha z przejęciem, podczas gdy czytane przez Edwarda słowa malują przed nią obraz lasu w środku lata, wąskiej ścieżki wijącej się wzdłuż szemrzącej rzeki, ptasich śpiewów odbijających się echem w koronach drzew. Być może Edward ma ukryty w lesie dom i wymyślonego przyjaciela,

z którym dzieli się bułkami i jajkami. Lucy i Jack też się tak bawili — zawijali czasami jedzenie w bawełnianą ściereczkę, by zjeść je później, siedząc w spróchniałym pniu drzewa, ukryci pod jego niskimi, zwieszonymi gałęziami.

— Umysł lubi płatać figle — mówi Edward. — John Clare w końcu postradał zmysły, prawda? Nie miał pojęcia, kim tak naprawdę jest, biedak. Pamiętasz ten wiersz Gerarda Manleya Hopkinsa, „Och, umysł, umysł wędruje po górach, urwiskach nad przepaścią”? Myślę, że teraz rozumiem, co miał przez to na myśli. To jest w tym wszystkim najbardziej przerażające. Nigdy nie wiesz, kiedy nagle znajdziesz się nad jedną z tych krawędzi urwiska. Ale nadal pamiętam o słowikach.

— Cóż, to jest najważniejsze, nie sądzisz? Móc skupić się na szczęśliwych wspomnieniach i czekać, aż wszystko inne minie.

— Co z Eleanor? Czy ona też będzie skłonna czekać, podczas gdy my bawimy się w udawanie, że rzeczywistość jest inna niż jest naprawdę?

Lucy, wciąż ukryta za sofą, nie posiada się z radości. A więc dorośli też wiedzą, że Edward tylko udaje. Wiedzą, że kradnie jedzenie i że istnieje drugi Edward, którego czasem udaje, i wcale im to nie przeszkadza. Tak naprawdę to bawią się razem z nim.

— Twój lekarz obawia się, że silne przeżycia natury emocjonalnej mogą ci zaszkodzić — mówi łagodnym głosem Hester. — Pamiętasz, co powiedział?

— Oczywiście, że pamiętam. Ale, Chryste, Hes, nie wyobrażasz sobie nawet, jaką wielką ulgę przyniosłoby mi, gdybym mógł się kochać z moją żoną. Czy możesz sobie wyobrazić, jakie przyniosłoby mi to ukojenie? Och, nie martw się. Wiem, że nic z tego nie będzie, widzę przecież, jak na mnie patrzy. Wzdryga się na sam mój widok i tak naprawdę nie mam jej tego za złe... Mam wrażenie, że ona i Michael bardzo się do siebie zbliżyli.

— Wszyscy bardzo się do siebie zbliżyliśmy. To zasługa wojny, a dzięki obecności Lucy Michael stał się dla nas wszystkich jak brat raczej niż zwykły przyjaciel. Proszę, czytaj dalej, Edward.

Przez chwilę panuje cisza, ale kiedy Edward podejmuje na powrót czytanie, jego głos jest miarowy i spokojny. Lucy oddycha z ulgą. Przez jedną chwilę, kiedy wspomniał o Eleanor, zaczęła się obawiać, że lada moment pojawi się drugi Edward.

Cóż to za dziw, to gniazdo: żaden inny ptak

Nie wije swej kryjówki w takich miejscach.

Konstrukcja, choć luźna, bardzo jest misterna:

Od zewnątrz — liście dębu, w środku mech

Co jak aksamit ścieli się we wnętrzu.

Lucy wyobraża sobie gniazdo. Znalazła kiedyś jedno z Jackiem — było malutkie i misternie uwite. Jack wspiał się na drzewo, by umieścić je w rozgałęzieniu konarów, wystarczająco nisko, aby można je było dostrzec z ziemi. Czekali później przez bardzo długi czas, ale żaden ptak nigdy do niego nie zawitał, by złożyć w nim jajka.

— Ale z was głuptaski — powiedziała później Niania, kiedy usłyszała, jak wspominają o gnieździe. — Pisklęta już dorosły i dawno opuściły gniazdo. To dlatego leżało na ziemi. Ich rodzice już go nie potrzebowali.

Daleko w dole

W ukrytym gnieździe niczym na pustelni

Pięć jajek leży przedziwnej urody

Zielenią i brązem obficie nakrapianych,

Strzeżonych w gąszczu pośród gęstych cierni.

Tu je zostawimy, w tym bezpiecznym cieniu

Niechaj wyklucia czekają w uśpieniu.

Po ciastku i mleku nie ma już ani śladu, ale Lucy nadal siedzi za kanapą, instynktownie przeczuwając, że nie powinna zdradzić swojej obecności. Na szczęście Hester wstaje po chwili, wspominając coś o kolacji, po czym wychodzi, zostawiając otwarte drzwi. Powoli i ostrożnie Lucy wychodzi z za

sofy, pozostawiwszy tam serwis od herbaty, ale niosąc ze sobą lalkę i Królika.

Ciche skrzypnięcie podłogi sprawia, że Edward podrywa się z miejsca i dostrzega ją, jak staje w bezruchu, kurczowo przyciskając lalkę i Królika do piersi w oczekiwaniu na jego wybuch. On jednak tylko patrzy na nią przenikliwym wzrokiem, a — ku zdumieniu Lucy — w jego oczach błyszczą łzy, które kilka sekund później zaczynają spływać po zapadniętych policzkach. Lucy przętyka nerwowo, walcząc z pragnieniem ucieczki. Jego łzy przywodzą jej na myśl Jacka, Robina, frustracje i nieporozumienia dziecięcego świata. Po chwili wyciąga w jego kierunku lalkę.

Edward pochyla się, by wziąć ją od Lucy i jego twarz znów przybiera łagodny wyraz. Następnie ostrożnie sadza lalkę na poduszce obok siebie, wygładzając fałdy jej sukienki, po czym wyciąga rękę do Lucy. Dziewczynka podchodzi do niego bez wahania, wdrapując się na kanapę, a później siedzą blisko siebie, dzieląc razem ciszę.

Co robić? — Hester pyta samą siebie w myślach. *Mój Boże, cóż mamy zrobić?*

Podgrzewając zupę jarzynową, zastanawia się, jak długo mogą jeszcze odwlekać tę decyzję. Czy naprawdę sądzą, że pewnego ranka Edward obudzi się ożywiony, normalny, powróciwszy do stanu sprzed czterech lat, i że Eleanor jakimś cudem znów się w nim zakocha?

Problem w tym, myśli Hester, że muszę w to wierzyć, bo jakie mam inne wyjście? Instynkt podpowiada jej, że Michael powinien zabrać Eleanor i Lucy z powrotem do Londynu, że Edward pogodziłby się z jej odejściem i jego stan poprawiłby się pod jej nieobecność. Wie, że to najlepsze wyjście, ale zastanawia się, czy poradziłaby sobie z nim sama, czy miałyby odwagę zostać z nim sam na sam. Niania zaproponowała, że przyjedzie, jeśli tylko Hester będzie potrzebowała jej pomocy — i, jeśli ma być ze sobą szczerą, jest to jakieś wyjście. Mimo

to jednak przychodzą chwile, kiedy niezbędna im jest fizyczna siła Michaela, który jest w stanie opanować Edwarda. Hester drży na samą myśl, że miałyby z nim zostać sama, nawet i choćby z Nianią do pomocy.

Otwierając drzwi piekarnika, by sprawdzić stan potrawki z królika, Hester wraca myślami do przerażającego zdarzenia, do jakiego doszło tego dnia, w którym Edward po raz pierwszy uparł się, by wstać w porę na śniadanie.

— Zaczyna chyba przeszkadzać mu to, że traktujemy go jak inwalidę — powiedział wtedy Michael. — Pozwól mu wstać, Hes.

Kiedy pojawił się tamtego ranka w jadalni, przyniósł ze sobą starą puszkę po kawie. Po kolorowych literach nie został już nawet ślad, zaś sama puszka była lekko wgięta i błyszcząca od ciągłego użytku. Edward postawił ją przy talerzu, po czym, usiadłszy przy stole, przełożył nóż i widelec obok puszek. To nie pierwszy raz, kiedy obserwują ten rytuał. Przy każdym lunchu — jedynym posiłku, jaki Edward spożywa razem z nimi — zbiera wszystkie sztuczki w jedno miejsce i staje się nerwowy, jeśli cokolwiek mu się zabierze. Z biegiem czasu cała rodzina odkryła, że najlepiej pozostawiać nietknięte wszystko, czego używa i sprzątać dopiero po tym, jak opuści pokój.

Tamtego dnia Hester jedynie podniosła puszkę, aby postawić filiżankę z kawą przy jego talerzu, ale reakcja Edwarda była natychmiastowa. Rzucił się do przodu z wściekłym okrzykiem na ustach, przewracając krzesło, po czym chwycił Hester za nadgarstek, podczas gdy drugą ręką wyrwał jej trzymaną przez nią puszkę, przez cały czas mamrocząc niezrozumiale. To właśnie Michael przyszedł jej na ratunek, rozwierając palce Edwarda zaciśnięte boleśnie wokół dłoni Hester i odciągając go od niej, by posadzić go z powrotem na krześle i trzymać go tam siłą. Edward szlochał wtedy niepoohamowanie, kurczowo ściskając swoją puszkę, zaś Eleanor uciekła z pokoju, a Lucy schowała się pod stołem, czekając, aż wszystko się uspokoi.

Teraz, przekładając jabłka na półmisek, Hester zastanawia się, jakie jeszcze zupełnie niemożliwe do przewidzenia rzeczy spowodują, że Edward straci panowanie nad sobą. Jak ona sobie poradzi bez Michaela? Po chwili rozmyślań Hester w końcu do wniosku, że nie ma siły ani energii, aby podjąć jakąkolwiek decyzję, więc będą żyć dalej z dnia na dzień, modląc się o cud.

Koniec końców życie podejmuje decyzję za nią. Hester nie jest przebiegła ani samolubna, więc nie przychodzi jej nawet do głowy, że Eleanor postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Dogadują się teraz lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, ale Eleanor nie zwierza się Hester ze swojej decyzji. Dokłada też starań, by wprowadzić swój plan w życie dopiero wtedy, kiedy Hester nie ma nigdzie w pobliżu i, jeśli to możliwe, kiedy Michael nie widzi w okolicy Edwarda albo nie wie, że może ich usłyszeć. Jej machinacje są tak ostrożne i sprytne, że Michael nie ma pojęcia, iż celowo podjudza ona Edwarda.

W jego obecnym stanie bardzo łatwo jest go zdenerwować i wyprowadzić z równowagi: wystarczy, że Eleanor kładzie rękę na ramieniu Michaela, kiedy pochyla się, by położyć coś na stole; wystarczy, że staje na palcach, by wyszeptać mu coś prosto do ucha; wystarczy, że niechętnie wysuwa się z jego objęć. Jej wyostrzony słuch i dobre instynkty pozwalają jej niemal bezbłędnie ocenić, kiedy i gdzie pojawi się Edward. Eleanor wie, jak sprawić, bo zobaczył wystarczająco, aby rozbudzić w nim podejrzliwość i wytrącić go z równowagi. Po trzech długich, wyczerpujących tygodniach, które Michael spędza, zajmując się Edwardem, jego własne instynkty stają się przytępione i przestaje być odpowiednio czujny. Nie rozumie, dlaczego Edward się przed nim zamyka, dlaczego wydaje się ponury i milczący, i nie ma pojęcia, co powinien zrobić. Ponieważ wszyscy byli świadkami niepohamowanych wybuchów Edwarda, Michaelowi nawet przez chwilę nie przechodzi przez myśl, że Eleanor pociąga za kulisami za sznurki,

pragnąc wywołać w Edwardzie reakcję, która zmusi ich do podjęcia konkretnej decyzji.

W tym samym czasie Michael zaczyna powoli dochodzić do wniosku, że jego związek z Eleanor jest skazany na porażkę. Zawstydzony i zszokowany uświadamia sobie wreszcie, że to, co tak kochał w Susan, połączył z jego fizycznym pożądaniem dla Eleanor. Rozumie teraz, że przez te ostatnie kilka tygodni zachowywał się niczym skończony głupiec. Eleanor nie jest i nigdy nie była Susan i Michael zdaje sobie sprawę z tego, jak niewiele tak naprawdę ich łączy. Eleanor nie dba o Lucy, w której widzi tylko środek do zdobycia jego serca, i przerażeniem napełnia go myśl o spędzeniu z nią reszty życia. Równie mocno przeraża go perspektywa poinformowania jej o tym fakcie — poza tym jak mógłby tak po prostu zabrać Lucy i wyjechać do Londynu, pozostawiając Hester samą z Edwardem? Michael rozumie teraz, że Eleanor nie ma najmniejszego zamiaru zostać przy boku męża.

Mimo iż on sam nie jest tego świadomy, Eleanor widzi rosnące w nim obawy i niechęć, które sprawiają, że tylko zwiększa się jej determinacja, by zabezpieczyć swoją przyszłość.

Do ostatecznej konfrontacji dochodzi w burzowy wieczór, kiedy Eleanor siedzi z Michaelem w salonie. Od rana padał nieustępliwy deszcz, zaciągając mgiełką okna i spływając z wrzosowisk i pastwisk do gwałtownie wzbierającej rzeki. Teraz, tuż przed kolacją ulewa wreszcie nieco ustała, chociaż z kolei wzmógł się wiatr, który uderza z mocą o szyby i świszczy w kominie.

Eleanor jest świadoma tego, że Edward wyszedł na taras chwilę przed tym, jak do pokoju wszedł Michael. Drzwi balkonowe są zamknięte, ale zasłony pozostają niezaciągnięte. Eleanor tak intensywnie wpatruje się w ciemność, której nie rozświetla ogień z kominka, że nie zauważa, jak Lucy wślizguje się do pokoju, podczas gdy ona prowadzi błagalną rozmowę z Michaelem, przekonując go, by wreszcie podjął jakąś decyzję. Siedzą ramię w ramię, stykając się kolana-

mi, i Eleanor ujmuje jego chłodne, oporne ręce we własne dłonie.

— Nie mogę tak po prostu zostawić Hester samej sobie — szepcze Michael desperackim tonem. — Chyba to rozumiesz. A poza tym...

Michael urywa, ale Eleanor czuje się zaniepokojona jego ostatnimi słowami, dokładając wszelkich starań, by odwieść go od wszelkiego zwątpienia. Kiedy odzywa się po chwili, jej głos jest ostry i natarczywy.

— To przez Lucy, prawda? Gdyby nie ona, moglibyśmy wyjechać. Głupiec z ciebie, Michael. W końcu stanie się coś strasznego i będzie to wina Lucy...

W tym samym momencie Eleanor dostrzega kątem oka to, na co czekała: błysk bieli przecinającej ciemność zalegającą na tarasie. Edward powrócił i stoi przy oknie, zaglądając do wnętrza. Eleanor kładzie Michaelowi dłonie na ramionach i całuje go mocno. W tym samym momencie do pokoju wchodzi Hester, zapalając światło w chwili, w której Edward wbiega do pokoju przez drzwi balkonowe, przynosząc ze sobą natarczywy szept wody.

Nawet teraz, widząc wściekłość Edwarda, Eleanor nie wypuszcza Michaela z objęć. Wie, że postawiła wszystko na jedną kartę i musi rozegrać to najlepiej, jak potrafi. Edward chwyta ją za ramię, wpijając się boleśnie palcami w jej ciało. Eleanor wydaje okrzyk bólu, a w następnej sekundzie Michael podbiega do Edwarda, odciągając go od niej przy pomocy Hester, która trzyma go za poły kurtki, krzycząc:

— Edward, nie! Błagam, nie!

Eleanor zaczyna krzyczeć, mimo iż tak naprawdę rozgrywająca się przed nią brutalna scena nieco ją fascynuje. Obaj mężczyźni szarpią się ze sobą, obijając się o meble i wydając z siebie zdławione dźwięki.

Stoją tyłem do otwartych drzwi balkonowych, wciąż mocując się ze sobą, kiedy Edward nagle odpycha Michaela i odwraca się w stronę Eleanor. Tym razem naprawdę ogarnia ją

przerażenie i kiedy chwyta on ją za gardło, dociera do niej wreszcie, na jak wielkie ryzyko się wystawiła. Edward może wygląda na słabego, ale w jego dłoniach drzemie siła właściwa obłąkanym. Michael szarżuje w jego stronę, wytrącając go z równowagi, po czym uderza go z całej siły w twarz. Cios ten posyła Edwarda do tyłu z zadziwiającą siłą, tak że wypuszcza on wreszcie Eleanor i wypada na taras. Siła impetu posyła go ponad niskim murem i spada on, znikając we wzburzonej wodzie.

Hester dobiega do niego niemal w ostatniej chwili, ale Eleanor chwyta ją za ramiona, powstrzymując ją przed wskoczeniem za nim w nurt rzeki. W dole Edward wciąż walczy z gwałtownym prądem, usiłując dosięgnąć gałęzi leszczyny zwieszających się nad wodą, ale po chwili jego osłabione ciało zabiera rzeka.

To Michael, oszołomiony i krwawiący z rozciętej wargi, zaczyna krzyczeć pierwszy. Wołając o pomoc, przebiega przez taras i wybiega na most, nie przestając krzyczeć ani na chwilę, nawet wtedy, kiedy znów zrywa się ulewny deszcz.

— Michael, czekaj! — woła za nim Hester. — To nic nie da!

Następnie wybiega w ślad za nim, wiedząc, że nie przekrzyczy huku rzeki i zawodzenia wiatru, po czym chwyta go za ramię.

— Michael, czekaj. Nie ma sensu iść wzdłuż drogi. O tej porze nikt tu nie będzie przejeżdżał. Rzeka zniosła Edwarda w dół. Chodź, pomożesz mi go odszukać.

Michael pozwala odprowadzić się z powrotem na taras, gdzie Eleanor natychmiast podchodzi do niego, by objąć go i wprowadzić do domu, ale w tym momencie to Hester przejmuje kontrolę.

— Idź obudzić Lucy — rozkazuje jej niemalże wściekłym tonem. — Spakuj wszystkie jej rzeczy i rzeczy Michaela. Musicie stąd wyjechać, cała wasza trójka. Cokolwiek by się nie stało, musicie zniknąć. Nie możemy zaryzykować kolejnego starcia. Michael, ty pójdziesz ze mną.

Przechodzą razem przez cały dom i wybiegają na trawnik, by dojść do tego krańca ogródka, gdzie brzeg jest mniej stromy i to tam znajdują Edwarda, który na wpół wyczołgał się na brzeg przemoczony i wycieńczony. Pomimo zmęczenia na widok Michaela ponownie się podnosi, wydając zdławione okrzyki i protestując, kiedy Michael i Hester usiłują go wyciągnąć. Kiedy wreszcie udaje im się przeciągnąć go na trawę i okazuje się, że Edward może stać o własnych siłach, Hester daje Michaelowi znak, by się odsunął.

— Idź! — woła do niego, mimo iż jej słowa porywa gwałtowny wiatr, a jej głos tonie zagłuszony hukami rzeki. — Na litość boską! Idź i nie oglądaj się za siebie!

Michael waha się tylko przez ułamek sekundy, po czym pospiesznie kieruje się w stronę domu.

Kiedy Lucy słyszy kroki Eleanor wbiegającej po schodach, jeszcze bardziej kuli się pod kocem. Nadal trzęsie się ze strachu: najpierw zniszczyła poduszkę świętojańską, suszone kwiaty rozsypały się w proch, a szkło rozprysło po całej podłodze; potem jej ojciec zaczął bić się z Edwardem. Była w nich obu taka wściekłość, taka brutalność, że ostateczny cios wydawał się odzwierciedlać okrutną dzikość wyjącego wiatru i pędzącej z hukiem wody. Wydaje jej się, że słyszy głosy: najpierw głos Jacka mówiącego: „Jeśli któreś z nas jej dotknie, to stanie się coś strasznego”, a później głos Eleanor, która szepcze: „W końcu stanie się coś strasznego i będzie to wina Lucy...”. To prawda, Lucy *dotknęła* poduszki świętojańskiej, zniszczyła ją i oto stało się coś strasznego. Mimo to całość sytuacji wydaje się do niej nie docierać. Wydarzenia tego wieczoru okazały się tak okropne, że zastanawia się, czy to przypadkiem nie koszmar; być może, kiedy się obudzi, okaże się, że był to tylko zły sen.

Eleanor jednakże jest prawdziwa. Pochyliła się nad jej łóżkiem, szepcząc raz po raz jej imię, ale Lucy zaciska tylko mocniej oczy i zastyga w bezruchu.

— Obudź się, Lucy! — syczy Eleanor wściekle. — Musimy jechać do Londynu. Wstawaj, Lucy, pospiesz się!

Lucy wygrzebuje się spod koca, tak że sponad krawędzi wystaje tylko jej twarz, i spogląda w górę na Eleanor.

— Nigdzie nie jadę — mówi trzęsącym się głosem.

— Och, oczywiście, że jedziesz — odpowiada Eleanor, zdzierając z niej koc. Kiedy Lucy zaczyna się opierać i wybucha płaczem, chwytają ją za ramiona tak mocno, że wpija boleśnie swoje palce w jej ciało. Dziewczynka przestaje płakać i spogląda na nią w szoku.

— Jedziemy do Londynu — cedzi przez zęby z twarzą tuż przy twarzy Lucy — ponieważ twój tata zabił Edwarda. Pobili się i twój tata go zabił. Rozumiesz? Jeśli tu zostanie, złapią go i wsadzą do więzienia. A teraz ubieraj się szybko i nie waż się nikomu pisać o tym ani słówkiem. Nikomu, nawet twojemu ojcu. Rozumiesz? Gdzie są twoje ubrania? Ubierz się ciepło. To jest twoja walizka? Pospiesz się.

Zbyt przerażona, by cokolwiek powiedzieć, Lucy zaczyna się ubierać, wkładając bieliznę, podkoszulek i wciągając na siebie sweter, podczas gdy Eleanor otwiera malowaną skrzynię i szybkimi ruchami składa pozostałe ubrania. Lucy pospiesznie ściąga z półki *Przygody Szarego Królika*, aby przypadkiem ich nie zapomnieć, po czym podnosi Królika i lalkę, przyciskając ich kurczowo do siebie i nie przestając drzeć z przerażenia. Coś okropnego właśnie się wydarzyło i to wszystko jej wina.

— Poczekaj tutaj — mówi Eleanor pełnym gniewu szeptem i, zamknąwszy za sobą drzwi do sypialni, wychodzi na korytarz, podczas gdy Lucy posłusznie siada na łóżku, trzęsąc się ze strachu. Przez drzwi słyszy, jak Eleanor otwiera i zamyka szuflady, trzaska drzwiczkami od szafek.

Spakowawszy wszystkie rzeczy, Eleanor wychodzi na spotkanie wchodzącemu na górę Michaelowi. Głową wskazując na zamknięte drzwi sypialni Lucy, pospiesznie kładzie palec na ustach.

— Nic mu się nie stało — szepcze Michael. — Siedzi w kuchni z Hes, usiłując się dosuszyć. Dość mocno się potur-

bował, ale, dzięki Bogu, poza tym nic mu się nie stało. Hester prosiła o jakieś suche ubrania dla niego.

— Hester miała rację. Musimy wyjechać — ponagla go Eleanor. — Jeśli zobaczy teraz którekolwiek z nas, znowu może wybuchnąć. Chyba to rozumiesz, prawda? Zdejmij te ubrania, jesteś cały przemoczony. Przygotowałam ci rzeczy na zmianę, leżą na twoim łóżku. *Idź, Michael. Na litość boską, pospiesz się.*

Eleanor idzie za nim, podając mu ręcznik, podczas gdy Michael ściąga przez głowę koszulę. Później obserwuje go, kiedy wkłada na siebie suche ubrania. W jego ruchach widać pośpiech, a jego twarz jest blada jak ściana.

— Rozumiesz, że nie możesz nigdy powiedzieć Lucy, co się tutaj stało? — pyta z ponurą powagą, jak gdyby sugerowała, że to wszystko wina Michaela i że jest gotowa mu wybaczyć, jak tylko zrobi on wszystko, co Eleanor rozkaże. — Ani słowa. Musimy stąd wyjechać, zanim wydarzy się coś gorszego. Lucy jest już gotowa.

— Co jej powiedziałaś? — pyta Michael z obawą.

— Och, tylko tyle, że musisz nagle wracać do Londynu i chcesz ją zabrać ze sobą. Uwierzyła mi od razu, więc nie próbuj jej mącić w głowie.

Michael kiwa posłusznie głową — za żadne skarby nie chce zdenerwować Lucy — po czym pospiesznie znosi na dół walizki, zabierając przy okazji lekarstwa i ubrania dla Edwarda. W tym czasie Eleanor idzie po dziewczynkę.

— Chodź — mówi. — Tatuś na nas czeka.

Lucy schodzi z nią po schodach, wciąż drżąc na całym ciele ze strachu, mimo iż nadal nie traci nadziei, że Eleanor się myliła i jej ojciec zaraz powie jej, że zaszło tylko jakieś nieporozumienie, że to tylko koszmar, z którego już się obudziła. Jednakże w chwili, kiedy widzi jego ściągniętą bólem, pobladłą twarz i to, jak bardzo jest zdruzgotany i przybity, jej serce wypełnia inny rodzaj strachu. Jej ukochany ojciec wygląda na przerażonego i pokonanego i teraz Lucy wierzy we wszystko, czego dowie-

działa się od Eleanor. Pozwala więc wyprowadzić się w panującą na zewnątrz ciemność i wsadzić się do samochodu razem z bagażem. Chwilę później przejeżdżają już przez most, kierując się w stronę Londynu, i dopiero dużo, dużo później Lucy uświadamia sobie, że Hester nie wyszła się z nią pożegnać.

Dopiero dużo, dużo później Hester uświadamia sobie, że nie wyszła pożegnać się z Lucy. Jej pierwszą myślą było to, że musi wyprawić Eleanor i Michaela w drogę, zanim dojdzie do czegoś gorszego, i mimo iż dla Lucy z pewnością będzie to szok, przynajmniej znajdzie się z dala od niebezpieczeństwa. Teraz Hester nie jest w stanie myśleć o niczym innym. Chwilę temu dała Edwardowi leki na uspokojenie, które Michael podał jej przez uchylone drzwi wraz z suchymi ubraniami na zmianę. Edward śpi teraz na krześle przy piecu, gdzie Hester posadziła go tuż po przyjsciu. Usiadła przy stole, nie spuszczać z brata oczu. Rzeka spłukała ślady krwi z jego nosa, ale mimo to jego twarz i ramiona są mocno pokiereszowane, zaś jego skóra jest trupio blada. Wygląda na wycieńczonego. Hester wie, że do rana będzie pokryty siniakami, które dopiero zaczynają się pokazywać. Na szczęście nic sobie nie złamał. Później, kiedy na wpół ciągnęli go, na wpół nieśli przez trawnik, Edward był już zbyt słaby, by walczyć z Michaeliem, ale wykrzykiwał obelgi i szamotał się przez całą drogę.

Kiedy tylko leki uspokajające zaczęły działać, Hester była w stanie przebrać go w suche ubrania. Teraz Edward śpi twardo, podczas gdy ona obserwuje go z niepokojem. Jest zmęczona, ale strach i zgroza nie pozwalają jej zasnąć. Hester nie może opanować drżenia rąk, gdy po głowie chodzi jej tylko jedna myśl: *co ja teraz zrobię, Boże, co ja teraz zrobię? Co będzie, kiedy on się obudzi?*

Kiedy ma pewność, że Edward śpi jak zabity, wstaje, by zagotować wodę. Wcześniej zrobiła im herbatę, której wypicia Edward w pierwszej chwili kategorycznie odmówił, a teraz po raz kolejny przechodzi przez znajomy, kojący rytuał. Gdy sia-

da z powrotem do stołu, jej myśli zmierzają ku jej rodzinie i rozmyśla nad tym, jak bardzo ich w ostatnim czasie ubyło — teraz straciła już nawet Michaela. Czuje się absolutnie opuszczona. Wciąż pamięta te szczęśliwe wakacje, kiedy jej rodzice wciąż jeszcze żyli, kiedy chłopcy płatali im wszystkim psikusy i czuje, jak od tej samotności zaczyna boleć ją serce.

Pomóżcie mi! — woła do nich bezgłośnie, podczas gdy jej oczy napełniają się łzami, które chwilę później zaczynają spływać jej po twarzy, a gardło zaciska się boleśnie. Hester pije herbatę, przełykając wraz z nią słone łyzy, po czym, pokonana przez zmęczenie, kładzie głowę na leżących na stole ramionach i zapada w sen. Nie wie, czy minęła minuta czy godzina, kiedy z drzemki budzi ją dźwięk telefonu. Spoglądając z niepokojem na Edwarda, Hester odkrywa, że nawet natarczywe dzwonienie nie jest w stanie wybudzić go z głębokiego snu, i wychodzi po cichu do hallu, by odebrać, zniżając głos.

— Hester? Czy to ty? Tu Blaise. Co tam u ciebie? Ledwo cię słyszeć.

— Blaise. — Jej ulga jest tak wielka, że prawie nie może oddychać.

— Blaise, gdzie jesteś?

— W Londynie. Dostałaś mój list? Prosto z Bletchley Park wysłali mnie do Niemiec, a potem do Ameryki, ale to już przeszłość. Jestem teraz wolnym człowiekiem, Hester. Dopiero wczoraj wróciłem i przeczytałem twój ostatni list. Co tam u was słyszeć? Jak się czuje Edward?

W tym momencie Hester wybucha płaczem, ściskając kurczowo słuchawkę i usiłując wytłumaczyć całą sytuację, wciąż przełykając łyzy. Blaise zadaje jej szereg pytań — jego głos brzmi teraz zupełnie inaczej, poważniej i bardziej nagłaco.

— Zaraz się do was zbieram — mówi w końcu. — Nie martw się, Hes. Znam kogoś, kto pożyczy mi samochód. To nagły wypadek, na pewno nie będzie protestować. Przyjadę tak szybko, jak tylko się da.

Hester wraca do kuchni na uginających się nogach i siada z powrotem przy stole. Edward zaczyna się poruszać i mam-

rotać przez sen, ale Hester już się nie obawia. Blaise będzie tu już niedługo.

Kiedy widzi go, w pierwszej chwili doznaje lekkiego szoku. Wydaje jej się mniejszy niż ten wysoki, młody mężczyzna, którego zapamiętała: starszy kuzyn, który czuwał nad pozostałymi chłopcami i wdawał się w długie dyskusje z jej ojcem. Mimo to jednak czuje bijące od niego zdecydowanie i nagle niemal zaczyna brakować jej z ulgi tchu. Obejmuje Blaisea mocno, ukrywając twarz w jego swetrze, przesiąkniętym zapachem papierosów i kawy, po czym bierze głęboki oddech, ponieważ woń ta przypomina jej o ojcu.

Blaise odwzajemnia uścisk, szepcząc przy tym:

— Biedna, Hes. Moja kochana, biedna Hes.

Po chwili Hester udaje się opanować i podnosi głowę, uśmiechając się do niego, po czym zdaje sobie sprawę, że to nie on się zmniejszył, ale ona urosła. W tym momencie uderza ją, jak wyraźnie zarysowane są jego kości policzkowe i zauważa, jak szare są jego oczy. Jej serce zaczyna bić mocniej.

— Co z Edwardem? — pyta Blaise. — Nie zrozumiałem dokładnie twojego wytłumaczenia. Michael i Edward naprawdę się pobili? Aż nie mogę w to uwierzyć.

Przechodzi za nią do kuchni, gdzie Edward nadal pogrążony jest we śnie, zasypując Hester po drodze gradem pytań, ale kiedy jego wzrok pada na nieruchomą postać kuzyna, wyraz jego twarzy zamienia się w pełne współczucia przerażenie.

— Co za biedak — odzywa się po chwili. — Biedny, biedny Edward. Przez chwilę wydawało mi się, że to wasz ojciec, Hes. Ale nawet wasz ojciec nie był tak przeraźliwie chudy.

Blaise kuca obok krzesła, chwytając bezwładną dłoń Edwarda we własną rękę, ale kiedy ten nadal nie daje znaku życia, Blaise wstaje, by spojrzeć na Hester. Przez chwilę przygląda jej się uważnie, po czym jego usta rozciągają się w uśmiechu.

— Ale wyrosłaś — zauważa wreszcie, jak gdyby ze zdumieniem. — To takie dziwne uczucie, widzieć cię znowu po

tych wszystkich latach. Przykro mi, że wojna zebrała u was takie żniwo.

— Nie tylko u nas — odpowiada Hester, wstając, by zrobić herbatę, usiłując jednocześnie odpędzić od siebie zagmatwane myśli i emocje.

— Och, ja jakoś sobie dałem radę — mówi Blaise lekkim tonem — ukryty w mojej celi w Bletchley Park. Ja nie przeżyłem tej wojny zbyt ciężko.

Hester spogląda na niego, wyczuwając w jego głosie gorycz, ale Blaise tylko ponownie się uśmiecha, pełen czułości i zadowolenia.

— Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że mogłem tutaj wrócić, Hes, nawet biorąc pod uwagę okoliczności. Czuję się, jakbym wrócił do domu.

Siadają razem przy stole, na którym Hester stawia imbryk herbaty, zastanawiając się w tym samym czasie, jak dokładnie wyjaśnić, co tutaj zaszło i od czego powinna zacząć. Blaise wyczuwa jej niepewność i zaczyna zadawać jej pytania, które prowadzą ją po wydarzeniach ostatnich kilku lat, od momentu śmierci jej matki do bójki pomiędzy Michaeliem a Edwardem. Odpowiadając na te pytania ze szczegółami, opowiada mu w końcu całą historię.

Gdy Edward budzi się ze snu i widzi Blaisea siedzącego przy stole, w pierwszym momencie bierze nad nim górę zdziwienie, które chwilę później przeradza się w ogromną radość. Edward podnosi się z trudem, odrzucając koc, którym był przykryty i wpadają sobie z Blaisem w ramiona, podczas gdy Hester przygląda im się z ulgą i niepohamowaną radością. Po chwili jednak Edward marszczy czoło, przypominając sobie powoli wydarzenia poprzedniego wieczoru i Hester wstrzymuje w oczekiwaniu oddech. Kiedy pyta, gdzie jest Michael, to Blaise udziela mu odpowiedzi.

— Wyjechał, stary druho — mówi łagodnym, ale stanowczym głosem. — Oni wszyscy wyjechali. Zostaliśmy tylko my i Hester. Zdecydowałem, że wezmę długi urlop, by zastanowić

się, co chcę robić teraz, kiedy wojna już się skończyła, a Hester zgodziła się, abym spędził go tutaj. Nie martw się, już my cię postawimy z powrotem na nogi.

Blaise stoi nad Edwardem, uśmiechając się do niego i sprawiając jednocześnie wrażenie, jak gdyby wprowadzał dla Edwarda nową dyscyplinę, rzucając mu tym samym wyzwanie: dostałeś drugą szansę na życie, wydaje się mówić, zrób z nią, co chcesz. Po chwili Edward kiwa głową, jak gdyby przyjmował nowe zasady i był zdeterminowany, by ich przestrzegać.

Z tych względów Hester odkrywa los poduszki świętojańskiej dopiero następnego ranka, kiedy wchodzi do sypialni, aby się umyć i przebrać. Widząc jej szczątki, przechodzi przez pokój pospiesznym krokiem, powtarzając po cichu: „O nie, o nie”, jak gdyby zdarzyła się jakaś straszna katastrofa, po czym ostrożnie wyciąga gobelin spod odłamków roztrzaskanego szkła, by zobaczyć, jak bardzo się uszkodził. Rama jest złamana, drewno rozłupane na drzazgi, a kiedy Hester ją odwraca, zauważa, że sznurek, na którym była powieszona, przetarł się ze starości. Widać, że gobelin nie od zawsze był trzymany za szkłem i z dala od promieni słonecznych, dlatego też w niektórych miejscach jest wytarty i nieco wyblakły. Hester wyjmuje delikatnie tkaninę, owija ją w szal i wkłada do komody.

Przez chwilę patrzy na połamane drewno, po czym siada na skraju łóżka i wybucha płaczem. Ma wrażenie, jak gdyby poduszka świętojańska stanowiła symbol wszystkiego, co bliskie jej sercu: całe jej życie rodzinne nagle legło w gruzach, nieodwracalnie zniszczone. Świetlana przyszłość w otoczeniu najbliższych, którą dla siebie planowała, pozostanie tylko i wyłącznie w sferze marzeń. Wciąż szlochając, Hester kieruje swe myśli ku Lucy, zastanawiając się, jak mała poradzi sobie z kolejną tragedią w jej krótkim życiu i dziękuje Bogu, że Lucy nie była świadkiem zniszczenia poduszki świętojańskiej.

Biorąc pod uwagę, jak bardzo ją kochała, na pewno by ją to ogromnie zasmuciło.

Po chwili napad płaczu ustaje i Hester czuje się niewymownie zmęczona, ale jednocześnie spokojna. Przekonuje samą siebie, że jej wybuch to tylko i wyłącznie reakcja na szok, a na samą myśl o tym, że Blaise jest tutaj i dotrzymuje Edwardowi towarzystwa na dole, odczuwa niewymowną ulgę. Szybko zrzuca z siebie mokre, zabłocone ubrania, nalewa wody z kwiecistego dzbana do równie kwiecistej misy i ochlapuje sobie lekko twarz. Po śniadaniu przyniesie tutaj szufelkę i zmiecie pozostałości szkła; obiecuje sobie jednocześnie, że pewnego dnia na nowo oprawi poduszkę świętojańską. Na szczęście nie jest już sama. Blaise nareszcie przyjechał.

Kolejne miesiące stanowią najszcześniejszy okres w życiu Hester. W towarzystwie Blaisea Edward robi się mniej wybuchowy i bardziej opanowany, a Hester powoli zaczyna oddychać z ulgą. Stan zdrowia Edwarda również się polepsza i kiedy zimowa aura dopisuje, spacerują po niedalekich wzgórzach albo przechadzają się wzdłuż rzeki. Bójka z Michaeliem i późniejsze szamotanie się w wodzie sprawiły, że Edward nieco ucierpiał i teraz coraz trudniej mu złapać oddech, a w dodatku męczy go uporczywy kaszel. Pod nieobecność Eleanor wydaje się spokojniejszy i pozostali domownicy nie muszą się już nieustannie mieć na baczności.

Czasami zwierza się Blaiseowi ze swoich przeżyć w obozie, choć wie, że nigdy nie będzie on w stanie naprawdę go zrozumieć. Jego cierpienia mogliby pojąć tylko ci, którzy doświadczyli ostatecznego opuszczenia, trwający w nieustającej, zaciętej walce o przeżycie, upokarzani i poniżani przy każdej sposobności. Nawet Blaise, który zawsze był obdarzony ogromną empatią, nie jest w stanie zrozumieć tego w pełni.

— Kiedy przyszli Amerykanie, by nas uwolnić — mówi Edward — byli tak zbulwersowani tym, co zastali, że pałała w nich żądza odwetu. Nie potrafili zrozumieć, że po trzech

latach, wypełnionych potworną przemocą i bezduszną, nieludzką obojętnością ze strony naszych oprawców, już dawno przeszliśmy przez etap zwyczajnej, szczerzej, nieskomplikowanej nienawiści, jaką może zaspokoić zwykła zemsta. Nasza nienawiść stała się częścią naszej istoty, przeniknęła nas do szpiku kości, czysta i nieskażona. W porównaniu z naszą, ich nienawiść wydawała nam się dziecinna.

Blaise słucha. Czasami Edward znajduje w tych zwierzeniach ukojenie, ale przez większość czasu nie rozgrzebuje starych ran. Nie może o tym zapomnieć — nigdy tego nie zapomni, ale potrafi skupić się na innych rzeczach. Podobnie ze zdradą Eleanor: powoli zaczyna godzić się z tym faktem na swój własny sposób. Blaise i Edward poruszyli również temat Michaela; Blaise wyjaśnił uważnie, dlaczego Michael czuł się tak osamotniony, nie pochwalając jednocześnie jego zachowania, i Edward powoli próbuje znaleźć jakieś wytłumaczenie dla jego postępowania. Nie jest w stanie wyrzucić go całkowicie z pamięci — Michael jest nieodłącznym elementem jego przeszłości i tych najszcześniejszych chwil, które razem przeżyli — więc musi nauczyć się, jak zatrzymać jego wspomnienie bez popadania w obłąd na myśl o jego ostatecznej zdradzie.

Jest w stanie przyjąć do wiadomości, że to Eleanor była inicjatorką tego romansu — pamięta przecież, jak prowadziła się przed wojną — i wie, że z ich małżeństwa nigdy nic by nie było, ale ta świadomość przynosi ze sobą inny rodzaj rozpacz. Teraz dziwnym wydaje mu się fakt, że to właśnie jej wspomnienie wywierało na niego tak ogromny wpływ przez te wszystkie lata spędzone w niewoli, że to dla niej trwał uparcie, dzień po dniu. To ona była powodem, dla którego żył — po czym, kiedy wrócił do domu, przekonał się od razu, że Eleanor już go nie chciała, że napełniał ją jednocześnie przerażeniem i odrazą.

Teraz nie pozostało mu już nic, myśli czasem ponuro, ale zaraz przypomina sobie, że to przecież nieprawda. Ma Hester

i Blaisea, we troje tworzą w Domu nad Mostem niewielki, bezpieczny mikrokosmos, podczas gdy poza jego ścianami powoli przemija zima.

Tuż przed świętami Patricia, Niania i chłopcy przyjeżdżają z jednodniową wizytą, przywożąc prezenty. Patricia doznaje szoku na widok Edwarda — szoku tak silnego i gwałtownego, że Hester dopiero wtedy zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo ona sama przywykła już do wyglądu brata. Patricia ledwo może powstrzymać łzy za każdym razem, gdy tylko na niego spojrzy, Nianię przepelnia furia na samą myśl o tym, co mu zrobiono, a obie są wściekłe na Eleanor i Michaela. Hester z trudem radzi sobie z ich reakcją — ona sama przestała roztrząsać już te tragedie i zaakceptowała je na tyle, na ile jest w stanie, teraz zaś obawia się, że zachowanie Patricii i Niani tylko zdenerwuje Edwarda.

Blaise chroni Edwarda przed ich zaszokowaniem i współczuciem, żartując z Nianią, solidaryzując się z Patricia na osobności i bawiąc się z chłopcami. Patrząc na niego, Hester jest pewna, że jest w nim zakochana i istnieje niewielka część niej, która cieszy się tym, iż jest teraz w stanie zrozumieć Eleanor, nawet jeśli tylko w niewielkim stopniu. Czuje okropny, przytłaczający ciężar miłości. Stara się jednak nie tracić humoru, zastanawiając się mimowolnie, czy istnieje choćby najmniejsza szansa, że Blaise odwzajemnia jej uczucia. Mieszkając razem, bardzo się do siebie zbliżyli, ale Blaise nadal zachowuje się jak starszy kuzyn albo bardzo bliski, najdroższy przyjaciel i w jego stosunku do niej nie ma nic romantycznego.

— Dzięki Bogu za Blaisea — odzywa się Patricia, kiedy przygotowują razem lunch. — Ale co zrobisz, kiedy będzie musiał wyjechać? Rob mówi, że powinniście przeprowadzić się do nas. Będzie trochę ciasno, ale jakoś sobie poradzimy. Moglibyśmy sprzedać ten dom i kupić większy. Och, Hester, moje biedactwo. Czyż to nie okropne?

Gdy Patricia znów zaczyna płakać, Hester poklepuje ją tylko po plecach, bezradna i zdesperowana.

— Gdzie jest Lucy? — pyta Jack, kiedy zostają sam na sam z Hester. Powiedziano mu, że nie wolno mu wspominać o Michaelu i Eleanor w obecności Edwarda, ani o tym, że Eleanor na pewno już nie wróci.

— Wyjechała z ojcem — odpowiada Hester. — Mieszkają teraz w Londynie.

Zastanawia się, czy tak jest w istocie.

— Mam dla niej kartkę świąteczną — mówi Jack. — Ale mama nie wie, gdzie powinna ją wysłać. Możesz ją wysłać za mnie?

— Postaram się — obiecuje Hester. — Nie wiem dokładnie, gdzie teraz mieszkają, ale postaram się dowiedzieć. Chcesz zostawić tę kartkę u mnie?

— Pod warunkiem, że ją wyślesz — odpowiada stanowczo Jack. Widać, że tęskni za Lucy i naprawdę mu przykro, że nie wie, gdzie się podziewa. — Widzisz, obiecałem jej, że przyjadę znowu ją odwiedzić. *Obiecałem*. Jej wózek dla lalek dalej stoi w szopie.

— Och, kochanie, wiem o tym. Problem w tym, że nie zmieścił się do samochodu. Obiecuję, że dowiem się, gdzie Lucy teraz mieszka — odpowiada Hester, obejmując go mocno ramionami. Chwilę później kładzie kartkę na toaletce, a następnego dnia wkłada ją do koperty, razem z jej kartkami i listem do Lucy oraz drugim, do Michaela, który kończy słowami: „Proszę, napisz, co się z Wami dzieje”, po czym wysyła ją na londyński adres Michaela, dopisawszy na kopercie: „PROSZĘ PRZESŁAĆ DALEJ”.

Kilka dni później otrzymuje wiadomość zwrotną od Eleanor w kopercie, na której nie widnieje adres nadawcy. *Droga Hes!*

Przynoszę złe wieści. Michael zginął w zeszłym tygodniu w wybuchu jednego z tych piekielnych niewypałów. Jeszcze to do mnie w pełni nie dotarło i nie mogę pozbyć się przeczucia,

że w pewnym sensie zostaliśmy ukarani za całe to zło, które wyrządziliśmy Edwardowi. Tak czy inaczej, pomyślałam, że powinnam Cię o tym zawiadomić. Lucy wróciła do ciotki Michaela z Chichester zaraz po tym, jak wyjechaliśmy od Was, i z tego, co mi wiadomo, wszystko u niej w porządku. Przełożony Mikea pojechał je odwiedzić, to bardzo miło z jego strony. Nie sądzę, by ucieszyły się z mojej wizyty!!!

Ja z kolei wybieram się do Ameryki z koleżanką ze szkoły. Jej ojciec jest Amerykaninem, matka Angielką. Zdecydowała, że chce na trochę wrócić do domu. Ja będę jej towarzyszyć jako płatna dama do towarzystwa. Cokolwiek, byle tylko wyrwać się z tego przeklętego kraju. Moi rodzice pozostawili mnie samej sobie, nie mogą się ze mną w żaden sposób uporać, ale jeśli będziesz potrzebować, możesz do mnie dotrzeć właśnie przez nich. Mam nadzieję, że Edward wydobrzeał i chce powiedzieć, że jest mi przykro, Hes. Jest mi ogromnie przykro. Nie sądzę, żebyś chciała utrzymywać dalszą korespondencję ze mną, więc myślę, że powinnam wspomnieć, iż mówię teraz ludziom, że jestem wojenną wdową. Obracam się teraz w innym towarzystwie niż za czasów mojego małżeństwa z Edwardem, więc nie stanowi to żadnego problemu. Leila i jej brat są dla mnie niezmiernie mili i nie mogę się doczekać tego nowego życia za oceanem.

Wszystkiego najlepszego, Hes,

Eleanor

Myśli Hester odruchowo wędrują ku Lucy. Teraz naprawdę straciła już wszystko. Zastanawia się, czy jest coś — cokolwiek — co mogłaby zrobić, jednakże dochodzi do wniosku, że gdyby napisała do niej, mogłoby to nią na powrót wstrząsnąć. Być może dziewczynka stara się zapomnieć o bolesnych przeżyciach, które Hester rozdrapywałaby niczym stare rany, gdyby odnowiła z nią kontakt. Być może powinna poczekać i zobaczyć, czy Lucy odpowie na list i kartki świąteczne. Ciotka Mary bez wątpienia pomoże jej podjąć decyzję. Biedna,

biedna Lucy. Jak bardzo musi tęsknić teraz za ojcem.

Hester siedzi przez dłuższą chwilę w zupełnej ciszy, pogrążona w żałobie i żalu po Michaelu, jednocześnie nie będąc w stanie wyjść z podziwu dla Eleanor. Nie może odpędzić od siebie myśli, że brat Leili jest z pewnością jednym z głównych powodów, dla których Eleanor zdecydowała się na wyjazd do Ameryki. Kiedy Blaise znajduje ją jakiś czas później, znieruchomiałą z listem w dłoniach, przysiada się do niej i chwyta ją za rękę.

— Rzecz w tym — mówi do niego, obracając list w dłoniach — że mam wrażenie, iż tak naprawdę straciliśmy Michaela tamtego okropnego wieczoru. Wyglądał... — urywa na chwilę, szukając odpowiedniego słowa — wyglądał na załamane, prawie jak Edward zaraz po tym, jak wrócił do domu. Jak gdyby znalazł się w jakimś obcym miejscu, gdzie nikt go już nie rozumiał i gdzie czuł się jak dziecko we mgle. Edward był zdumiony ilością jedzenia, jakie mieliśmy w domu, mimo iż nadal obowiązywały kartki, albo tym, że miał do dyspozycji czyste ubrania i pościel. Tego typu rzeczy. Te trzy lata spędzone w obozie sprawiły, że zupełnie stracił poczucie rzeczywistości. Michael... cóż, Michael wyglądał dokładnie tak samo tej ostatniej nocy. Do końca życia nie zapomnę, jak wybiegł na most, by wołać o pomoc, a kiedy przyprowadziliśmy go z powrotem do domu, wyglądał, jakby coś w nim umarło.

Blaise mocniej chwyta ją za rękę.

— To najgorsza rzecz, jaka mogła się zdarzyć komuś o usposobieniu Michaela. Oszukiwał najlepszego przyjaciela. Mogę sobie wyobrazić, jak łatwo było mu przyjąć na wiarę, że Edward zginął na froncie i jak łatwo było mu wpaść w ramiona wdowy po nim, ale kiedy Edward wrócił, Mike musiał przeżyć prawdziwe piekło. Musiał być rozdarty pomiędzy dwojgiem ludźmi i dwoma rodzajami miłości. Biedactwo.

— Może powinniśmy powiedzieć Edwardowi?

Blaise rozmyśla o tym przez chwilę, po czym potrząsa głową.

— Nie sędzę. Wygląda na to, że udało mu się wyprzeć ich istnienie ze świadomości. Nie rozdrapujmy starych ran. Jeśli zacznie o niego pytać, będziemy musieli powiedzieć mu prawdę, rzecz jasna, ale wydaje mi się, że jego wspomnienia przysparzają mu na razie wystarczających problemów.

Hester wie, że Blaise rozmawia z Edwardem o jego przeżyciach w obozie, a choć Edward milknie za każdym razem, kiedy ona wchodzi do pokoju, to z urywków rozmowy udaje jej się zbudować choćby niekompletny obraz tego piekła na ziemi, które przeżył: bicie, tortury i głodzenie.

— Mężczyźni wymieniali jedzenie na tytoń — opowiada pewnego dnia, kiedy razem z Blaisem siedzą i palą papierosy po lunchu. — Wiedzieli, że umrą z głodu, ale nałóg był silniejszy. Ale kiedy już mieliśmy tytoń, nie było w co go zrolować. Zaczęliśmy wyrywać kartki z książek, aż doszło do tego, że niektórzy z nas chcieli zacząć używać swoich Biblii. Dobrze się paliły, bo papier był cienki, dobrej jakości. Kapelan zgodził się, że mogli ich używać, pod warunkiem że przeczytają najpierw tę stronę, która miała pójść z dymem. — Hester słyszy, jak zaczyna się śmiać. — Zapewniło nam to bardzo fragmentaryczną znajomość Pisma. Pamiętam Habakuka i Micheasza. Ojczulek był niesamowitym człowiekiem. Nie pozwalał, żeby jakikolwiek chory został zmuszony do pracy. Strażnicy bili go do nieprzytomności, a potem i tak wyciągali biedaków do roboty. Ale ojciec nigdy się nie poddawał. Walczył za nas i był za nas bity, i pokazywał na własnym przykładzie każdego dnia, co to znaczy być chrześcijaninem. Podtrzymywał w nas wiarę nawet w najgorszych, najbardziej poniżających momentach, kiedy wydawało nam się, że nie istnieje nic poza siłami zła.

Kiedy Hester wraca z kawą, okazuje się, że rozmowa zeszła na religię w bardziej ogólnym ujęciu.

— Jestem zdania, że jedyna prawdziwa, szczerza rewolucja ma miejsce w duszy człowieka — mówi Blaise. — Wszystkie inne stawiają sobie za cel zniszczenie grupy ludzi dla ustano-

wienia nowego reżimu, który w miarę upływu czasu również zaczyna nadużywać władzy i przywilejów. Ale jeśli umiera człowiek, tak aby narodził się w nim Chrystus, może z tego wyniknąć jedynie dobro, czyż nie?

Później tego wieczoru, kiedy siedzą przy kominku, Hester zwierza się mu, że razem z Edwardem znowu zaczęli czytać poezję Johna Clarea, i Blaise wdaje się z nimi w rozmowę o uniwersyteckiej karierze ich ojca.

— Myślałaś o tym, żeby studiować w Cambridge? — Blaise kieruje swoje pytanie do Hester. — Twój ojciec na pewno by sobie tego życzył. Moglibyśmy cię z Edwardem przygotować do egzaminu wstępnego, prawda, Edward?

Edward natychmiast przystaje na tę propozycję, absolutnie nią zachwycony, i od razu zabierają się do roboty, układając listę lektur i żartując, jak ciężko Hester będzie musiała pracować. Sama Hester nie oponuje, mimo iż nie może sobie wyobrazić, jak Edward poradziłby sobie bez niej, zwłaszcza że Blaise nie może przecież zostać tu na zawsze. Na samą myśl o jego wyjeździe Hester przepełnia nieznane ukłucie bólu.

W tym momencie jednak Hester jest szczęśliwa: ma przy sobie Blaisea. Pogodziła się już z faktem, że jest w nim zakochana i sama jego obecność w Domu nad Mostem jest dla niej źródłem nieskończonej radości. Każdego ranka po przebudzeniu zauważa, że jej serce bije z podekscytowania zamiast ze strachu. W miarę jak zbliża się wiosna, Hester zauważa kolejną zmianę w zachowaniu Edwarda.

— Czuje się o wiele lepiej — mówi do Blaisea. — Nie wydaje się już szalony. Ale nie wiem, czy zauważyłeś, jaki zrezygnowany zrobił się ostatnimi czasy.

Blaise spogląda na nią osobliwie.

— Biedak. Problem w tym, Hes, że trudno jest zjeść ciastko i mieć ciastko. Z tego, co mi opowiadał, można wywnioskować, że to myśl o Eleanor trzymała go przy życiu w tam

tych trudnych czasach. Myśl o tym, że kiedyś do niej wróci dodawała mu sił i zwiększała wolę przetrwania. A potem co? Wraca do niej, owszem, ale okazuje się, że Eleanor już go nie chce. Co gorsza, jest zakochana w jego najlepszym przyjacielu. To Eleanor była tym czynnikiem, który najpierw trzymał go przy życiu, a potem doprowadził na skraj szaleństwa. Teraz zaś pogodził się z faktem, że ją utracił, ale wraz z nią utracił to, dla czego żył przez cały ten czas. Teraz tylko wegetuje. Hester wręcz nie posiada się z przerażenia.

— Czy naprawdę jest tak nieszczęśliwy?

— W tym rzecz. Edward nie czuje się nieszczęśliwy, bo tak naprawdę nie czuje praktycznie nic. W obozie wszyscy więźniowie byli upokarzani i poniżani. Przy życiu trzymała go wtedy myśl o tym, że ma kogoś, dla kogo jest ważny i to dla tego kogoś kurczowo trzymał się życia nawet w chwilach, kiedy prościej byłoby mu się poddać. Wrócił do domu, gdzie powitało go odrzucenie i zdrada ze strony Eleanor, i to zupełnie go zdołowało.

— Edward wciąż ma jeszcze nas — zauważa smutno Hester. — Ale rozumiem, że to nie to samo.

— Nie do końca. — Blaise uśmiecha się do niej. — Ale lepsze to niż nic. Dlatego uważam, że przygotowywanie cię do egzaminów w Cambridge to dobry pomysł. Daje mu to jakiś cel, coś, dla czego warto żyć.

Hester spogląda mu prosto w oczy.

— Ale przecież nie mogę go zostawić? Ty też nie będziesz mógł zostać na zawsze, Blaise, więc co stanie się z Edwardem, kiedy ja będę w Cambridge?

— Będziemy musieli to przemyśleć. Szczerze mówiąc, Hes, poważnie rozważam przyjęcie święceń. Och, wiem — uśmiecha się szeroko, widząc jej wyraz twarzy — to niesamowite, nie sądzisz? Ale czuję, że powinienem to zrobić. Mam teraz trochę czasu, żeby to przemyśleć, żeby zobaczyć, czy to prawdziwe powołanie. Być może pojedziemy we troje do Cambridge i tam razem wynajmiemy dom. Sam nie wiem.

Dajmy sobie trochę czasu, żeby to przemyśleć, popracować i doprowadzić Edwarda do zdrowia.

Hester jest mu zbyt wdzięczna za to, że pozostanie z nimi jeszcze na trochę, by w jakikolwiek sposób zaprotestować.

Przygotowania Hester do egzaminów wstępnych nie ustają i Edward wybiera *'Wieczór Trzech Króli* jako jedną z pozycji na jej liście lektur. Pragnąc jej pomóc, odczytują sztukę na głos, siedząc przy kominku, dyskutując na temat struktury, fabuły i postaci Szekspira. Dzielią się na role: Hester przypada Viola, podczas gdy Blaise gra księcia Orsino i chociaż Edward niczego nie podejrzewa, jego wybór sztuki jest nad wyraz trafny, ponieważ pośród zimnej, wietrznej, zielono-złotej i wczesnej wiosny Blaise i Hester zakochują się w sobie.

Och, rzecz jasna, żadne z nich nie zdaje sobie sprawy z uczuć drugiej osoby — oboje są zbyt ostrożni, by dać to po sobie poznać — ale w miarę upływu czasu, są tego coraz bardziej pewni. Każdy, najniewinniejszy nawet dotyk staje się źródłem nieziemskich doświadczeń i spijają sobie nawzajem słowa z ust. Patrzą na siebie nawzajem, przepelnieni nadzieją, niemalże z desperacją, ale naturalny dla tej rodziny chłodny dystans nie pozwala im się do siebie zbliżyć: zamiast zaufać intuicji, trzymają się na dystans, roztrząsając własne uczucia, analizując je i rozkładając na czynniki pierwsze, aż tłący się w nich płomyk nadziei gaśnie z braku pożywki, zduszony przez wyparcie.

Dla Blaisea, najstarszego z ich trojga, który starał się zająć miejsce ich ojca po jego śmierci, miłość, którą zaczyna czuć względem Hester, wydaje mu się niebezpiecznie zbliżona do kazirodztwa. Zawsze był dla niej niczym starszy brat — on ma teraz trzydzieści lat, ona osiemnaście — i fakt, że budzą się w nim takie uczucia, jest niewiarygodny, niemalże niestosowny. Mimo iż powtarza sobie, że są kuzynami, nie rodzeństwem, i nieustannie czeka na znak, że jego uczucia są odwzajemnione, uważa jednak, że niewłaściwym z jego

strony byłoby zaskoczyć ją i wprawić w zakłopotanie — lub nawet wystraszyć — wyznaniem miłości. Hester polega na nim i nie wolno mu w żaden sposób nadszarpnąć tego zaufania.

Jednocześnie Blaise próbuje dociec, czy powołanie, które czuje, jest prawdziwe czy to tylko jego wyobraźnia płata mu figle, wmawiając mu, że czuje dziwną Obecność, jak gdyby ktoś go obserwował, stojąc poza zasięgiem jego wzroku. Serce bije mu szybciej, jakby tuż za rogiem czekała na niego ukochana, i Blaise stara się zignorować to nowe, dziwne pragnienie. Koniec końców, dlaczego to on miałby być powołany?

Nie jesteś nikim wyjątkowym, strofuje samego siebie, na wpół ironicznie, na wpół z pragnieniem, by rodząca się w nim świadomość naprawdę była znakiem.

Usiłuje sobie wyobrazić samego siebie jako księdza, myśląc o tym, jakiego poświęcenia wymaga takie zajęcie, po raz kolejny wracając myślami do rodzącego się w nim uczucia dla Hester. Wie doskonale, że większość anglikańskich księży zakłada rodziny, ale mimo to zastanawia się, jak zareagowałby, gdyby jego lojalność została wystawiona na próbę.

Jeśli oddam się całkowicie Bogu, pyta samego siebie w myślach, jak bym postąpił, gdyby moje powołanie zażądało ode mnie czegoś, co przysporzyłoby mojej żonie i dzieciom cierpienia? Albo w drugą stronę. Gdybym miał żonę i dzieci, czy byłbym wtedy w stanie całkowicie oddać się Bogu?

Mimo to za każdym razem, kiedy spogląda na Hester, czuje, jak w jego sercu rozlewa się pełne czułości ciepło, i nie marzy o niczym innym, jak tylko o tym, by wyciągnąć rękę i porwać ją w objęcia. Za każdym razem jednak powstrzymuje się, nie chcąc jej przestraszyć. Jednego jest pewien: jeśli nie jest mu pisana Hester, to nikt inny nie posiada jego serca. Blaise pozostanie wolny, by móc wypełniać wolę bożą. Jeśli do tego zostanie powołany. To zaś sprawia, że zaczyna się zastanawiać od nowa: pełen niepewności, pełen obaw o prawdziwość swojego powołania, czekając na jakiś znak.

Hester również powstrzymuje się przed okazywaniem uczuć w obawie, że mogłaby zostać źle zrozumiana. Wie, że dla Blaisea jest tylko małą dziewczynką, małą Hes, i boi się, że doznałby szoku albo rozczarowania, gdyby wiedział, jak silna jest miłość, którą do niego czuje, jak płonie i drży w skrytości swojego serca. Taki nawał uczuć przepelnionych fizycznym pożądaniem przypomina jej o Eleanor i martwi się, że jest w nich coś głęboko haniebnego. Nie mogłaby znieść myśli, że przyprawiłaby Blaisea o wstręt, że odwróciłby się od niej z rozczarowaniem, więc nie daje po sobie poznać, jak bardzo go kocha i pragnie.

Całej sytuacji nie pomaga fakt, że Edward, zupełnie nieświadomy tego, co się wokół niego dzieje, ma własną opinię dotyczącą przeszłości Blaisea.

— Będzie z niego kapitalny ksiądz — mówi do Hester pewnego ranka, kiedy przechadzają się brzegiem rzeki. — Odda się kompletnie swojemu powołaniu. Kocha Boga i całe jego stworzenie i poświęci całe swoje życie, czuwając nad jego trzodą. Miałem takiego kapelana jak Blaise, w całości oddanemu swojemu powołaniu. On sam, rzecz jasna, nie miał pojęcia, jaki miał na nas wpływ. Udało mu się osiągnąć prawdziwą pokorę, nie będąc świadomy jej istnienia. Nie sądzę, by którykolwiek z nas, z tych, którzy przetrwali, kiedykolwiek o nim zapomniał.

Wąska, kręta ścieżka wiodąca przez podmokły las wydaje się rozświetlona złocistymi kwiatami kaczeńców, które rosną dywanem pośród drzew; w gałęziach słychać nawoływanie dzięcioła niosące się ponad cichym, śpiewnym szmerem rzeki. Przez chwilę spacerują w milczeniu, po czym Hester zdobywa się na odwagę, by zadać Edwardowi pytanie.

— Nie wyobrażasz sobie Blaisea z żoną i dziećmi? — pyta. Drwiące prychnięcie Edwarda rani ją bardziej, niż mógłby przypuszczać w najśmielszych snach.

— Absolutnie nie. Jeśli kiedykolwiek się ożeni, nigdy nie będzie szczęśliwy. Zawsze będzie rozdarty pomiędzy lojalno-

ścią względem żony i rodziny a lojalnością względem Boga. Dla faceta takiego jak Blaise to byłby prawdziwy koszmar. Zawsze oddaje się wszystkiemu całkowicie, więc w takiej sytuacji okazałby się kompletnie nieszczęśliwy.

To przypomina jej słowa Blaisea o Michaelu, rozdartym pomiędzy dwojgiem ludzi i dwoma różnymi rodzajami miłości, i Hester zaczyna rozumieć z przerażającą jasnością, że nie wolno jej pod żadnym pozorem stać się źródłem takiego nieszczęścia w życiu Blaisea.

— Niektórym księżom się to udaje — mówi lekkim tonem, jak gdyby była to ostatnia, desperacka próba sięgnięcia po szczęście.

— Niektórzy, owszem — przyznaje jej rację Edward — ale nie Blaise. Tak czy inaczej, nie wydaje mi się, żeby małżeństwo było nam pisane. Za dużo myślimy. Nasza pasja z czasem przeradza się w obsesję i prowadzi nas do szaleństwa, a kiedy ta pasja znika, stajemy się zbyt chłodni, by być dobrymi małżonkami czy rodzicami. Co nie zmienia faktu, że przepełnia nas to poczuciem winy.

Hester jest zaskoczona jego wyznaniem, jednocześnie obawiając się, że rozmowa zejdzie na niepożądane tory, i z fascynacją przysłuchując się jego poglądom na dzielone przez nich cechy.

— Patricii jakoś się udaje — komentuje po chwili milczenia.

— Tak — zgadza się Edward — Patricii się udaje. Ma niesamowity instynkt macierzyński, rzecz jasna. Myślę, że tylko mężczyźni w naszej rodzinie nie nadają się do ożenku. Ale może jestem zbyt uprzedzony. Prawda jest taka, że nawet ojciec był niesamowicie pochłonięty swoją pracą, chociaż mama też go do tego zachęcała. Tak naprawdę była bardzo do niego podobna z charakteru, więc dzięki Bogu za Nianię. Ojciec zawsze starał się nam to wynagrodzić w trakcie wakacji, jakby czuł się winny temu, że tak rzadko go widywaliśmy, a mama spędzała większość czasu w samotności. Przepraco-

wywał się na wszystkich frontach i czasami się zastanawiam, czy to dlatego zawał serca dopadł go w tak młodym wieku. Był przecież niewiele po czterdziestce. Biase bardzo go przypomina — i nic w tym dziwnego, w końcu nasi ojcowie byli do siebie bardzo podobni z charakteru — ale mam wrażenie, że dla księdza taka presja byłaby nie do wytrzymania. To kolejna z naszych wad. Nie radzimy sobie zbyt dobrze z presją emocjonalną. Wystarczy spojrzeć na to, co stało się z mamą, kiedy chłopcy zginęli, a ja zostałem wzięty w niewolę. Sama mi powiedziałaś, że po prostu nie mogła tego znieść.

Na jego twarzy maluje się teraz posępny wyraz i Hester pospiesznie stara się rozproszyć ponure myśli.

— Dosięgniesz tych bazi? — pyta. — Utnij je dość nisko. Dziękuję. Myślę, że już prawie pora na lunch. Może zawrócimy?

Kiedy wracają ścieżką z powrotem, przechodząc po buczynie i opadłych liściach, Hester wie, że tak naprawdę decyzja została już podjęta, i później, za każdym razem, kiedy widzi kaczeńce złocące się nad brzegiem rzeki i słyszy nawoływanie dzięcioła w lesie, ogarnia ją poczucie melancholii i straty.

Księżę Orsino: Jakie są jej dzieje?

Viola: Jej dzieje? — blankiet. Cicha i milcząca,

Nigdy mu uczuć swych nie wyjawiała...¹

Część Trzecia

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Lizzie Blake weszła do kuchni i zatrzymała się na moment w podziw. To przestronne pomieszczenie rozświetlane słońcem wpadającym przez dwa okna — jedno wychodzące na zachód, na wzgórze Dunkery, zaś drugie wyglądające na osłonięty dziedziniec — nieodmiennie wywoływało w niej uciechę. Ciepłe, wiosenne promienie kładły się jasną strugą na dużym, kwadratowym stole i dotykały starego kredensu, na którym rozłożona była porcelanowa zastawa należąca do czterech pokoleń kobiet — eklektyczny zestaw, który zawierał wszelkie możliwe rodzaje porcelany, od Wedgwooda i Clarice Cliff, po *art deco* i Royal Doulton. Lizzie również dołożyła do tej kolekcji kilka eksponatów, przywożąc je ze swojego niewielkiego domu w Bristolu, po czym przyjrzała się efektowi końcowemu z satysfakcją.

Lew podniósł się ze swojego posłania przy piecu i, wymachując ogonem, podreptał do Lizzie, która ucałowała jego jedwabistą głowę, po czym opadła z powrotem na krzesło. Uśmiechnęła się do Piersa na powitanie, rozcięła kopertę, którą ten wcześniej położył przy jej talerzu i zaczęła czytać znajdujący się w niej list z rosnącą frustracją.

— Doprawdy — wymamrotała. — Na litość boską! Zgięła na powrót kartkę, po czym rzuciła ją na stół z głośnym hukiem.

Pierś uniósł brwi, ale nie odezwał się ani słowem, podczas gdy Lizzie sięgnęła po kawałek tostu i zaczęła z zawzięciem smarować go masłem.

— Zaczynam tracić cierpliwość do Jonaha — zakomunikowała wreszcie. — Pamiętasz, jak bardzo cieszył się na

ten projekt filmowy z uczniami? Wyobraź sobie, że najpierw napisał, że nie będzie w stanie przyjechać na nasze następne spotkanie pod koniec miesiąca, a teraz pisze, że możliwe, że w ogóle nie będzie mógł się zaangażować w żaden sposób. Jego ojciec jest bardzo chory, więc Jonah stara się spędzać jak najwięcej czasu z matką, a teraz na dodatek praca zwała mu się na głowę, niezapowiedziane poprawki i tak dalej.

Pierś odłożył własną korespondencję na bok, nalał Lizzie kawy, po czym napełnił ponownie własny kubek.

— Rozumiem, że nie do końca wierzysz w te wytłumaczenia?

— Wymówki — odparła Lizzie gniewnie — nie wytłumaczenia. Tam kroi się coś większego. Clio mówiła dokładnie to samo.

— Clio?

— Pamiętasz, jak zeszłej jesieni zabrała go do Hester? Wyglądało na to, że świetnie się dogadali. Matka Jonaha mieszkała z rodziną Hester w czasie wojny i okazało się, że Hester świetnie знаła dziadka Jonaha. Coś tam wtedy zaszło, jakiś wojenny romans czy coś w tym stylu, i Jonah był tym niesamowicie zafascynowany, więc odwiedził Hester ponownie, już po tym, jak Clio wróciła do Londynu. Więc wszystko idzie jak po maśle, Jonah snuje plany zaadaptowania tej historii na potrzeby sztuki, a później, zupełnie nieoczekiwanie, cisza. Hester dostała od niego kartkę na święta, a później krótki list, w którym tłumaczył, że stan zdrowia jego ojca się pogorszył, a na dodatek ma teraz więcej pracy ze scenariuszami serialu, nad którym pracuje i będzie przez jakiś czas bardzo zajęty. Clio mówi, że Hester jest bardzo smutna i zmartwiona. Ma wrażenie, że czymś go musiała zdenerwować, ale nie ma pojęcia czym. Jonah był taki lakoniczny. Wiesz, taki w stylu: „Do widzenia, dzięki za wszystko”. A teraz próbuje mi wciskać ten sam kit.

Lizzie oderwała kawałek tostu i podała go Lwu, który siedział przy jej nogach, patrząc na nią z nadzieją.

— *Proszę*, żebyś tego nie robiła — powiedział Pierś, odwróciwszy na moment uwagę od relacji Lizzie. — Nie znoszę,

kiedy psy błagają o jedzenie przy stole, śliniąc się przy tym na buty.

— Och, skarbie, przepraszam. — Lizzie zrobiła skruszoną minę, patrząc z wyrzutem na Lwa, który, nic sobie z tego nie robiąc, gryzł w najlepsze. — Nie pomyślałam. Za bardzo byłam zaabsorbowana kwestią Jonaha. Nie wiem, co w niego wstąpiło, doprawdy. Zazwyczaj jest przecież taki kochany. Poza tym ja go tutaj *potrzebuję*. Jest wschodzącą gwiazdą i przyciągnie widzów.

— Może w takim razie zadzwoń do niego i zapytaj, w co on sobie pogrywa? Albo niech Clio to zrobi?

— Dokładnie to samo jej powiedziałam. Ale okazało się, że nie ma do niego numeru telefonu ani adresu. *Ona* dała mu *swój* numer, ale to jej niewiele pomoże.

— W takim razie dobrze się składa, że ty masz jego numer i adres. Zadzwoń do niego i powiedz mu, że wszyscy się martwią. Powiedz mu, że bez niego projekt nie ruszy. Nie musisz uczestniczyć w tej dziwnej konspiracji.

— To prawda. — Lizzie była zaskoczona jego podejściem do sprawy. — Nie ujdzie mu to płazem. Prawdę mówiąc, zadzwoniłam do niego do mieszkania po poprzednim liście, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka. Widzisz, w tym cały szkopuł. W dzisiejszych czasach dzięki pocztom głosowym i automatycznym sekretarkom możemy ignorować ludzi w nieskończoność.

— Zaczniście go napastować — poradził brutalnie Pierś. — Dzwóńcie na przemian z Clio. Zostawiajcie mu pełne desperacji wiadomości. Masz jego numer komórki? Tak? To na niego też zadzwoń. Zasypuj go wiadomościami.

— Chyba tak zrobię — odparła Lizzie w zamyśleniu, kończąc powoli tost. — Ale zastanawiam się, dlaczego nagle się na nas wszystkich obraził. Był przecież tak entuzjastyczny. Co się stało?

Pierś uniósł brwi, wzruszając jednocześnie ramionami.

— Zapytaj go — poradził. — Nie powinien smucić He-

ster, za bardzo ją lubię. Jej krewni mają prawa do połowów ryb wzdłuż rzeki w tamtej okolicy i nasza rodzina pilnowała jej spraw, podczas gdy ona jeszcze pracowała. Tak naprawdę znam tylko Hester i Blaisea, chociaż kilka razy spotkałem też Jacka i Robina. Mój ojciec znał tę rodzinę o wiele lepiej niż ja.

— Piers wstał od stołu. — Tak nawiasem mówiąc, czy ojciec już jadł?

— Och, tak. Wczesnie się dzisiaj obudził. Wspominał, że zabierasz go dzisiaj ze sobą do klienta.

— Owszem. Jadę na farmę w pobliżu Simonsbath i pomyślałem, że może chciałby się przejechać. Stary Hartley jest naszym klientem od lat i są z moim ojcem starymi znajomymi.

— Felix na pewno się ucieszy — zgodziła się Lizzie. — A ja może wpadnę w odwiedziny do Clio i Hester. Może uknujemy jakiś plan, jak poradzić sobie z Jonahem. Weźmiesz ze sobą Lwa czy ja mam to zrobić?

Piers zawahał się na chwilę, spoglądając na psa, który podniósł się, kładąc po sobie uszy i uderzając ogonem o podłogę.

— Dałabyś radę go ze sobą zabrać? Owczarki collie Hartleya są dość płochliwe. Wiem, że Lew woli podróżować ze mną, ale myślę, że ucieszy się ze spaceru wzdłuż rzeki.

— I lubi odwiedzać Świętego Franciszka — dodała Lizzie.

— Jest tak ogromnym kotem, że Lew uważa go niemalże za honorowego psa. Chodzą razem na spacer, tacy zgodni, że sam byś nie uwierzył. Uspokoi się, jak już pojedziesz. Zamknij za sobą drzwi, kiedy będziesz wychodził, aby Lew nie mógł za tobą pobiec. Ja zadzwonię w tym czasie do Domu nad Mostem i zobaczę, czy mogę się wprosić na wizytę.

Clio była niemal tak zdenerwowana jak Lizzie. Problem w tym, że — jak powtarzała Hester — zachowanie Jonaha wydawało się zupełnie niezgodne z jego charakterem. Gdyby tylko zadzwonił i przekazał im, jak bardzo jest mu przykro, że nie może kontynuować ich wspólnej podróży w przeszłość, dużo prędzej by to zrozumiały. Zamiast tego dostały jedynie

święteczną kartkę i krótki, rozczarowujący list, który nie wyjaśnił im absolutnie niczego.

— Nie wydaje mi się, żeby poszło o coś, co mu powiedziałam — stwierdziła wtedy Hester z niepokojem. — Kiedy wyjeżdżał, był absolutnie zadowolony i planował kolejną wizytę.

Jeśli chodziło o Clio, najgorszą rzeczą ze wszystkich był dla niej widok Hester — zdenerwowanej i posmutniałej; wyglądała bardziej krucho, jak gdyby odrzucenie ze strony Jonaha sprawiło, że nagle dogonił ją wiek. Clio była teraz wściekła na niego, smutna po rozstaniu z Peterem i pełna obaw o przyszłość.

Czekając w pojedynkę na Lizzie — jako że Hester pojechała do Dunster — starała się odzyskać ten spokój ducha i radość, jakimi cieszyła się podczas świąt spędzonych w klasztorze, a których obecność czuła, zwłaszcza przebywając w kaplicy. Na początku musiała do tego przywyknąć: do tej atmosfery przepełnionej ciszą i refleksją, przerywanej modlitwami i psalmami podczas nabożeństw, do wszechogarniającego poczucia szacunku i czci. Clio zakochała się w kaplicy, z jej ścianami z surowego kamienia i wysokimi sklepieniami oraz prostym, drewnianym ołtarzem. W jednej z nisz stała figura Maryi, pełnej cierpliwości i spokoju, a u jej stóp leżała szeroka, płaska misa wypełniona piaskiem, w której wetknięte paliły się świece wotywny, migocząc w nikłym świetle wieczoru, podczas gdy w kaplicy śpiewano nieszpory.

W dzień Wigilii Bożego Narodzenia kaplicę udekorowano wysokimi, srebrnymi wazonami wypełnionymi gałęziami choiny i ostrokrzewu, które ustawiono na schodach prowadzących do ołtarza, podczas gdy w rogu znalazło się miejsce dla pięknie pachnącej jodły, ubranej w złoto i srebro. W czasie pasterki Clio siedziała obok Hester w ich zwyczajowym kącie, przyglądając się twarzom zakonnic klęczących w ławach, po czym nagle jej wzrok padł na żłóbek oraz zgromadzoną wokół niego Świętą Rodzinę. Figury te ustawiono na niskim stole i z tej odległości ledwo można było je dostrzec, ale ukryte światło oświetlało je w taki sposób, że ich cienie rosły do

ogromnych rozmiarów, kładąc się czernią na wiekowej, kamiennej ścianie kaplicy. Clio doszła do wniosku, że to niemalże paradoks: to pozornie nieistotne wydarzenie, którego nie zauważył nikt poza kilkoma pasterzami, zwiastowało przyjście porządku, który na zawsze zmieni losy wszechświata.

Świętując razem z resztą kongregacji i ciesząc się wraz z nimi z nadejścia Dziecięcia Jezus, spędzając czas z Blaisem i Hester, Clio mogła na chwilę przestać myśleć o tym, jak bardzo była nieszczęśliwa, i znaleźć w sobie siłę, która pozwoliłaby jej ruszyć przed siebie bez strachu. Każdego wieczoru, siedząc w kaplicy podczas godziny przeznaczonej na cichą modlitwę tuż przed komplecą, gdy światło w kaplicy migotało, rozpraszając ciemność i oświetlając sylwetki nieruchomych zakonnic, jej pełne smutku serce wypełniało się spokojem. To słodkie, nieme obcowanie z Bogiem, które potęgowało miłość w jej sercu, przyciągało ją tam raz po raz.

Kilkakrotnie czuła na sobie wzrok Blaisea, spokojny i refleksyjny, i zastanawiała się, czy odgadł jej tajemnicę. Tutaj, w tych murach wzbudzał w niej nagle ogromny szacunek, jakiego nie czuła dla niego nigdy wcześniej podczas wakacji, które spędzał w Domu nad Mostem. Jego podobieństwo do Hester sprawiło, że od razu stała się mu przychylna, bez względu na to, ile czasu minęło, odkąd widziała go po raz ostatni. Jego opanowanie i wewnętrzny spokój, jego wyrozumiałość i gotowość do zaakceptowania czegokolwiek, co akurat mogłoby mieć miejsce, sposób, w jaki patrzył na nią z uwagą, jak gdyby chciał naprawdę ją poznać, jednocześnie absolutnie jej się nie narzucając — wszystko to sprawiło, że Clio zaczęła traktować go niemalże jak brata albo bardzo dobrego przyjaciela. Nigdy nie zastanawiała się, ile Blaise dokładnie miał lat.

Pewnego poranka, tuż po tercji, kiedy zastała go samego w mieszkaniu, jej dziecięca czułość, którą go swego czasu obdarzyła, pokonała na chwilę pełen szacunku podziw i Clio odezwała się bez większego namysłu:

— Gdyby ktoś mi powiedział, że będę w stanie spędzić godzinę, siedząc w kaplicy w absolutnej ciszy, i będę to uwielbiać, zaśmiałabym mu się w twarz — przyznała. — Kiedyś próbowałam medytować, ale nigdy tak naprawdę nie byłam w stanie. Nie potrafię oczyścić umysłu z natrętnych myśli i robię się niecierpliwa. Tak samo z modlitwą; mamrociesz sobie pod nosem, ale to tak, jakbyś rozmawiał z samym sobą. Nie ma żadnego odzewu. Ale przez te ostatnie kilka wieczorów miałam wrażenie, jakbym naprawdę nawiązała jakąś więź. Sama nie wiem, jak to opisać, ale jest to wspaniałe!

Blaise zmierzył ją przeszywającym spojrzeniem. Nie osądzał jej ani nie rozgrzeszał, ale wydawał się patrzeć prosto w jej duszę, jak gdyby dosięgnął jej z jakiegoś miejsca głęboko w swoim wnętrzu. Kiedy uśmiechnął się do niej, miała wrażenie, jakby właśnie otrzymała od niego prezent i chociaż nie odezwał się ani słowem, to położył jej dłoń na ramieniu w uspokajającym geście, tak jak zwykła to robić Hester.

Później tego samego dnia Clio znalazła na swoim łóżku kartkę, która okazała się kopią jednej ze stron w książce, w której podkreślono pewne wersy. Podniosła ją i przeczytała z zaciekawieniem.

Modlitwy jak kamyki

rzucane w nieba

okno, by zwrócić uwagę ukochanego

[.....]

dawno już bym tego zaprzestał

lecz raz

podglądając przez splecione palce zdało mi się, iż ujrzałem

poruszenie zasłony. Coś w tym stylu? — dopisał Blaise na dole strony.

Zastała go siedzącego przy stole i pijącego kawę. Objęła go ramieniem i pocałowała w policzek.

— Dokładnie tak — wyszeptała mu do ucha, podczas gdy Blaise zaśmiał się łagodnie.

W miarę upływu czasu Clio miała wrażenie, że odkryła duchowy sekret, który będzie ją prowadzić do końca życia. Zwierzyła się z tych myśli Blaiseowi, kiedy wracali z Hexham, dokąd wybrali się wcześniej na zakupy.

— To uczucie nie będzie trwać wiecznie — odparł Blaise. Clio była tak pewna, iż Blaise odpowie z entuzjazmem

i zachwytem na jej odkrycie, że ten pokaz pragmatyzmu zupełnie zbił ją z tropu, powodując, że oderwała na moment oczy od drogi, by spojrzeć na niego z niedowierzaniem.

— Co to znaczy?

— Chcę tylko, żebyś była tego świadoma — wyjaśnił Blaise — ponieważ po tak intensywnym duchowym przeżyciu powrót do rzeczywistości może być bolesny. Takie przeżycia nie zdarzają się codziennie. Możesz mieć poczucie, że nie modlisz się wystarczająco mocno albo że modlisz się w niewłaściwy sposób i to może spowodować, że zupełnie zarzucisz modlitwę i przestaniesz słuchać. Ta łaska jest ci dana, nie można na nią zasłużyć ani zapracować. Łaska jest darem. Nie zapomnij, że jej doświadczyłaś, ale nie myśl też, że możesz polegać jedynie na niej.

Przez chwilę jechali w milczeniu, po czym Clio wybuchła śmiechem.

— Dzięki, Blaise — rzuciła z przekąsem. Blaise również uśmiechnął się smutno.

— Pomyślałem, że powinienem cię na to przygotować — odparł.

Clio była teraz wdzięczna za ostrzeżenia Blaisea, ponieważ po powrocie do Domu nad Mostem, wciąż tęskniąc za Peterem i nie mając pojęcia, co zrobić ze swoją przyszłością, znów pogrążyła się w smutku i poddała obezwładniającemu przerażeniu. Pamiętała słowa Blaisea i próbowała trwać w modlitwie, każdego dnia przeznaczając kilka chwil na to,

by usiąść w ciszy w swoim pokoju, zapalić świece i spróbować otworzyć atmosferę kaplicy. Tutaj jednak okazało się, że trudno jest jej się skoncentrować i odsunąć od siebie uporczywie powracające wspomnienia: Peter, błagający ją, by dała mu trochę czasu, próbujący przekonać ją, jak niesamowicie jest dla niego ważna.

— Czy naprawdę tak ma wyglądać reszta naszego życia? — zapytała go gniewnie. — Ja będę tutaj siedzieć, czekając na ciebie? Niemalże co weekend zostaję w domu, mając nadzieję, że zadzwonisz. Przypominasz sobie te wszystkie planowane wypadki, które odwołujesz w ostatniej chwili, bo wyskakuje ci jakaś niesamowicie ważna sprawa rodzinna? Czy ty sobie w ogóle wyobrażasz, jak okropne jest dla mnie Boże Narodzenie? Albo inne święta? Spójrzmy prawdzie w oczy, Peter. Nigdy nie odejdziesz od Louise i tak naprawdę to już mi na tym nie zależy. Zjadłoby mnie poczucie winy. Och, oczywiście, nie raz i nie dwa wyobrażałam sobie, że rozchodzicie się w zgodzie, tak żeby nie skrzywdzić dzieci, ale to oczywiście tylko pobożne życzenia. Wiem, że nigdy by do tego nie doszło. A teraz, kiedy Louise zachorowała, pokazałeś wreszcie, do kogo naprawdę należy twoje serce. Nie mam racji?

Peter nie odwrócił się, by na nią spojrzeć. Stał odwrócony do niej plecami, wyglądając przez okno i podzwaniając drobnymi, które miał w kieszeniach. Clio, na moment przestając mieć się na baczności, pozwoliła sobie spojrzeć na niego — na jego jasne włosy, dobrze skrojoną marynarkę, długie, smukłe nogi — i natychmiast poczuła udrękę tęsknoty i miłości. Gdyby w tym momencie odwrócił się i spojrzał na jej twarz, przegrałaby z kretesem.

Peter jednak, wciąż wyglądając przez okno, powiedział:

— Czy coś się stało w Exmoor? Poznałaś kogoś innego? Clio niemal się uśmiechnęła. Dla nich obojga byłoby dużo łatwiej, gdyby użyła takiej wymówki.

— Nie — odpowiedziała zamiast tego. — Nie ma nikogo innego. Mój pobyt w Exmoor, z dala od twojego zdradziec-

kiego czaru, po prostu otworzył mi oczy, Peter. Zdałam sobie sprawę, że przez cały ten czas znajdowałam się pod twoim urokiem.

— A teraz?

Peter odwrócił się teraz, by na nią spojrzeć. Clio musiała z całej siły postarać się, żeby spojrzeć mu w oczy i odpowiedzieć chłodnym tonem:

— Już nie.

— Niech szlag trafi wszystkie matki chrzestne — oświadczył Peter kategorycznym tonem i kiedy Clio zaśmiała się, posłał jej szybkie, chytre spojrzenie, myśląc, że może zaczynała tracić wcześniejszy upór.

Clio obserwowała go nadal ze spokojem, ale jej serce wciąż krwawiło. Peter w żadnym momencie nie zasugerował, jakoby cokolwiek miało się w ich przyszłości zmienić. Prosił ją o cierpliwość na czas choroby Louise, powtarzał, że jej potrzebuje, ale nie obiecał, że zaczną spędzać razem więcej czasu ani nie sugerował, że pewnego dnia odejdzie od żony. To właśnie jego obcesowe, brutalnie szczere zachowanie pozwoliło Clio obstawać dzielnie przy swoim.

W czasie jej pobytu w Domu nad Mostem ból nieco złagodniał. Gdy rozmyślała o swojej przyszłości, to właśnie ucieczka Jonaha na nowo wytrąciła ją z równowagi. Mimo to Clio czasami zastanawiała się, czy nie przenosi po prostu wszystkich swoich problemów na niego.

Dokładnie to samo powtórzyła Lizzie, kiedy przyjechała, przywożąc ze sobą Lwa, jednak ta zajęta była akurat patrzeniem z rozbawieniem, jak zwierzaki witają się nawzajem. Lew pokłonił się przed Świętym Franciszkiem, który leżał rozparty na swoim posłaniu, jak gdyby oddawał mu cześć, po czym zaprosił go do zabawy. Szczeknął niepewnie kilka razy i zamachał z entuzjazmem ogonem, ale Święty Franciszek jedynie spojrział na niego ze stoickim spokojem, okazując mu dobrotliwą, przyjacielską obojętność, po czym zaczął myć się zawzięcie.

— Wiem, że ludzie mówią, że z czasem upodabniamy się do swoich psów — powiedziała Lizzie — ale nie myślisz czasem, że Święty Franciszek bardzo przypomina Hester? Dzielą taką samą, cudowną obojętność. To niesamowite.

— Jakoś nie widzę, żeby Hester była specjalnie obojętna kwestia Jonaha — odparła Clio ze złością. — Naprawdę go polubiła, a Jonah sprawił jej ogromną przykrość. Hester obawia się teraz, czy nie powiedziała mu przypadkiem czegoś, co go rozzłościło. O jego dziadku albo matce, albo o czymś tam jeszcze. Jakoś nie mogę w to uwierzyć, ale naprawdę ją to gryzie.

— Właśnie dlatego przyjeżdżam, moja droga. — Lizzie w jednym momencie skupiła całą swoją uwagę na Clio. — Piers jest zdania, że nie możemy tak po prostu puścić mu tego płazem. Nie możemy pozwolić mu się z tego wywinąć. Uważa, że powinniśmy zacząć go napastować.

Clio zmarszczyła czoło w zdziwieniu.

— Ale jak zamierzasz to zrobić?

— Widzisz, tak się składa, że mam do niego oba numery telefonów, więc powinniśmy na zmianę wydzwaniać do niego i zostawiać mu wiadomości. Ty powinnaś mu powiedzieć, jak bardzo Hester za nim tęskni, a ja będę mu wypominać, że zostawił mnie samą z moim projektem filmowym. Możemy też do niego pisać. Co ty na to?

Clio ostrożnie skinęła głową.

— To może wypalić. Przepraszam, Lizzie, co za gapa ze mnie. Chciałabyś może kawy?

— Będiesz mieć coś przeciwko, jeśli najpierw zabierzemy Lwa na spacer? Jeszcze dzisiaj nie wychodził, a obiecałam Piersowi, że go wyprowadzę.

— Jasne, przejdziemy się wzdłuż rzeki. Las wygląda teraz bajecznie. Zaczęły już kwitnąć nagietki i całe podszycie się nimi złoci. Hester mówi na nie kaczeńce i twierdzi, że wprawiają ją w melancholijny nastrój.

— Och, biedna Hester — powiedziała Lizzie. — Tak mi jej szkoda. Naprawdę mam ochotę *zamordować* Jonaha.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

To Lucy przekonała w końcu Jonaha, by przemyślał raz jeszcze swoją decyzję w sprawie projektu filmowego Lizzie.

— Nie możesz jej zawieść — oświadczyła twardo, kiedy wspomniał jej o tym przez telefon pewnego wieczoru. — Nie wolno ci tego zrobić, Jonah. Nie miałam nawet pojęcia, że to rozważasz. To nie fair w stosunku do niej.

Po drugiej stronie słuchawki Jonah siedział zgarbiony na kanapie, podczas gdy wokół wałały się luźne kartki scenariusza, gazety, a na stole stała na wpół zjedzona miska makaronu.

— Tu nie chodzi nawet o sam projekt — odparł z irytacją.

— Nie wyobrażam sobie, że mógłbym przyjechać do Michaelgarth i że kwestia Hester nie wypłynęłaby prędzej czy później w rozmowie.

— Myślałam trochę nad tym — przyznała jego matka. — I doszłam do wniosku, że będziesz musiał się z nią zobaczyć.

Jonah zamilkł. Sama perspektywa ponownego spotkania z Hester napełniała go niepokojem. Już teraz mógł sobie wyobrazić tę scenę — koniec końców był przecież scenarzystą

— i to, jak Hester rzuca zdawkowo: „Och, to prawda, Michael zabił Edwarda, ale to był tylko wypadek i minęło już od niego tyle lat...”

Na samą myśl o tym, że miałby być świadkiem tak obojętnego spojrzenia na zbrodnie jego dziadka — zdrada, morderstwo, tchórzostwo — ogarniało go głębokie zbulwersowanie. Wybuch jego matki tamtego pamiętnego wieczoru wstrząsnął nim do głębi, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, w jaki sposób Hester opisała wcześniej tę samą bójkę. Jonah nie widział sposobu, by móc przejść nad tym do porządku dziennego. Nie

mógł pozbyć się wrażenia, że srodze zawiódł się na Hester, że ta osoba, którą swego czasu tak polubił, była tylko złudzeniem, oraz fakt, iż to Lucy radziła sobie z tymi rewelacjami lepiej od niego, tylko pogorszał jego nastrój. To on do tego doprowadził, to on zmusił ją do otworzenia starych ran i powrotu w przeszłość i teraz paliło go poczucie wstydu, że to ona lepiej sprostała demonom przeszłości od niego.

— Jonah? — Jej głos w słuchawce był pełen ciepła i zrozumienia. — Chodzi mi tylko o to, że nie możemy tego po prostu tak zostawić. Wiem, jak się z tym czujesz, ale to nie twoja wina, to nie przez ciebie zaczęłam wracać wspomnieniami do tamtych lat. Poczułam po prostu, że nadszedł już czas, a wspomnienia przeszłości zaczęły napierać na mój umysł, pragnąc przedostać się do mojej świadomości. Och, wiem, że zdenerwowałam się strasznie tamtego wieczoru, kiedy przyjechałeś prosto od Hester, ale częściowo była to też wina faktu, że Jerry wylądował wtedy w szpitalu. Teraz, kiedy już wrócił do domu i powoli wraca do siebie, nabrałam nieco innej perspektywy.

— To znaczy? — zapytał posępnie.

— Cóż, na pewno nie możemy udawać, że nic się nie stało. Prawda jest taka, że pojechałeś do Domu nad Mostem i poznałeś Hester, która opowiedziała ci o twoim dziadku i swojej rodzinie. Problemem jest tutaj Hester. Oboje mamy o niej takie samo zdanie, nieprawdaż? Pokochaliśmy ją, zaufaliśmy jej, pozwoliliśmy jej podejść bliżej niż komukolwiek innemu, a teraz mamy wrażenie, że nas zdradziła. Okej, w porządku. Może nadszedł czas, żeby ona również się o tym dowiedziała. Sześćdziesiąt lat temu niespecjalnie mogłam cokolwiek działać w tej kwestii, ale teraz we dwoje mamy więcej opcji. Tamtej nocy, kiedy przyjechałeś i zaczęliśmy rozmawiać, naprawdę myślałam, że nie dałabym rady nic z tym zrobić. Na dodatek Jerry'emu się pogorszyło, więc jakiegokolwiek działania z góry odpadały. — Umilkła na chwilę. — Wiem, że może ci się to wydać dziwne, ale wróciło do mnie tamto pierwotne uczucie. To przekonanie, że jeśli tylko uda mi się dojść do

ładu z własną przeszłością, będę mogła lepiej poradzić sobie z tym, co czeka mnie i Jerryego w przyszłości. Moje biedactwo. Okropnie bołą go stawy i mięśnie i znowu pogorszyły mu się objawy po odstawieniu sterydów, ale jest przy tym taki dzielny. Chryste, jak ja nienawidzę tej piekielnej choroby.

— Tak mi przykro, mamo. To musi być okropne. Ale dobrze. Zadzwońię do Lizzie i powiem jej, że wracam do pracy nad projektem. Niedługo ma być następne spotkanie, takie jak to, na które jeździłem wcześniej, pamiętasz? Wszyscy zbieraliśmy się w Michaelgarth, żeby dyskutować nad projektem i rozdzielić obowiązki. Pojadę tam i zobaczymy, co będzie dalej.

— Nie myśl, że ja unikam tutaj wzięcia na siebie odpowiedzialności, Jonah — oświadczyła Lucy twardym tonem. — Kiedy Jerry był w takim złym stanie, ogarnęła mnie okropna wściekłość i absolutna determinacja, by nie poddawać się za wszelką cenę ani nie pozwolić jemu się poddać. A potem, kiedy Jerry zaczął wracać do zdrowia, ta złość nadal we mnie pozostała, ale tym razem zaczęłam na powrót myśleć o przeszłości i doszłam do wniosku, że kiedy tylko Jerry będzie w stanie sam sobie poradzić, pojadę z wizytą do Hester.

Jonah nie posiadał się ze zdumienia.

— Cóż, jeśli tylko uważasz, że jesteś w stanie...

— Myślę, że po prostu muszę. Jeśli tego nie zrobię, będzie się to za mną ciągnęło do końca życia. Co gorsza, przez te wszystkie lata wywarło to tak ogromny wpływ na niektóre sfery mojego życia, że jestem tym najzwyczajniej w świecie zmęczona. Nie mogę sobie na to pozwolić. Ten gniew, który czułam, patrząc na agonię Jerryego, wypalił ze mnie cały strach i bezradność. Muszę to załatwić. *Chcę* to załatwić. Nie mogę go jeszcze zostawić samego, poza tym ma wizyty kontrolne przez następnych kilka tygodni, ale nie sądzę, żebym zmieniła do tego czasu zdanie.

— A co, jeśli natknę się na Hester podczas wizyty w Michaelgarth?

— Powiedz jej prawdę. To nie wpłynie w żaden sposób na moje plany. Widzisz, Jonah, jestem przekonana, że koniec końców wszystko rozwiąże się pomyślnie. Mówiłam ci już, że miałam przeczucie, że wszystko będzie w porządku. W tej czarnej godzinie na chwilę straciłam wiarę, ale teraz jestem przekonana, że postępuję słusznie. Wiem, że brzmi to bardzo dziwnie, ale mam nadzieję, że to zrozumiesz.

Jonah milczał, wróciwszy wspomnieniami do swego przyjazdu do Domu nad Mostem i zjawy dziadka wybiegającego w burzową noc.

— Tak — odparł wreszcie — tak, mogę to zrozumieć.

— Dzięki — powiedziała Lucy z wdzięcznością. — I dzięki za całą twoją pomoc przez te ostatnie kilka miesięcy. Byłeś dla nas ogromnym wsparciem i pociechą i oboje jesteśmy ci niewymownie wdzięczni. Przepraszam, że zważyło ci się przez to na głowę tyle pracy, ale nie wolno ci zostawić Lizzie na lodzie.

— Wiem. Tak naprawdę stchórzyłem w obawie, że cała sprawa znowu wyjdzie na jaw i nie będę wiedział, jak sobie z tym poradzić. Teraz jest już w porządku, zwłaszcza po tym, jak powiedziałaś mi, jak ty się na to zapatrujesz. Myślę, że masz rację. Musimy rozprawić się z kilkoma duchami przeszłości. Zaraz zadzwonię do Lizzie.

Mimo iż rozmowa z matką nappełniła go ponownie pewnością siebie, Jonah odetchnął z ulgą, gdy to Piers podniósł słuchawkę, oznajmiając mu, że zastał akurat Lizzie pod prysznicem.

— Mógłbyś przekazać jej wiadomość? Powiedz jej, że jednak dam radę pojawić się na spotkaniu. Zadzwonię później, kiedy już będę wiedział dokładnie, o której przyjadę.

— Na pewno się ucieszy.

Jonah miał wrażenie, że w głosie Piersa pobrzmiewało rozbawienie, ale żaden z nich — w prawdziwie męski sposób — nie miał specjalnej ochoty na bezsensowne kontynuowanie rozmowy.

Jonah podszedł do lodówki, by wyciągnąć puszkę piwa. Odetchnąwszy z ulgą, przekonany, że podjął słuszną decyzję, i zapominając na chwilę o perspektywie spotkania z Hester, usiadł z powrotem na kanapie, zgarnął rozsypane kartki scenariusza i zabrał się do pracy.

— Ale co *dokładnie* powiedział? — zapytała Lizzie. Chwilę wcześniej wyszła spod prysznic, z włosami zawiniętymi w ręcznik i stała teraz przy piecu, trzymając w ręku kieliszek wina. Lew, leżący do tej pory na plecach z łapami uniesionymi w powietrzu, poruszył się na dźwięk jej głosu. Lizzie wyciągnęła w jego stronę stopę i szturchnęła go lekko palcami w podbrzusze, sprawiając, że kilkakrotnie uderzył z satysfakcją ogonem o ziemię, po czym na powrót zapadł w głęboki sen.

— Powiedziałem ci już, co powiedział. Że jednak przyjedzie na spotkanie i że zadzwoni później, żeby powiedzieć ci dokładnie, o której będzie.

Pierś, który gotował akurat risotto, zamieszał w rondlu, po czym usiadł przy stole i chwycił za własny kieliszek.

— Ale mogłeś go przecież zapytać — zauważyła Lizzie z niezadowolaniem. — No wiesz, dlaczego zmienił zdanie i tak dalej.

— Pomyślałem, że ty pewnie i tak byś go przycisnęła w pewnym momencie i wymaglowała na wszystkie strony. Tak czy inaczej, jestem zdania, że to jedna z waszych wiadomości skłoniła go do zmiany zdania.

— Ale, skarbie, ja przecież ledwo co zaczęłam. — W głosie Lizzie pobrzmiwało niemalże rozczarowanie. — Zostawiłam mu wiadomość na sekretarce, w której oznajmiłam mu, że był pierwszorzędnym dupkiem i zostawił mnie na lodzie, czy coś w tym stylu. I napisałam mu krótką, ale dosadną wiadomość. Brzmiała chyba: „Zadzwoń, ty padalcu”. Ale tak naprawdę dopiero zaczynałam się rozkręcać.

— Cóż, wygląda na to, że długo nie wytrzymał pod presją.

— Mhm. Szkoda, bo miałam już w zapasie kilka dość ostrych i kreatywnych obelg pod jego adresem — odparła Lizzie w zamyśleniu.
— Powtórzyłam je Clio, ale miałam wrażenie, że lekko ją zszokowałam.

— Clio nie pracuje w teatrze — zauważył Pierś. — Biedna dziewczyna nie ma po prostu takiego talentu do rzucania inwektyw. Nie miała tylu okazji, żeby się wyćwiczyć, co ty.

Lizzie uśmiechnęła się szeroko.

— To prawda. Ale tak na serio, to bardzo się cieszę. Wiesz, że uwielbiam Jonaha. A teraz na dodatek Clio będzie mogła się dowiedzieć, dlaczego zaczął tak unikać Hester. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo się cieszę, że mam do pomocy Clio. Planowanie tego wydarzenia filmowego zabiera o wiele więcej czasu, niż przypuszczałam. A Clio jest absolutnie fantastyczna! Nie umknie jej najdrobniejszy nawet szczegół. — Lizzie westchnęła lekko. — Jak myślisz, Pierś, co ona ze sobą pocznie? Myślisz, że wróci do Londynu?

Pierś zawahał się na moment.

— Zabawne, że o to zapytałaś. Myślałem o niej dzisiaj podczas lunchu w klubie. Pamiętasz Marka Allena, tego prawnika? Wspominał o parze swoich klientów, starszym małżeństwie z Norfolk, które wygrało na loterii i kupiło duży dom w Brendon Hills, a teraz nie do końca wiedzą, co ze sobą począć. Z tego, co wiem, lubią chwalić się bogactwem, ale nie mają dość śmiałości, żeby zabrać się za urządzenie takiego ogromnego domu. Potrzebują kogoś, kto mógłby zatrudnić malarzy, wybrać zasłony i tak dalej, a poza tym trzymać rękę na pulsie do czasu, kiedy oni sprzedadzą swój bungalow i będą mogli się przeprowadzić. Mark wspominał, że planują też wielkie przyjęcie i od razu pomyślałem, że przydałaby im się nasza Clio. Prosili też Marka, żeby polecił im kogoś, kto nie jest zbyt onieśmielający, by im pomógł, i zacząłem się zastanawiać, czy Clio nie powinna pomyśleć o zmianie branży. W końcu istnieje mnóstwo ludzi, którzy nie mają czasu zajmować się takimi rzeczami jak organizacja imprez,

zaopatrzenie dla hoteli, wyprowadzanie psów, przywożenie ludzi z dworca, kupowanie prezentów i tak dalej. Myślę, że Clio miałyby niesamowite wzięcie, gdyby tylko ogłosiła, że świadczy takie usługi.

— Myślę, że to znakomity pomysł. — Lizzie patrzyła mu prosto w oczy, wyobrażając sobie przyszłość w świetlanych barwach. — Clio mogłaby prowadzić własną firmę i na pewno byłaby w tym świetna. Ale jak w ogóle coś takiego zacząć? Jak taka firma miałyby działać? Nie możesz przecież zacząć podchodzić do ludzi w supermarketach, pytając, czy nie potrzebują czasem pomocy w takich sprawach.

Pierś siedział przez chwilę w milczeniu, rozmyślając.

— Mogłaby się gdzieś zareklamować, chociaż z mojego doświadczenia wynika, że to nie zawsze działa, poza tym mogłaby zostawić swoje ulotki w lokalnych sklepach, jeśli zamierza tu zostać. Potrzebowałaby też własnej strony internetowej, żeby ludzie, którzy szukają takiej pomocy w sieci, również do niej trafili. Poza tym wydaje mi się, że Clio będzie miała na ten temat znacznie więcej do powiedzenia, bo przecież chyba dokładnie to samo robiła wcześniej w Londynie, prawda? Pamiętam, jak opowiadała mi o zorganizowanym przez siebie firmowym wypadzie na narty, poza tym do jej obowiązków należała też organizacja wszystkich imprez dla klientów. Jestem przekonany, że gdyby faktycznie chciała się tym zająć, to ma już mnóstwo wyrobionych kontaktów, a ponadto mogłaby też wpisać sobie wszystko to, co robi dla ciebie, w swoje portfolio. Twoje nazwisko i twoja rekomendacja na pewno przyciągną sporo zainteresowanych.

— Och, tak, rozumiem, co masz na myśli. — Lizzie powoli zaczynała pojmować cały plan. — Myślisz, że może Clio byłaby w stanie nas zareklamować? Tak, że cały projekt wydawałby się większy i ważniejszy?

— Dokładnie. Ale musiałyby sobie też poszukać innych referencji. Coś, co zorganizowała w przeszłości. Jakies przyjęcie? Firmowy wypad na narty?

Pierś wstał, by zamieszać risotto, podczas gdy Lizzie w zamyśleniu sączyła wino.

— Brzmi fantastycznie — powiedziała. — Świetnie to wszystko wymyśliłeś.

Pierś wzruszył ramionami.

— Chyba trochę przesadzasz. To ta rozmowa z Markiem sprawiła, że zacząłem myśleć o Clio. Tym się przecież zajmuje, no nie? Najtrudniejsze byłoby dla niej utrzymanie się finansowo na samym początku, kiedy biznes dopiero będzie startował. Tak czy inaczej, nie ma się co ekscytować przedwcześnie. Możliwe, że Clio ma zupełnie inne plany.

— Nie wydaje mi się. To co, przedstawiś jej ten pomysł, czy ja mam to zrobić?

— Nawet o tym nie myśl — odparł lekko zaniepokojony. — Mówiłem ci, tak tylko o tym pomyślałem, rozmawiając z Markiem. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym podejść do Clio i oświadczyć jej, że zaplanowałem jej już całą przyszłość. Nie możesz decydować za innych ludzi, co powinni zrobić z własnym życiem.

— Ja mogę. To wspaniały pomysł i gdybyśmy jej o tym nie powiedzieli, byłaby to wielka strata. To wymarzona kariera dla Clio. — Lizzie postawiła kieliszek na stole i podeszła do Piersa, aby go objąć. Muszę iść wysuszyć włosy. Za ile będzie jedzenie?

Pierś pocałował ją.

— Dziesięć minut. Możesz uprzedzić ojca? Siedzi przy kominku w gabinecie i czyta gazetę. Ale ostatnim razem, jak sprawdzałem, spał sobie w najlepsze.

Kiedy Lizzie wyszła z kuchni, Pierś dolał sobie wina. Może faktycznie powinien jeszcze raz porozmawiać z Markiem i wy badać, co jeszcze wie o tym małżeństwie, na wypadek, gdyby Clio była jednak zainteresowana.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Siedząc na kanapie z Tess przytuloną do jej boku, Lucy wpatrywała się w dogasający ogień, zastanawiając się, czy dobrze postąpiła, przekonując Jonaha do zmiany zdania. Ostatnimi czasy zbyt zaabsorbowało ją zajmowanie się Jerrym, by mogła przemyśleć to, w jaki sposób jej reakcja na wydarzenia tamtego pamiętnego, grudniowego wieczoru wpłynęła na Jonaha, i nie przyszło jej nawet do głowy, że mogłaby ona w jakikolwiek sposób wpłynąć również na jego współpracę z Lizzie. Lucy rozumiała, jakie problemy mogłyby wiązać się z jej kontynuacją, ale była jednocześnie przekonana, że Jonah nie powinien się wycofywać, nie tylko dlatego, że byłoby to niezwykle nieprofesjonalne, ale również dlatego, że instynktownie przeczuwała, iż oboje ucierieliby, gdyby uciekli od rozprawienia się z przeszłością.

Lucy przypomniała sobie scenę sprzed lat: Hester klęcząca na jednym kolanie i wyciągająca dłoń do niepewnego dziecka, które kurczowo trzymało ojca za rękę i przyciskało do siebie szarego, pluszowego królika. Teraz, gładząc Tess po jedwabście gładkiej głowie, która spoczywała na jej kolanach, Lucy wiedziała, że tak naprawdę musi rozprawić się z Hester. Im dłużej nad tym myślała, tym bardziej nabierała przekonania, iż jedynie ona byłaby w stanie wytłumaczyć, dlaczego ich czwórka — Hester, Edward, Michael i Eleanor — zachowali się w taki a nie inny sposób. Tylko ona mogła teraz rzucić światło na tamte wydarzenia, pogrążone do tej pory w mroku.

Lucy przypomniała sobie, że czasami, kiedy dorastała, nachodził ją impuls, by powiedzieć jednemu z rodziców jej

przyjaciół albo jednemu z nauczycieli, że jej ojciec kogoś zabił i była to jej wina. Czasami ten impuls niebezpiecznie narastał na sile, mimo iż nigdy mu nie uległa, i zastanawiała się teraz, czy nie wynikał on z pragnienia przekonania się, czy to wyznanie wywołałoby w jej rozmówcy tak ogromny szok, jak sobie to wyobrażała. Przez lata widziała samą siebie jako oszustkę, okłamującą przyjaciół i nauczycieli, którzy nie znali prawdy o jej przeszłości, zastanawiając się, czy nadal byłiby dla niej tak samo przyjaźni, czy nadal tak samo by jej ufali, gdyby wyznała im swoją tajemnicę. Przez cały ten czas wspomnienie słów Eleanor — „Twój ojciec zabił Edwarda” — i pokonanego wyrazu twarzy ojca ciążyły na jej sercu i umyśle niczym niewidzialny, przygniatający ją gład, powodując wyrzuty sumienia, że wszystko to stało się z jej winy, za sprawą zniszczonej poduszki świętojańskiej.

Kiedy usłyszała niemalże obojętne słowa, w jakich Hester opisała wypadek z gobelinem, natychmiast odetchnęła z ulgą, ale jednocześnie ogarnęła ją złość: złość na samą siebie za to, że poddała się zabobonnej naturze odziedziczonej po matce. Po tylu latach spędzonych na obwinianiu samej siebie niemalże nie była w stanie znieść tego, że Hester opisała to zdarzenie jako zwykły nieszczęśliwy przypadek. Teraz jednak mogła dostrzec, że być może była to prawda — że sznurek był tak przetarty, iż wystarczył najlżejszy dotyk, by cały gobelin runął na ziemię. Mogło się to zdarzyć komukolwiek, choćby przy sprzątaniu. W tamtej chwili jednak wydawało się to prawdziwą katastrofą: Lucy dotknęła poduszki świętojańskiej, zniszczyła ją, po czym miało miejsce nieszczęście, które dotknęło ich wszystkich. Te dwa wydarzenia bezpowrotnie złączyły się ze sobą w jej umyśle: zniszczenie bezcennej, magicznej rodzinnej pamiątki zwiastowało nagły rozpad całej rodziny. Nawet kiedy Lucy dorosła już na tyle, by podejść racjonalnie do wydarzeń tamtej nocy, nadal pozostało w niej ukryte głęboko przekonanie, że jej przesądny strach i poczucie winy były słuszne: zignorowawszy zakazy i zniszczywszy rodziną

pamiętkę, przyczyniła się do tamtej tragedii. Tak właśnie Lucy interpretowała wszystko, co zaszło tamtej nocy. Hester jednak wyraźnie miała zupełnie inne skojarzenia. Pewność ta napełniła Lucy ulgą.

Pociągając lekko Tess za długie, jedwabiste uszy, Lucy zastanawiała się, jak powinna podejść do Hester. Dostała od niej zaproszenie, więc pozostawało tylko je przyjąć — ale co potem? Jak powinna wyrazić to, co czuje, jak zadać najbardziej nurtujące ją pytania? W jej wyobraźni Hester nadal była młoda. Jak więc przyjąłaby spotkanie z tą starszą panią, o której opowiedział jej Jonah? Potrząsnęła głową, pochylając się do przodu, sprawiając, że Tess wybudziła się z drzemki i spojrzała na nią pytająco.

— Wychodzimy — oznajmiła jej Lucy. — No już, wstawaj.

Wypuściwszy Tess do ogrodu, stanęła przy tylnych drzwiach, drżąc lekko z zimna i rozmyślając o Jonahu. Od tamtej chwili, kiedy zobaczył na strychu zdjęcie Domu nad Mostem, gnała go nieustająca fascynacja, by dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Pragnął poznać prawdę o swoim dziadku i ewidentnie widać było, że po pierwszej wizycie u Hester zaczął się z nim bardzo mocno identyfikować. Lucy żałowała teraz swojego wybuchu — nie powinna z takim okrucieństwem odzierać go ze złudzeń — ale jednocześnie wiedziała, że nie byłaby w stanie ukrywać dalej prawdy, zwłaszcza po tym, jak Jonah oświadczył, że chciałby napisać na kanwie tej historii sztukę. Na samą myśl o tym Lucy znów poczuła wzburzenie; nie raz i nie dwa starała się zrozumieć, co dokładnie kierowało Hester, kiedy przyklasnęła temu pomysłowi, co dokładnie myślała o tamtych wydarzeniach, że z takim entuzjazmem zaczęła namawiać Jonaha do zrealizowania jego planu.

Nagle przyszło jej na myśl, że Hester, traktując kwestię poduszki świętojańskiej z taką nonszalancją, ulżyła nieco cierpieniu i poczuciu winy Lucy, oferując jej pośrednio swego rodzaju pocieszenie. Być może, gdyby była w stanie wyjaśnić, co dokładnie stało się tamtej pamiętnej nocy, pozwoliłoby to

Lucy na opanowanie mętliku w jej głowie i ulżyłoby jej nieco w cierpieniu.

Wyglądając w ciemność w poszukiwaniu Tess, Lucy zastanawiała się, w jaki sposób słowa Hester mogłyby przynieść jej ulgę. Wyjaśnienia dla romansu Eleanor i Michaela były proste: on był pogrążony w żałobie po żonie, ona — samotna i przekonana, że jej mąż zginął na froncie. Nie w tym tkwił problem. Tym, czego nie mogła zrozumieć i wybaczyć, był sposób, w jaki zachowywali się wtedy, tamtego wieczoru, zanim nakrył ich Edward, i to, dlaczego później wyjechali w takim pośpiechu, pozostawiając Hester samej sobie, nawet biorąc pod uwagę to, że to ona ich do tego nakłoniła.

— Dlaczego tak się zachowywali? — chciała zapytać Hester. — Tak, jakby nie obchodziło ich, czy zostaną nakryci, chociaż musieli wiedzieć, że taki cios posłałby go prosto w objęcia szaleństwa. Co miała na myśli Eleanor, mówiąc, że stanie się coś strasznego i to będzie moja wina? Czy gdyby nie ja, wyjechaliby razem z Domu nad Mostem w momencie, kiedy dowiedzieli się, że Edward żyje i wraca do domu? Dlaczego zatrzymałaś mojego ojca, kiedy wybiegł po pomoc i dlaczego wyprawiłaś go w drogę, jak tylko przekonaliście się, że Edward nie żyje? *Dlaczego do mnie nie napisałaś?*⁷

Lucy urwała nagle, nie mając pojęcia, skąd wzięło się to ostatnie pytanie. Przez chwilę znów poczuła znajomy ból i wrażenie opuszczenia przez wszystkich, którzy byli jej bliscy. Nawet po tym, jak zginął jej ojciec, nie przyszedł do niej ani jeden list czy kartka, mimo iż na pewno domyślili się, gdzie została wysłana. Ani słowa od Hester, Niani czy Jacka. Och, jakaż samotność towarzyszyła jej w tamtych czasach. Dopiero kiedy poznała Jerryego, to poczucie opuszczenia nieco ustąpiło. Jerry kochał ją i doceniał, i teraz Lucy powzięła mocne postanowienie, że będzie silna za nich oboje, że odrzuci od siebie strach i poczucie winy, by być dla niego opoką. Jeśli to oznaczało konieczność konfrontacji z Hester, była na to przygotowana, pod warunkiem że uda jej się zdobyć na odwagę.

Zwierzanie się Jonahowi z tych planów to jedno, wykonanie ich — to drugie.

Tess wyłoniła się wreszcie z ciemności i przepchnęła się obok Lucy do kuchni, czekając niecierpliwie na ostatni przysmak przed snem. Lucy weszła za nią do środka, po czym zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku.

Jerry nie spał, opierając się na poduszkach z lekturą w ręce. Po łóżku jak zwykle wałały się gazety, zaś na szafce nocnej ułożone były książki. Zdjąwszy okulary, uśmiechnął się do Lucy, ciesząc się na jej widok. Czasami po prostu jej obecność przynosiła mu ukojenie.

— Przyniosłam ci imbryk mięty — powiedziała Lucy różnym głosem — i kilka ciastek z Marks & Spencer, tych, które tak bardzo lubisz.

Lucy postawiła tacę na niewielkim, drewnianym stoliczku, rozkładając kubki i talerzyki, jak gdyby wybrali się na piknik. Jerry podciągnął się na poduszkach w oczekiwaniu. Po przemeblowaniu i przesunięciu komody do drugiej sypialni, która teraz pełniła funkcję garderoby, Lucy udało się zaaranżować resztę pomieszczenia w ten sposób, by Jerry mógł wygodnie siedzieć przy stole i odpocząć chociaż na moment od leżenia w łóżku.

— Spałeś chociaż trochę? — zapytała, trzymając w ręku jego laskę, podczas gdy on założył szlafrok i zsunął nogi na podłogę. Lucy zauważyła, że na koszuli od piżamy widniały zwyczajowe plamy wilgoci, a wysypka na jego twarzy obsypała cały nos i policzki, i poczuła jednocześnie ukłucie strachu oraz współczucia. — Mam nadzieję, że telefon cię nie obudził?

— I tak nie spałem — przyznał — ale udało mi się odpocząć. Kto dzwonił?

— Jonah. — Lucy udawała, że nie widzi, ile wiele wysiłku kosztuje Jerryego przejście do stolika, wiedząc, jak bardzo nienawidzi skupiania się na jego niedołężności. — Mówił, że pojedzie znowu do Exmoor, żeby zobaczyć się z Lizzie. Bierze

udział w jej projekcie filmowym jako jeden z instruktorów. Pamiętasz, jak ci o tym mówiłam? Cały ten projekt brzmi fantastycznie. Dwudziestu uczniów szkoły średniej z całego rejonu zostanie wybranych, by napisać i przedstawić półgodzinne przedstawienie, które mają sami wyreżyserować i wyprodukować. Lizzie zebrała grupę zawodowców, którzy pokażą im co i jak, a potem lokalna telewizja przedstawi końcowy rezultat, jeśli tylko będzie wystarczająco dobry. Jonah pracuje już nad scenariuszem, w razie gdyby uczniowie nie mieli żadnych pomysłów. Prosił też, żeby cię mocno ucałować.

— Jonah spędził tu zdecydowanie za dużo czasu. — Ton głosu Jerryego sugerował, że Jonah niepotrzebnie tak się nad nim rozczula, ale Lucy wiedziała, ile znaczyły dla niego wizyty syna. — Cieszę się, że wreszcie wrócił do pracy.

— Mamy szczęście, że Jonah ma tak nieregulowany czas pracy — odparła Lucy, nalewając im miętowej herbaty z kwiecistego imbryka. — Cieszę się, że mógł tak często wpadać przez te ostatnie kilka miesięcy, ale czujesz się już dużo lepiej, prawda? Zastanawiałam się, czy nie powinniśmy się gdzieś jutro wybrać. Mogłabym nas zawieźć do Stansted House na kawę, albo może do Bosham. Niezbyt daleko, ale tak, żebyśmy mieli jakąś odmianę. Ma być ładna pogoda, a Tess na pewno chciałaby się wybiegać. Myślisz, że dałbyś radę?

— Na pewno. — Jerry podniósł kubek do ust i sącył powoli aromatyczny, ostry napój. Leki, które przyjmował każdego wieczoru, pozostawiały w jego ustach ohydny posmak i niszczyły przyjemność z wieczornej kawy. Zjadł kilka ciastek, przyglądając się przy tym Lucy, która wyglądała na zamyśloną, ale niespecjalnie zmartwioną. Dobrze. Jerry świadom był istnienia tego cienia, który kładł się na jej poczuciu szczęśliwości. Ciotka Mary poinformowała go, że jego źródłem była wczesna strata obojga rodziców w dzieciństwie. Miał nadzieję, że cień ów zniknie w miarę, jak będą upływały ich wspólne lata, ale ten uporczywie pozostawał, niemalże niewidzialny, jak coś, co dostrzega się tylko przez krótką chwilę kątem oka,

ale znika, kiedy tylko odwróci się w jego stronę wzrok. Zastanawiał się, czy Lucy kiedykolwiek udało się spojrzeć temu strachowi prosto w oczy. Rzecz jasna wiedział, że nie może jej o to zapytać. Czułby się niezręcznie, a poza tym miał świadomość, że zamknęłyby się w sobie, udając, że tylko coś mu się przywidziało. Nie zmieniało to jednak faktu, że czasami chciał to zrobić — chciał zapytać, czy kiedykolwiek chociaż spróbowała się z nim zmierzyć, ponieważ miał wrażenie, że gdyby spróbowała, okazałoby się, że cień jest naprawdę tylko cieniem, który rozproszyłby się pod naciskiem jej błyszczących oczu, czy coś w tym stylu. Nie żeby Jerry miał o tym jakiegokolwiek pojęcie, poza faktem, że chciałby, aby Lucy spróbowała. Widział bowiem, jak bardzo ją to ograniczało. Och, rzecz jasna, był świadomy tego, jak bardzo walczyła z tym uczuciem, jak bardzo mu się opierała, ale miał wrażenie, jakby zmagala się z czymś, czego do końca sama nie mogła zrozumieć ani zobaczyć, co sprawiało, że walka z samego założenia była nierówna i w efekcie nigdy nie byłaby w stanie porzucić tego kroczącego jej śladem cienia. Ta ciemność podcięła jej skrzydła i pozbawiła możliwości lotu — jeśli tylko cień byłby do tego zdolny. Jerry z całego serca pragnął, by Lucy mogła się od niego uwolnić — nie ze względu na siebie samego, mimo iż wiedział, jak bardzo wzmogły się jej zmagania od chwili, w której usłyszeli diagnozę. Wiedział, że chciała być silna i zachować optymizm, być dla niego oparciem. Ale to nie dlatego pragnął, by wreszcie wyswobodziła się z więzów tej ciemności. Nie, pragnął tego dlatego, że chciałby, chociaż jeden raz, zobaczyć, jak szybuje w niebo, całkowicie wolna.

Lucy spojrzała na niego, jak gdyby odgadła powód jego milczenia, i przez chwilę, kiedy patrzyli na siebie, zaszła w nich ogromna zmiana. Jerry uśmiechnął się do żony.

— W porządku, Luce? — zapytał. Zadawał jej to pytanie od czasu do czasu przez wszystkie spędzone wspólnie lata i, w zależności od okoliczności, mogło to znaczyć: „Czy jesteś szczęśliwa?” albo: „Chciałem się tylko przywitać”, albo: „Czy

coś cię gryzie?", albo: „Przepraszam za to, jak wszystko się chwilowo ułożyło". Jerry nie potrafił rozmawiać o uczuciach ani okazywać ich wprost, ale to pytanie zawsze oznaczało wyznanie miłości.

Lucy w lot pojęła, o co mu chodziło.

— Oczywiście, że tak. Myślałam tylko o wizycie Jonaha w Exmoor i o Hester. — Wyprostowała się, jakby podjęła nagle ważną decyzję, po czym uśmiechnęła się do Jerryego i wstała od stołu. — I cieszę się na myśl o jutrzejszym wypadzie. A teraz chyba pójdę pod prysznic. Niedługo wrócę. Zostało jeszcze herbaty na jeden kubek, jeśli chcesz.

Jerry siedział w samotności, nasłuchując znajomych dźwięków i popijając napar. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu czuł ogromną ulgę, jak gdyby jego pragnienie uwolnienia jej od podążającego za nią cienia dotarło do Lucy i podniosło ją na duchu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Kilka dni później w drodze do Dulverton Clio nie potrafiła się skupić. Pomysł Piersa, przekazany jej przez Lizzie, zaczynał nabierać w jej głowie życia, wypierając wszystkie inne myśli. W przeszłości raz czy dwa zastanawiała się przelotnie nad założeniem własnej firmy, ale nigdy nie brała tego na poważnie. Jednakże teraz rozmowa z Lizzie o małżeństwie z Norfolk rozbudziła jej wyobraźnię i zaczęła być żywo zainteresowana tym pomysłem, podczas gdy jej myśli już wybiegały w przyszłość, zastanawiając się, jak do tego podejść od strony praktycznej. Hester również podzielała entuzjazm Lizzie i obie były przekonane, że Clio świetnie by się sprawdziła w takiej roli.

— Teraz jest idealny moment na to, żeby zacząć — przekonywała z zapalem Lizzie — teraz, kiedy mieszkasz chwilowo u Hester. Mogłabyś pracować w domu i trochę zaoszczędzić, zanim twój biznes nie rozkręci się na dobre.

Dopiero później, kiedy Lizzie wróciła do Michaelgarth, a Clio z Hester zasiadły przed kominkiem w biblioteczce po kolacji, Clio poruszyła temat sprzedaży Domu nad Mostem.

— Na razie nie ma pośpiechu — zapewniła ją Hester. — Robin już dostał swój kredyt, a Amy może jeszcze trochę poczekać. Tak czy inaczej, gdziekolwiek bym się potem nie podziała, zawsze znajdzie się dla ciebie jakiś kąt, zanim nie staniesz z powrotem na nogi.

— Tak naprawdę potrzebuję tylko komputera i telefonu — powiedziała Clio w zamyśleniu. — Klienci nie będą przyjeżdżali do mnie, tylko ja będę wyjeżdżała do nich, więc nie potrzebowałabym własnej przestrzeni biurowej. Ale pozostaje pytanie, czy naprawdę uda mi się za to wyżyć?

— Może powinnaś iść poradzić się do banku? — zaproponowała Hester. — Wspominałaś, że masz oszczędności, za które mogłabyś trochę przeżyć, a poza tym Lizzie ci chyba zapłaci, prawda?

— Jak tylko założę sobie firmowe konto. Muszę trzymać te pieniądze oddzielnie, żeby skarbówka się do mnie nie przyczepiła.

— Cóż, może w takim razie faktycznie jest to dobry moment, żeby wreszcie to zrobić, a przy okazji będziesz mogła skonsultować się z kimś w banku.

Clio, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, podniosła się, by dorzucić drewna do ognia, po czym przyklękła na dywanie, aby pogłaskać Świętego Franciszka, który, nic sobie z tego nie robiąc, spał dalej w najlepsze.

— Nic nie kosztuje zapytać — odezwała się po chwili Hester. — Porozmawiaj z ludźmi w banku i z tym małżeństwem. Co ci szkodzi?

— Myślisz, że dałabym sobie radę? Z takim ogromny domem?

— Czy *ty* myślisz, że dałabyś sobie radę? — Hester uśmiechnęła się do niej zachęcająco. — Organizowałaś już imprezy w Londynie, a z tego, co słyszę, odwalasz kawał świetnej roboty dla Lizzie. W takim razie co to za różnica?

Clio potrząsnęła głową.

— Nie ma żadnej tak naprawdę. Przeraza mnie tylko lekko perspektywa robienia tego w pojedynkę. To ogromna odpowiedzialność.

— Ale ty lubisz mieć za coś odpowiedzialność.

— Cóż, masz rację. Lubię wyzwania. Ale kiedy jest się gdzieś zatrudnionym, nie trzeba myśleć o pewnych szczegółach, jak na przykład: ile miałabym za to wziąć?

— Wydaje mi się, że musisz po prostu podejść do tego zdroworozsądkowo. Jeśli zdecydujesz się zostać w tej części kraju, musisz sobie wyliczyć, ile musiałabyś zarabiać rocznie. Życie tutaj na pewno wyniosłoby cię o wiele mniej, niż gdybyś

mieszkała w Londynie. Podziel to przez pięćdziesiąt dwa i to ci powinno dać ogólny ogląd na to, ile musiałabyś sobie liczyć.

— Powinam też sprawdzić, jaką mam konkurencję. Mogłabym poszukać w Internecie, czy ktoś w okolicy również oferuje takie usługi. — Nagle Clio poczuła, jak ogania ją ogromny entuzjazm. — Byłoby fajnie, nie sądzisz? Być własnym szefem, odpowiadać tylko przed sobą?

Hester przytaknęła.

— O tak, z pewnością.

Teraz, jadąc wzdłuż muru cmentarnego, Clio znów poczuła rodzącą się w niej radość. Czekaając, aż inny samochód wycofa się z parkingu pod sklepem mięsnym, przejrzała szybko listę zakupów. Najważniejszy był na niej prezent urodzinowy dla Hester. Zdecydowała, że odwiedzi Eastern Importers, cudowny sklep Julii Maxwell, by popatrzeć na szale. Stary szal Hester był już powycierany i zniszczony, delikatnie rzecz ujmując, i myślała, że znajdzie w sklepie Julii coś pięknego, co mogłoby go zastąpić. Poza tym lubiła zakupy, lubiła przeglądać piękną biżuterię oraz skórzane torebki i zawsze miło jej było porozmawiać z Julią. Może nawet poprosiłaby ją o radę, jak zabrać się do otwierania własnego biznesu. Zaparkowała i wysiadła z samochodu. Czowała się szczęśliwa i pełna życia i kiedy przechodziła przez drogę, przyszło jej do głowy, że tego ranka ani razu nie pomyślała o Peterze. Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze godzinę do umówionego spotkania z Ruth w Bodmins House, więc nadal mogła jeszcze wyskoczyć na kawę po wizycie w sklepie. Zatrzymała się na chwilę w słońcu, by spojrzeć na wyłożone na wystawie dywany, po czym weszła do środka.

W tym samym czasie Hester pisała list do Blaisea.

Widzisz więc, że ten pomysł pojawił się zupełnie znienacka i nieco zaskoczył Clio, ale jest on jednocześnie tak wspaniały, że już zaczęła ona badać możliwości zrobienia kariery w, jak się to

szumnie nazywa, „zarządzaniu stylem życia”. Pierś prowadzi rozmowy z prawnikiem tego małżeństwa, żeby zobaczyć, czy mogliby umówić się na spotkanie, a biedna Clio jest teraz jednocześnie przerażona i podekscytowana. Ale to bardzo dobry stan ducha, zwłaszcza, kiedy jest się młodym, nie sądzisz? Za to bardzo męczący, kiedy się zestarzejesz! Nie mogę powiedzieć, żebym dokładnie tak się czuła w kwestii wyprowadzki z Domu nad Mostem. Mogłabym, co prawda, skorzystać z opcji zostania tutaj, ale coś się zmieniło i ta perspektywa budzi we mnie teraz inne uczucia. Wiem, że brzmi to dosyć dziwnie, ale być może uda Ci się zrozumieć. To trochę tak, jakby Robin sprawił, że zaczęłam nagle zupełnie inaczej patrzeć na przyszłość. Nagle nie czuję się na siłach, żeby sprostać utrzymaniu tak ogromnego, starego domu w pojedynkę, bez pomocy jego i Amy. Wiem, że to prawdopodobnie irracjonalna reakcja, ale nie potrafię wrócić do stanu umysłu sprzed jego telefonu.

Jeśli chodzi o Clio: myślę, że pobyt tutaj dał jej szansę, żeby trochę odetchnąć, ale niedługo będzie musiała zacząć szukać własnego kąta. Poszukiwała ostatnio w Internecie innych firm świadczących tego rodzaju usługi i wygląda na to, że pozostanie tutaj jest całkiem sensowną opcją — nie ma tu zbyt dużej konkurencji, nie jest to wielkie miasto, ale też nie są to całkowite peryferia, poza tym Clio uwielbia Duherton, więc możliwe, że zacznie tam szukać jakiegoś niewielkiego domku do wynajęcia. Oczywiście, gdybym zdecydowała się na przeprowadzkę do miasta, mogłybyśmy przez jakiś czas nadal mieszkać razem. Szczerze mówiąc, Blaise, to bardzo kusząca opcja, ale jednocześnie bardzo samolubna z mojego punktu widzenia. W towarzystwie Clio czuję się nagle odmłodziła i pełna energii. Ale prawda jest taka, że nie mogłybyśmy ze sobą mieszkać w nieskończoność i zastanawiam się, czy nie lepiej by było pozwolić jej iść własną drogą. Kiedy już sprzedamy dom, mam ogromną nadzieję, że dostanę za niego tyle, żeby wspomóc ją trochę finansowo na jej nowej drodze życia zawodowego. Zobaczymy.

Doszły nas również słuchy, że Jonah przyjeżdża niedługo w odwiedziny do Lizzie, więc liczymy na to, że wyjaśni się tajemnica jego nagłego zniknięcia. Nadal zachodzę w głowę, dlaczego tak nagle zerwał z nami jakikolwiek kontakt. Usiłuję przekonać samą siebie, że to po prostu nawał pracy i pozostałe obowiązki zawodowe i rodzinne sprawiły, że nie mógł kontynuować tej podróży w przeszłość, ale tak naprawdę to było dla niego coś więcej niż tylko zwykła opowieść. Myślę, Blaise, że oboje się zgodzimy, iż bycie irracjonalną nie leży w mojej naturze, a mimo to nie mogę pozbyć się wrażenia, że Jonah chciał zrobić coś więcej, niż tylko odnaleźć starą znajomą jego rodziny. Opisałam Ci zresztą podczas naszej wizyty w święta — ponieważ nie byłam w stanie oddać tego w liście — jak zareagował tuż po przyjeździe, i zgodziliśmy się, że w jakiś niewytłumaczalny sposób Jonah znalazł duchowe połączenie z Michaeliem. Wtedy również szalała dzika ulewa i oczywistym dla mnie był fakt, że natknął się na jakieś echo tamtej bliźniaczej nocy z przeszłości. Od tego momentu był niesamowicie zafascynowany jego historią — tak samo jak historią całej rodziny. Absolutnie rozumiem, dlaczego nie miał czasu, żeby nas odwiedzić, ale tym, czego zupełnie nie potrafię pojąć, jest jego kompletne milczenie. Jonah nie jest typem, który nagle przestaje z kimś rozmawiać. Potrzeba komunikacji leży w jego naturze i wiem, że Lizzie, która jest jego serdeczną przyjaciółką od wielu lat, również nie jest w stanie tego zrozumieć.

Jestem pewna, że domyśliłeś się już z moich słów dręczących mnie obaw, iż to ja powiedziałam coś, co on powtórzył Lucy, zaś ona wzięła to do siebie i źle mnie zrozumiała. Wiem, że czasami oskarżano mnie o bycie zbyt obojętną, wręcz chłodną, ale w towarzystwie Jonaha nigdy taka nie byłam. Jest mi przykro. Obawiam się, że przypadkowo zniszczyłam coś, co było dla mnie niezwykle ważne, ale co gorsza, boję się, że straciłam też tutaj jakąś sposobność, chociaż sama nie wiem, czego mogłaby się dotyczyć. Tak czy inaczej, Jonah niedługo przyjeżdża i mam nadzieję, że nas odwiedzi albo chociaż zadzwoni.

Mój Boże, Blaise! Ależ ja marudzę! Z weselszych wieści: Święty Franciszek śle Jeoffreyowi pozdrowienia. Cóż za uroczę z niego stworzenie! Kiedy zobaczyłam go wygrzewającego się w słońcu na krześle w kaplicy, od razu przyszły mi do głowy te słowa Christophera Smarta: „Zaprawdę, nie ma nic słodsze go ponad jego błogość, kiedy śpi”. Mam nadzieję, że ta zimowa melancholia, która was wszystkich dotknęła, nieco teraz ustąpiła wraz z przyjściem wiosny.

Wiem, że nie muszę nawet prosić, ale i tak to zrobię — módl się za mnie. Proszę. O radę w tym trudnym czasie.

Z wyrazami miłości,

Hester

Święty Franciszek otarł się wyczekująco o jej łydkę, po czym zaczął kręcić się pod nogami, więc Hester odłożyła pióro, odsunęła krzesło i sięgnęła po szal.

— Masz rację, stary druhu — powiedziała cicho. — Czas na trochę ruchu. Chodź, pójdziemy pozbierać bazie. Zobaczymy, kto będzie bardziej puchaty.

Kiedy przeszli razem przez trawnik i weszli pomiędzy drzewa, do Hester dotarło nagle, że Jonah, poszukując własnych korzeni, przypomniał jej o wielu rzeczach, o których sądziła, że już dawno zapomniała. Malując przed nim obraz przeszłości w żywych, jaskrawych barwach i przeszukując z taką dokładnością własne wspomnienia, stała się na powrót podatna na zranienie. Przechodząc pomiędzy kępkami kaczeńców złocących się w promieniach słońca, melancholia, jaką zazwyczaj odczuwała na ich widok, wyostrzyła się jeszcze bardziej i nagle zdało jej się, że słyszy głosy w szepcie wody.

Jakie są jej dzieje?

Jej dzieje? — blankiet. Cicha i milcząca, Nigdy mu uczuć swych nie wyjawiała...²

Przypomniała sobie pytanie, które zadał jej Blaise podczas jej świątecznej wizyty:

— To były czasy, nie sądzisz?

— O tak. Najlepsze czasy — odpowiedziała bez wahania. Powiedziała wtedy prawdę. Od tamtego czasu wydarzyło

się wiele wspaniałych rzeczy, ale tamte chwile, które spędzili tylko we troje, stanowiły najszcześniejszy okres w jej całym życiu. Hester owinęła się szczelniej płaszczem, jak gdyby starała się w ten sposób uchronić przed bólem po stracie, samotnością i horrorami starości, podczas gdy Święty Franciszek maszerował wprost przed siebie z uniesionym dumnie ogonem, a pośród drzew odezwało się nawoływanie dzięcioła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Podróż Jonaha do Michaelgarth przebiegała w atmosferze pełnego oczekiwania. Mimo iż zdecydował, że wyjawi prawdę, perspektywa ponownego spotkania z Hester napawała go onieśmieleniem. Doszedł też do wniosku, że i Lizzie, i Clio znały przynajmniej część tej historii, i zastanawiał się, czy w związku z tym będzie zmuszony do odpowiadania na ich pytania. Lizzie byłaby zapewne otwarta i bezpośrednia, dokładnie tak jak w wiadomościach, które mu zostawiła, ale jednocześnie wyrozumiała dla jego rozterek — co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Mimo to podejrzewał, że w chwili obecnej była tak skoncentrowana na dokładaniu wszelkich starań, by jej projekt filmowy odniósł sukces, że nie będzie od niego żądała dokładnego raportu. Po prostu ucieszy się, że Jonah jednak się pojawił, wiedząc, że Clio będzie czuwać nad wszystkim, co dotyczy w jakikolwiek sposób Hester.

Jednakże kiedy pociąg wjechał wreszcie na stację, niepokój Jonaha powrócił w dwójnasób. Podejrzewał, że Clio nie uda się tak łatwo udobruchać ze względu na jej przywiązanie do Hester i zdziwienie jego milczeniem. Na pewno będzie żądała wyjaśnień.

Gdy wysiadł z pociągu, zauważył, że to ona czeka na niego na peronie. Na jej twarzy malował się nieufny wyraz i poczuł, jak opuszcza go odwaga, mimo iż jednocześnie był gotów w każdej chwili przyjąć postawę obronną, mając wrażenie, że w pewnym sensie zmuszono go do wyboru pomiędzy własną matką a Hester. Nie miał najmniejszej ochoty krytykować Hester przy jej córce chrzestnej, ale jednocześnie był gotów wziąć w obronę reakcję jego matki na to, w jaki sposób przed-

stawiała ona niektóre wydarzenia z ich wspólnej przeszłości, jeśli tylko padnie odpowiednie pytanie.

Przez chwilę stali, przyglądając się sobie nawzajem: Clio mierzyła go chłodnym wzrokiem, stojąc z rękami w kieszeniach kurtki; Jonah, starając się zachować neutralny wyraz twarzy, trzymał w dłoniach torbę podróżną. Clio jednakże nie powiedziała nic z tych rzeczy, na które Jonah mentalnie się przygotował: nie robiła mu wyrzutów, nie rzucała sarkastycznych komentarzy. Zamiast tego spojrzała na niego uważnie, jak gdyby chciała sobie przypomnieć wszystko to, co o nim wie, po czym uśmiechnęła się.

— Witaj, Jonah — powiedziała. — Czy możemy gdzieś usiąść i porozmawiać?

Jonah odetchnął z ulgą, czując, jak niemal uginają się pod nim nogi.

— Witaj, Clio. Czemu nie? Jeśli tylko mamy czas. Nie wiem dokładnie, co zaplanowała dla nas Lizzie.

— Mamy mnóstwo czasu — odparła, prowadząc go do samochodu.

— Pewnie pomyślisz, że wtrącam się niepotrzebnie w nie swoje sprawy, ale miałam nadzieję, że mógłbyś mi wyjaśnić kilka rzeczy, zanim zobaczę się z Hester.

— Czy to znaczy, że ja nie będę się z nią widział? — zapytał ostrożnie Jonah.

Clio rzuciła mu szybkie, pełne nadziei spojrzenie.

— A będziesz chciał? Widzisz, nie byliśmy pewne, czy zaplanowałeś sobie również wizytę w Domu nad Mostem, a Hester nie chciała wywierać na tobie presji.

Jonah westchnął ciężko z frustracją, podczas gdy Clio z nerwowym wyczekiwaniem przyglądała mu się ponad dachem samochodu, po czym otworzyła drzwi, a Jonah wrzucił swoją torbę na tylne siedzenie.

— To nie takie proste — odparł niemalże z gniewem, wsiadając na miejsce pasażera. — To nie jest zwykłe nieporozumienie albo utrata entuzjazmu z mojej strony. Jeśli myślisz, że Hester nie będzie mieć nic przeciwko, chętnie wyjaśnię za-

wiłości całej tej sprawy, ale nie chciałbym stawiać was w niezręcznej sytuacji.

— Myślę, że częściowo to rozumiem. — Clio wycofała z miejsca parkingowego i ruszyli przed siebie. — Wiem, że ma to coś wspólnego z pobytem twojej matki w Domu nad Mostem podczas wojny. Hester sądzi, że opowiedziała ci o czymś, co zdenerwowało twoją matkę i nie potrafi dojść do tego, co to mogło być.

Jonah uśmiechnął się cierpko.

— Tu raczej chodzi o to, czego nie powiedziała.

— Widzisz, i właśnie dlatego miałam nadzieję, że uda nam się porozmawiać. Chyba że wolisz wyjaśnić to Hester i mnie w to nie mieszać. Ale problem w tym, że Hester jest naprawdę zmartwiona i dlatego zdecydowałam się interweniować. Nie znoszę takich nieporozumień.

Tym razem uśmiech Jonaha był szczery.

— Wierzę ci. Poza tym tak naprawdę chciałbym obgadać to z kimś, kto nie jest bezpośrednio zamieszany — powiedział, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że faktycznie ma takie poczucie. — Roztrząsałem to w myślach już tyle razy, że zacząłem się zastanawiać, czy aby przypadkiem nie zaczynam wariować. Może ty pomożesz mi spojrzeć na to wszystko świeżym okiem.

— Mogę spróbować.

Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu, po czym Clio skręciła w lewo, przejeżdżając przez metalowy most i wjeżdżając w krętą dróżkę, a następnie przystanęła w zatoczce nieopodal niewielkiego, kamiennego mostku. Nadal nie zamieniając ze sobą ani słowa, wysiedli z samochodu i stanęli ramię w ramię, przyglądając się płynącej w dole wodzie. Rzeka lśniła, migocząc srebrzyście w słońcu, płynąc wartko pomiędzy brzegami wyrzeźbionymi w czerwonej glebie. Wierzby skłaniały się ku wodzie, a ich smukłe gałęzie zwieszały się ponad lustrem wody, zanurzając końcówki w chłodnym potoku. Szara pliszka latała w tę i z powrotem pomiędzy brzegami,

przystając co chwila na okrągłych kamieniach wystających z koryta, po czym wzlatując w górę strumienia, gdzie w cieniu rozłożystego buku kryła się chmara owadów.

Gdy Jonah wreszcie zaczął mówić, opierając ramiona na kamiennym murze, Clio przysunęła się bliżej, by móc go lepiej usłyszeć. Opowiedział jej całą historię bez zająknięcia, jak gdyby sam wracał do niej bez ustanku we własnych myślach, porządkując ją chronologicznie i budując jej pełen obraz kawałek po kawałku. Zaczął od opisania przyjazdu Michaela wraz z Lucy do Domu nad Mostem, o narastającej w Eleanor namiętności i o oporach Michaela, które koniec końców zostały przełamane; opowiedział o powrocie Edwarda z Dalekiego Wschodu i strachu Lucy przed nim i przed Eleanor, a także o jej miłości do Hester. Clio słuchała przez cały ten czas zafascynowana, nie spuszczając z niego wzroku. Kiedy doszedł do opisu bójki i wyjazdu Lucy z Domu nad Mostem, otworzyła usta, jakby chciała mu przerwać, ale po chwili zmieniła zdanie i poczekała, aż skończy on swoją opowieść.

— Więc teraz znasz już całą prawdę. — Jonah wreszcie podniósł na nią oczy. — Najgorsze w tym wszystkim jest to, że moja matka żyła z tą świadomością od dzieciństwa. Ze świadomością, że jej ojciec zabił swojego najlepszego przyjaciela, a potem uciekł. A przynajmniej ona to tak odbiera. W jej świadomości Michael był mordercą i tchórzem, i nigdy z nikim o tym nie rozmawiała aż do momentu, w którym poznałem Hester. A potem, kiedy ja pojawiając się zupełnie znikąd, Hester nawet o tym nie wspomina w swojej opowieści, a na dodatek, żeby było zabawniej, przyznaje mi rację, że byłby z tego świetny materiał na sztukę. Kiedy opowiedziałem o tym mojej matce, zupełnie nieświadomy tego, jak wygląda prawda, była przerażona. Wtedy też powiedziała mi, co naprawdę zaszło: Michael zabił Edwarda, po czym podkulił ogon i uciekł. Mama nie jest w stanie pojąć, jak Hester mogła mówić o tym z taką obojętnością i, szczerze mówiąc, ja również tego nie rozumiem. Och, rzecz jasna, Hester nie ma po-

jęcia, że mama była świadkiem tych wydarzeń. Mam nadzieję, że teraz możesz już chyba zrozumieć, dlaczego nie mogłem po prostu kontynuować jak gdyby nigdy nic. Przez jakiś czas zupełnie nie wiedziałem, co począć, więc nie robiłem nic. Koniec końców, biorąc pod uwagę, że prawda wreszcie wyszła na jaw, mama zgodziła się ze mną, że najlepszym rozwiązaniem będzie teraz bezpośrednia konfrontacja z Hester.

Gdy podniósł na nią wzrok, zobaczył, że Clio obserwowała go jednocześnie ze współczuciem i z przerażeniem.

— Ale... Jonah — odezwała się, kiedy wreszcie skończył swoją tyradę. — Jonah, to nieprawda. Edward nie umarł tamtej nocy. Nie mam pojęcia, dlaczego Eleanor powiedziała twojej matce, że Michael zabił Edwarda. Posłuchaj mnie, Jonah. Edward wtedy nie zginął.

Johan spojrzał na nią, marszcząc brwi.

— Co masz na myśli?

— Edward nie umarł. — Clio położyła mu dłoń na ramieniu i lekko nim potrząsnęła. — Mam stuprocentową pewność, że tak się nie stało. Po wojnie mieszkali przecież we troje z Blaisem i Hester. Sama Hester często wspomina te czasy, kiedy żyli razem w Domu nad Mostem. Rozmawiała nawet o nich z Blaisem podczas świąt. To Edward przygotował Hester do egzaminów wstępnych na uczelnię. *On nie umarł*, Jonah.

Jonah odwrócił na chwilę wzrok, patrząc przed siebie niewidzącymi oczyma, ale jednocześnie mógł dojrzeć rozgrywającą się przed nim w oddali scenę. Na jego twarzy malował się zawzięty wyraz.

— W takim razie co naprawdę zaszło? — zapytał rozzłoszczonym tonem, jak gdyby rzucając jej wyzwanie. — Mama widziała, jak Edward wpadł do wody... — urwał na chwilę, po raz kolejny przechodząc w myślach przez całą sekwencję zdarzeń i zaczynając dostrzegać słabe punkty w rozumowaniu Lucy. — Ale... dlaczego Eleanor miałyby ją tak strasznie okłamać?

— Nie wiem. Musiałabym to przemyśleć. Ale to właśnie dlatego Hester nie zrobiła wokół tego wielkiego szumu. Jaki byłby w tym sens? Przekonała Michaela i Eleanor, że powinni wyjechać, bo nie było możliwości, by zostali tam choćby chwilę dłużej i oni przyznali jej rację. Edward całkowicie by już zwariował, gdyby widział ich później razem. Słuchaj, Hester opowiedziała mi co nieco w ciągu tych ostatnich kilku tygodni, głównie dlatego, że usiłowała dojść do tego, co konkretnie mogłoby sprawić taką przykrość twojej matce, i chociaż nie znam całej historii w szczegółach, to jednego jestem pewna. Edward nie umarł.

— Ale Michael posłał go ciosem do rzeki, a Hester nie pozwoliła mu pobiec na pomoc.

— Na pewno istnieje jakieś wyjaśnienie. Powinieneś zapytać o to Hester. Ale chyba zgodzisz się, że to wszystko wyjaśnia? Oczywiście, twoja matka musiała być przerażona i, biorąc pod uwagę, że była świadkiem walki, nie miała powodów, by nie wierzyć Eleanor, ale teraz przynajmniej wszystko zaczyna sensownie się układać. Nie to, dlaczego Eleanor tak strasznie ją okłamała, ale to, dlaczego Hester ma do tego takie a nie inne podejście.

Jonah uniósł głowę. Po obu stronach rzeki wznosiły się wysokie, strome zbocza pokryte modrzewiami, a ponad najwyższym z nich, odcinając się czernią na tle jasnego nieba, spokojnie unosił się kruk.

Jonah odetchnął głęboko, przetrawiając przez chwilę nowe informacje. Edward nie umarł. Och, jak bardzo chciał w to wierzyć. Jego serce zaczęła powoli wypełniać nieśmiała nadzieja. Clio przyglądała mu się z wyczekiwaniem, mając nadzieję, że przyjmie jej wyjaśnienia do wiadomości. Jonah obrócił się ku niej i instynktownie otworzyła przed nim ramiona, porywając go w objęcia.

— Przepraszam. — Odsunął się niemal natychmiast z zażenowaniem. — Czuję się nieco tym wszystkim przytłoczony. Przekonałem samego siebie, że znam prawdę, a mimo to nie

chciałem myśleć o Michaelu w ten sposób. Przez to, jak Hester o nim opowiadała, zacząłem go kochać.

— Rozumiem dlaczego. — Clio wróciła myślami do ich pierwszego wspólnego przyjazdu do Domu nad Mostem i przypomniała sobie, jak Jonah wyskoczył za zjawą prosto w ulewę. — O mój Boże! Twoja biedna matka! Jakie to musiało być okropne, żyć w takim przekonaniu przez tyle lat.

— Chciałbym porozmawiać z Hester — odparł z naciskiem, chwytając ją za ramię. — To nie to, że ci nie wierzę, Clio, ale chciałabym, żeby opowiedziała mi dokładnie, jak to się stało, żebym mógł później powtórzyć to matce. Mogłabyś do niej zadzwonić?

— Tutaj nie ma zasięgu, ale po prostu od razu tam pojedziemy. Chodźmy.

— Powinniśmy ją uprzedzić. — Jonah zawahał się pełen niepokoju. — Nie powinienem przyjeżdżać niezapowiedziany.

— Nie bądź palantem. — Clio sięgnęła do kieszeni po kluczyki od samochodu. — Hester na pewno się ucieszy, mogąc wyjawić ci całą prawdę i oczyścić atmosferę. Uwierz mi. Serio, wsiadaj do auta, Jonah. Jedziemy do Domu nad Mostem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Czekała od samego rana. Od momentu, w którym Clio pojechała do Michaelgarth, wiedząc, że po południu odbierze Jonaha ze stacji, Hester czekała. Domyśliła się, że Clio zapyta go o powody jego milczenia i przez cały dzień zastanawiała się, jak Jonah zareaguje, co powie. Nie będąc w stanie skupić swojej uwagi na żadnym konkretnym zajęciu, wałęsała się po domu, ogrodzie i lesie, podczas gdy w ślad za nią podążał zdeorientowany Święty Franciszek. Raz po raz podnosiła coś, by chwilę potem odstawić to na miejsce, nie mogła jeść ani na niczym się skoncentrować, więc wyglądała tylko przez okno, poprawiając poduszki na kanapie, myślami błędząc w zupełnie innym świecie.

Kiedy samochód Clio przejechał przez most i przystanął na podejździe, Hester stała na tarasie. Jonah wysiadł i przez chwilę zastygł w bezruchu, patrząc prosto na nią. Hester odruchowo uniosła dłoń na powitanie, po czym prędko ją opuściła, czując, jak boleśnie wali jej serce i nie będąc w stanie zrobić ani kroku. Dopiero Clio, zamknąwszy auto, poprowadziła Jonaha na taras. Hester przypatrywała mu się z pełną niepokoju niepewnością, starając się odczytać jego wyraz twarzy, zdumiona malującą się na niej niemal ekstatyczną radością. Jonah podszedł do niej i ujął jej dłoń w swoją — Hester ochoczo odwzajemniła uścisk, wciąż nie spuszczać z niego wzroku.

— Jonah — powiedziała niepewnym tonem, podczas gdy Clio pojawiła się u jej boku, wzięła ją pod ramię i zaprowadziła z powrotem do domu, przechodząc przez salon do biblioteczki, w której na kominku nadal płonął ogień. Hester

i Jonah stali zwrócenii ku sobie na dywanie przed kominkiem, a Clio stanęła w progu, obserwując.

— Clio zdradziła mi coś niesamowitego. — Nadal nie puszczał ręki Hester. — Powiedziała mi, że Edward nie umarł.

Hester zmarszczyła brwi, zbita z tropu.

— Nie umarł?

Clio przestąpiła z nogi na nogę, gotowa w każdej chwili pospieszyć z wyjaśnieniami, ale Jonah ponownie się odezwał:

— Nie tamtej nocy. Kiedy się pobili. Clio twierdzi, że Michael nie zabił Edwarda.

— *Zabił*⁷ — Hester niemalże roześmiała się z tego zaskoczenia. — Oczywiście, że go nie zabił. Edward zmarł dwa lata później na zapalenie płuc. Kto ci powiedział, że Michael go zabił?

Jonah odetchnął głęboko.

— Moja matka. Była przekonana, że Michael zabił Edwarda, a potem uciekł.

— *Lucy* tak powiedziała? — Hester nie posiadała się ze zdumienia. — Skądże jej to przyszło do głowy? Przecież ona nawet nie wiedziała, że doszło do bójki. Była wtedy w łóżku.

— Nie — odparł Jonah. Wypuścił dłoń Hester i delikatnie popchnął ją w kierunku fotela stojącego przed kominkiem. On przysiadł na drugim fotelu, pochylając się do przodu z łokciami na kolanach i splatając dłonie. — Nie była w łóżku. Nie mogła spać ze względu na burzę, więc wstała i poszła do twojej sypialni. Powiedziała, że paliło się tam światło, więc miała nadzieję, że namówi cię, żebyś poczytała jej bajkę. Ale ciebie tam nie było, więc weszła na stołeczek, żeby lepiej przyjrzeć się poduszce świętojańskiej. — Urwał na chwilę. — Chcesz zgadnąć, co się stało potem?

Hester nachyliła się ku niemu, przyglądając mu się spod na wpół przymkniętych powiek, jak gdyby była przekonana, że pytanie Jonaha stanowi test i za wszelką cenę powinna udzielić poprawnej odpowiedzi. Nagle jej twarz wygładziła się i Hester uśmiechnęła się smutno.

— Och, biedna Lucy. Musiała wyciągnąć rękę, żeby dotknąć poduszki świętojańskiej i wtedy przerwał się sznurek, i wszystko spadło na ziemię. Biedactwo, biedna, mała Lucy. Musiała się bardzo przestraszyć. Tak bardzo uwielbiała ten gobelin. Czy do dlatego prosiła cię, żebyś zapytał, co stało się moim zdaniem z poduszką świętojańską?

Jonah przytaknął.

— Wspomnienie tego spędzało jej sen z powiek. Straciła wtedy równowagę i chwyciła za pierwszą rzecz, jaką miała pod ręką. Gobelin runął na podłogę, a zaraz po tym doszło do bójk i mama była przekonana, że to wszystko jej wina. Powtarzano jej, że jeśli coś się stanie z poduszką świętojańską, to dojdzie do czegoś strasznego.

— To był zwykły rodzinny przesąd. — Hester z miejsca to wykluczyła. — Gdy byliśmy mali, Niania często to powtarzała, żeby powstrzymać nas przed jej dotykiem, kiedy mama wreszcie oprawiła ją w ramy — a potem ta historyjka urosła do legendarnych rozmiarów. Ale czekaj, chwila, Jonah. Nadal nie do końca rozumiem, jak to się wszystko ze sobą łączy. A więc Lucy wstała, poszła do mojego pokoju i zrzuciła przypadkiem poduszkę świętojańską... A potem co?

— Zeszła na dół w poszukiwaniu ciebie i weszła do salonu. Mówiła, że Michael i Eleanor siedzieli razem na sofie, rozmawiając, po czym Edward nagle wpadł do środka z tarasu i mama ukryła się za kanapą...

— Och, teraz to wszystko nabiera sensu. — Hester klasnęła triumfalnie w dłonie i zamknęła oczy, przypominając sobie tę scenę: pokój pogrążony w półcieniu, zasunięte zasłony, gazeta zsuwająca się z sofy i nieoczekiwany błysk koloru zza kanapy. — To musiała być Lucy — powiedziała cicho. — Zawsze mogłam przywołać tę scenę w najdrobniejszych szczegółach. Pamiętam ją, jakby to się stało wczoraj, pamiętam, jak weszłam do pokoju i zapaliłam światło, ale nigdy nie mogłam dojść do tego, czym była ta plama koloru widoczna zza kanapy. Wiedziałam, że nie powinno jej tam być i nie miałam

pojęcia, skąd się tam wzięła. Ale teraz rozumiem! — Hester spojrzała na Jonaha, jak gdyby nagle doznała olśnienia. — A więc Lucy widziała wszystko. Jonah skinął głową.

— Widziała bójkę pomiędzy Michael'em a Edwardem. Widziała, jak Michael zepchnął Edwarda do rzeki, ale co stało się potem, Hester?

Hester pokiwała głową, mocniej splatając dłonie na po-dołku, po raz kolejny przeżywając wydarzenia tamtego wieczoru.

— Czekaj, czekaj. Tak, byliśmy wszyscy na tarasie. Spojrzałam w dół i zobaczyłam Edwarda siłującego się z prądem rzeki. Eleanor chwyciła mnie za ramię, jakby obawiała się, że wskoczę za nim do wody. Michael wybiegł na drogę, żeby wołać o pomoc, ale zawołałam go z powrotem. Wiedziałam, że o tej porze nie będzie żadnego ruchu, a poza tym Edwarda zносиło w dół rzeki i wiedziałam dokładnie, w którym miejscu będzie usiłował wyjść na brzeg. Znał tę rzekę od podszewki od czasów dzieciństwa i podejrzewałam, że będzie się starał dotrzeć do niewielkiej plaży, przy której pluskaliśmy się jako dzieci. Nawet w tak burzliwą noc nadal miał szansę, by się tam wydostać, ale potrzebowałam do pomocy Michaela. Zgodziliśmy się wszyscy, że będzie musiał opuścić Dom nad Mostem — on, Eleanor i Lucy, ale najpierw musiał mi pomóc. Przebiegliśmy przez dom, pozostawiając Eleanor, żeby obudziła Lucy, bo nie było po niej wtedy ani śladu, a kiedy dotarliśmy na plażę, Edward był już niemal na brzegu, trzymając się zwisającej nad wodą gałęzi. Na widok Michaela zaczął szamotać się i krzyczeć wściekle, ale był zbyt słaby, by długo się opierać. We dwoje zaciągnęliśmy go na brzeg, a potem ciągnęliśmy go przez trawnik, a Edward cały czas szarpał się jak dziecko, które usiłuje walczyć ze starszym, silniejszym bratem. To był widok godny pożałowania. Zaprowadziliśmy go do kuchni i poprosiłam Michaela, żeby przed odjazdem przyniósł mi ręczniki, suche ubrania i lekarstwa dla Edwarda.

Nawet po tym, jak Michael zniknął z pola widzenia, Edward dalej usiłował się ze mną szarpać, mimo iż był ranny i wycieńczony, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego kondycję. Michael wrócił, uchylił drzwi tylko na tyle, żeby podać mi przez szparę wszystko, co przyniósł, a potem odjechał. Wiedzieliśmy, że gdyby którekolwiek z nich pokazało się wtedy Edwardowi na oczy, zupełnie postradałby zmysły. Dopiero dużo później zdałam sobie sprawę z tego, że nie pożegnałam się z Lucy.

Hester opadła ciężko na oparcie fotela, wykończona długą przemową, wciąż nie otwierając oczu, ale nadal marszcząc brwi, gdy układała sobie wszystko w głowie. Jonah obserwował ją w ciszy, a Clio, wiedząc, że wszelkie nieporozumienia zostały już wyjaśnione, przemknęła bezgłośnie do kuchni, by zaparzyć herbaty.

— Ale dlaczego? — zapytała w końcu Hester. — Nadal nie do końca rozumiem, dlaczego Lucy doszła do wniosku, że Edward zginął.

— Bo Eleanor tak jej powiedziała. Powiedziała jej, że Michael go zabił i nie może nikomu pisnąć ani słówka, bo inaczej zabiorą go do więzienia. Mama widziała, jak Edward wpadł do rzeki i Michael wybiegł na most, by sprowadzić pomoc, ale ty zawołałaś go z powrotem. Wtedy pobiegła na górę, tuż przed tym, jak wy weszliście we troje do domu. Nie miała pojęcia, że udało wam się wyciągnąć Edwarda. Przez te wszystkie lata wierzyła, że Michael był mordercą i tchórzem. Że, zabiwszy Edwarda, dał się wam przekonać — tobie i Eleanor — iż powinien uciekać.

Hester siedziała w milczeniu, a na jej twarzy malował się smutek.

— Biedna Lucy — powiedziała wreszcie. — To okropne. Jak bardzo musiała nas nienawidzić! Nic dziwnego, że nie chciała o tym rozmawiać. A teraz? — Jej twarz przybrała inny wyraz, kiedy podniosła wzrok na mężczyznę. — A ty, Jonah? Ty też w to uwierzyłeś?

Jonah rozłożył bezradnie ręce.

— Jaki miałem wybór? Prosto od ciebie pojechałem do Chichester i powtórzyłem mamie wszystko to, co mi opowiedziałaś. Nigdy nie wspomniałaś o wyciąganiu Edwarda z rzeki, więc była przekonana, że nadal to ukrywaliście. Powiedziałem jej, że zastanawialiśmy się o zaadaptowaniu tej historii na sztukę i dopiero wtedy wydusiła z siebie prawdę. A przynajmniej to, co wtedy uważała za prawdę. Przyznam się szczerze, że byłem przerażony i żadne z nas nie miało pojęcia, co dalej z tym począć.

— Jak bardzo musiała nas nienawidzić — powtórzyła cicho Hester. — To takie okropne. Dlaczego Eleanor się do tego posunęła?

Jonah wzruszył ramionami.

— Nie mam pojęcia. Dlaczego Eleanor miałyby skłamać? Jaki miała ku temu powód? Podejrzewam, że to dlatego mama jej uwierzyła. Nie miała powodu, żeby wątpić w jej słowa, a na dodatek widziała, jak Edward wpadł do rzeki.

Clio weszła do pokoju z tacą i położyła ją na obrotowym stole.

— Ja też się nad tym zastanawiałam — wtrąciła. — Od chwili, kiedy mi o tym powiedziałaś, zastanawiałam się, dlaczego Eleanor się do tego posunęła. Jedynym, co przyszło mi do głowy, to to, że takie kłamstwo sprawiłoby, że Lucy zrobiłaby się posłuszna. To była groźba, która miała na celu przywołanie jej do porządku. Myślisz, że to prawdopodobne?

— Mama powiedziała, że nie chciała wyjeżdżać — przypomniał sobie Jonah. — Poszła z powrotem do łóżka, skuliła się w sobie i udawała, że śpi, kiedy Eleanor weszła do pokoju. Powiedziała jej, że wyjeżdżają do Londynu, ale mama odmówiła wyjścia z łóżka. Szarpały się przez chwilę i właśnie wtedy powiedziała ona mamie, że jej ojciec zabił Edwarda i że jeśli nie zacznie się jej słuchać, pójdzie on do więzienia. Coś w tym stylu.

— No i proszę — podsumowała Clio triumfalnym tonem. — Dokładnie coś takiego miałam na myśli. Eleanor chciała,

żeby Lucy wstała i robiła, co jej się każe, i to szybko. Była zdecydowana i nie zatrzymała się przed niczym, żeby dopiąć swego, zwłaszcza jeśli oznaczało to, że Lucy zacznie się jej słuchać. Nie sądzę, żeby później w ogóle się nad tym zastanawiała.

— Wydaje mi się, że Eleanor zobaczyła okazję i postanowiła ją wykorzystać. — Hester pogrążyła się we wspomnieniach. — Niewykluczone, że to ona wszystko zaaranżowała, w nadziei, że Edward przyłapie ją z Michaelem. Wiem, że miała dość udawania i mam wrażenie, że Michael zbyt długo zwlekał, używając Lucy jako wymówki. Kiedy Eleanor dojrzała swoją szansę, postanowiła ją wykorzystać i nie miała zamiaru pozwolić, by Lucy znów stała między nimi. Nie, żeby wiele jej to dało. Michael zginął kilka miesięcy później. Ale Lucy... — Hester pokręciła ze smutkiem głową. — Pomyśleć, że przez tyle lat żyła z takimi wspomnieniami.

— Ale już niedługo. — Jonah odstawił filiżankę i spodeczek na stół. — Myślisz, że mógłbym od ciebie zadzwonić, Hester?

— Oczywiście, że tak. — Hester zawahała się. — Czy powinnam..? Jonah potrząsnął głową, uśmiechając się do niej.

— Jeszcze nie. Myślę, że powinniśmy dać jej trochę czasu. Kiedy wyszedł z pokoju, Hester spojrzała na Clio w oszołomieniu.

— Co za potworna rzecz, zrobić coś takiego — powiedziała Clio. — Eleanor musiała być prawdziwym potworem.

— Nigdy jej nie lubiłam — przyznała Hester. — Ale mimo to trudno mi uwierzyć, że zrobiłaby coś takiego. Podejrzewam, że nie miała pojęcia, jak bardzo ją tym skrzywdziła. Och, biedna Lucy. Tak bardzo kochała swojego ojca. I przez tyle lat niosła to ogromne brzemię. Chwała Bogu, że Jonah tu przyjechał, Clio. Inaczej być może nigdy nie dowiedziałyby się, jaka jest prawda.

— Tak samo jak Jonah. Czy naprawdę tak bardzo przypomina Michaela, Hester?

— Z wyglądu — owszem, jak pewnie sama zauważyłaś, oglądając zdjęcia. Poza tym odziedziczył po nim twórczy instynkt, ale podejrzewam, że jest bardziej odporny emocjonalnie. Dlaczego pytasz?

— Och, zupełnie bez powodu — odparła lekkim tonem. — Jestem tylko ciekawa, jaki był Michael. Teraz naprawdę jestem zainteresowana.

Hester uśmiechnęła się.

— Tak — odpowiedziała. — Właśnie widzę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

W drodze do Michaelgarth Jonah nie mógł pozbyć się dotkliwego *déjà vu*. Tym razem jego uwaga mniej skupiała się na okolicy, przez którą przejeżdżali, mimo iż nadal pozostawało w nim wrażenie, że cały krajobraz składa się z wody i światła. Jego myśli krążyły wokół dziadka, powodowane radosną pewnością, iż nie musi źle o nim myśleć i może pozwolić, by jego uczucie względem niego nie przysłańało poczucie winy. Jednocześnie jednak świadom był buzującej w nim frustracji. Reakcja jego matki nie była tak ekstatyczna, jak się spodziewał i sprawiło mu to ogromny zawód, niemalże rozgniewało go to.

— Co ty opowiadasz? — zapytała go ostro. — Co ci powiedziała Hester. Przecież ja tam byłam, pamiętasz? Powiedziałeś jej o tym?

Jonah odnosił wrażenie, że jego matka w pewnym sensie nie chciała uwierzyć w prawdziwość jego słów, jak gdyby spodziewała się, że to nowe wytłumaczenie miało na celu jedynie ją zwieść i oszukać.

— Ale Edward nie umarł, mamó — powtórzył Jonah. — Umarł dopiero dwa lata później. Clio mi o tym powiedziała zanim jeszcze w ogóle przyjechaliśmy do Hester. Clio jest córką chrzestną Hester i to ona opowiedziała mi, że Edward i Hester mieszkali razem po wojnie. Hester i Michael wyciągnęli Edwarda z rzeki po tym, jak ty wróciłaś do łóżka, dlatego nic o tym nie wiedziałaś, a potem wszyscy zgodzili się, że najlepiej będzie, jeśli opuścicie we troje Dom nad Mostem. Michael nigdy nie uciekł, mamó, tak samo jak nie zabił

Edwarda. Nie cieszysz się? Bo ja bardzo. Jakby ktoś nagle zdjął ze mnie ogromne brzemie.

— Ale dlaczego Eleanor miałyby mnie okłamać? — zapytała z oburzeniem, jak gdyby naprawdę była przekonana, że bardziej prawdopodobnym jest fakt, iż to Eleanor została niesłusznie oskarżona, niż że Michael nie był tym, za kogo go uważała.

Teraz, kiedy Clio prowadziła ich stromą drogą wiodącą przez Winsford, Jonah po raz kolejny poczuł narastającą irytację, przypominając sobie swoją odpowiedź.

— Nie wiem dlaczego — powiedział. — Myślę, że ty prędzej mogłabyś odpowiedzieć na to pytanie. Rzecz w tym, że Michael nie był mordercą i tchórzem. To chyba dobre wieści, nie sądzisz? Przecież właśnie to cię tak gryzło przez te wszystkie lata, czyż nie?

— Tak — odparła Lucy po krótkiej chwili. — Tak, oczywiście. — Jej głos brzmiał teraz nieco markotnie. — Ale jestem w szoku. Nie mogę uwierzyć, że Eleanor zrobiłaby coś tak okropnego.

— Przepraszam, mam — powiedział ze skrucą. — Nie powinienem był podnosić na ciebie głosu. Ale myślałem, że naprawdę się ucieszysz. I rozumiem, że faktycznie może to być dość szokujące. Czy mam zawołać Hester do telefonu?

— Nie — odparła pospiesznie. — Nie, muszę to przemyśleć, Jonah. Spróbuj postawić się na moim miejscu. Powiedz jej... och, sama nie wiem. Powiedz jej, że się cieszę i że będziemy w kontakcie.

Jonah nie był w stanie ukryć swojego rozczarowania, ponieważ miał cichą nadzieję, że ta rozmowa doprowadzi do momentu pojednania pomiędzy nią a Hester — co więcej, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Hester również na to liczyła, mimo iż nie dała po sobie poznać zawodu.

— Na to przyjdzie czas później — powiedziała. — Najważniejsze, że teraz oboje znacie prawdę. — Ucałowała go w policzek na pożegnanie i był to pierwszy raz, kiedy Jonah mógł

zaobserwować tak wylewny wyraz uczuć z jej strony. — Tak się cieszę, że wróciłeś, Jonah.

Clio obserwowała go kątem oka, jak wierci się w fotelu, wyglądając przez szybę niewidzącymi oczami i domyśliła się, w czym miało źródło jego niezadowolenie. Widziała, z jaką miną powrócił po rozmowie z matką. Zastanawiała się, co takiego mu powiedziała.

— To musiał być ogromny szok dla twojej matki — stwierdziła, zmieniając bieg. — Poznać prawdę po tylu latach... Gdybym to ja była na jej miejscu, chciałabym odszukać Eleanor i po prostu ją zabić. Sponiewierałabym ją trochę i patrzyła, jak cierpi.

Jonah uśmiechnął się cierpko.

— Byłem trochę na wyrost optymistyczny, myśląc, że zareaguje dokładnie jak ja. Nie była w stanie do końca tego pojąć.

— Cóż, można się było tego spodziewać, nie sądzisz? Twój przypadek jest zupełnie inny. Popraw mnie, jeżeli się mylę, ale mam wrażenie, że ty dopiero co tak naprawdę poznałeś Michaela, prawda? To znaczy, wiedziałeś, że był żołnierzem, że zginął w wybuchu i takie tam, ale to dopiero Hester przywróciła go swoją opowieścią do życia. Jak długo byłeś przekonany, że zabił Edwarda? Ze dwa miesiące? Dobra. A teraz poznałeś prawdę, więc nie było ci tak trudno ją zaakceptować. Zacząłeś go kochać, jak sam się przyznałeś, a teraz możesz spokojnie pielęgnować to uczucie. Ale twoja mama żyła z tą świadomością przez prawie sześćdziesiąt lat. Pamiętasz, jak czułeś się przez te dwa miesiące, chociaż nigdy nawet go nie poznałeś? A teraz wyobraź sobie, że żyjesz z tym przez sześćdziesiąt lat! To prawie całe jej życie. Przez cały ten czas musiała do tego wracać myślami, musiała sobie jakoś z tym radzić, a teraz, nagle, wszystko się zmieniło. Teraz okazuje się, że to nieprawda. Nie wydaje mi się, że w takiej sytuacji można powiedzieć po prostu: „Wow! Super! No to fantastycznie!”. Ja byłabym cholernie wściekła. Ktoś całkowicie zrujnował jej życie, splamił je

na zawsze i kompletnie zniszczył. Lekarstwem na taki ból nie jest jedna rozmowa telefoniczna.

Jonah spojrział na nią z ulgą i czułością. Naprawdę ją lubię, pomyślał. Tak miło spędza się z nią czas. W jej towarzystwie nie mam tego wrażenia, które zazwyczaj mi towarzyszy w kontaktach z kobietami, że jeśli coś zrobię albo powiem, złamię jakąś niepisaną zasadę, której miałem być świadom, mimo iż nikt mi o tym nie powiedział.

— Nie spojrziałem na to z tej strony — przyznał. — Za bardzo byłem zaabsorbowany faktem, że nadal mogę dobrze myśleć o Michaelu.

Naprawdę go lubię, pomyślała Clio. Mam wrażenie, jakbym знаła go od zawsze. Byle tylko nie zrobił się z tego problem, bo nie chcę mieć do niego żadnych siostrzanych uczuć.

— Widzisz, a teraz możesz wreszcie napisać swoją sztukę. Scenariusz. Cokolwiek — dodała, uśmiechając się szeroko. — Bo przecież o to tutaj chodzi. Znam twój typ, Jonah. Wy, artyści, potraficie być bezwzględni.

Jonah zaśmiał się w odpowiedzi.

— Przyznam się szczerze, że nigdy nie pozwoliłem, by prawda weszła w paradę dobrej historii — rzucił z rozbawieniem — ale w tym przypadku jest trochę inaczej. O mój Boże, a teraz muszę jeszcze spojrzeć Lizzie w oczy.

— Lizzie już przeszło — zapewniła go Clio. — Chce tylko, żeby cały projekt poszedł jak z płatka.

— A ty jej w tym pomagasz. — Jonah spojrział na nią kątem oka. — Przepraszam, byłem zbyt pochłonięty samym sobą, żeby choćby zapytać, co u ciebie. Z tego, co rozumiem, wyjechałaś z Londynu na dobre.

— To prawda. Nie było tam dla mnie przyszłości, więc założyłam tutaj własny biznes, bo, jak widać, lubię sama się rządzić. I lubię rządzić innymi.

Jonah rozparł się wygodniej na siedzeniu.

— Broń Boże, żebyś miał przeczytać damie. Skąd w ogóle ten pomysł? Jak to się wszystko zaczęło?

Przejeżdżając przez Winsford i kierując się w stronę drogi przez dolinę, Clio opowiedziała mu o znajomym Piersa i jak poznała za jego pośrednictwem swoich pierwszych klientów.

— Są bardzo mili, naprawdę — powiedziała. — Nie wiedzą do końca, co zrobić z całą tą kasą, ale na pewno chcą się nią pochwalić, a na dodatek widać, że mi ufają. Prawdopodobnie dlatego, że nie mam żadnych oporów przed tym, żeby mówić im dokładnie, co i jak powinni robić. Lubią moją pewność siebie. Ona powiedziała mi, że jestem, jak to mają w zwyczaju mawiać, kobietą z klasą. Wynajmuję malarzy, hydraulików i zajmuję się milionem innych rzeczy. Nie spodziewali się, że znajdą dom aż tak szybko i wcześniej zarezerwowali sobie rejs wycieczkowy, więc doglądam wszystkiego pod ich nieobecność. Po powrocie planują przyjęcie, dlatego z tym też mam ręce pełne roboty. Trudno by mi było sobie wymarzyć lepszy start. Ale czas pokaże, czy będę w stanie tak naprawdę z tego wyżyć. Jeśli nie, to spakuję manatki i wrócę do Londynu.

Jonah spojrział na nią z uznaniem.

— Jestem pełen podziwu dla twojej odwagi — powiedział. — Prowadzenie takiego biznesu w pojedynkę musi być przerażające.

— Trochę, to fakt. Ale teraz, mieszkając z Hester, mam szansę przynajmniej spróbować. Nie potrwa to już długo, ze względu na jej przeprowadzkę, ale przynajmniej daje mi to możliwość, żeby stanąć na nogi. Między pracą z klientami a pracą z Lizzie nie zostaje mi zbyt wiele czasu, ale możliwe, że będę musiała znaleźć coś na pół etatu, żeby być w stanie płacić rachunki, przynajmniej do momentu, aż cały biznes porządnie się nie rozkręci.

Przypatrując się jej, Jonah nabrał niepokojącej, niemalże bolesnej pewności, że wie dokładnie, w którą stronę rwie się jego serce, i założył prędko ręce, by powstrzymać się przed dotknięciem Clio.

— To jak się nazywa ten biznes? — zapytał. — „Anioł Ogniska Domowego”? „Wróżki Chrzestne, Sp. z o.o.”?

Clio zaśmiała się.

— Możesz sobie kpić, ale naprawdę trudno było mi wymyślić coś sensownego. Na samym początku musiałam szybko otworzyć konto bankowe na firmę, więc byłam zmuszona prędko coś stworzyć. Nie spałam po nocach, starając się znaleźć coś odpowiedniego. Trzymałam przy łóżku notes i ołówek, żeby w każdej chwili móc zanotować nowy pomysł. A potem mnie olśniło, że przecież kiedy o tym rozmawialiśmy, wszyscy powtarzaliśmy jedno i to samo: chodzi tutaj o to, żeby dać ludziom czas na robienie innych rzeczy, na życie własnym życiem. Żeby dać im czas na robienie ważniejszych rzeczy niż zajmowanie się hydraulikami albo planowaniem przyjęć. Więc tak ją nazwałam, „Twój Czas”. Bo ten czas, który zaoszczędzają, korzystając z moich usług, mogą wykorzystać dla siebie. Sprawdziłam w Internecie, czy ktoś już nie założył takiej strony, ale nic nie znalazłam, więc zdecydowałam się na tę nazwę.

— Pomysłowo — przyznał Jonah.

— Znajoma w Londynie pracuje nad projektem strony internetowej — kontynuowała entuzjastycznie Clio. — Zakłada właśnie własną firmę, która będzie się tym zajmować, więc umówiliśmy się, że zrobi to dla mnie za grosze, a w zamian za to ja będę mogła dać jej referencje. Sama układałam treść witryny i skontaktowałam się z grafikiem, który zaprojektuje dla mnie logo. Świetnie się przy tym bawię, a Pierś dał mi namiary na swojego księgowego, który wyjaśni mi, jak napisać projekt dofinansowania dla banku i co się wiąże z byciem samozatrudnionym. Przyznaję, że w tym momencie ta strona prowadzenia własnej firmy jest trochę nie do ogarnięcia.

— Ale sprawia ci to przyjemność? Clio skinęła głową.

— Ogromną. Muszę jeszcze tylko poszukać czegoś do wynajęcia, biorąc pod uwagę, że Hester sprzedaje Dom nad Mostem. Jedno jest pewne — będzie to musiało być coś naprawdę niewielkiego!

— Hester musi być ogromnie ciężko z myślą o wyprawdzie. — Jonah przypomniał sobie nagle jej wyraz twarzy, kiedy wrócił z rozmowy z matką. — Mam nadzieję, że mama zbierze się w sobie, żeby niedługo z nią porozmawiać.

— Hester to zrozumie — zapewniła go Clio. — Naprawdę, uwierz mi. Możesz być o to spokojny.

— Tak zrobię — odparł. — Naprawdę, obiecuję, że wrzucę na luz. Zamiast tego będę się zastanawiać, w jaki sposób mogę korzystać z twoich usług. Mógłbym cię zatrudnić do przywożenia mnie ze stacji, porządkowania scenariuszy, wybierania prezentów... A tak przy okazji, zostajesz dzisiaj w Michaelgarth na kolacji?

— Tak — odpowiedziała Clio, nieco zaskoczona gwałtowną zmianą tematu. — Dlaczego pytasz?

— Bez powodu — odparł Jonah, ukrywając swoje zadowolenie. — Tak się tylko zastanawiałem.

Kiedy Clio i Jonah odjechali, Hester poczuła, że wcześniejszy niepokój powrócił w dwójnasób. Niemalże nie mogła uwierzyć, że Lucy przeżyła większość życia w tak błędnym mniemaniu o wydarzeniach tamtego wieczoru, i po raz kolejny Hester poczęła robić sobie wyrzuty, iż tak bardzo zaniedbała z nią kontakt po śmierci Michaela i wyjeździe Eleanor do Stanów.

— Powinam była ponownie do niej napisać — powiedziała do siebie pod nosem. — Nie należało oczekiwać od pięcioletniego dziecka decyzji, czy chce, aby przypominać mu o przeszłości. Nie powinam była założyć, że Lucy była szczęśliwa, mieszkając z ciotką Michaela.

Hester dołożyła drewna do ognia, zrobiła więcej herbaty, po czym chodziła bez celu po całym domu, zastanawiając się, jak Lucy zareagowała na niespodziewany telefon. Z miny Jonaha można było wywnioskować, że przyjęła te nowiny z mieszanymi uczuciami i i wydawało się jasne, iż nie była jeszcze gotowa na rozmowę.

— Nie mogę jej za to winić — powiedziała Hester, przystając, by pogłaskać Świętego Franciszka. Głaszcząc go powoli, niemal mechanicznie, odzyskała nieco równowagę. — To musiał być dla niej taki szok. Mój Boże, jakże ona musiała nas nienawidzić.

Chwilę później usiadła do stołu w jadalni i zaczęła pisać list do Blaisea, w którym opowiadała mu o tym okropnym nieporozumieniu i reakcji Tonaha na jej wyjaśnienia.

Miałeś z nas wszystkich najwięcej racji, kiedy zasugerowałeś, że Eleanor prawdopodobnie nastawiła Lucy przeciwko nam, kiedy wrócili do Londynu, chociaż nie przyszło mi wtedy do głowy, że Lucy mogłaby uwierzyć w coś tak straszego. Skąd mogłam wiedzieć? Nie miałam nawet pojęcia, że Lucy była świadkiem tej bójki. Jonah odetchnął z ulgą, widząc, że nie musi porzucić swojej dobrej opinii o Michaelu, ale z tego, co zrozumiałam, wynika, że Lucy daleko jest do świętowania. Ale jakże mogłabym ją za to winić! Chciałabym wiedzieć, cóż począć, ale boję się nadmiernie wtrącać i mam wrażenie, że to ona powinna zrobić następny krok, kiedy poczuje, że nadszedł na to odpowiedni czas. Z drugiej strony, dokładnie takie założenia powzięłam w przeszłości i zobacz, co się stało. Być może powinnam do niej napisać.

Och, Blaise, nawet sobie nie wyobrażasz, jak dobrze było znów zobaczyć Jonaha. Dzięki Bogu, że jednak wrócił. Drzę na samą myśl o tym, że on również mógł nieść to brzemie przez całe życie. Mam wrażenie, że Eleanor wykorzystwała tę szansę, by upewnić się, że Lucy nie stanie już nigdy pomiędzy nią i Michaeliem. Prawdopodobnie nie miała pojęcia, jaką szkodę tym wyrządzi. Eleanor była zawsze bardzo skupiona na sobie — miała zawsze klapki na oczach — i brakowało jej wyobraźni. Jonah powiedział, że Lucy nie chciała opuścić Domu nad Mostem tamtej nocy, sprzeciwiła się Eleanor i oświadczyła, że nigdzie nie jedzie. Podejrzewam, że Eleanor powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej na myśl, żeby ją opanować.

Ja również pozostaję w stanie lekkiego szoku, chociaż ulżyło mi niezmiernie, kiedy dowiedziałam się, dlaczego Jonah tak nagle urwał kontakt. I dzięki Bogu za Clio, która służyła pomocą nam obojgu. Wydaje mi się, że ona i Jonah mają się ku sobie, ale za wcześnie jeszcze, by ferować jakiegokolwiek wyroki. Clio szuka jakiegoś mieszkania albo niewielkiego domu w Duherton, a ja zdecydowałam, że czas wystawić Dom nad Mostem na sprzedaż. Może to wreszcie zmotywuje mnie do działania. Mimo to jednak mam wrażenie, że to jeszcze nie koniec tej historii, że Dom nad Mostem nadal ma do odegrania jakąś rolę w tej sztuce. Chciałabym, żeby Lucy odwiedziła mnie tutaj, chociaż jeden raz, zanim wyjadę, ale podejrzewam, że tak się nie stanie. Muszę być wdzięczna za to, że przynajmniej Jonah powrócił.

Z wyrazami miłości,

Hester

PS Nadal mrozi mnie na samą myśl, że Lucy przez tyle lat żyła w tak okropnym przeświadczeniu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

W katedrze, naprzeciwko kaplicy świętego Jana Chrzciciela Lucy wpatrywała się w witraż Chagalla, pełen żywych barw, dziwacznych zwierząt i uskrzydłonych ludzi grających na instrumentach wszelkiego rodzaju. Chwilę później spojrzała na tabliczkę pod witrażem, na której wyryto słowa: „Wszystko, co żyje, niech chwali Pana! Alleluja!” — i rzeczywiście, miała wrażenie, że wszystkie te dziwne stworzenia naprawdę się radowały na swój własny sposób. Żałowała, że jej daleko było do takiej radości; czuła, że tak naprawdę powinna się cieszyć, powinna być wdzięczna i uradowana, teraz, kiedy wiedziała, że ta prawda, z którą żyła przez całe życie, okazała się potwornym nieporozumieniem, zaś Eleanor ją okłamała.

Zadzierając głowę, by spojrzeć ponownie na witraż, Lucy przełknęła gorzką żółć urazy i gniewu — a także poczucia winy. Dlaczego, zapytała samą siebie, nie była w stanie po prostu zaakceptować prawdy i cieszyć się? Koniec końców *naprawdę* się cieszyła — oczywiście, że się cieszyła, wiedząc, że jej ojciec jednak nie zabił najlepszego przyjaciela i nie uciekł potem jak ostatni tchórz. Nareszcie mogła odetchnąć z ulgą, tak jak pragnęła tego przez te wszystkie lata, teraz wreszcie mogła na powrót kochać go bez poczucia winy. I naprawdę tego chciała — och, jak bardzo tego chciała — a jednak, ze względu na to, jak długo pielęgnowała w sobie poczucie wstydu i nieszczęścia, ogarnęła ją ogromna fala rozgoryczenia i niepohamowanej wściekłości, która wypełniała miejsce pozostawione po sobie przez ukrywane w tajemnicy przerażenie, jakie zakiełkowało i rozrosło się wewnątrz niej niczym chwast przez te wszystkie lata, docie-

rając teraz do każdego kącika i nie pozostawiając żadnego miejsca na radość.

Lucy dzielnie usiłowała opanować cisnące się jej do oczu łzy, które rozmywały soczyste kolory i wesołe, tańczące postacie. Jej łzy rozgoryczenia miały zamiar wypaczyć radosną scenę rozgrywającą się na witrażu, więc otarła je prędko, dotykając oczu grzbietem dłoni i zaciskając usta.

— Dlaczego nic mi nigdy nie powiedziałaś? — zapytał ją wcześniej zszokowany Jerry. Lucy od razu zrozumiała, jak bardzo go zraniło to, że nigdy nie podzieliła się z nim czymś, co miało na nią tak ogromny wpływ od wczesnego dzieciństwa. Prawie słyszała, jak mówi do siebie w myślach: „Co jeszcze w takim razie ukrywa?”. Te przypuszczenia zaś na powrót napępniały ją strachem i rozpaczą. Nie wyobrażała sobie, że Jerry mógłby przestać jej ufać.

— Słuchaj — powiedziała rozgorączkowana, ukłękawszy przy fotelu, na którym siedział, i chwyciwszy go za rękę — po prostu posłuchaj mnie przez chwilę...

Opowiedziała mu wtedy całą historię, ze wszystkimi szczegółami, usiłując mu uzmysłowić, że w chwili, kiedy się poznali, Lucy ukryła tę bolesną wiedzę tak głęboko, że nie była w stanie wyciągnąć jej z powrotem na światło dzienne. W miarę jak snuła swoją opowieść, widziała, jak wyłaniają się jej słabe punkty: jeśli ukryła te wspomnienia tak głęboko, dlaczego w takim razie tak mocno na nią oddziaływały? Jeśli nie potrzebowała mu się z nich zwierzyć, ponieważ były one nieistotne, to dlaczego te rewelacje tak bardzo wytrąciły ją z równowagi?

Nic tutaj nie poradzę, pomyślała. Jerry będzie musiał mi po prostu zaufać. Będzie musiał zrozumieć, że to nie ma z nim nic wspólnego.

— Wiedziałem, że coś było nie tak — powiedział w końcu — ale zawsze zrzuciałem to na karb faktu, że straciłaś oboje rodziców w tak wczesnym wieku i w tak traumatycznych okolicznościach.

— Częściowo, owszem — przytaknęła ochoczo, pragnąc umniejszyć znaczenie tego drugiego powodu w jego oczach i zapewnić go, że naprawdę był dla niej opoką przez te wszystkie lata. — I ty pomogłeś mi się z tym uporać, Jerry. Przecież

O tym wiesz.

Ich rozmowa ciągnęła się godzinami, aż w końcu oboje opadli z sił, zaś Jerry — jak to on — przestał skupiać się na własnym zaszokowaniu jej brakiem szczerości, a zaczął się koncentrować na jej reakcji na odkrycie Jonaha.

— Ale teraz możesz być już szczęśliwa? — odezwał się głosem pełnym nadziei, bardziej stwierdzając niż pytając, niemalże błagając ją bezgłośnie, by zaakceptowała tę radość. Lucy odpowiedziała natychmiast, że teraz będzie, *oczywiście*, że teraz będzie szczęśliwa, oddychając jednocześnie z ulgą

I uświadamiając sobie, iż ich związek widocznie na tym nie ucierpiał.

— Biedna Lu — powiedział Jerry. — Biedna, kochana Lu. To okropne żyć z taką tajemnicą. Ale teraz nareszcie możesz być wolna. Dzięki Bogu, że Jonah dotarł do prawdy.

Lucy z całych sił pragnęła odwdziaczyć mu się za jego dobroć i cieszyć się, choćby tylko dlatego, że widok jej radości przyniesie mu ulgę. Usiłowała skupić się na cudownych wieściach, które przekazał jej Jonah — Edward nie zginął tamtej nocy — odtwarzając tamtą potworną scenę w świetle nowych informacji i widząc, jak wszystko zaczynało nabierać sensu. *Była* w niej radość, radość i ulga, ale jednocześnie miała wrażenie, jak gdyby zniknęło uczucie, które towarzyszyło jej od dawna i z którym walczyła przez całe życie, jak gdyby od dziecka opierała się o ograniczającą jej wolność ścianę, która nagle zawałiła się z hukiem, pozostawiając ją na klęczkach pośrodku gruzów, zamiast stojącą dumnie i wpatrującą się w nową, świetlaną przyszłość. To głupie, powtarzała sobie. Przecież całe jej życie nie było chyba *zależne* od poczucia strachu, przerażenia i poczucia winy? Jednakże nie mogła się oprzeć wrażeniu, że tak właśnie było, jakby w ja-

kiś makabryczny sposób te uczucia podtrzymywały ją przy życiu i teraz, kiedy zniknęły, poczuła się odsłonięta, podatna na zranienie i skołowana, stojąc na ruinach misternie zbudowanego kłamstwa.

Od czasu do czasu nienawiść do Eleanor brała górę nad wszystkimi innymi emocjami i Lucy modliła się o wybawienie od tak niszczycielskiego uczucia. Z drugiej strony jednak, te kilka słów, które wypowiedziała wtedy Eleanor, zatręły jej całe życie i uniemożliwiły myślenie o ukochanym ojcu w pozytywnym świetle — to wydawało jej się być nazbyt okrutne. No i oczywiście pozostawała jeszcze kwestia Hester...

— Bardzo chciałaby się z tobą zobaczyć — powiedział Jonah — ale pomyślała, że pewnie będziesz potrzebowała trochę czasu, żeby to wszystko przetrwać. Przesyła ci ucałowania i wyrazy miłości.

Od tamtej rozmowy minęło kilka tygodni, ale Lucy nadal nie była w stanie wyciągnąć do Hester ręki.

Koniec końców, pomyślała Lucy, *ona nigdy nawet do mnie nie napisała*. Myśl ta jednak była zbyt dziecinna i od razu odrzuciła ją z niesmakiem. W świetle nowych informacji zachowanie Hester również zaczęło nabierać innego sensu. Lucy miała teraz szansę, aby zacząć na nowo, aby wreszcie dokonać tej zmiany, której tak pragnęła, a mimo to nie była w stanie z niej skorzystać. Odwróciwszy się od witraża, przeszła z powrotem przez całą katedrę do miejsca, w którym siedział Jerry, mijając po drodze obraz Lamberta Barnarda, przy którym spotkali się po raz pierwszy, aż wreszcie znalazła się w zasięgu jego znajomego, kojącego spojrzenia pełnego nadziei na to, że wreszcie wyrwie się z więzów przeszłości.

Wychodząc z kościoła Wszystkich Świętych, Clio przystanąła na chwilę, by z przyjemnością rozejrzeć się po koronach drzew i dachach domów w Dulverton. Kochała to małe miasteczko i cieszyła się na myśl, że wkrótce tu zamieszka. W torebce niosła projekt mieszkania do wynajęcia — niewielkiej

części starego domu położonej na poddaszu, gdzie z okien rozpościerałby się podobny widok.

Clio czuła, jak targa nią jednocześnie ekscytacja i obawa na myśl o zrobieniu tego ostatecznego kroku ku niezależności. Tego ranka zawiozła Hester do Dulverton, by mogła przejść się do biblioteki i zrobić zakupy, podczas gdy sama poszła do agencji nieruchomości po informacje na temat wynajmu. Umówiwszy się na oglądanie mieszkania, wyszła na ulicę, przechodząc obok schodów ratusza, wciąż trzymając broszurę w ręce i zerkając na nią od czasu do czasu, niemalże nie będąc w stanie uwierzyć we własne szczęście. Usiłując zebrać rozbiegane myśli, zgięła projekt i włożyła go do torebki, starając się nie robić sobie na wyrost nadziei. Wtedy też zdecydowała, że zajrzy na kilka minut do kościoła.

Po świętach nabrała zwyczaju wykrawania kilku minut ze swojego coraz bardziej zajętego życia, by pójść do kościoła Wszystkich Świętych i usiąść w rogu ławy, spędzając kilka chwil w ciszy. Od czasu do czasu udało jej się uchwycić to ulotne wrażenie wewnętrznego spokoju i radości, jakiego doświadczyła w klasztorze, ale zauważyła, że przez większość czasu jej rozmyślaniu przeszkadzały natarczywe myśli o przyszłości i niepokoje.

Mimo to stosowała się do rady Blaisea: „Nie zapomnij, że doświadczyłaś łaski, ale nie myśl też, że możesz polegać jedynie na niej”. Starła się więc na niej nie polegać, ale w miarę upływu czasu zaczęła cenić te chwile i teraz, stojąc u stóp średniowiecznej wieży, która sprawowała pieczę nad miastem, poczuła, jak echo tego momentu całkowitego spokoju przynosi jej ulgę od stresu i wzmacnia ją wewnątrz. Nabrała głęboko powietrza, przyglądając się przez chwilę żonkilom kołyszającym się na chłodnym, kwietniowym wietrze i słuchając odgłosów miasta dochodzących z dołu, po czym zaczęła schodzić na dół. Przechodząc pod zadaszoną bramą cmentarną, by wyjść na ulicę, zauważyła wychodzącą z biblioteki Hester i zawołała ją, machając do niej ręką:

— Umówiłam się na wizytę jutro popołudniu — oznajmiła jej triumfalnie. — Mieszkanie wygląda świetnie, Hes. Jest bardzo małe, ale świeżo po remoncie. Za to aż na trzecim piętrze! Będę chuda jak szczapa. Miałam nadzieję, że może będziesz chciała pojechać ze mną obejrzeć. Dasz sobie radę z tyloma schodami?

— Jeśli tylko dasz mi odsapnąć na półpiętrze — odpowiedziała wesoło Hester. — Oczywiście, że z tobą pojedę. To co, czas już wracać do domu?

— Obawiam się, że tak — odparła Clio z żalem. — Żałuję, że nie możemy pójść na kawę, ale muszę podjechać do Colebw, bo przywożą do nich meble. Ale za to jutro po obejrzeniu mieszkania zatrzymamy się na kawę i ciastko u Lewisa. Zapytałam w agencji, czy mają coś, co mogłoby cię zainteresować, ale nie dostali żadnych nowych ofert, tylko to, co już widziałas. Tak mi przykro, że nie możesz znaleźć nic dla siebie, Hes.

— Mnie też — powiedziała, czekając, aż Clio otworzy samochód. — Problem w tym, że sama nie wiem do końca, czego chcę, co trochę komplikuje sprawę.

Kiedy wyjeżdżały z miasta, Hester poczuła ukłucie niepokoju, ale była zdeterminowana, by zaufać samej sobie i czekać — cierpliwość była darem i próbowała przyjąć go z wdzięcznością.

— Coś się w końcu znajdzie — stwierdziła Clio pewnym tonem, podbudowana własnym sukcesem. — Jestem o tym przekonana. Przepraszam, że nie mogę wpaść chociaż na chwilę do domu, Hes. Powinnam wrócić koło czwartej, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, ale zadzwonię, w razie gdybym miała się spóźnić.

Przejechały przez most, po czym Clio zawróciła i przystanąła, dając Hester czas na wyjście. Hester wysiadła, trzymając w rękach zakupy i książki z biblioteki, a potem pomachała Clio na pożegnanie. Dopiero później, kiedy wygrzebała z torebki klucze i otworzyła drzwi, dostrzegła paczkę leżącą na ganku. Widocznie listonosz nie był w stanie zmieścić jej w skrzynce, a nie usłyszała, jak dzwoni do drzwi.

Hester wniosła bagaże do środka i wróciła po przesyłkę, która opakowana była w brązową kopertę ochronną, na której widniało znajome pismo Blaisea. Przepełniona ekscytacją przeszła do kuchni, nastawiła wodę, po czym pospieszyła z powrotem do jadalni, by otworzyć paczkę. Święty Franciszek przyszedł się przywitać i wskoczył na stół oraz otarł się

O jej rękę, mruczając w zadowoleniu. Hester pogłaskała go jedną dłonią, w drugiej trzymając list i czekając, aż zagotuje się woda.

Droga Hes!

Przepraszam, że tak długo zwlekałem z odpowiedzią na Twój list. Dał mi on wiele do myślenia i spędziłem mnóstwo czasu, starając się wszystko to gruntownie przemyśleć. Owszem, podejrzewałem, że to Eleanor mogła być źródłem tego problemu, ale nie miałem pojęcia, że udało jej się zranić Lucy aż tak mocno. Nic dziwnego, że nie chciała rozmawiać o przeszłości z Jonahem i dołożyła wszelkich starań, by wymazać wspomnienie o nas z pamięci. W pewnym fragmencie Twojego listu napisałaś, że Jonah powiedział, iż Lucy zdecydowała, że nadszedł czas zmierzyć się z przeszłością, w nadziei, że pomoże jej to uporać się z nowymi trudnościami w jej życiu. Musiała się zmienić, by sobie poradzić. Cóż, możemy być jedynie wdzięczni za to, iż znalazła w sobie tyle odwagi, by spróbować. Zgadzam się z Tobą w pełni, że aż krew się we mnie burzy na samą myśl o tym, przez ile lat nosiła w sobie to brzemień, ale teraz obawiam się, że może się załamać pod tym nowym ciężarem. Utrzymanie takiego sekretu w tajemnicy przez tyle lat musiało wymagać od niej ogromnych nakładów energii i determinacji i teraz, kiedy nagle znikły z braku potrzeby, w ich miejsce mogą pojawić się inne negatywne uczucia. Wyobraź sobie, jak kuszące musi być przeniesienie całej tej energii na nienawiść do Eleanor i poczucie rozgoryczenia ze względu na krzywdę, która została jej wyrządzona! Jestem pewien, że Lucy będzie chciała się zmienić, ale obawiam się też, że może się to okazać niezwy-

kle trudne. Pamiętam, że w jednym z listów, które wysłałem do Ciebie ostatniej jesieni, wspomniałem o książce o świętym Janie od Krzyża, co do której jestem pewien, że ją przeczytałaś, a którą załączam z tym listem. Myślę, że powinnaś przeczytać ją jeszcze raz, mając na względzie Lucy. Przyznam, że bardzo się o nią boję, Hes. Będzie potrzebować pomocy, a któż może jej udzielić tej pomocy lepiej niż święty Jan od Krzyża? Oczywiście, istnieje szansa, że się mylę, ale postanowiłem Ci ją wysłać, ponieważ wydaje mi się ona bardzo odpowiednia na tę okazję. Zaznaczyłem kilka stron, na których wspomniane jest pragnienie zmiany i konieczność przypominania sobie o tym pragnieniu w chwilach wątplenia, kiedy człowiek czuje się niezdolny do podjęcia jakiegokolwiek wysiłku i jest przekonany o tym, że całe przedsięwzięcie z góry skazane jest na porażkę. Powinnaś sprowadzić ją do Domu nad Mostem — mam przeczucie, że to ogromnie ważne.

Tak czy inaczej, na tym na razie skończę ten temat. Jest coś, o czym jeszcze chciałbym z Tobą „porozmawiać”, Hes. Już od jakiegoś czasu miałem poczucie, że powinienem zrezygnować z mojej pozycji kapelana w klasztorze, mimo iż mam nadzieję pozostać do dyspozycji sióstr i opactwa, jeśli tylko będą potrzebowały mojej pomocy. Młodszy ksiądz, który zakończył życie na parafii, ale szuka nowego miejsca dla swojej posługi, bardzo chciałby przejąć moje obowiązki w opactwie, a ja zdecydowałem się wyprowadzić do Hexham. Czy nie zechciałybyś do mnie dołączyć, Hes? Czy myślisz, że moglibyśmy po raz kolejny dzielić razem dom, tak jak kiedyś? Mam nieco oszczędności, a ty powinnaś dostać całkiem rozsądną sumkę, kiedy już sprzedasz dom. Może chcesz kupić razem ze mną mieszkanie albo mały domek? Wiem, jak kochasz tę okolicę i jak przywiązana jesteś do sióstr. Myślę, że moglibyśmy być szczęśliwi razem, Hes. Napisz, co o tym myślisz.

Reszta listu zmieniła się w niewyraźną smugę, gdy Hester wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w kartkę, świadoma

wysokiego, głośnego, piskliwego odgłosu, który dobiegał od jakiegoś czasu z kuchni. Czajnik. Odłożyła list i zanurzyła na chwilę twarz w ciepłym futrze Świętego Franciszka, po czym pospieszyła do kuchni. Po jej drobnej twarzy płynęły łzy szczęścia i ulgi. Kiedy zrobiła kawę i zaniósła ją z powrotem do jadalni, usiadła przy stole, by jeszcze raz przeczytać ten fragment wiadomości.

Dopiero dużo później, kiedy zaczęła przyzwyczajać się do rozpierającej ją radości, zobaczyła dopisek na drugiej stronie:

PS Właśnie coś mi przyszło do głowy, Hes. Pomyślałaś może, żeby zaprosić Lucy, by zobaczyła Twoją nową poduszkę świętojańską? Myślę, że mogłoby jej to pomóc, jak myślisz?

Hester odłożyła w zamyśleniu list i sięgnęła z powrotem do koperty. Znajdująca się w niej książka była jej znajoma: *Pochwycony przez Boga* autorstwa karmelity Iaina Matthew. Hester siedziała przez chwilę, popijając kawę i przyglądając się książce leżącej obok na stole, przez chwilę odciągnięta od wszechogarniającego ją poczucia radości. Blaise posiadał ten rodzaj mądrości, jakiego ona nigdy nie otrzymała, i obawiała się, by nie zinterpretować opacznie jego słów. Zastanawiała się, w jaki sposób ta książka miałaby pomóc. Czy powinna przeczytać ją w nadziei, że jeśli spotka się wreszcie z Lucy, umożliwi jej to pełniejsze zrozumienie jej bólu? Czy też może powinna dać tę książkę Jonahowi, by przekazał ją matce — a gdyby to zrobiła, jak przyjęłaby ten gest Lucy? W jaki sposób pozwoliłaby jej uwolnić się od przeszłości? Ostrzeżenie Blaisea o tym, że Lucy być może nie jest w stanie zaakceptować prawdy, napełniło ją strachem i bezgłośnie pomodliła się o pomoc.

Chwilę później otworzyła książkę, by odświeżyć sobie pamięć i pierwsze zdanie uderzyło ją jak obuchem swoją trafnością co do potrzeb Lucy. „Święty Jan od Krzyża przemawia do ludzi, którzy czują, że nie są w stanie się zmienić”.

Te słowa od razu wypełniły ją niezachwianą pewnością. Włożywszy książkę z powrotem do koperty, sięgnęła do kubka z długopisami po pióro i napisała na kopercie dużymi, czarnymi literami: „DLA LUCY”. Odetchnąwszy z ulgą, jak gdyby dokonała już czegoś niesamowicie ważnego, odłożyła pakunek i sięgnęła po raz kolejny po list Blaisea.

Czy myślisz, że moglibyśmy po raz kolejny dzielić razem dom, tak jak kiedyś?

— Tak — odpowiedziała mu cicho, po raz kolejny zalewając się łzami szczęścia. — Och, tak, Blaise. Myślę, że moglibyśmy to zrobić.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Kwiecień był tego roku kapryśny, kusząc obietnicą ciepłych, pogodnych dni, które zamieniały się chwilę później w gwałtowne gradobicia. W dniu świętego Jerzego przez kraj przeszła śnieżycą; purpurowe azalie uginały się pod ciężarem białego puchu, zaś dzwonki kwitnące w lesie pokrył dywan bieli. Hester, owinąwszy się mocniej nowym szalem, spacerowała po tarasie, kiedy świeciło słońce, po czym wchodziła z powrotem do domu, gdy na niebie pokazywały się ciemne chmury. Każdego dnia czekała na wieści od Lucy.

Kiedy na wzgórza spadł ulewny, marznący deszcz, rzeka gwałtownie wezbrała, płynąc wartko z ogłuszającym szumem i przetaczając się gwałtownie w obłoku piany po okrągłych głazach, rzucając gałęziami o kamienne filary mostu, unosząc się na oczach Hester, która obserwowała cały ten spektakl najpierw z tarasu, zafascynowana tymi dramatycznymi wydarzeniami, a później z wnętrza domu, siedząc w salonie i przyglądając się, jak deszcz spływa po zboczach wzgórz, zaś wzburzona powodzią Barie ryczała wściekle, zagłuszając wszelkie inne odgłosy.

Pewnego chłodnego wieczoru na początku maja, kiedy rzeka płynęła spokojnie i cicho w swoim korycie, zaś w ogrodzie słyhać było nawoływania drozda, w Domu nad Mostem zadzwonił telefon. Hester zepchnęła z siebie delikatnie Świętego Franciszka, który leżał dotąd oparty o jej bok, po czym wstała z kanapy, by odebrać.

— Hester — odezwał się w słuchawce Jonah. — Mam dla ciebie wspaniałe wieści. Mama powiedziała, że chciałyby cię

odwiedzić i że ostatni tydzień maja jej pasuje. Załatwia już opiekę dla taty. Nie powiedziałem jej, dlaczego wolałaś, żeby przyjechała raczej później niż wcześniej, wspomniałem tylko, że wyjeżdżasz do Hexham na tydzień i że masz na głowie różne sprawy związane ze sprzedażą domu. Poza tym da jej to jeszcze trochę czasu, żeby oswoić się z myślą o przyjeździe.

— To faktycznie wspaniałe wieści. — Hester nie posiadała się z radości. — Tak się cieszę. Przekażesz jej to?

— Oczywiście.

— I zadzwonisz, kiedy już ustalą dokładną datę z tą osobą, która będzie się opiekować twoim ojcem? Jakikolwiek dzień po dwudziestym pierwszym będzie w porządku. Lucy zatrzyma się tutaj, rzecz jasna? Na tak długo, jak tylko będzie chciała.

— Okej, zapisałem sobie datę. Przekażę jej wszystko. Clio wyszła w tej chwili z gabinetu i Hester powiedziała:

— O, jest Clio. Rozumiem, że pewnie chciałabyś porozmawiać? — zapytała, po czym wyciągnęła w jej stronę słuchawkę.

Clio przejęła ją od Hester, trochę zażenowana jej założeniem, że na pewno będą chcieli ze sobą porozmawiać, po czym Hester wyszła z powrotem do salonu. Była w tej chwili zbyt wzruszona, żeby kontynuować rozmowę; chciała tylko przysiąc na chwilę i pomyśleć o tym, że Lucy nareszcie wróci do Domu nad Mostem.

— Cześć, Jonah — powiedziała wesoło Clio. — Co u ciebie?

— Jestem znudzony, sfrustrowany i na skraju szaleństwa. Słowem: piszę. A co u ciebie?

— Wszystko w porządku. Dopięłam już prawie wszystko w projekcie Lizzie na ostatni guzik. Nie będzie jej przez większość lipca i sierpnia, bo pracuje nad jakimś serialem komediowym, więc chciała, żeby wszystko było gotowe, zanim wyjedzie. Zaprojektowałam ulotki i zdecydowałyśmy, że uderzymy do szkół średnich i bibliotek. — Wcześniejsze zdenerwowanie całkowicie już z niej opadło i mogła się odprężyć. Przysiadła więc na krześle przy stole i skuliła się nad

telefonem, jak gdyby chciała w ten sposób stworzyć intymną przestrzeń tylko dla nich dwojga. — Praca u Coleow również się nie kończy, co z mojego punktu widzenia jest idealne. Teraz zajęliśmy się salonem. To co, kiedy przyjeżdżasz zobaczyć moje nowe mieszkanie, zanim się do niego wprowadzę w przyszłym miesiącu?

— Niedługo. Czy mam to uważać za oficjalne zaproszenie?

— Cóż, wspomniałam o tym Hester, która powiedziała, że w przyszłym tygodniu wyjeżdża, więc jeśli byś chciał, mógłbyś dotrzymać mi w tym czasie towarzystwa.

Jonah zaśmiał się głośno.

— Stara, dobra Hes. Jest jedyna w swoim rodzaju, nie? Nietypowa z niej matka chrzestna. Zero opiekuńczych, matczynych instynktów.

— To nie w stylu Hester. Pamiętam, jak kiedyś mi tak powiedziała. Ale wiesz, pomyślała, że miło by nam było zostać na chwilę tylko we dwoje. To jak? Nie powiem, miło by mi było mieć jakieś towarzystwo...

— Jasne, nie ma sprawy. Powiedz mi tylko kiedy. Czy to oznacza, że nie zobaczę się w takim razie z Hester?

— No proszę, mam wrażenie, że jesteś zauroczony moją matką chrzestną — powiedziała Clio lekkim tonem. — Możesz przyjechać w którykolwiek weekend — albo zanim pojedzie, albo po tym, jak wróci. Nie mogę jej tym razem zawieźć, ale uparła się, żeby jechać sama. Trochę się martwię, ale jednocześnie myślę, że powinna to zrobić. Jest tak podekscytowana wizją zamieszkania z Blaisem, że mam wrażenie, że sama ta ekscytacja dostarczy jej niezbędnej energii.

— Widzisz, właśnie o tym chciałem z nią porozmawiać. Nigdy się nie dowiedziałem, co stało się po wojnie, kiedy Hes, Blaise i Edward zamieszkali razem, a to może okazać się ważne. Staram się jakoś zaplanować całą sztukę: w którym momencie ją zacząć, gdzie skończyć. Mama już trochę przetrawiła ten pomysł. A tak przy okazji, za kilka tygodni przyjedzie do Domu nad Mostem z wizytą.

— O mój Boże, to cudownie! Hester na pewno bardzo się cieszy.

— Na to wygląda. Ja też bardzo się cieszę. Mam wrażenie, że żadne z nas nie będzie w stanie pogodzić się z przeszłością, dopóki mama nie wróci do Domu nad Mostem. Wiem, że Hester podziela moje zdanie.

— Czy to wiadomość od Hester sprawiła, że zmieniła zdanie?

— Tak. To było to, czego mama potrzebowała, żeby otrząsnąć się z szoku. Widzisz, ta wiadomość rozbudziła w mamie ciekawość. Hester powiedziała tylko: „Przełącz Lucy, że chciałabym pokazać jej raz jeszcze poduszkę świętojańską, zanim opuścę Dom nad Mostem na dobre”. Mama przeraziła się na samą myśl o tym, że Hes została zmuszona do wyprawki, i myślę, że to pomogło jej podjąć decyzję. Podejrzewam, że nie wybaczyłaby sobie, gdyby jej zwlekanie sprawiło, że już nigdy nie zobaczyłaby Domu nad Mostem.

— Cieszę się — odparła Clio. — Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać... z wielu różnych powodów.

Jonah zaśmiał się.

— Ona również chce cię poznać. Nie mam pojęcia dlaczego. Podejrzewam, że o czymś jej wspomniałem mimochodem.

— Co? — zapytała szybko Clio. — Co jej powiedziałeś?

— Nie pamiętam — odpowiedział. — A więc o jakich datach mówimy?

Clio przekazała mu tę informację, po czym czekała, aż Jonah przejrzy kalendarz, mamrocząc coś pod nosem przez cały czas, by poinformować ją wreszcie, jakie dni mu odpowiadały.

— Mogłabyś przyjechać po mnie na dworzec?

— No, może i bym mogła — odpowiedziała, przeciągając głoski. — Czy w ogóle jest szansa, że kiedykolwiek znówu siądziesz za kółkiem?

— Muszę ci się do czegoś przyznać — powiedział Jonah. — Mogę to zrobić równie dobrze teraz. Nigdy nie zdałem

egzaminu. Tak naprawdę mam awersję do prowadzenia samochodu. Jestem niezdarny, łatwo się dekoncentruję, czasem wjeżdżam w Boga ducha winnych rowerzystów, a poza tym na razie nie jest mi to potrzebne. — Przez chwilę panowała cisza. — Czy to oznacza, że wszystko zepsułem?

— Nie — odparła po chwili Clio. — Nie, oczywiście, że nie. Ja tylko... cóż, trochę się zdziwiłam, tylko tyle.

— Ale nie jesteś przerażona ani obrzydzona? Clio zaśmiała się.

— Jesteś idiotą, Jonah. Oczywiście, że cię odbiorę. Daj mi znać, kiedy możesz przyjechać, a ja powiem Hester, że wpadniesz do nas w ten weekend przed jej wyjazdem do Hexham, a potem zostaniesz na kilka dni. Moglibyśmy wyskoczyć na kolację w któryś wieczór...

Jakiś czas później Clio wetknęła głowę między drzwi a futrynę i uśmiechnęła się szeroko do Hester.

— Wspaniałe wieści o Lucy, nie sądzisz?

— Naprawdę cudowne. Niemal nie mogę w to uwierzyć. — Hester zdjęła okulary do czytania i spojrzała na Clio z niemalże ekstatycznym niedowierzaniem. — Tyle razy obracałam to w myślach, starając sobie wyobrazić, jak przebiegnie nasze spotkanie, ale żaden z tych scenariuszy tak naprawdę nie pasuje. Powinnam poprosić Jonaha, żeby napisał nam dialogi.

— Rozumiem, że to dość przerażająca perspektywa — przytaknęła Clio. — Myślę, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiacie tylko w cztery oczy, prawda? Oczywiście, będę w pobliżu, gdybyś mnie potrzebowała.

Hester skinęła głową.

— Owszem, tak będzie najlepiej — zgodziła się. — Myślę, że Lucy i ja będziemy mieć sobie wiele do powiedzenia. Ale mam nadzieję, że zostanie chociaż na jedną noc i podejrzewam, że ty też będziesz chciała ją poznać, czyż nie?

Pytanie samo w sobie wydawało się z pozoru niewinne, ale Clio lekko się zaczerwieniła.

— Oczywiście, że tak, biorąc pod uwagę wszystko to, co mi o niej opowiedziałaś. Och, tak przy okazji, Jonah może tu przyjechać w pierwszej części tygodnia, kiedy będziesz w Hexham. — Clio starała się utrzymać niezobowiązujący ton, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu na samą myśl o tym. — Ale chciałby przyjechać kilka dni wcześniej, na weekend, żeby się z tobą zobaczyć. Powiedziałam mu, że może tak zrobić.

— Dobrze. — Hester założyła na powrót okulary do czytania i uśmiechnęła się do Clio. — Na pewno spędzicie miło czas.

Clio uśmiechnęła się szerzej, niemalże promieniejąc radością.

— Wiem — odpowiedziała wesoło.

Był koniec maja, kiedy Lucy powróciła wreszcie do Domu nad Mostem. Przerazona perspektywą tego, że tak istotne spotkanie miałyby mieć miejsce na dworcu kolejowym — przerażenie, które Hester absolutnie rozumiała — upierała się, że przyjedzie taksówką. Hester czekała na nią na tarasie, kiedy samochód przejechał przez most, po czym zawrócił, by odjechać. Kiedy hałas silnika ucichł w oddali, Lucy przeszła przez niewielką bramę. Obydwie kobiety stały naprzeciwko siebie, obserwując się bez słowa i szukając jakichkolwiek oznak, że naprawdę się rozpoznały, podczas gdy rzeka płynęła cicho, rozświetlona ciepłymi promieniami majowego słońca, a w lesie odezwała się kukułka.

Tym razem to Lucy musiała spojrzeć nieco w dół na starszą kobietę, ale to Hester odezwała się jako pierwsza:

— Tym razem bez Królika?

Lucy uśmiechnęła się mimowolnie i Hester wyciągnęła do niej rękę, ściskając mocno jej dłoń przez krótką chwilę.

— Tym razem bez Królika. — Lucy odwzajemniła uścisk. — Chociaż nadal go mam. Był jedną z ulubionych zabawek Jonaha. — Postawiła walizkę na ziemi i rozejrzała się dookoła z ciekawością. — Zastanawiałam się bez końca, jak tu będzie —

powiedziała. — Ile będę pamiętać i czy będzie mi się wydawać, że wszystko się skurczyło. Wiesz, tak jak czasami mówią ludzie, którzy po latach wracają do miejsc, które odwiedzili jako dzieci. Najdziwniejsze jest to, że tak naprawdę nie pamiętam, jak wszystko tu wyglądało. Pamiętam tylko ogólną atmosferę i krótkie migawki. — Zmarszczyła nieco brwi. — Wydawałoby się, że powinnam pamiętać to miejsce w szczególności, nieprawdaż?

— Niekoniecznie. Jako dzieci spędzaliście więcej czasu w ogrodzie i w lesie niż na tarasie. Oczywiście, gdybyś była w salonie i wyglądała na zewnątrz w środku burzowej nocy, byłoby zupełnie inaczej.

Lucy ponownie podniosła na nią oczy, obrzucając ją długim, uważnym spojrzeniem.

— Co za okropność — powiedziała cierpko. — Nie sądzisz, Hester? Nie mogę tego odżalować. Przez te wszystkie lata myślałam, że to moja wina.

Hester milczała przez kilka sekund, przyglądając jej się ze współczuciem, po czym westchnęła lekko.

— Mam tylko nadzieję, że będziesz w stanie nam wybaczyć, inaczej wszystko pójdzie na marne. Sam fakt, że tu przyjechałaś, jest... jest cudem. Dziękuję, Lucy.

Lucy oparła się o murek, utkwivszy wzrok w rzece, a kiedy odezwała się ponownie, Hester musiała do niej podejść, by usłyszeć ją ponad szumem wody.

— Dlaczego do mnie nie pisałaś, Hester?

Starsza kobieta poczuła, jak do oczu napływają jej niechciane łzy.

— Prawdopodobnie dlatego, że nigdy nie odpowiedziałaś na mój list — odparła ze skrucą. — Pomyślałam, że może nie chcesz rozgrzebywać starych ran. Widzisz, Eleanor poinformowała mnie, że wróciłaś do swojej ciotki i niedługo miałaś zacząć szkołę...

— *Eleanor* ci to powiedziała?

— Napisała do nas, by poinformować nas o śmierci Michaela i swoim wyjeździe do Stanów, ale wspomniała, że

wszelkiego rodzaju listy i kartki można wysłać na adres ich mieszkania w Londynie, bo zostaną ci przekazane. Wszyscy posłaliśmy ci kartki świąteczne i listy. Ja, Niania i Jack. Pamiętam, że Jack bardzo chciał, żebym koniecznie ją wysłała. A niedługo potem odezwała się do nas Eleanor, tuż po tym, jak wysłałam ci tę przesyłkę.

— Jack wysłał mi kartkę? — Lucy zaczął niebezpiecznie drżeć podbródek. — Och, ileż by to dla mnie wtedy znaczyło...

— Nigdy ich nie dostałaś. — To było stwierdzenie, nie pytanie. — To wszystko wyjaśnia. Widzisz, nigdy nie przyszło mi to do głowy. Założyłam, że jesteś zajęta w swoim nowym życiu z dala od nas, miałaś w końcu tylko cztery czy pięć lat, a poza tym musisz wziąć pod uwagę, że nie miałam pojęcia, że widziałaś całą bójkę ani tego, że Eleanor cię okłamała. Tak czy inaczej — Hester potrząsnęła głową — nie usprawiedliwia to w żaden sposób faktu, że powinnam była się z tobą skontaktować, a tego nie zrobiłam. Powinnam była się upewnić. Pochłonęła mnie opieka nad Edwardem i cała ta sprawa z Blaisem. Nie pomyślałam. To było niewybaczalne z mojej strony.

Lucy dotknęła dłoni Hester, która spoczywała zaciśnięta kurczowo wokół kamiennego muru.

— Widzisz, ciągle wracam do tego w myślach, chociaż wiem, że w końcu doprowadzi mnie to do szaleństwa — powiedziała. — Nie chcę tego robić, ale nie jestem w stanie się powstrzymać. Nie jestem w stanie się od tego uwolnić. Jonah przekazał mi twoją wiadomość o poduszce świętojańskiej i to wreszcie pobudziło mnie do działania. Nie mogę odpędzić od siebie wrażenia, że wszystko zaczęło się od poduszki świętojańskiej i że gdybym tylko mogła ją jeszcze raz zobaczyć, mogłabym na to spojrzeć z innej perspektywy. Powiedziałaś, że powinnam ją ujrzeć, zanim opuścisz Dom nad Mostem — o tym porozmawiamy później, jeśli tylko pozwolisz — i zastanawiałam się, czy miałaś przez to na myśli, że powinnam zobaczyć ją wiszącą na twojej ścianie, tak jak za pierwszym razem.

— To nie do końca tak — odparła ostrożnie Hester. — Moje powody są nieco inne, chociaż mam nadzieję, że końcowy rezultat będzie taki sam. Chciałabyś pójść zobaczyć ją teraz czy wolisz, żebym zaprowadziła cię do twojej sypialni albo zrobiła nam kawy?

Lucy potrząsnęła głową.

— Chciałabym najpierw zobaczyć poduszkę świętojańską — powiedziała. — Nie mogę pozbyć się wrażenia, że to bardzo ważne.

Obie kobiety przypatrywały się sobie nawzajem z bijącymi gwałtownie sercami. W Lucy zbierało się pełne niepokoju wyczekiwanie, w Hester — przerażenie, że być może źle odczytała całą tę sytuację.

Hester odetchnęła głęboko, stanowczo zdusiła w sobie strach, po czym odwróciła się z powrotem w stronę domu.

— Chodźmy więc — powiedziała.

Lucy weszła za nią do domu, rozglądając się dookoła, kiedy przechodziły przez salon, starając się dopasować wygląd pomieszczenia do tego ze wspomnień, które prześladowały ją przez tyle lat. Hester zatrzymała się na chwilę, unosząc brwi, jak gdyby starała się jej bezgłośnie przekazać, że może rozejrzeć się tutaj albo o coś ją zapytać, jeżeli ma ochotę, ale Lucy instynktownie potrząsnęła głową — *na to przyjdzie czas później* — po czym przeszła za nią do korytarza. Na stole w hallu, oparta o słoik, stała brązowa koperta z napisem: „DLA LUCY”. Spojrzała na nią z zaciekawieniem, zanim znowu ruszyła za Hester — jednakże nie na górę, jak przewidywała, ale do kuchni, a później do ogrodu. Hester przemierzyła trawnik szybkimi krokami, jakby chciała uniknąć jakichkolwiek pytań, i Lucy podążyła za nią pospiesznie, podczas gdy w jej wnętrzu wzbierało zadziwienie. Kiedy doszły do bramy w żywopłocie, Hester zatrzymała się i odwróciła ku Lucy.

— Pamiętasz nasz ogródek warzywny? I kurczaki? — zapytała. — Tak? Cóż, nie zawsze były tam grządki. Zaczęliśmy tam sadzić warzywa, żeby móc się wyżywić w trakcie wojny.

Wcześniej była tam łąka, więc po tym, jak znowu się tu sprowadziłam po przejściu na emeryturę, przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Odsunęła się w bok, pozwalając Lucy podejść do bramy — w pierwszej chwili czuła się zdezorientowana, ale po chwili z jej ust wydarł się cichy okrzyk zachwytu. Ta niewielka kwadratowa łączka, zajmująca powierzchnię niecałego akra, tonęła w kolorach. Otoczona przez kwitnący żywopłot z głogu, soczyście zielona trawa popretykana była gęsto zasianymi dzikimi kwiatami. Kwitły tam szalenie niebieskie chabry, szkarłatne maki, złociste jaskry, różowe koniczyny i fioletowe rzeżuchy. Pod żywopłotem różowił się szczaw, a w ciepłym powietrzu unosił się zapach dzwonków.

— „Pośród chłopstwa istnieje stary zwyczaj, iż w lecie przetykają kawałek darniny kwiatami polnymi i przyozdabiają nią swoje domy, ozdoby te zaś nazywają poduszkami świętojańskimi” — zacytowała cicho Hester. — Postanowiłam, że zamiast próbować łątać gobelin albo opłakiwać jego zniszczenie, spróbuję zrobić coś nowego. Chciałam mieć żywe wspomnienie poduszki świętojańskiej. Co o tym sądzisz, Lucy?

Lucy przygryzła wargę.

— Myślę, że dobrze zrobiłaś — powiedziała wreszcie. — Czy możemy... możemy tam wejść?

Hester przesunęła rygiel i otworzyła z impetem bramę. Lucy wyszła na łąkę, zrobiła kilka kroków, po czym odwróciła się do Hester z wyrazem zdumienia na twarzy.

— Jest przepiękna — powiedziała. — Wszystkie te kwiaty, dokładnie tak, jak zapamiętałam.

Wyciągnęła przed siebie ręce, jak gdyby chciała pochwycić je w ramiona i Hester uśmiechnęła się na wspomnienie małej Lucy, która wystawiała ochoczo rączki, by dotknąć jedwabnych kwiatów oprawionych w ramę.

— Nie sądzisz, że jest im tu lepiej niż za szkłem? — zapytała Hester. — Możemy zerwać kilka, jeśli chciałabyś zabrać je na pamiątkę. Mogłabyś zasuszyć je między kartami książki.

Widząc, że Lucy była bliska łez, wyciągnęła do niej dłoń, tak jak zrobiła to wiele lat temu, i weszły razem na łąkę, stając się częścią tego niewielkiego gobelinu wypełnionego żyjącym kolorem, który falował i tańczył na wiejącym z zachodu, ciepłym wietrze.